

Ferdynand Nicolay

DZIECI ŹLE WYCHOWANE

Księga pierwsza.

Wizerunki dzieci źle wychowanych. ROZDZIAŁ PIERWSZY.
DZIECIĘ ŹLE WYCHOWANE, GDY MA LAT TRZY.

Dziecię mające około trzech lat, można już z pewnością zaliczyć do kategorii:

"źle wychowanych", bo już wtedy może się ono okazać maleńką istotą, wcale a wcale nieprzyjemną.

Młoda łodyga wyrośnie tak samo krzywo, jak duże drzewo....

Powiecie że to dopiero małe bobo! Być może, ale ma ono już dosyć rozumu, ażeby

pojmować, dosyć woli, ażeby stawiać opór, i dosyć siły, ażeby narobić wrzawy.

Tkwią w tem wybitne skłonności dojrzałego wieku,

ponieważ jeżeli ludzie są

wielkimi dziećmi, to i dzieci są małymi ludźmi.

* * *

Pomówmy najpierw o języku dziecka.

Repertoar jego, jakkolwiek w rzeczywistości bardzo rozległy, wydaje się jednak

złożonym wyłącznie z formułek najściślej określonych, a mianowicie: "Ja chcę". —

"Dajcie mi spokój". — "Nudzisz mnie". — "Powieć mamie" ...

Słownik jego wydaje się przeważnie takim, bo reszta jest dodatkową, jednym

słowem: ciągle niezadowolenie, stałe nieposłuszeństwo i nieustępująca niechęć.

Rano pierwszy jego ruch, to niecierpliwość; ostatni krzyk, to skarga lub zuchwalstwo.

Od rana do nocy, sierzdzi się i pomrukuje.

Nigdy z niczego nie zadowolone, chociażby rodzice, przyjaciele lub sługi

wysilali się na to, żeby je zająć lub rozerwać. Wymagania jego nie kończą się nigdy.

Czy się wam może zdaje, że wam wdzięczne za to, żeście je bawili? Bynajmniej:

gniewa się, gdyście je już bawić przestali.

A przypatrzcie się jego przyzwyczajeniom, które możnaby już nazwać manjerami:

gryzie swoją bonę, drapie swych towarzyszy, grozi swojej matce, a nawet ją bije,

ona zaś poprzestaje

na tem, że przemawia do niego tonem uroczystym: "A

paskudne dziecko, bijesz

swoją matkę!? Pfe, jakżeto brzydko mój panie!.. Nie, ty nie

jesteś już moim

kochanym chłopcem!

Gdy jaki krewny lub przyjaciel chce chłopca pocałować, odtrąca go gwałtownie

łokciem, a gdy przechodzień nań popatrzy, wykrzywia się mu w oczy. Jeżeli

wykrzywienie udało mu się dobrze, to jest było bardzo nieładne, albo bardzo

śmieszne, albo tak zrobione że zwróciło nań uwagę, wiecie,

kto się pierwszy z

tę śmieje? Sami rodzice, którzy nadto pomyśleli sobie w duszy, że chłopak ich wcale jest zabawny.

"Wychodzi się na spacer...

Dziecko wskazuje cel przechadzki.

Mama wprawdzie chciała załatwić pilne sprawunki lub miała inne zamiary... cóż

z tą! wszakże tu rządzi nie kto inny, tylko ono.

* * *

Rodzice wybrali się w odwiedzin.

Wnet dzieciak rozkłada się, a raczej rzuca się niezgrabnie na kolana matczyne,

albo opiera się leniwie o krzesło, i tonem znudzonym lub lamentującym, woła:

Marno, chodźmy już sobie!

A matka odpowiada natychmiast: "Dobrze mój ty skarbie! pójdziemy zaraz, tylko bądź grzeczny!..."

* * *

Przy stole, dzieciak wskazuje palcem kawałki potraw, które sobie upatrzył, to jest te, których "chce", inne są naturalnie przeznaczone dla rodziny.

Niezawodnie, że dziecię w tym wieku słabe jest, niezdolne do niczego i

stosunkowo najbardziej ze wszelkich istot stworzenia zależne; niemniej wszakże,

ta mała osoba, nie tylko nie myśli o wdzięczności, ale nie ma najmniejszego

pojęcia, iż winna jest cokolwiek i komuś...

Wreszcie nikt mu tego nigdy nie objaśni.
Nie może nic uczynić samo przez się, a zdaje mu się, że jest samowładnym panem,
bo każdy ugina się przed nim i poddaje się jego fantazjom.
Ojciec zajęty jedynie przyszłością, oddaje się ciągłej pracy, za dobra zaś matka
rozpływa się w miłości i w gorączkowej troskliwości...
Dziecię wchłania w siebie wszystko, a nie poczuwa się do
najlżejszej
wdzięczności za tyle poświęceń i przywiązania.
Zachciało mu się czego? Bardzo słusznie, poszukać mu zaraz i dać!..
Cóż prostszego!
Więc jest głęboko przekonane, że i w życiu, ażeby otrzymać jakiś upragniony przedmiot, dosyć jest tylko wyciągnąć rękę lub przyspieszyć kroku. Innych przeszkód albo trudności, wcale nie podejrzewa. A gdy mu się mówi, że nic niemożna otrzymać bez pieniędzy, odpowiada śmiało: "Tatuś ma pieniądze".

* * *

Co do sług, te w jego pojęciu są jedynie na to, ażeby mu służyć. Stworzone są, na to — myśli sobie — skoro pobierają płacę, mieszkają w izbach osobnych i słuchają rozkazów. Więc też z pewnem okrucieństwem daje im uczuć skromne ich położenie.
Tymczasem należy postąpić wręcz przeciwnie, więcej jeszcze w interesie naszego syna, aniżeli z uprzejmości dla owych niżej postawionych.

Należy szepnąć pocichutku dobremu serduszkowi dziecka, że
biorąc moralnie i po
chrześcijańsku, służy mając więcej obowiązków od nas, mają
jednak niemniej od
nas praw, że zaprzędali swą swobodę z konieczności, że trzeba
być dla nich
dobrym, bo są mniej szczęśliwi od nas; że nie są oni niczem
innym tylko ubogimi,
których nędzę złocimy przez zwyczajową próżność, i że są dla
tego ubrani we
frak, bo się boją, ażeby nie chodzili w łachmanach... Frak
przecież, to nasz
strój ceremonialny, który stanowi zwykle sług ubranie, czyż
nie tak?
Godziłoby się nie żałować i szerszych wyjaśnień.
Nauczmy dziecko, że jego "bona", służąc mu i troszcząc się o
nie, pozbawiła tych
usług własne dzieci, potrzebujące ich tysiąc razy więcej, że
jedynie ubóstwo
zmusiło tę kobietę do cofnięcia dzieciom swym miłosnej
opieki, do oddalenia się
od domowego ogniska, ażeby pod obcym dachem, stać się
podległą i zależną.
Matka żyje... a synowie jej są sierotami!
Czule i delikatnie, wśród pieścizot i całusów, powiedzmy
dziecku to wszystko, tak
poważne zarazem i tak tkliwe!
Powiedzmy mu: "tak potrzeba!"
Bo jemu potrzebną jest prawda!
Och! mówmy tylko bez obawy! Serce jego, pełne dziwnej
czułości i szlachetności
niewypowiedzianej, odgadnie to, czego jeszcze rozum jego nie
umie pojąć w

szczegółach.

Nie! nie wyobrażam sobie, żeby to dziecko zdolnemi było
napluć w twarz matce,

dla tego tylko, że jest ubogą.

Zamiast splamić tę twarz, pozbawioną pieśczot ojcowskich,
pomyśli — jestem tego

pewny — o złożeniu na niej pocałunku, tak jakby to uczynił
ów maleńki nieobecny,

i o wyszeptaniu tego ślicznego zwierzenia: Ja także Kocham
cię!"

Uszanuje matkę opuszczonego wówczas, gdy

już gotowe był podrapać albo uderzyć kobietę, wynajętą za
pieniądze .

* * *

Zaledwo dziecko doszło do jakiegobądź świadomości, już
znalazło gniazdko wygodne,

stół zastawiony, łóżeczko miękkie, słowem doskonałe
wszystko, co do życia

potrzebne.

Nie zapomniano niczego, zapomniano tylko o wytlómaczeniu
mu, że te wygody i

przyjemności, nie są udziałem każdego, i że te różnorakie
dobra, z których ono

korzysta, są przywilejami z których wiele innych dzieci nie
korzysta niestety

nigdy!

Ten nasz syn ma wszystko co potrzeba, nawet co zbytkowne,
a tuż obok, brak innym

tego, co najniezbędniejsze.

Dla czego pozwolić mu wierzyć, iż jemu tylko należy się
wszystko?

Oto źródło strasznego samolubstwa, w którym już wzrastać
będzie.

Potrzeba zwalczać ten pierwszy objaw, który później staje się
pierwszym narowem,
albowiem zdradza on wszystkie inne, właściwe temu wiekowi,
jakoto: zuchwalstwo,
grymasy, gniew i niewdzięczność.

* * *

Co za zdziwienie dla naszego syna, gdy przypadkiem ktoś mu
powie, że się
znajdują małe ubogie istoty, w tych samych co on latach, które
dygoczą z zimna,

sypiają na słomie, nie jadają mięsa ale chleb za ledwo!

Jakże te odkrycia zajmują go i zastanawiają, w jaką łagodną
wprowadzają zadumę!

Nagle, cały świat nowych pojęć i uczuć budzi się w tej
młodziutkiej duszy...

Z jakąż uwagą nacechowaną wzruszeniem, z jaką milutką
ciekawością słucha naszego

opowiadania, domagając się szczegółów!., rad byłby
dowiedzieć się wszystkiego

tego, o czym dotąd nie miał żadnego wyobrażenia.

Zapewne nieraz spotkał nieszczęśliwych u progu swego domu,
albo domu sąsiada,

może im dał nawet grosz jaki i poszedł sobie dalej. Cóż dzi-
wnego! tamten to jakiś mały żebrak, a on, on jest bogaty!..

Cóż więc może być

wspólnego między nimi?

Jemu wydaje się tak samo naturalnem, urodzić się w koronkach i ubierać się w jedwabie i aksamity, jak to, że tamten nędzarz okryty jest łańchmanami.

Lecz my powiedzmy naszemu synowi, że ten nędzarz jest takim samem dziecięciem jak on, że i on chętnie kładłby się na puchu, jadał wyborowe potrawy i łąkocie, i bawił się nieustannie!

Powiedzmy mu, że to dziecię pobladłe z głodu i wszelkich cierpień, nie miało zapewne nigdy w życiu ani jednego bawidelka! — powiedzmy mu, że ten co nie narażony jest na brak potrzeb, należy do bardzo szczęśliwych.

Tłómaczmy mu często a jasno, że wszystko to, co on wydaje, zapłacone jest pracą jego ojca, albo pracą jego dziadów, i że bardzo być może, że tego wszystkiego, co go dziś otacza w takiej obfitości, kiedyś mu zupełnie zabraknie. Jeżeli się go o tem przekona, zmniejszą się natychmiast jego wymagania, i teraz będzie się tysiakkroć więcej cieszył wszystkim co mu dadzą, a co przed chwilą przyjmował obojętnie.

* * *

Nieinaczej. Ułożmy porównanie jak najbardziej obrazowe, w którym po jednej stronie pomieścimy wszystko to, co służy dziecku do użytku lub zabawy, a z drugiej to,

czego brak znacznej większości dzieci. Odnawiajmy i
rozcucajmy te wrażenia za
każdym razem, ilekroć dziecku zachciewa się czegoś nowego,
albo gdy
instynktownie pożąda jeszcze jakiejś wygody, — a wtedy z
konieczności pozna się
na tem, jak dalece los jego jest szczęśliwy.
I wówczas, młodziutkie jego serce dozna radości z
otrzymanego dobrodziejstwa i
wdzięczności względem dobroczyńców, to jest rodziców, tych
wybranych przez
Opatrzność szafarzy.

* * *

Krótko mówiąc, niech się dowie jak najrychlej, że świat
zapełniony jest ludźmi,
którzy cierpią, w przeciwnym bowiem razie, zamiast umieć
ocenić to co posiada,
będzie pożądał i zazdrościł tego, czego nie posiada, a w
następstwie oburzać się
będzie widząc, iż pragnienia jego rozbijają się o przeszkody,
niepodobne do
ureczywistnienia.
Ambicyjki jego i życzenia, przenoszą zawsze miarę tego co
jest możliwem do
spełnienia (ponieważ człowiek nienasycony jest z natury) tak,
że mógłby być
przeładowany na tym padole płaczu wszelkiemi wymarzonemi
przywilejami, zawsze
jednak i pomimoto, uważać się będzie za
najnieszczęśliwszego ze wszystkich,

jeżeli nie będzie mógł zadośćuczynić jakiejś fantazyi dziwacznej.

Dziecię może wmówić w siebie, że jest najbardziej upośledzone z pośród innych, dla tego tylko, że nie ma tych lub owych łakoci albo zabawek, bo wszystko inne uważa wtedy za nic.

Podobnego wmawiania w siebie trzeba się obawiać", bo czyż aż nadto często nie zastępuje w życiu, bolesna i straszna rzeczywistość, pierwszych złudzeń i czarodziejskich marzeń!

Jestto jedna przyczyna więcej, ażeby nauczyć kochanego dzieciaka, że istnieją tu na ziemi przykrości konieczne, i że przyjemności zwykłe i dozwolone uważać trzeba zawsze za szczególną łaskę.

Jednem słowem, nauczanie znoszenia niedostatku, powinno stanowić podstawę pierwszego wychowania poważnego a dzielnego.

ROZDZIAŁ DRUGI.

DZIECIĘ ŹLE WYCHOWANE, GDY MA LAT DZIESIĘĆ.

Dziecię ma lat dziesięć...

Zuchwalszem jest jeszcze aniżeli wtedy, gdy miało trzy lata, bo na więcej się odważa.

Krzyczy głośniej, bo mocniejsze.

Jest złośliwsze, bo już bardziej rozwinięte.

I przebieglejsze, i umiejące lepiej udawać, bo ma doświadczenie. Krzew odrósł od

ziemi, oto i wszystko, ale rdzeń nie zmieniła się bynajmniej.

Rodzice zaczynają

teraz miarkować, że może dziecię swe źle wychowują...
Niestety — klamka już zapadła.
Trzeba się będzie niebawem przyznać do tego, i ażeby mieć
spokój, powierzy się
je z największym pośpiechem opiece innych. Ci inni mają w
zadaniu poprawę malca.

* * *

Trzeba, ażeby ten wyrostek wziął się naprawdę do roboty —
powtarzają rodzice,
szczęśliwi z błogosławionej konieczności rozłączenia się z
"pieszczoszką", z
którego stanowczo "nic wydobyć" nie byli w stanie.
Co za ulga! jakie pozbycie się kłopotu!
Chłopiec nie jest bynajmniej zły — mówią oddając go —
przeciwnie, ma dobre
serce; tylko że jest za żywy i zbyt figlarny, trzeba go trochę
wziąć
ostrzej... (nie dla tego mówimy, że to nasz syn, ale rzadko się
zdarzy tyle
zdolności w innym dziecku) !..
W rzeczywistości zaś, tak mało daje on dowodów inteligencji,
że chyba chowa cały
zapas na później...
Naturalnie rodzice nie przyznają się do tego, że obecności
malca znieść było
niepodobna, że był zanadto niesfornym, ażeby być
posłusznym, i zanadto "tęgim i
silnym", ażeby się ośmielono spróbować na nim siły.
Matka zwłaszcza, nie odważyłaby się na wydanie
stanowczego rozkazu, bo wie
dobrze, że jej nie posłuchanoby, a kary wymierzyćby nie
mogła.

Zwierzy się nawet na ucho przed mężem, że bałaby się "otrzymać coś w upominku" od młodego brutala, który "nie może się już pohamować, gdy wpadnie w passya". Istotnie ma słuszne powody obawiania się. Takim jest ten mały jegomość.

* * *

I. Dla chłopca nadeszła chwila pomyślenia o wyswobodzeniu się. Ma on świadomość, że się z nim liczą, że może przez jakiś skandal skompromitować rodzinę, która będzie mu wołała ustąpić, aniżeli się na to narazić.

* * *

W jaki sposób objawi się to pierwsze a ważne usiłowanie wyswobodzenia się? Oto: Najpierw, porobi bez pozwolenia małe sprawunki, uciekać będzie od nadzoru swych rodziców, chwytając wszelką sposobność byle być od nich zdaleka, krótko mówiąc: będzie się starał odosabniać ile możności. Nie znajdowanie się razem z rodzicami stanie się odtąd najmilszym jego celem, bo towarzystwo rodziców nudzi go... A ci biedni jakże się tem martwią! lecz czyż powinni dziwić się temu? Sądzili, iż zapewniają szczęście chłopca, oddalając od niego wszystkie przykrości i przeciwności, lecz na tem tylko ograniczała się ich ciasno pojęta troskliwość.

A czy on czuł się przezto szczęśliwszy?..

Z pewnością, nie.

Ustępowali mu bowiem zawsze, ale przedtem nim zmiękli, sprzeciwiali mu się, a

dopiero po-

tem potępiali go i ganili. On tego nie zapomniał i gniew żywi dotąd.

Nie śmiejąc mu powiedzieć: "nie chcę", chowali się prawdopodobnie za mur złych argumentów, których nielogiczności nie mógł on nie dostrzedz.

I jakżeby wymówki rodzicielskie nie miały być chwiejne i błędne, skoro ażeby mu

odmówić, wyszukiwali tysiące przyczyn najrozmaitszych a nieprawdziwych, zamiast

wskazać mu jedyną prawdziwą, to jest: nie pozwalałam!..

* * *

Przypatrzcie się dziecku, jego czynom i słowom, wszystko dąży do jednego tylko

celu: przygotowania powolnego ale pewnego, owego wyswobodzenia się.

Nieustannie nad tem pracuje, unikając zdawania sprawy z użytku swego czasu, z

książek, które czyta, i z odwiedzin, które składa przyjaciołom...

Szczegół przytem niezmiernie ciekawy dla spostrzegacza: nieznacznie zaprzestaje

wszelkich zwierzeń, i zdaje się, jak gdyby szukał jakiejś zasłony, za którąby

się schronił.

Dla czego?

Bo przeczuwa, że niedługo zapragnie się ukrywać, że wkrótce
zatem kłopotliwym
się dlań stanie zdawanie sprawy ze swego postępowania.
Ciekawość jego już podbudzona... Z niecierpliwością radeby
przerzucać same
kartki życia
i wstawiać napowrót te, które wydarło przez rozsądną
przezorność.
Rzecz prosta, że wszystkiego tego nie tłumaczy sobie umysł
jego w formie
syllogistycznej, atoli przewiduje już jasno, bo go instynkt nie
zwodzi.

* * *

II. Drugim rysem charakterystycznym, właściwym temu
wiekowi, jest niewzruszona
pewność siebie.
Uważa się za osobistość, rozmawia o wszystkim, udziela
swojej rady, rozbiera
zdania ludzi starszych, walczy przeciw opinjom specjalistów, i
najenergiczniej
przeczy swemu ojcu.
Co się zaś tycze matki... tak sobie lekceważy jej rozum, że jej
nawet nie czyni
zaszczytu zaprzeczania. To taka biedna kobiecina!
Ona odzywa się do niego... on wzrusza ramionami z litością.
— Ależ tego nie wiesz mammo! — taką jest zwykła jego
pogardliwa odpowiedź.
Kiedy miał trzy lata, narzucał swą wolę i ustępowano mu.
Mając teraz dziesięć lat, chce ażeby bezwarunkowo zgadzano
się na jego zdanie.

Nie wąpi o niczem, twierdzi nie wiedząc, a przeczy z
zuchwałością pożałowania
godną.

III. Bardzo często, zachęcany bywa w swem zuchwalstwie i w
swych zachciankach
niepodległości, przez pewną kategorią poufałych przyjaciół
domu, których
trzebaby odpędzić jak febrę, ponieważ wywierają oni
najopłakańszy wpływ na
dzieci, a wpływ tem niebezpieczniejszy, że się powtarza
często i zdaje się mieć
poparcie w samejże rodzinie.

* * *

Gdyby jaki obcy, jaki przypadkowy przechodzień lub
znajomy, popuścił wodze swemu
językowi, albo namawiał dziecko do jakiegoś złego czynu,
ojciec wmieszałby się
natychmiast i niezawahał skarać natręta jak należy.
"Jeżeli się na mnie rozgniewa — pomyśli — tem lepiej, nie
wróci więcej i basta".
Lecz przypuśćmy, że jestto jeden z poufałych domu, tych co
to wchodzą o każdej
dnia godzinie, rozmawiają swobodnie i zyskują bez wiedzy
rodziców, stanowczy
wpływ na dzieci, czy bawiąc je lub bawiąc się z niemi, czy
ofiarując im sute
podarki; przypuśćmy powtarzam, że jeden z takich, gani ojca
lub mu się
sprzeciwia..
Z pewnością nikt mu i słówka wyrzutu nie uczyni, z obawy
ażeby go nie obrazić,

ponieważ jest on tu w domu jak krewny, a lubo rodzice czują się nieraz dotknięci i nawet obrażeni, schylą jednak głowę i zatkają uszy... Skończy się na tem, że lekkomyślny przyjaciel, zastąpi w końcu zupełnie ojca, który odtąd podrzędną za ledwo odgrywać będzie rolę.

* * *

Jeden przykład z pomiędzy tysiąca.
Ojciec zakazał synowi wychodzić z domu. Rozkaz był stanowczy i nieodwołalny.
Tymczasem ów próżniaczy przyjaciel, przyszedł na śniadanie, nie na słuchanie przykrej sceny. Chcąc przytem być chętnie widziany przez chłopca, którego lubi po swojemu, rozkaz ów własnowolnie znosi.
— Dobrze już, skończone, niemówmy więcej o tem. Drugi raz poprawi się i będzie grzeczniejszy. Temi słowy rozstrzygnie ów Mentor przypadkowy i wręcz woli ojca, pójdzie z chłopcem na przechadzkę.
Łatwo zgadnąć, że wieczorem rozpocznie się walka na nowo, jeszcze gorętsza niż wprzódy.
Atoli cóżto obchodzi przyjaciela?
Alboż on jest przy tem?

* * *

Chcę wierzyć, iż tenże jako uczciwy człowiek, nie będzie malca uczyć

nieposłuszeństwa, ale popełni tyle niezręczności, że ostatecznie wyjdzie na jedno i to samo.

A więc, po za plecami rodziców, będzie mu dostarczał zakazanych przysmaków, da mu pokryjomu przedmiot lub zabawkę zakazaną, ułatwi skrycie rozrywkę, której matka nie dozwoliła i zapewne nie bez powodu, nareszcie dostarczy uniewinniających objaśnień, o których ojciec uważał za stosowne zamilczeć...

I tak dalej, i tak dalej.

Poczem, zaspokoiwszy ciekawość chłopca, nieomieszka dodać tej najfatalniejszej

uwagi: "Tylko pamiętaj, ani słowa o tem przed rodzicami.

I malec zamilczy...

Nazwaćby to można słusznie: najniezawodniejszym sposobem, obalającym powagę rodziców, bo na prawdę, ten ojciec wydaje się teraz synowi dziwnie podobnym do intruza, gdy przeciwnie ów przyjaciel, wydaje się mu bożyszczem, gorąco zawsze oczekiwaniem i pieszczonem.

* * *

Przyzna każdy, że taką rolę odgrywają zawsze ludzie bez zajęcia, widzący w tem tylko sposobność przepędzenia chwili czasu i nic więcej. Wszak nierówność wieku nie pozwala wierzyć, izby rozmowa z małoletnim była tak dalece zajmującą, ale co chcecie, malec "taki zabawny!"

Jestto mały Triboulet, którego wykrzywiania się rozśmieszają,
a żarty spędzają
chmury z czoła. Szuka się go jak pierwszej lepszej rozrywki.
Tak jest. Psuje się go, bawiąc się samemu przytem, a czasem
widzi się zabawę w
tem właśnie, ażeby go psuć.
Bądźcobądź, przez chwilę aby człek się rozerwie... a rodzice
potem, niech sobie
radzą jak im się podoba. To ich rzecz.
... Dzieciak uchodzi, dajmy na to, za poufalącego się i
zuchwalca.
Dobry przyjaciel rodziny, (który chce się tylko pobawić)
zacznie go wybadywać...
poddawać mu myśl, jak postąpić z rodzicami lub ze sługami,
w tej skrytej
nadziei, że usłyszy jakiś niedorzeczny koncept lub
niegrzeczność.
Usłyszawszy ją, potępi go głośno, nawet bardzo głośno, ale w
taki jakiś sposób,
że wygląda to raczej na pochwałę aniżeli na naganę.

* * *

"W rzeczywistości, dzieciak pojmuje doskonale że go uważają
za zabawnego, zdaje
mu się przeto, że jest nadzwyczajnie dowcipny.
Otóż, człowiek dorosły czy malec, z chwilą, gdy wywołuje
śmiech, ma wszelkie
prawdopodobieństwo za sobą, że mu się wieść będzie dobrze
na świecie.
"On taki zabawny !" ciągle się słyszy jako najwyższą
pochwałę — bo lubimy
rozrywkę za jakąbądź cenę.

* * *

Zatem ów przyjaciel sprawdził, że dzieciak ośmielił się użyć
wyrażeń
nieprzyzwoitych, wyrazów brutalnych, przezwisk lub
ośmieszania ja-
kiejś czcigodnej osoby; słyszał, jak tego przedrzeźniał, a
tamtej jąkanie
naśladował; — widział, jak udawał czyjś chód niezgrabny lub
czyjeś kalectwo,
albo ruchy pospolite sługusów, albo błazeńskie skoki
uliczników...
Czyliż przeto nie zapoczątkował on sam właśnie, maleńkiego
przedstawienia
teatralnego, na którym nietylko sam się bawi, ale i innych
jeszcze zaprasza?
A ów malec, nie jestże zdolnym aktorem?
Biją oklaski, podżegają niecne malca postępowanie i zły jego
uczynek.
Jaki piękny powód do pokładania się od śmiechu!
Wyszydzić starca, krytykować błędy bliźniego, wyśmiewać
kalectwo! Istotnie,
przedmioty godne śmiechu!
I czyżto rzeczywiście nie najlepsze drogi, prowadzące do
wyrobienia gustu,
dowcipu i serca?!..
"Ach mój Boże jaki on pyszny! Jak on to dobrze robi!
przysiądźby można że to
tamten, nie, to chyłą słyszy się jego samego. Wiesz co papo,
że z twego syna
będzie znakomity koniedjant. Ma tuszystkie warunki na
aktora]..

A ojciec, bardzo często, pogłaskany próżnością, zamiast pamiętać o swym obowiązku, mówi sam do siebie: "Istotnie, tkwi coś w tym chłopcu niezwykłego".

Matka, delikatniejszego poczucia, nie powstrzyma się od zawołania: (mówię zawsze o uczciwych rodzicach).

— Pfe smarkaczu! Nie wieszże o tem, że twój postępek, to rzecz bardzo brzydka,

— wstydz się, ty mały urwisie!

Trzeba jednak słyszeć jakim głosem mówione są te słowa, ażeby zrozumieć, ile warte całe napomnienie!

Bo równocześnie głaszcze się malca pod brodę, albo kładzie się rękę na jego

czuprynie, rzucając zarazem skrycie jedno z tych czułych spojrzeń, których tajemnicę posiadają tylko matki.

W gruncie rzeczy mój maleńki, nie wierz ani słówka z tego wszystkiego, com ci powiedziała,

* * *

Jeszcze nie koniec na tem.

Rodzice przyjmują, w ciągu tygodnia innych poufałych przyjaciół; a wszyscy począwszy od młodego próżniaka aż do zużytego starca, nie żałują sobie przy malcu najhaniebniejszych wyrażen.

Są to wprawdzie tylko wyrazy obosieczne, alluzye dające dużo do myślenia, i

dwuznaczniki za ledwo osłonięte... ale wszystkie przechodzą, gładko.

Szczyściem jeszcze, gdy przy deserze, nie zacznie się opowiadać wprost dykteryjek tłustych i pieprzonych, choćby półgłosem, bo to właśnie rozbudza

bardziej jeszcze uwagę obecnych dzieci.

Repertuar tych dykteryjek zawsze ten sam, czy go powtarza młokos czy dojrzały.

Wszystkie one dobrze już stare, świeżym tylko powleczone pokostem, a są niby

kroniką dnia, pełną skandalów, rozbieranych szczegółowo.

Zazwyczaj ten ktoś opowiadający, ażeby wydać się zajmującym, zapewnia że

szczegóły wie od samego bohatera skandalu... lub że był jednym z świadków, albo

jednym z czynnych współbohaterów itp. i itp.

Ojciec, który przedewszystkiem boi się uchodzić za naiwnego, a chce być "starym

wyjadaczem" i biorącym udział w "przygodach dzien-

do dziś dnia przesiaduje go jakaś dawna słabość; gdy

wyjeżdża, daje mu żartem

zlecenie, by nie zanadto patrzył w oczy słynnej

nych" nie zatknie sobie uszu, ale owszem uśmiechnie się pobłażliwie...

Co do matki, jeżeli anegdota staje się zanadto drażliwa, albo wyrażenie zbyt

ryzykowne, przerwie nieraz wykrzykiem poszanowania godnym, chociaż trochę

spóźnionym: "Ciszej, ciszej! zapominasz kochany panie — szepcze tajemniczo — że

nas słuchają uszy, które tego słyszeć nie powinny...
Wtedy dopiero dzieciak — któryby tak może nie był słuchał
— nastawi uszu, i
zachowa na zawsze lubo w sekrecie, ów wyraz ryzykowny.
Pomimoto, ta matka niedoświadczona, będzie się uważała za
nader troskliwą i
drobiazgowo opiekuńczą.
I rzeczywiście chęci ma najlepsze, ale jej nie-doświadczenie,
pociąga za sobą równie szkodliwe następstwa jak tolerancya
ojca.

* * *

IV. Język młodego bohatera, godzien także zastanowienia.
Ojciec jest bardzo
ukształconym, i matka czytana i wielce przyzwoitą kobietą, a
synalek posługuje
się językiem stróżów, dorożkarzy i kucharek. Przyczyn nie
trudno odnaleźć.
Zabawiał się za długo i za często po za progiem właściwego
sobie mieszkania i po
za odpowiednim nadzorem .
V. Już dotychczas, skierowano fałszywie umysł dziecka,
zepsuto cokolwiek jego
charakter, ale przynajmniej dochowała się jeszcze czystość
jego serca, i
nieświadomość' duszy. Kwiat nie utracił jeszcze całkowicie
swej świeżości.
Żaden obraz mętny nie zakłócił wyobraźni dziecka, żadne
bezwstydne widziadło,
nie oddziało na jego duszę.
Tę chwilę wybierają zazwyczaj rodzice, ażeby wprowadzić
swe dziecko na widowiska

całkiemnieodpowiednie — w Paryżu na tak zwane "feerje",
które wprost zgubnemi nazwać
trzeba .

Zapytać się trzeba, czy rodzice są zdecydowani zrobić z
swego syna mężczyznę z
charakteru, szlachcica (w pojęciu szlachetności) z godności
osobistej ? Czy
pojmują obowiązek utrzymania dziecka w cnocie, i w daniu
mu pomocy w tem, ażeby
w niej wytrwał? Czy rozumieją

różnicę pomiędzy uczciwością pospolitą i zdawkową, a
prawdziwym honorem?., czy
nareszcie wierzą w moralność odrębną od zawartej w
kodeksie?

Jeżeli tak, to bacność!

Czy wam rodzicom przyszło kiedy na myśl, zbadać rozsądnie
wrażenia

dwunastoletniego dziecka, po wyjściu z owych widowisk, na
których czar sztuki,

pomysły olśniewające, urocza muzyka, tańce szalone a
lubieżne, słowem

nagromadzenie efektów uwodzenia, roztoczywszy

nadzwyczajny blask przed jego

oczami, zawróciły nareszcie młodziutką jego głowę? To jakieś
upojenie senne i pełne marzeń!... Jedne dzieci pozostają
olśnione,

drugie wpadają w zapal gorączkowy, jeszcze dla innych — a
tych wielu — było to

niezręcznem objaśnieniem i przedwczesnem

wtajemniczeniem, dla wszystkich zaś

bądźcobądź, złym obrazem, psującym wychowanie, jeżeli
miało być poważne.

Jakże nazajutrz wydaje się im nudnym i bladym dom
ojcowski, oświetlony zaledwie
skromną lampą u wspólnego stołu!
Wczoraj było tyle światła, tyle promieniejącej migotliwości!
tyle blasku!
Szalony wir zuchwale tańczącego baletu, przepych dekoracyi,
złudzenia optyczne,
zbytek lśniących i błyskotliwych kostiumów, napastują
uporczywie wyobraźnię
dziecka i pochłaniają wszystkie jego myśli do tego stopnia, że
przez kilka dni,
o czym innym myśleć nie zdolne.
Nie, stanowczo nie. Praca pilna a wydać mająca owoce, stała
się teraz
niemożliwą.

* * *

Wniknijcie głębiej, idźcie dalej w tej analizie, a jeżeli tylko
dziecko wam ufa,
to posłyszycie niejedną uwagę tak znaczącą, że jej nigdy
nieuwierzy ani ojciec
ani matka, ponieważ zazwyczaj takich zwierzeń, nigdy
dziecko rodzicom nie czyni.
Jestto może dopiero zarodek, zgoda! — ale ten zarodek wyda
złe owoce, na które
wkrótce gorzko pożałują rodzice.
Dzieci raz oczarowane tego rodzaju widowiskami, na inne,
jako na nudne, patrzeć
będą.
I jakże może nawet dziecku podobać się zabawka jakaś
kosztująca rubla, kiedy wie

że za tego rubla, może używać tyle naraz innego rodzaju
przyjemności!

Zbyt pieprzny przysmak, podany dziecku jako pierwsza
potrawa, sprawi to, że
dalsze potrawy obiadu mdle mn się wydadzą.

ROZDZIAŁ TRZECI.

DZIECIĘ ŹŁE WYCHOWANE: GDY MA LAT
PIĘTNAŚCIE.

Piętnaście lat, to wiek najniewdzięczniejszy!

Bez wdzięku, prawie że brzydki, niezgrabny aż do głupoty,
pyszny aż do

śmieszności, takim jest piętnastoletni studencik.

Odnacza się on niezręcznością młodzieniaszka, a śmiałością
dojrzałego
młodzieńca.

Zarozumiałość zastąpiła naiwność, a na rachunek przyszłej
siły, ma tylko porywy
zuchwałe, bez odpowiedniej mocy.

Jest typem przejściowym, dziecięciem niekształtnem a
mężczyzną niedokończonym;

nieszczęsnem połączeniem dwóch epok wieku,

przypominającym owe młode ptaki o

długim dziobie, dużych nogach, członkach nieregularnie
zbudowanych, chodzie

śmiesznym i głosie nieharmonijnym...

Nie przeszkadza to nic a nic jego próżności! Próżność stanowi
nawet ton jego
zasadniczy.

* * *

Kiedy dojdzie lat dwudziestu, będzie skromniejszy, bo przeszedł już pewne doświadczenia, które były może zawodami, a w każdym razie mierzył się już z niebezpiecznymi współzawodnikami. Trochę go to otrzeźwiło. Ale w piętnastym roku życia, nie wie dosyć, ażeby ocenić jak mało jeszcze umie.

* * *

Do jednej z wielkich jego uciech, należy zadziwianie nauką swych rodziców. W rozmowie i niby nie siląc się, powie coś takiego szumnobrzmiącego, co ich wprawia w rozkoszną zadumę. Młodzieniaszek bawi się tem, że ich tak oczarował. I osądźcie jego tryumf, toż on teraz zadaje im pytania. A jak się śmieje i żartuje, gdy oni poddadzą się temu ubliżającemu egzaminowi.

* * *

Jeżeli jest przebiegły, zadowolili się stawianiem swym rodzicom pytań poważnych, pod pozorem że pragnęłyby się oświecić, ale z tym tajemnym zamiarem, iżby im dać do zrozumienia że są zacofani, i że nauka z ich czasów, dziwnie się jakoś postarzała. Matka podczas tych kilku godzin, przepędzonych z synalkiem, słyszy same tylko nadzwyczajne rzeczy z ust młodego jegomości.

"Cały poniedziałek ślęczałem nad podłym Cosinus'em i idiotycznym logarytmem, ale zrobiłem zrównanie.

A potem:

— Znasz matka młodego X? Czy wiesz, że kiedyś przy Kosmografii, pomieszał parallaxę z ekliptyką? Boki trzeba było zrywać! Bardzo wiele matek przeniknionych uwielbieniem, a raczej pogłaskanych w swej pysze, nieomieszkają palić kadzideł młodemu pyszałkowi. I jak tylko zjawia się goście, mama się odzywa: "Ach! co teraz wymagają od studentów! Ja bo nic nie rozumiem z tych uczonych rzeczy, ale syn mój ogromnie w tem zasmakował... On jest bardzo zdolny, ale to bardzo... przytem brzydzi się niesprawiedliwością i dla tego naraża się często, bo będąc żywy, ze słowami się nie liczy, ale ma iakie serce, że za chwilę zapomina o swem uniesieniu". Streściwszy się, znaczy to, że chłopiec jest zarozumiały i czelny.

* * *

Z ojcem znowu inaczej.

Stara się on zmieszać go jakimiś nowymi odkryciami lub wynalazkami naukowemi, istotnie nowemi, lecz na to mógłby ojciec młodemu głupcowi odpowiedzieć, że tak będzie zawsze, dopóki rodzice rodzić się będą wprzód aniżeli ich dzieci.

Synek jednak obrzuci go dziwaczną nomenklaturą z botaniki,
z mineralogii, czy
innej jakiej specjalnej nauki, co chociaż może nie zaimponuje
rozsądnemu ojcu,
przecież tenże ucieszony tak wczesną mądrością wyrostka, nie
będzie się mógł
powstrzymać, ażeby nie poklepać po ramieniu starego swego
przyjaciela i nie rzec
mu:

Tak, tak mój stary, myśmy już nie z tego wieku ! W naszych
latach, trudno być na
wysokości nauki... niema co taić, my już nic nie umiemy.
A znizywszy głos, dodaje: "Mówiąc między nami, to w obec
tych zuchów, myśmy już
stare niedołęgi".

* * *

Poczcivi rodzice, poniżając się, robicie się maluczkiemi w
obec waszego syna; wy
pierwsi wyrabiacie w nim lekceważenie, którem was wkrótce
raczyć będzie do
syta... Bo, przypuściwszy nawet istotną jego wyższość
umysłową, czyż zdrowy sąd,
doświadczenie wieku, nic nie znaczą,
w życiu?

Pewien filozof społeczny, mówiąc o ideach i wierzeniach
wszelkich wieków,
przypomina, ile się to uśmiano z prostodusznych i
łatwowiernych ludzi,
lękających się czarownic, a wierzących w magją. Atoli w
czasach obecnych, —

dodaje — najpierw uczeni czyż nie uznają doktryny, że
można przez sugestya,
rozporządzać wolą innych,
nawet w celu czynienia źle, lub choćby dla owładnięcia ich
myślą? Czyżbyśmy
przypadkiem, powrócili do nowego rodzaju czarodziejstw?..
boć ostatecznie,
jeżeli tacy słynni uczeni nie mylą się, to owi prostaczkowie,
którzy niegdyś
obawiali się "zadawania czaru", nie mylili się również tak
bardzo.

Powyższe zdanie, jest bądźco bądź ciekawe.

Cóż właściwie tkwi dokładnego, w nowoczesnych teorjach?

Nie tu miejsce na

odpowiedź, ale powiedzmy przynajmniej naszym synom, że
jeżeli nasze stulecie

dumnem być może ze swych odkryć wspaniałych, to jednak z
tego powodu, oni nie

powinni się okazać ani przemądrzałymi ani pogardliwymi.

Bo czyż

teraźniejszość, nie jest owocem doświadczeń przeszłości?

Niechże więc nauka umie być skromną, nawet wobec swych
zasłużonych tryumfów,

albowiem postęp zależy przede wszystkim na wykazywaniu
błędów wczorajszych, więc

może jutro krytykować będzie błędy dzisiejsze i tak dalej bez
końca... a

wszystko, z również dobrą wiarą, z równą energią nowych
twierdzeń.

Nigdy się nie wie ostatek przyczyny wszechrzeczy...

Przezorni ojcowie miarkować powinni gwałtowne wycieczki
tej pychy naukowej,

która upaja w śmieszny sposób młodzież szkolną. Ileż wniosków nierozsądnych, krańcowych albo wprost niedokładnych, mogliby byli nieraz doprowadzić do odpowiednich granic! Ilużto naprzykład, wytaczając walkę ideom spirytualistycznym, posiłkuje się Darwinem, który jednak w swych listach, wyraźnie powiada: "Nie jestem bynajmniej ateuszem".

II. Niezmiernie ograniczoną jest liczba faktów zdobytych i wiadomości pewnych, w porównania z niezliczoną ilością systemów, które w jednym dniu sprowadzają ogromną wrzawę, a w drugim, zapadają się w nicość. Zapytajcie o to prawdziwych uczonych. Zapytajcie ich, czy nie z większą goryczą od każdego, opłakują zuchwały i samochwalczy najazd "romantyzmu naukowego", podstawiającego się w miejsce prawd, popartych szeregiem doświadczeń. Pod pozorem popularyzowania nauki, pospolituje się ją, czyli że się ją stosuje do smaku publiczności przez obniżanie, zamiast iżby publiczność podwyższać ku jej wyżynom. Wielkie pomysły, głębokie studia, są udziałem wybranego tylko grona ludzi, — ażeby więc być czytany i słuchany, daje się na pastwę, drobiażdżki ciekawe z dziedziny nauki, lub szczegóły dziwne a zdolne zabawić tłumy i być zrozumianymi przez umysł przeciętny tłumów...

W takich książkach, z prawdą tak się obchodzą jak z historią
w dramatach
historycznych, czyli że wszystko poświęca się dla wzbudzenia
koniecznie i bezwarunkowo ciekawości. Znać usiłowanie
zrobienia nauki łatwą, jak
gdyby nie kłóciły się ze sobą dwa te wyrazy! Ale czas bieży, a
życie krótkie...
i kosztowne, trzeba więc robić "szybko i tanio".
O naiwni czytelnicy, macież i wy za wasze pieniądze!

* * *

Wreszcie i w wybranym kole, ileż hipotez, przyjętych jako
tezy!
Ile przypuszczeń (bardzo zresztą dowcipnych), dzięki pięknie
brzmiącej nazwie!
Stworzyć wyraz nowy dla rzeczy nowej, przewybornie, ale
dawać nazwę odkryciu
jeszcze nie dokonanemu, wyciągać bez dowodów
najpoważniejsze wnioski; jestto
narzucać je z góry... i właśnie dla tego, że czcimy prawdziwą
naukę, lękamy się,
żeby w ten sposób, nie przestała ona być pozytywną, w
prawdziwym znaczeniu tego
słowa...
Wytlómaczmy więc naszym synom i siostrzeńcom, że romans
trzeba wzięść za nawias,
a teorie przetapiać w ognisku prawdy, i że nie należy, jak
przestrzega
Montaigne, wyrazu brać za sam przedmiot.
Newton mówiąc o swych odkryciach, zadawalnia się
nazwaniem ich "płodniami"

hypotezami", dając tem samem znakomitą lekcją ucziwości i wstrzemięźliwości naukowej.

III. Jeżeli dziecko źle wychowane nie bardzo ubliża matce, to za to obchodzi się z nią w sposób bezceremonjalny, i nie krępujący się żadnymi względami.

Matka zrzekająca się swej powagi, pozwala uważać się za koleżankę, zgadza się na rozmaite przezwiska poufałe, na drobne żarciki, w których przez pryzmat miłości macierzyńskiej, dopatruje się zamaskowanych pieszczot, i dumna z tego, że syn raczy się nią zajmować, powtarza każdemu: "Ten dzieciak przepada za mną".

Może i przepada za tobą, biedna matko, ale czy cię szanuje? Jako przewodniczka, już nie istniejesz. Samaś zrzekła się przewodnictwa, skoro powagę zastąpiło jakieś niesmaczne koleżeństwo.

* * *

Przypatrzcie się teraz młodzikowi, po za dachem ojcowskim. Jakaż sobie komiczną nadaje powagę! Jakim zabójczym wzrokiem rycerza "bez trwogi" spojrzął na robotnika, o którego potrafił, albo na dorożkarza, który przejechał tuż obok niego! Z jaką miną skończonego znawcy, rozbiera utwory sztuki, przed którymi przystaje, a jak impertynencko przygląda się przechodniom! Już się przyzwyczyił do cygara. Zapomniał już o zawrocie głowy po pierwszej próbie, a jakkolwiek i teraz trochę

go dym mro-
czy, dodaje sobie ducha, mówiąc: "Trzeba być mężczyzną" !..
Z najwyższym zajęciem, śledzi kręgi wzbijającego się w górę
dymu i z prawdziwym
zachwytem zaciąga się!
Czuje że jest kimś i że ma przed sobą niemałe zadanie.

* * *

Pewnego dnia, wstąpił do kawiarni.
Woła garsona głośnym uderzeniem laski o stół, albo o
filizankę poprzedniego
gościa. Poczem nadętym głosem, z miną ad hoc, usiłującą
osłonić nieśmiałość
niedość jeszcze przewyciężoną, każe sobie podać kawę.
Może okazywać niecierpliwość, bo nikt go tu nie skarci, więc
dla czegożby miał
być grzeczny?
Wreszcie da napiwek — on żyć umie!
A gdyby garson nie był dość uprzedzający, pokaże on mu! bo
nie pozwoli sobie
bynajmniej grać po nosie nikomu, tak jest, nikomu!
Zdarza się więc, że najdrobniejsza przygoda przybiera, w jego
rozumieniu, nagle
rozmiary olbrzymiej awantury, którą opowiadać będzie
każdemu jako bohaterską
epopeję.

* * *

V. Łatwo pojąć, że rodzice zastawiają mu dużo swobody w
wyborze książek do
czytania.

Są przekonani, że trzeba wszystko znać, ażeby się nauczyć
tego wszystkiego co
dobre, a uni-
knać, tego co złe, jak gdyby sąd chłopca w tym wieku, mógł
być niezależny i
światły, i jak gdyby zło nie pociągało silniej, aniżeli surowa
cnota.

Co za błąd!

Lecz — zaręczają — dobrze jest wszystkiego spróbować,
ażeby nabrać koniecznego
doświadczenia.

To tak samo, jak gdyby dobrze było mieć wszystkie choroby,
ażeby je móż
radykałnie wyleczyć.

A przecież Pasteur, o ile nam wiadomo, nie był pokąsany..

Dozwala się więc młodzieniaszkowi, czytanie książek
najdrażliwszego zakroju.

Możeby jednak nie był poznał pierwszych romansów o
realizmie cynicznym i

wstrętnym, gdyby rodzicie nie byli sami do tego mu pomogli.

Sztuka złota udzielana mu regularnie na drobne przyjemności,
daje mu sposobność

kupienia tych książek...

I dzięki tym pieniądzom, wydawanym bez kontroli, zdobył
sobie tysiąc sposobów

zadowolenia swej ciekawości, ciągle podżeganej a nigdy
nienasyconej .

Po widowiskach nastąpiły "dramaty z tezami".

Rodzice przyznają że teza trochę ryzykowna, ale za to jak
sztuka cudownie była

grana! Gra taka — według nich — pokrywa niemoralność
samego dzieła.

Wymówka zdaje się być dosyć słabą...

* * *

Nareszcie, chłopiec stara się często o okazję schodzenia się z kolegami,

przyszłymi współnikami wycieczek młodzieńczych.

A kiedy matka powodując się resztką przezorności, zapyta go o nazwiska tych

przyjaciół, odpowie szorstko: "Nieznasz ich matko, a potem co ci na tem zależy?"

I więcej nic.

Odtąd już u ogniska domowego, niema ani ojca, ani matki, jestto zaledwo pewnego

rodzaju właściciel hotelu i kobieta, podejmująca się prania bielizny.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

DZIECIĘ ŹLE WYCHOWANE, GDY MA LAT DWADZIEŚCIA.

Dwadzieścia lat to już wiek mężczyzny, a jednak bohater nasz zalicza się jeszcze

do tego stadyum, przynajmniej tak długo, dopóki nie opuścił domu ojcowskiego.

Wreszcie z uwagi na prawo, staje się on pełnoletnim, dopiero w dwudziestym

pierwszym roku. (We Francyi, w dwudziestym piątym).

... Ma więc lat dwadzieścia. Czemże są dlań jego rodzice?

Ani mniej ani więcej, tylko jego sługami, prawdziwemi sługami.

Dom przemienia się stosownie do fantazyj panicza; wszyscy ustępują przed jego

kaprysami, wszystko urządzone tu zostało według jego gustu.
Godziny obiadowe, wybór gości, potrawy, gatunki wina,
rozrywki, przyjęcia,
podróże, wszystko zależne jest od woli tego despoty,
bezwąsego jeszcze wczoraj.

Rodzice rządzić przestali.

Ojcu nawet może nie będzie zawsze wolno pogawędzić ze
starym przyjacielem, do
którego przywykł, to jest z takim a takim dziennikiem; będzie
go musiał zastąpić
innym.

Jakto? ten smarkacz, na którego naukę wydano kilkadziesiąt
tysięcy, niezdolny

kierować sobą, narażony na głód gdyby nie pieniądze
ojcowskie,... ten czelny

mały jegomość, (który długo jeszcze poczeka, zanim kupi
sobie parę rękawiczek za

owoc własnej pracy,) uważa teraz, że dom rodziców za
ciasny, życie ich za

skromne, i to co było dla nich wyborne, jemu wydaie się.
prawie nędzą?

Nieinaczej, bo z jego punktu widzenia, konieczne i niezbędne,
odpowiada,
zbytkowi.

* * *

Przez tyle lat ograniczali się rodzice, oszczędzali i prawie
kutwili, jedynie
dla tego, ażeby zapewnić niepodległość swemu "klejnotowi" i
ażeby mu dać wyższe
ukształcenie od tego, jakie sami otrzymali.

Czy myślicie, że on poczuwa się za to względem nich do wdzięczności?

Gdybyście mogli czytać w jego sercu, przekonalibyście się, że uważa ich za

naiwnych aż do głupoty, dla tego właśnie że się oszczędzali i odmawiali sobie wszelkich wygód.

Nie odczuwa on wdzięczności za ich rezygnacją, ale litość dla tych "poczciwców"

którzy żyć nie umieją" i okazują się najzupełniej zacofani.

Co się tyczy jego samego, pragnie on mieć wszystko pod ręką, nie liczyć się z

teraźniejszością, żyć na rachunek przyszłości, a samo przypuszczenie, że wydatki

jego lub fantazje trzeba będzie może kiedyś ograniczyć, wydaje mu się

niemożliwym, tak jak całkiem naturalną wydaje mu się obojętność za poświęcenia

poniesione dla niego przez rodziców, i za nieustanne usługi, którymi go otaczają

jeszcze teraz.

* * *

Myślicie może, że ten syn stanie się pomocnikiem ojca, jego współpracownikiem?

Jesteście w błędzie.

Wystarcza mu, że sam żyje i wydaje pieniądze. Rolę tę spełnia z talentem i szykiem.

Bo ostatecznie, czegoż żąda od rodziców?

Niewielkiej rzeczy, a mianowicie: iżby nie zapominali płacić regularnie jego

rachunków, i trzymali się na uboczu, spełniając akuratnie i w milczeniu, skromną swą służbę. Za tę cenę, unikną wymówek upokarzających i scen skandalicznych.

Dla czegoż więc utyskują ci rodzice, dla czego usuwają się na bok?

Najpierw dla tego, że im zależało na tem, ażeby syn ich posunął się o szczebel wyżej od nich, więc trzymając się hierarchicznego porządku, zajmują szczebel niższy.

Potem, wiedzą dobrze i niestety nie wątpią o tem, że synowi temu nie wiele na nich zależy.

Jeżeli mieszka pod ich dachem, to dla tego że ma tu stół i pensyjkę na rozrywki... niegdyś drobne.

Biedacy! Czują dokoskonale, że tylko konieczność a nie serce, sprowadza go zawsze do domu, i dawno już zrozumieli, że nadarmo żalowali sobie wszystkiego dla tego niewdzięcznika.

Boć to przecież nie syn ale lokator, którego żywią za darmo. Prawie są dlań obcymi, a jednak on powstał z ich krwi!

* * *

Siedzą wieczorami, samotni i smutni, prowadząc ze sobą gawędkę po cichu, przyznawszy się nareszcie, że zostali nazawsze pozbawieni wszelkiego wpływu...

Nie umieli nadać sobie powagi wtedy, gdy syn był mały, i nie zdobyli sobie jego

przywiązania.

Nic, nic im nie zostało!

* * *

Dialog jaki się między nimi toczy, nawiązywany po długich pauzach, podczas których dławią boleść swą i połykają łzy, takiej jest mniej więcej treści:

— Nad czym się zamyśliłaś?

— Alboż nie zgadujesz — odpowiada matka, % trudnością hamując wzruszenie. —

Przyznam ci się, że pytam sama siebie, co pocniemy z tem nieszczęsnem

dzieckiem? Ja przynajmniej nie nierozumiem go... widzę że od nas ucieka, że

dla nas przepadł zupełnie... chybaś i ty dostrzegł to samo.

I naówczas, w poczuciu zbyt uzasadnionem swej niemocy, nie wiedzą co wymyśleć,

ażeby utrzymać swego syna przy sobie, i uczynić mu dom przyjemnym i

pociągającym. Wyobrażają sobie w ostatniem swem złudzeniu, że poważna ich

rozmowa albo wesołość sztuczna, bo nakazana okolicznościami, przeważy urok

rozkoszy grubych czy choćby wyrafinowanych, które gagatek znajduje poza domem.

Ztąd pochodzą ich uprzedzające usługi, troskanie się nieustanne, uprzejmość

pokorna, delikatność nieskończona, na której się nawet brutal ten niepostrzeże,

albo która go w końcu doprowadzi do takiej niecierpliwości, że powie to okrutne

słowo: "Dajcież wy mi pokój!"

Istotnie że porządek świata przewrócony. Ta unізoność rodziców, którą możnaby wziąć za następstwo ich zobowiązań względem syna! Żyją też w swoim domu jak zaproszeni goście!...

* * *

Znacie dobrze i tę matkę słabą i niedoświadczoną, ale dobrą i godną czci, która godzinami całemi czuwa po nocach, podczas kiedy synalek odwiedza teatru, a może i gorsze miejsca, zawsze dzięki owej wspaniałej pensyjce, dostarczającej mu środków do zabawy. Zapewne odgaduje ona sposób życia jaki on prowadzi, ale naprawdę nie wie już, co na to poradzić... Z myślą zwróconą ku nieobecnemu, z oczami błędzącymi w dali, nadstawiając ciągle ucha, drżąc za każdym szmerem, niespokojna, z najstraszniejszymi przeczuciami w duszy i z równie straszną obawą, tak przepędza większą część nocy, wyczekując ciągle ukochanego swego włóczęgi. Jakążby miała ochotę, ta biedna zapoznana matka, skorzystać z powrotu syna, ażeby go uścisnąć, poprawić mu posłania, zagasić światło! tak jak dawniej. Jakże byłaby szczęśliwą dowiedzieć się od niego, że mile przepędził wieczór, że się

dobrze zabawił z towarzyszami, ale nieśmie, wyglądałoby to na nadzorowanie go i szpiegowanie, i możeby przezto wywołała tylko jego nieufność albo i szorstkie słowa...

Skończy się więc na tem, że pójdzie pocichutku rozniecić przygasający ogień, poprawić kopnącą się lampę albo palący się gaz w korytarzu; upewni się także, czy jest przygotowana woda do picia... poczem wszedłszy równie cicho do swego pokoju, pochylił się smutnie nad robótką, którą zaczęła dla przepędzenia czasu, lub zdrzemnie się nad nigdy nieprzeczytaną gazetą.

Nakoniec, budząc się nagle za skrzypnięciem podłogi, pójdzie przypatrzeć się przez na wpół odchylone drzwi swemu synowi, który skrada się do swego pokoju z taką miną, jak więzień do swej celi.

Nie widział jej... a ona nie mówiła z nim... Pomimoto, cieszy się że zobaczyła iż wrócił. Przynajmniej — mówi do siebie — nie spotkał go żaden przypadek!

I uspokojona, prawie rozradowana, udaje się wreszcie na spoczynek.

* * *

A ojciec?.. On śpi snem ciężkim.

Wszak jutro od świtu, musi być na nogach i pracować, bo dziecię "kosztuje dużo" od niejakiego czasu.

Jeżeli pomimo wszelkich ostrożności, zbudzi go ze snu
małżonka, to zapyta się
tylko "Czy drzwi główne, dobrze zamknięte?" i zaśnie na nowo
najspokojniej.

Na tem ogranicza się jego czuwanie.

Nie widzi dalej swego obowiązku.

Byle go tylko nie Okradziono podczas snu, reszta go nie
obchodzi.

Ach! gdyby ojcowie zajmowali się tyle postępowaniem swych
synów, ile się zajmują
kursami giełdo wemi!

Zdarza, się że młodzieniaszek zapragnął ugościć swych
przyjaciół u rodzinnego
stołu. Trochę go to wstydzi, ale bądźco bądź wypadnie taniej,
aniżeli w modnej
restauracyi.

Otóż jeżeli rodzice są dobrze wychowani, usuną się na bok i
objad zjedzą w swoim
pokoju, pokryjому, ażeby nie krępować amfitrjona.

... I takie to życie dziwne, głupie, trwa lata!

Z jednej strony, syn odosabnia się; z drugiej, rodzice udają że
nic nie widzą,

że nie rozumieją, że niczego się nawet nie domyślają, bo
tak niezmiernie

boją się nabrać bolesnej i okrutnej pewności.

* * *

Niech i tak będzie, lecz zapytajmy się, dlaczego te wszystkie
smutki, dlaczego
te wszystkie niepokoje, które jutro staną się straszliwą
przykrością, a może i
śmiertelną zgryzotą?

Poprostu dlatego, że niemieli odwagi skarcić surowo niesfornego malca, gdy miał lat trzy, dla tego, że ponieważ nieumieli wziąć go krótko w pierwszych latach, więc pozwolili mu przepędzić cały wiek dziecięcy samopas i w największej swobodzie, aż też i ułatwili mu chwilę, w której wziął na kiel. Dwa lub trzy surowe skarcenia, zaznaczające stanowczo przewagę rodziców, byłyby wystarczyły na uzbrojenie ich tąż powagą przez całe życie, bez której, wszelkie troski wychowawcze, nie przydadzą się na nic. Pod pozorem dobroci byli słabymi, dla uniknięcia zaś walki nużającej i nudnej, sprowadzili na swe dziecko nieszczęście, a na siebie najdotkliwsze zmartwienia.

* * *

To jeszcze nie wszystko.
Nie tylko że zakłóconą została harmonja między rodzicami a ich synem, ale nadto serdeczna zgoda miechy małżonkami. Ganią się i oskarżają nawzajem. Dziwisz się postępowaniu twego syna — powiada ojciec — lecz powiedz, czyż mogło być inaczej?.. Spełniałaś wszystkie jego zachcenia, zachwycałaś się każdym jego słowem, wszystkie jego błazeństwa podobały ci się szalenie... Więc musiało tak się skończyć!
A matka odpowiada:
Podziwiani cię rzeczywiście !.. Czyż wierzysz temu, iżby kobieta sama, mogła dać

sobie rady z chłopcem ?.. Przecież do ojca należy surowość i trzymanie go w karności, a nie do matki... Bądź jednak szczery i powiedz, czyś się kiedy na prawdę- zajmował swym synem? czyś mu kiedy uczynił jaką uwagę ?.. Wolałeś mnie zostawić przykre zadanie karcenia, ażeby tylko nie stracić jego miłości, a jeżeliś kiedy przypadkiem pogroził, to nigdy groźby nie poparłeś czynem... Przeciwnie, ilekroć ja go burczałam, zamiast mnie poprzeć, zarzucałeś mi brak słuszności w obec niego... Teraz, syn twój urósł, wychowałeś go jak chciałeś, czyż nie prawda? Więc i ty bądź teraz za niego odpowiedzialny, to do ciebie należy. Prawda leży w tera, że i ojciec i matka mają słuszność czyniąc sobie nawzajem wyrzuty, a raczej, oboje nie mają słuszności. Nie wychowali bowiem dziecka. Ono samo się wychowało...

Co począć? gdy rzeczy doszły do tego stanu?
Nie wiem tak dalece co — odpowiadani -skoro błąd już został popełniony.
Czy są jakie sposoby na odzyskanie władzy i powagi nad dzieckiem, które otrzymało złe wychowanie?
Może zręczniejsi odemnie mają je, poszukiwanie ich jednak tutaj, przekroczyłoby zakres niniejszego studjum.
Co do mnie, wyraziłem już przekonanie, że istniała możliwość zapanowania nad

dzieckiem, zacząwszy od pierwszych jego lat: odwlekając
wszakże, straciło się
prawdopodobnie kierunek na zawsze.

Później, zboczenia nie dadzą się już naprawić, pierwsze
bowiem wrażenia
pozostają niezatarte.

Nie jestto frazes banalny, ale prawda niezawodna.

Jedną jeszcze okoliczność, niezmiernie ważną, ze względów
praktycznych, należy
zapamiętać.

Zawsze prawie, nieporządne postępowanie syna wzmaga i
przedłuża się przez to, że
nierozsądni rodzice dają mu pieniądze, stając się tem żarnem
pierwszymi

wspólnikami jego szaleństw, na które potem płaczą.

Zapewne że ścisnąć mieszek, skąpić grosza synowi, jest tylko
wybiegiem, który

nie zastąpi przewagi rozumu, nakazów sumienia oraz
moralności, w każdym razie, w

braku tychże jest on argumentem dotykającym, choć
działającym negatywnie i ma

niezaprzeczoną wartość... drugorzędnego środka.

Skuteczności jego trudno zaprzeczyć, skoro: "hulace"
potrzebne są pieniądze na
hulanekę.

* * *

Koleżka bogaty albo przynajmniej rozporządzający obfitym
groszem, bywa

poszukiwany, okadzany i otaczany sferą pasorzytów, którzy
nań czychają, krok w

krok za nim chodzą, nie zostawiając mu chwili swobody,
kierując nim, urządzając
w jego imieniu różne wycieczki i różne rozrywki. Nie żegnają
się też z nim,
dopóki flie naznaczą nowej schadzki, i zmęczonego dopiero
tem ciąglem
obleżeniem, odprowadzają do domu.
Ponieważ płaci, więc się o niego rozbijają.
"Przyszliśmy po ciebie" — mówią temu, którego zrobili
swoją, własnością.
I ten młodzieniaszek, zwykle gburowaty z ludźmi talentu i
zasługi, daje się jak
cieleń oprowadzać na pasku, nie broniąc się ani słówkiem.
Często niewie nawet gdzie go ciągną; idzie jak baran na rzeź
lub jak wierny
piesek, i wysila się potężnie na to, ażeby się zabawić. Czyż się
"bawi"
istotnie?
Nie... w jego śmiechu niema szczerej radości.
Uważa nawet swych przyjaciół za natrętnych i źle
wychowanych, bo wie dobrze, że
zapłaci za kosztą.
Ale sprzeciwić się nie śmie.
Bojaźliwość" jego taka, że będzie się śmiał z całego gardła,
udając, że jakiś
koncept był dowcipny lub zabawny...
Czasami obchodzą się z nim zbyt szorstko, lub widząc jego
posłuszeństwo,
nadużywają jego cierpliwości... Dotknięty w miłości własnej,
gotów się
oburzyć...
Z tem wszystkim, pójdzie tam gdzie go zaprowadzą.

Boi się być śmiesznym dla tego, że nie jest tak błazeńskim jak jego towarzysze.

I'udet eum non esse impudentem.

Najczęściej, ci uparci pasorzyci przemogą. w końcu i sprawią to, że staną się dlań niezbędnym towarzystwem, a ponieważ kieszeń ich o tyle jest pustą o ile serce ich przewrotne, więc odpłacają mu za jego pieniądze na swój sposób, to jest cynizmem i bezczelnością.

Bawiąc go za pieniądze jak płatni błażni cyrkowi, sławią jego wspaniałość, on zaś płaci dalej z przyzwyczajenia, tak jak dawniej płacił przez ciekawość...

Możecie nieraz przypatrzeć się im, gdy idą ramię pod ramię, trochę chwiejąc się na nogach, albo idąc w taki sposób iżby zwracano na nich uwagę i myślano że oni się bawią, gdy tymczasem oni się nudzą, a trochę czują i wyrzutów sumienia.

Potrzebaby ogromnej energii, ażeby biedaka wyciągnąć z tej kałuży, i jeszcze musiałby on znieść nie jeden napad, zanimby się wydostał z matni.

Chyba tylko człowiek dzielny, poradziłby sobie od razu z tą zgrają i wyrwał się z jej szponów, ale on, pokorny niewolnik i dziwacznych pojęć o śmieszności, nie będzie miał nigdy dosyć siły...

Jakto? tak od razu, z dnia na dzień, miałby zerwać z tem życiem marnotrawstwa i próżniactwa?

Ileżby się na niego posypało okrutnych szyderstw, ile
ubliżających konceptów!

Nie, — jest on zbyt znaną miernością, ażeby się zebrał na taką
odwagę.

Pozostanie więc więźniem swych koleżków.

Wydaje się być wolnym, ale ruchy jego są szpiegowane, słowa
notowane, i krok

każdy pilnie śledzony, zupełnie jak gdyby zostawał pod
nadzorem tajnej policji.

...Wszystko to dobrze, ale któż wyżywia tę całą bandę
nicponiów, zajętych

psuciem ciąglem synalka?

Jego ojciec!!!

Niech i tak będzie! — powiedzą ci i owi — toż. lepiej
ostatecznie zaspakajać

wymagania syna, nawet takie, aniżeli pozwolić na to iżby robił
długi.

Na co możnaby odpowiedzieć, że w takim wypadku i znając
już dobrze zachcianki

synalka, na nic się nie zda hojność ojca, bo okaże się ona
zawsze

niedostateczną.

Jeżeli istotnie syn ten jest takiego charakteru, że się nie waha
zahipotekować

przyszłości, i teraz już przerabia na gotówkę honor i kredyt
swej rodziny, to

będzie umiał tak samo, oprócz źródła z którego mu ojciec
chętnie dostarcza,

wynaleźć jeszcze inne źródło: pożyczki lichwiarskiej.

Wreszcie dla czegoż mając lat dwadzieścia, musi już mieć
fortunkę osobistą?

Dla tego że gdy miał lat piętnaście, a może i mniej, nabrał
zgubnego

przyzwyczajenia do
wydatków niepożytecznych, a względnie szalonych.
Wówczas sumka była skromną, przechodziła jednak o wiele
rzeczywistą potrzebę.
Dzisiaj, gdy potrzeby a więc i wydatki stokroć się zwiększyły,
musi mieć sumy
daleko większe, ażeby cieszyć się odpowiednią niezależnością
finansową.
Pięćset rubli w rękach dwudziestoletniego hulaki, znaczy tyle
co trzy ruble
wtedy, kiedy miał lat piętnaście.
..... Dziwna rzecz, że się rodzice nie spostrzegli na tym
logicznym wzroście
rujujących wydatków.

* * *

Sposób wyzyskiwania i wydobywania pieniędzy, pomimo że
się prawie nigdy
niezmienia, udaje się zawsze.
Najpierw, sprzedaje się książki i przybory do pisania, a
dziecko uczy się już
teraz wybiegów rozrzutności i kłamstwa.
Ileżto pieniędzy, za które miały być kupione "kajety, pióra i
książki", poszło
na łakocie, rysunki i książki niebezpieczne, albo i na gorsze
zabawki!
I kiedy w dzisiejszych czasach, wszystko ma cenę
wygórowaną, jest jednak pewien
produkt, który można nabyć prawie za darmo, a jest nim:
trucizna moralna.
Trudno sobie wyobrazić, ile nieuczciwych idei, kupić sobie
może młodzieniaszek

za kilka groszy!

Później, antykwarjusza czy sklepikarza, zastąpili w tej komedyi wyzysku: krawiec

nigdy niezapłacony, i zapisy imatrykulacyjne.

Sumy się zwiększyły, ale system pozostał ten sam.

* * *

Prawdopodobną jest anegdota o owym synu, który z ojca mieszkającego na

provincyi, wyciskał nieustannie pieniądze, na rozmaite zmyślane potrzeby

szkolne. Gdy mu nareszcie znecierpliwiony ojciec odmówił, syn zagroził w liście

dramatycznie napisanym, że się utopi.

Na co ojciec:

"Nie śmiałem cię prosić o to samo!"

* * *

Dziecię ubogiego, terminator czy chłopiec pracujący w rzemiośle, rozporządza

bardzo wczesnie pieniędzmi, które mu wolno spożytkować, bo ma do nich słuszne

prawo, ale w klasie średniej i mieszczańskiej, syn nie miałby czem zapłacić

swych rozrywek, gdyby mu nie pomagała niewyczerpana szczodrośliwość rodziny.

Otóż w największej części wypadków, ojciec nie żałuje grosza, z próżności

jedynie, z chęci pokazania się .

Pomaga przeto synowi do zepsucia, ale w oczach jego kolegów, nie uchodzi za kutwę albo za ubogiego.

Miłość własna zwyciężyła miłość ojcowską. ROZDZIAŁ PIĄTY.

DZIECIĘ ŹLE WYCHOWANE, GDY JUŻ ZOSTAŁO CZŁOWIEKIEM DOJRZAŁYM. Marnotrawca i niezdolniony, leniwy a ambitny, rozpustny i bez serca, takim jest

syn źle wychowany, gdy doszedł męzkiego wieku.

Rodzice stali się zupełnie dlań obcymi, nie wiedzą nawet naprawdę co on porabia;

co do niego zaś, wydaje się ludziom jak gdyby w milczeniu przygotowywał się do

jakiejsz kariery. Tajemniczość jaką się otacza, utwierdza w mniemaniu że zgotuje

niespodziankę rodzinie, która do ostatniej jeszcze chwili, łądzi się i wierzy.

* * *

Pozorne zwierzenia, a właściwie mówiąc, słowa dobrze obrachowane i alluzye

dobrze obmyślane co do swych zajęć i zamiarów, z którymi się zdradza nasz

młodzieniec, wystarczają ro-

dzicom zupełnie, więc podwyższają mu jeszcze pensyą, ażeby tylko urzeczywistnił

cudowne swe projekta.

W przewidzeniu zaś nagabywań ojca, syn obmyśla środki zaradcze.

Prosi go więc podczas obiadu, w tonie uroczystym a dyskretnym, o maleńką

wskazówkę, np: "Czy ojciec nie zna przypadkiem, pana X.
dyrektora towarzystwa?
itd. "

I w ten sposób, bez wielkich wysiłków wyobraźni, uzyskuje
zawsze kilka miesięcy
odwłoki.

* * *

Ktoby wierzył zapewnieniom rodziców, postanowienie syna
jest niezłomne i
natychmiastowe.

"Słyszałeś co mówił?" — zawoła matka. Przecież ci
mówiła, bo co do mnie,
wiedziałam zawsze, że chłopiec ma stale obmyślane plany. I
niema się czemu

dziwić, ma on sobie właściwą dumę, która mu niepozwala
rozgadywać się, dopóki

nie jest pewny powodzenia. Ja bo go rozumiem doskonale, i
będąc na jego miejscu,
nie postępowałabym inaczej.

A te wyrazy: "stałe plany", "duma", wymawia ze szczególnym
naciskiem i tonem

zastosowanym do okoliczności.

Czegóż nie znaleźć w cieniowaniu tego głosu? Zaufanie,
próżność, złudzenie,
ambicyą!!..

Ah jego plany, my je znany dobrze. Od
pierwszego dnia gdy zakosztował wolności, postanowił
energicznie nic nie robić.

Taką jest owa niespodzianka.

W postanowieniu powyższem wytrwa niezłomnie, i nigdy
chyba nie miał nikt

przedsięwzięcia szerszego i z taką wykonanego sumiennością.

* * *

Co do ojca, on czeka ciągle...

Pewnym jest, że syn "wyrobi sobie stanowisko" choćby przez miłość własną, i pewnym jest że tyle wydanych pieniędzy, opłaci się sownie. Kogokolwiek syn odwiedzi, inżyniera, urzędnika czy przemysłowca, zaraz poczciwi rodzice w swym olbrzymim zaślepieniu, mówią do siebie z radością: "Szuka stosunków, stara się o poparcie, o! jemu się to uda łatwo, on taki miły! wybierze co zechce".

* * *

Całe nieszczęście, że nigdy nie zechce.

Bo i jakimże sposobem ten chłopiec, który w zaraniu życia, zakosztował dobrobytu i wszelkich przyjemności dozwolonych i niedozwolonych, zgodziłby się teraz na zamianę tak słodkiego życia, na chodzenie regularne do bióra, lub na inną jaką systematyczną pracę? Nie widzi on żadnego powabu, w zastąpieniu niezależności człowieka o stałych dochodach, pańszczyzną roboty codziennej. Przyjąłby chętnie posadę przynoszącą sporo, a nie wymagającą pracy. Niestety! takich posad niema.

* * *

Wreszcie, jakąż mu ofiarują posadę?
... Kiedy bardzo młodemu dają posadę nadetatową, albo
pomocnika bez pensyi,
przyjąć ją można, ale człowiek starszy, pragnie i płatnej i
odpowiedniejszej.
I rodzice sami, w obawie iżby synalka nie poniżono, nie tylko
podzielają jego
pogląd w tej mierze, ale dodają z pośpiechem: "Ma być taka
posada, to lepiej
żadna, lepiej nic nie robić".
Wyjątkowo, cała rodzina zgodziła się na jedno.

* * *

"Już on coś wybierze", takim bywa hasło wielu rodziców,
oszołomionych
próżnością w chwili, gdy syn ich zdał z wielką biedą egzamin,
ułatwiający mu
Zaledwo możliwość jakiegoś zawodu.
A jak zdał! "Mordowali mnie egzaminatorowie", tak opowiada
on sam, a za nim
rodzina i znajomi.
I nigdy nie dowiedzą się egzaminatorowie, z jakim genjuszem
mieli do czynienia.
"Wybierze" powtarzają w obec młodzieńca, który uważa że
byłby naiwnym, gdyby się
jeszcze teraz o co troszczył.

* * *

Ale ci co tak mówią, mylą się i jego w błąd wprowadzają.
Prawdą zaś jest, że potrzeba mu jeszcze dużo wytrwania i
silnej woli, ażeby
liczyć na coś stałego, prawdą jest że pomimo usiłowań,
powodzenie odwleka się
nieraz bardzo długo, bo i najzdolniejszy i najenergiczniejszy
kandydat, ma
zawsze dwóch, przeciwników: silną a słuszną konkurencją,
oraz protekcją
szczęśliwszych.
Upoważniony przeto przez własną rodzinę, nic nie robi,
oczekując uśmiechu
fortuny, ale ci rodzice zawinili znowu przez pychę, gdyż
działając dla dobra
syna, powinni mu byli raczej przypomnieć wielce trafne
przysłowie, że:
Kto nic nie robi, ten jest niedaleki od robienia źle.
Przysłowie dowiedzie słuszności tej przepowiedni.

* * *

Mając lat dziewięć, chodził na widowiska, później do
teatrzyków i knajpy, teraz
znużył się już temi pospolitemi rozrywkami.
Chce czegoś nowego.
Jego marzeniem obecnie, jest możliwość bywania za kulisami.
Tylu jego przyjaciół bywa tam, on jeden profan, nie był
dotąd... Co za
upokorzenie!
Musi się zapoznać z kimś, będącym w bliskich stosunkach z
zakulisowym światem.
Gdy raz zawiąże te stosunki, może i nie zrobi

wielkiego wrażenia, ale za to później, anegdotki opowiadane
przezeń o szczęściu
u kobiet, nabiorą przynajmniej prawdopodobieństwa.

* * *

Pewnego wieczoru, dzięki długo szukanej protekcyi, znalazł
się nareszcie u celu
swych marzeń.

Odtąd, pierwszy tenor jest jego najlepszym przyjacielem i
teraz już pół głosem
opowiada ciekawe szczegóły o dwie, która co prawda, widząc
go zaledwo, niemogła
się nie rozśmiać głośno, z jego naiwnie-głupiutkiej miny. Nie
przeszkodzi mu to
bynajmniej zaraz nazajutrz, w kółku przyjaciół, zagadnąć
pierwszego z brzegu:

— A propos, znasz ty Ewę?

— A ty?

— Ja! Bagatela, wczoraj jeszcze za kulisami...

— Bywasz za kulisami?

— Kiedy mi się podoba.

Zazwyczaj tak się zaczyna jego "stosunek z teatrem".

Shczęście jeszcze jego, gdy się tylko chwali swem
powodzeniem, w rzeczywistości
nie mając go.

Wreszcie, ileżby na ten temat powiedzieć się dało... lecz to nie
tutaj należy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY. RODZINNE SCENY.

Scena którą tu zamieszczamy, jest dramatyczną, a
nieprowadzącą do niczego,
zarazem osnutą na nieuniknionym temacie następnej treści:

"Nieszczęśliwe dziecko, chcesz więc ażeby umarła ze zgryzoty?"

Uderzeniem w tę wysoką nutę, którą biedna matka zachowała sobie na wypadek

ostateczny, sądzi że czegoś dokona.

Dniami całymi a może i tygodniami, czychała na szczęśliwą sposobność, wzięcia

syna swego "na sentyment".

O władzy nie ma już mowy, a wreszcie czyż ten syn był kiedy trzymany w ryzie?

Pozostała uczuciowość, trzeba jej spróbować.

* * *

Chwila sposobna długo oczekiwana, nadeszła, matka

postanawia odważnie skorzystać

z niej. Niema wyboru.

Najpierw, spróbuje wzruszyć syna odezwaniem się do jego zdrzeraniętego serca,

powie mu tyle rzeczy i z takim wzruszeniem!.. przypomni mu najdroższe chwile

dziecięcego wieku, pewne wydarzenia pamiętne, poczem

doda, pieszcząc się z nim

jak dawniej: "O Jakżeś ty był dobry naówczas!"

Później znowu, spróbuje jak dawniej, przycisnąć gagatka do swych piersi... Ale

on zrozumiał odrazu o co chodzi, więc trzyma się odpornie.

Szybkim i niecierpliwym ruchem, wyswobodzi się z uścisku macierzyńskiego, który

go upokarza i... niepokoi.

Bo niedługo nuta się zmieni.

On to odgaduje, jest tego pewny.

Przypomnienie szaleństw jego, przywoła na usta matki słowa
surowe, zimne, a
przeszywające na wskroś jak stal...
I w tej chwili, choćby był najobojętniejszy i najnieczulszy,
dozna dziwnego
zmieszania, w którym tkwić będzie i skrucha, i wstyd, i gniew,
i wzruszenie!
Niestety, przelotne to zmieszanie, zamiast naprawić położenie,
pogorszy je i
uczyni ognisko domowe nieznośnem.
Sama już obecność rodziców, będzie zawsze dla niego
krwawym wyrzutem, który uszu
jego dochodzi nawet wtedy, kiedy milczą.
Atoli czego chce ta matka?... Burczeć? Czynić wyrzuty?
Bynajmniej, chce tylko
wymódl na nim obietnicę... Najlżejsza nadzieja zmiany życia
z jego strony, takby
ją uczyniła szczęśliwą!
Więc znów obarcza go zapytaniami...
Nadaremnie!
Nie otrzymuje ani słówka odpowiedzi, bo tak jak jego usta,
tak zamknęło się i
jego serce...
Poniesiona klęska jest stanowczą i nie dającą się powetować.
Wystrzelono ostatni
nabój!
Nie pozostało już żadnego złudzenia...
... I wtedy, ta matka czuje że wre i kipi w całej jej istocie.
Ona, która ustępowała przed wszelkimi kapryсами dziecięcia,
która mu zawsze
groziła a nigdy nie karała, która nie przeszkadzała mu w
niczem gdy już był

młodzieńcem; ona, która mu oddawała wszystkie swe pieniądze, wyrzucając nawet ojcu jego skąpstwo, ta matka, jednym słowem, która tuszystko uczyniła dla swego syna, oburza się nareszcie na samą myśl takiej obojętności i niewdzięczności.

Boleść, zawód, zniechęcenie, podniecają ją aż do rozpacz, aż do pewnego rodzaju nienawiści, złożonej z gniewu i przywiązania, i wtedy słyszy się formułę,

kończącą zawsze takie sceny, a umieszczoną na początku:

"Nieszczęślnie dziecko, chceszże loięc ażebym umarła ze zgryzoty ?"

... W melodramatach, frazes podobny sprawia efekt doskonały i nagłe przerodzenie się,

przeobrażenie, zwłaszcza gdy autorowi potrzeba sceny uczuciowej, mającej

nastąpić po scenie straszliwej i odstręczającej. Miękcząc serca jak mu się

podoba, każe żałującym grzesznikom padać na kolana, rozplęwać się we łzach itp.,

itp.

Ale to życiu rzeczywistem, inaczej się dzieje, bo niestety usiłowanie

poprawienia grzesznika, było również niepożytecznem jak rozdzierającym, a

położenie stało się jeszcze rozpaczliwszem i bardziej naprężonem.

Odtąd nieprzyjaźń zastąpi chłodną obojętność.

Synowskie uczucie wymarło...

... Takimi bywają gorzkie owoce wychowania miękiego i spóźnionego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

TRZEBA AŻEBY SIĘ MŁODOŚĆ WYSZUMIAŁA...

Ojciec który widzi się, tak jak matka, pozbawionym wszelkiej przewagi nad synem,
a niemoże przytem odezwać się do jego serca, sądzi że niema się już po co wtrącać.

W tej też dobie, zna jedną tylko prawdziwą troskę i obawę, a mianowicie, czy syn jego nie tai długów, które trzeba byłoby zapłacić dla honoru domu?

Jednakże, jeden promyk nadziei przyświeca mu jeszcze:
... Może też ocali go sam przesyt?.. Tyle się nażył, że powinien się już czuć znużony, nasycony i przesycony.

A potem — jak twierdzi mniej więcej J. J. Rousseau — ażeby zrobić doświadczonych i rozsądnych, potrzeba iżby byli najpierw "łobuzami!"
Czyż więc i on, nie jest już dość dojrzały, ażeby mieć doświadczenie?

Obyczaje jego są opłakane, młodość splamiona ogniskiem domowem gardzi tak jak i krwią z której się zrodził, jest przytem niezdolny do niczego, rozrzutny, rozpustny. A teraz wy zręczni panowie, dalejże do dzieła, pokażcie swą sztukę wychowania!

Próba okazała się wielce ciekawą! Łobuza już macie. Zróbcie teraz z niego rozsądnego!

Czekamy.

Poczekamy chyba dosyć długo, ażeby módz powtórzyć razem z Wolterem, że autor powyższej cytaty, umiał urzeczywistnić połowę tylko swego programu: bo sam był pełen narowów.

Czyż moda wychowania, zachwalana przez Roussau'a wyda rozsądnych?

Wątpimy, ale łobuzów z pewnością.

* * *

Nieszczęsny ojciec, wytrzeźwiony dość prędko, żali się i narzeka że jest ojcem syna, który go przyprawia o nieszczęście, a kto wie, czy kiedyś nie stanie się jego hańbą!

Co nas wszakże dziwi, to jego zdziwienie.

* * *

Nie przesadzajmy jednak i patrzmy się na rzeczy bez uprzedzeń, ale i bez nikczemnego po-

* * *

święcenia moralności dla jakichś nędznych względów ludzkich.

... Czyż ten ojciec, nie rządzi się zasadą, świata, wygodną: "Trzeba, ażeby się młodość wyszumiała?" Wszak się zgodził na tę łatwą teoryjkę. Otóż rodzice wyznający taką zasadę, wygłaszający ją, albo pozwalający się jej

domyślać, mogą być pewni, że się doczekają synów źle
wychowanych. Zbiorą to co
zasieli.

Bo istotnie, jeżeli syn ich "nie ustatkował się" to był
przynajmniej logicznym w
swem postępowaniu, i właściwie godziłoby się uznać nad nim,
że go tak źle
pokierowano. Jeżeli bowiem winszujemy rodzicom za dobre
wychowanie, dane
dzieciom, nie mniej słusznym byłoby przyznanie, że zasady
fałszywe muszą wydać
złe następstwa.

* * *

Z taką teorią i ojciec jest także logiczny wtedy, gdy daje
pieniądze synowi, pod
pozorem że przesilenie rychlej nastąpi i młodość prędzej
przeleci.

Lecz niech będzie zadowolony — młodość nieszczęsnego
syna, dawno już
przeleciała. Dość mu się przypatrzyć.

Zmęczony, pobladły, przeżyty nad wiek, pochylony i zbity jak
koń wyścigowy,
zanim jeszcze dobiegł do mety, krótko mówiąc: starzec w
dwi-
dziestu pięciu latach, takim jest najczęściej syn który się
"bawił".

A czyż wiedzieć kto może, ilu młodych ludzi ochroniłoby swą
godność, gdyby nie
byli niejako z góry upoważnieni do popełnienia tylu błędów,
przez nieroztropną i

grzeszną pobłażliwość rodziców, którzy zapominając o wielkości swego posłannictwa, podejmują się nader niebezpiecznego przedsięwzięcia: stworzenia człowieka uczciwego, nie wymagając od niego obyczajów uczciwych.

* * *

Słyszę zaprzeczenie: "Jakto? alboż są rodzice, tak dalece zapominający o swych obowiązkach, iżby aż zachęcali do nieporządnego życia swych synów? Jestto nieprawdopodobna i szalona hipoteza. Wreszcie, czyż nie można bawić się przyzwoicie? Czyż nie istnieją rozrywki zdrowe, dozwolone i zgoła pożyteczne?" Nic nadto prawdziwszego, tylko że nie trzeba bawić się w grę wyrazów, nie trzeba uciekać od szczerzej rozprawy, za pomocą wybiegu i dwuznacznika. Każdy rozumie, że kiedy się mówi iż "młody człowiek się bawi", to nikt nie ma na myśli sztuk pięknych, podróży, polowania, fechtunku i bicyklu, ale miejmy odwagę przypatrzeć się położeniu, które najuczciwsi zresztą ludzie, lękają się oznaczyć jasno, z obawy iżby właśnie nie przejrzeni dokładnie... Wstydby nas ogarnął i sumienie nie dałoby spokoju, gdybyśmy rozproszywszy zaciemniające obłoki, przyznali się sami przed sobą do tego, czego, udajemy, że nie możemy zrozumieć.

Odpędźmy więc fałszywą wstydlivość i rozbierzmy to, co zawiera w sobie słówko tak proste, tak naiwne i tak... zdradzieckie, jakim jest: bawić się.

Otóż bawić się, w znaczeniu specjalnem ale bardzo wyraźnie zaznaczonem i tem, które mnie tu zajmuje, jestto należeć z konieczności jako współnik, do jednej z ciężkich zniewag, zadawanych moralności.

Zwą się one:

Uwiedzenie,

Cudzołóstwo, i:

Prostytucja.

Niech krzyczą świętoszkowie, ja jednak przemawiam tylko do tych, których duch jest dosyć podniosły i szczery, ażeby nie zaprzeczyć prawdzie, choćby najprzykrzejszej.

Niewątpię o tem, że wychowywanie swych dzieci, pod panowaniem zasady, zarówno niebezpiecznej jak popularnej, tej że "trzeba iżby się młodość wyszumiała", jest co najmniej, dopuszczeniem pozytywnem do jednego z trzech wyż przytoczonych następstw.

Kto zliczy liczbę ohydnych targów, dramatów straszliwych, (samobójstw, zemst, zabójstw dzieci, spełnionych przez zdradzone i zrozpaczone matki, albo wstrętnych i krwawych, a ukrytych po za orzeczeniem, którego wyraźniej określać nie trzeba?

I kiedy nieszczęsna ofiara, opuszczona przez swego współnika, oplwana przez

społeczeństwo, wyczerpana cierpieniem, ścigana, staje przed sądem, kto najczęściej wtedy, zeznaje jako świadek? Jeden z tych młodych synów, który nikczemną rolę nieodpowiedzialnego Don-Żuana, uważał za wygodną i "zabawną". A dlaczegoż miałyby się kępować?.. Prawo zwalnia go, społeczeństwo uniewinnia. Przecież nie ukradł zegarka, cześć tylko... Odchodząc od krated, rzuca ten Lowelas zwycięskie spojrzenie, na tłoczące się z ciekawością kobiety.

* * *

Ten młody człowiek jednak, nie łudzi się co do brzydoty podobnych postępów. Znamy ludzi, którzy zadawalniają się uczciwością "według kodeksu" i którzy byliby zmartwieni, gdyby synowie ich byli "świętymi". Niechże się uspokoją, ponieważ prawdopodobnie z tych "świętych", wyrosną złośliwe diabły, zamieniając dom ojcowski w prawdziwe piekło. Wreszcie książkę tę pisałem dla takich rodziców, którzy nie przestają wierzyć, że dobre obyczaje i godne pojmowanie życia, są czynnikami arcy-ważnymi. Uczciwość nie znaczy samej tylko rzetelności. Horacy odróżnił dokładnie sprawiedliwość, której się dopomina sumienie, od tej na którą się zgadza społeczeństwo, domagające się jedynie unikania szubienicy.

Non pasces in cruce corvos.

Żyją na świecie zbrodniarze, którzy nigdy nie mieli żadnego
zajścia z
żandarmami, bo uczciwy człowiek moralnie, różni się
niepospolicie od uczciwego
człowieka legalnie. Ileżto haniebnych zbrodni i bezceństw,
nie dosięgnie nigdy
ręka sędziego!

* * *

Zbierając w jedno:

Odciągnąć mężatkę od jej obowiązków, Uwieść i oszukać
niewinną dziewczynę, lub

Ubiegać się o względy kobiety sprzedajnej, Oto co się mieści
w owym przysłowiu,

jeżeli się zedrze przyzwoitą a kłamliwą jego zasłonę, i jeżeli
się zerwie z

formułką, obiegającą w zdawkowym kursie po salonach.

— A! przepraszam! — słowa te zbyt brutalne! Zapewne, ale
rzecz sama jeszcze

brutalniejsza, na to zgodzi się chyba bardzo wielu.

Bo przedstawiać czyny godne potępienia, jako mdłoznaczne,
jest rzeczą tysiąckroć

gorszą, aniżeli popełnić zły czyn, ale przyznać się do winy,
gdyż w ów głównie

sposób, przytłumia się samo sumienie u młodego człowieka.

Niech sobie rozpustnicy chrzczą takie czyny wdzięczną, i
ładną nazwą: "szczęścia

u kobiet", niech ojcowie widzą w tem jedyny środek, iżby się
ich synalkowie

""wyszumieli i wypolerowali", ale niech nie usiłują nas
pobudzić do litości

wtedy, gdy ten syn, padłszy ofiarą swych wygodnych teoryjek,
zastosuje je w
praktyce, i to na mocy nieubłaganej logiki.
Miałżeby w dwudziestym roku życia, zadawać sobie gwałt,
ażeby nie uledez
pokuszeniom, które i tak pociągają go same przez się, — i na
to tylko, ażeby być
zaliczonym do naiwnych?
Lecz takie właśnie zasady prowadzą do tego, że z
nieporządnego życia, robi on
niejako obowiązek względem samego siebie...
Czyż nie widzicie, że go popychają do złego, za
pośrednictwem najsilniejszego
bodźca, bo miłości własnej, i to do tego stopnia, że oddaje się
bezwstydomi
nietyle przez namiętność, ile przez próżność?
Tu możnaby słusznie przytoczyć trafne słowo Paillerona:
"ilekroć taki
młodzieniec mówi źle o sobie, tylekroć się chwali?"
I miałżeby w tym wypadku, syn tylko być głównym
winowajcą? Nie, — i jeżeli
zniżając się coraz bardziej, aż do występku, stanie się
nareszcie utrapieniem
ojca, którego miał być zaszczytem, to ostatecznie, będzie to
tylko zasłużony
wymiar sprawiedliwości.
Nareszcie, odsłaniając brzydotę moralną formułki, podanej w
nagłówku, a którą
przyjmuje się do brodu i powtarza chętnie, spełniam
jedynie czyn
sprawiedliwy względem tych, z których młody hulaka się
naśmiewa, dlatego że oni

posłuchali rad rozsądku i głosu sumienia, a nie podmuchów instynktu.

I może uzna każdy, że nie są oni bynajmniej śmieszni, dlatego że umieli uszanować siebie... i innych.

* * *

Wiedzą dobrze wszyscy, że pokusy są liczne, a czasami dla tych i owych straszne, że namiętność jest w tym samym stopniu silna w jakim natura jest słabą, i że

najmądrze rady nie zawsze bywają słuchane...

Jeden przeto dowód więcej, ażeby nie wyzywać złego, przyjmując je tak lekko w zasadzie.

Z jakimże natężeniem i wysiłkiem woli, ma się młodzieniec bronić pokusom, kiedy

mu się je z dobrej woli ukazuje jako nieuniknione, a na mocy zasady: "trzeba,

ażeby się młodość wyszumiała?"

Pocóż walczyć, jeżeli klęska niezawodna?

Rodzice zdają się tak pewni nieporządnego życia ze strony swego potomka, że

istotnie dziwićby się trzeba, gdyby tenże doznawał jakich skrupułów. "Wszak to

leży w programie" — mówi sam do siebie, boć od lat dziecięcych sły-

szął mówiących, że fatalność przeznacza go na popełnianie błędów.

I kiedyżto przekonanie takie zakrada się w duszę dziecka?

W dniu, w którym się spostrzegł, że rodzice nie myślą go
bynajmniej
powstrzymywać i bronić.

* * *

Może ktoś powie, że moralność, surowsza od społeczeństwa,
wymaga cnot
niemożliwych i że "wszyscy młodzi ludzie są do siebie
podobni. "

Byłoby to przyznaniem się do tego, że się nigdy nie znało
nawet tych domów, w
których zasady honoru stawiają ponad przyjemnostki, a
szczęścia dopatrują w
godności życia, co jednak bynajmniej nie tamuje szczerego
śmiechu, i wesołej
rozrywki.

Tak jest. Wszyscy ci, którzy wychowani zostali w owych
pożałowania godnych
teoriach, idą sami naprzeciw pokus przewidzianych i
pewnych, a ci wszyscy, są
niezawodnie do siebie podobni.

Kto pije ciągle, traci rozum; tak samo kto oszalał zmysły,
wyrabia w sobie
fatalne namiętności.

Zatem prawdziwa odpowiedzialność ciąży na tych czynach,
które na pewne
przygotowują oszołomienie.

Młody człowiek oszalał zmysły i ducha namiętnem
czytaniem obrzydliwych
romansów;.. dzień przepędza w towarzystwie przyja-
ciół zepsutych, wieczorem, w knajpie lub i gorszych
miejscach, zabawia się z

Fryne pospolitego gatunku i możnaż się potem dziwić, że mu się w głowie
zawróciło od tego obłądu? Alboż otoczenie przesiąkłe
zgnilizną moralną, nie
zatrzuwa tak samo, jak zgniłe powietrze?
Tak się dzieje często, właśnie z tej przyczyny, że wielka liczba
rodziców
zawczasie rzekła się przeciwdziałania, alboteż z lenistwa,
pogodziła się ze
stanem rzeczy, nie dbając bynajmniej o ocalenie dziecka, o
wydarcie go
namiętnościom.
Jeżeli zaś z wychowania, odrzucimy moralność, to staje się
ono tylko, że tu
użyjemy obcego wyrazu: "tresurą".

ROZDZIAŁ ÓSMY.

DZIECIĘ ŹLE WYCHOWANE CHCE SKOŃCZYĆ Z
ŻYCIEM KAWALERSKIEM.

Młodzieniec dochodzi już do pełnoletności *). Rodzice, którzy
niemogli zeń
uczynić prawdziwego swego syna, ani nawet miernego
urzędnika, odkrywają w nim —
porzuciwszy dawne złudzenie dla nowego — materiał na
dobrego małżonka, i na
roztropnego ojca.
Jedynym środkiem według ich przekonania, jest wyciągnięcie
syna z kałuży, w
której zagrzeźnął i osadzenie go w domu własnym. Dom
własny ma zastąpić dom
rodzinny, od dawna obrócony w pospolitą oberżę.

* * *

Matka wbiwszy sobie nową tę myśl w głowę, przedstawi nam obraz najciekawszych przemian...

Zapomni że urodziła niewdzięcznika, przyczynę wielu jej łez, i wmówi w siebie, że był on zawsze wzorem dobrego prowadzenia się, a wreszcie że są jeszcze gorsi od niego...

Tyle razy wmawia to w siebie, że na koniec uwierzy temu naprawdę!

Zacznie wychwalać zmysł porządku u swego syna, ponieważ przychodzi na obiad akuratnie, i tak samo wraca akuratnie przespać się, mniejsza o to, czy wieczorem czy w nocy.

Nie zetknie się z żadną ze swych przyjaciółek, ażeby nie unosić się nad nim, nadj ego szlachetnymi uczuciami i delikatnością...

I wyrwie się jej nieraz uwaga, czasem umyślna, czasem mimowolna: "Ach!

szczęśliwa ta kobieta, która go wybierze!

Dlaczegoż nie miałyby być szczęśliwą, skoro był on... tak dobrym synem! I przytem każdemu rozpowiadać będzie o jego "złotem sercu" i jego "czci dla swej matki".

Najbardziej zdziwiłby się on sam, gdyby słyszał te o sobie dytyramby.

W zamian też, poczciwe przyjaciółki matki, nie znające wcale młodzieńca, (bo dotychczas uciekał zawsze od "życia u ogniska domowego), powtarzać będą za

matką, okłamującą przede wszystkim samą siebie: "Pani X...
jest bardzo
szczęśliwą, mając takiego syna. Powiadają, że to perła!...
Znajdujemy się w pełni komedii, komedii tem zabawniejszej,
że wchodzące osoby
grają swe role, same niewiedząc o tem.

* * *

Zwolna wytwarza się wokoło głowy naszego bohatera,
promienna aureola... Odznacza
się on wszelkimi cnotami i zaletami niepospolitego uroku!
Pomysłowi rodzice, objaśniają teraz zagadkowe jego życie,
usprawiedliwiając
najzupełniej, całą przeszłość i wypadki młodzieńcze.
— Uciekał od rodziny? — Nie, szukał samotności, ażeby
lepiej pracować... nie
był bynajmniej leniwy, upór jego przeistoczył się w męskość,
fałszywa zaś
powaga, pochodząca ze znużenia, zwie się poważnym
zapatrywaniem na życie...
I tak dalej, i tak dalej!
Prawda zaś brzmi tak:
Chcą go ożenić; — czytajcie: pozbyć się go jak najprędzej, a
nowe ognisko
domowe, ma służyć za przytułek moralny, a zarazem za dom
zdrowia.

* * *

Nareszcie usunięto już z drogi przeszkody, można rozpocząć
kampanję.
Czego rodzice szukają ?

Nie pną się zbyt wysoko.

Nie są — wierzcie mi — bynajmniej wymagający.

Poprostu chcą, tylko młodej dziewicy: czystej jak anioł,
łagodnej jak baranek,
miłej, rozumnej, szykownej, ukształconej, celem jedynie
pomożenia temu hulace,
który już całkiem stracił i humor, do skończenia z tem żydem
kawalerskiem.

Ale wszystkich tych przymiotów trzeba koniecznie, bez nich
ani rusz!

Najusilniej zaś wymagają, iżby była pobożną.

Przyszły małżonek, szczególniejszy nacisk kładzie na tę cnotę.

Bo jakkolwiek on sam nie wie, czy wierzy w djabła czy w

Boga, ale nie czułby się

bezpiecznym i mętniałby spokoju, gdyby narzeczona, oprócz
swej wrodzonej

delikatności i pięknego wychowania, nie odznaczała się

jeszcze wiarą, która

głównie czyni z niej żonę i matkę wzorową, oraz kobietę z

poświęceniem...

* * *

Zauważyć proszę przytem, że ci sami rodzice, którzy dali do
zrozumienia synowi,

że można wchodzić w układy i z moralnością i z zasadami

honoru, nieprzystaliby

na to nigdy, ażeby przyszła ich synowa, ośmieliła się spojrzeć
na kogo, inaczej

jak zwykle, albo wyrwać się z jakimś niebacznem słowem.

Na tym punkcie są bez miłosierdzia, a roztropność ich,

niezgodzi się na żadne

wymówki.

A zatem, osóbką która będzie nosić ich imię, musi być alfa i omegą młodej małżonki — i cokolwiek czyni, powinna czynić dla przyszłego męża — nie widzieć nikogo tylko jego — i nie żyć, jak tylko dla niego.

* * *

Inna rzecz, że małżeństwo to pociąga za sobą odmienne następstwa, dla każdego z małżonków. Z punktu kobiecego, jest ono dla niej początkiem, że stanowiska jej męża: zakończeniem. Wyrażenie pochlebne i wykwintne! Więc ona opuści dom ojcowski, porzuci swe nazwisko i nada sobie pana, któremu prawa dają władzę niemal despotyczną. I dla czego? Dlatego tylko, ażeby mieć zaszczyt zostania towarzyszką tego błazna, który raczył nareszcie zerwać z życiem awantur. Czystej duszy swej narzeczonej, oddaje zwiędłą swą młodość. Biedna młoda dziewczyna! Gdyby przypuścić mogła, jak ją, oszukują, jak wyżyskują niegodnie, jej ślepe zaufanie i niewinną dziewiczość! — ileżto bowiem zastawiono sideł i zasadzek na jej tkliwość, ile kłamstw wszelkiego rodzaju, ile podstępów, byle tylko wydrzeć jej zezwolenie! Gdy kiedyś zrozumie prawdę i przejrzy jasno, wówczas będzie już za późno!...

* * *

A wszystko to, odbywa się bez śladu namysłu lub wahania się, bez najmniejszego skrupułu.

Nadużycie zaufania, to reguła. Alboż istotnie nie ułożyli się już w tej mierze ludzie wiekowi i doświadczeni, tak iżby narzeczona ani pomyśleć mogła o losie, jaki ją czeka?.. Alboż nie rozumie się samo przez się, że usposobienie moralne męża, ukryć trzeba jak najstaranniej przed nią?.. Alboż nie weszło w zwyczaj, że mimo iż dwie wole stanowią związek, jedną można oszukać, nie psując kontraktu?..

On ma prawo czynić wszystko, ona ścisły obowiązek niewiedzenia o niczem.

Nie, w większej części krajów europejskich, młoda dziewczyna ślubu naprawdę nie bierze.

Wydaje się ją, poprostu zamaż.

* * *

Dziwna zaiste ta moralność światowa, nakazująca mężczyznom być "rycerskimi dla płci pięknej", a upoważniająca ich do uchybiania najprostszej uczciwości.

Postępowanie takie zowie się uwieńczeniem wychowania źle zaczętego, bo dzieło musi być zupełne i skończone.

Powiadają, że trudno o inne wychowanie chłopców.

Gdyby tak było, godziłoby się zapytać w imię najzwyczajniejszej dobrej wiary:

czy nie możnaby trochę mniej zwodzić młodych panien?...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. MAŻ I OJCIEC.

Złe wychowanie psuje kilka pokoleń. — Bruyes.

A więc syn źle wychowany, został głową rodziny.

W tem nowem ognisku, które się wytworzyło, złe następstwa początkowego

wychowania, okaże, się znowu w sposób fatalny.

Ten młody człowiek, wymagał od swej narzeczonej cnót wszelakich, i wszelakiej

delikatności uczuć. Stawszy się raz posiadaczem tych

skarbów, których zdawał się

zazdrośnie pożądać, niszczy jak gdyby naumyślnie, własne swe szczęście, tłumiąc

z góry, czysty wpływ tej kobiety.

Tak jest, wysiła się on na pomysły skażenia jej czystości, której wczoraj

jeszcze wymagał, jako warunku najniezbędniejszego u swej przyszłej żony.

A w jaki sposób tego dokonywa?

Przez dawanie jej do czytania romansów, ubliżających jej pojęciom moralnym,

wstrętnych dla niewinnej jej duszy... przez bezwstyd opowiadania jej w

szczegółach, swoich przygód miłosnych, które pieprzy jeszcze lub przeistacza,

dla obudzenia tem większego zajęcia.

Albo znowu, sprosi do siebie dawnych koleżków hulanki, z którymi z żalem się

rozłączył...

Albo prowadzi swą żonę na widowiska gorszące, lub w towarzystwa wątpliwej

wartości, lub do jednej z tych "kawiarń śpiewających", które już tylu młodych obojej płci, nauczyły szybko bezecnych myśli. Cały tydzień potem, będzie jej śpiewał nad uszami ohydne piosenki, których niektóre szczególnie dla niej niezrozumiałe, skwapliwie objaśnia. Jednym słowem, ten który miał ją ochraniać i opiekować się nią, psuje ją, o ile to tylko w jego mocy. Zachował bowiem dla siebie, przyjemność przekształcenia duszy małżonki, przez siebie wybranej... Łatwo zrozumieć, że owa pobożność, której się tak domagano od narzeczonej, staje się teraz zawadą dla samolubnego małżonka. Na szczęście, nie odrazu uda mu się dokonać dzieła zepsucia, bo młoda kobieta ma istotnie Pewne zasady, zakorzenione głębiej i ma wychowanie godne się nazywać: wychowaniem. Najczęściej, mąż zesłabnie i zanim dzieła dokończy, zobojętnieje... Miodowe miesiące zbyt szybko przeminą, ... i względnie jeszcze, będzie to szczęściem dla małżonki, bo odzyska zwolna świadomość i spokój, które dzięki odosobnieniu, nazwie: wyzwoleniem.

* * *

Jeżeli przyjdzie na świat potomek, to albo wychowywany będzie tak jak jego

ojciec, albo tenże ojciec popróbuje wychowywać go lepiej.
Ale nieudolność jego okaże się tak wielką, że albo popełni
błędy, albo wpadnie w
nieuniknioną krańcowość.

Bo kiedyż i jak, miał się nauczyć trudnej sztuki
wychowania?.. Chyba nie ze
wspomnień swych zaczerpnie przykładów pożytecznego
kierownictwa lub praktycznej
rady?...

Chcąc niechcąc, popróbuje i pójdzie na ślepo wtedy nawet,
kiedy chciałby być
przewodnikiem pewnym i wiernym.

Syn jego stanie się dlań materiałem do doświadczeń.

* * *

Złe wychowanie tak jak choroba zaraźliwa a odpowiednio do
fenomenów

atawistycznych, pozostawia za sobą głębokie ślady, przez
kilka następujących po
sobie pokoleń.

Złe zmniejsza się stopniowo, ale zarodek tkwi ciągle.

Jaki ojciec, taki syn!

W taki sposób objawia się solidarność rodzinna, bo rodzina to
wspólne

zbirowisko cnót i słabości, zalet i występków, i do niego
znosi każdy z osobna,
część swoją dobrego czy złego.

* * *

Są inni znowu, którzy zrzekają się stworzenia sobie ogniska
rodzinnego, tak że

życie ich kończy się niejako z chwilą, w której powinno
dopiero promieniować i
rozwijać się...

I wtedy popadłszy w zimny sceptycyzm, obrzucają zarzutami
"najlepszą część
rodzaju ludzkiego".

Z oburzeniem rozprawiają oni o zdradzieckim usposobieniu
kobiety.

Kobiety?

Jakże się mylą, nadając tę szlachetną nazwę tym, które straciły
prawo do niej!

A może zbadawszy wewnętrzne pobudki waszych zniewag,
pokazałoby się, że
nazywacie zdradą, opór uczciwy tej którą pragnęliście
uwieść...Księga druga.

I. PORÓWNANIA.

Dotychczas staraliśmy się okazać następstwa zwykle złego
wychowania.

Należałoby teraz, z praktycznego punktu widzenia, wyliczyć
szczegółowo błędy i
pomyłki, przyczyniające się do wywołania tego smutnego
rezultatu.

Wchodząc więc od razu in medias res, powiemy, że nieznamy
niezręczniejszego
środka nad dowodzenie przez porównania.

Przypatrz się jaki Staś jest grzeczny, jak słucha we
wszystkiem swojej
piastunki!

— Dopiero kiedyś nazwał ją przy mnie: "brzydką małą".
— Nie — mylisz się i musiałeś źle słyszeć — i dalej matka,
polemizując nader

niefortunnie ze swem dzieckiem.

— Nie wierzy mi mama? — odpowiada dziecko — kiedy tak,
to niech się mama spyta
ojca, bo ja nie kłamię... * * *

Nazajutrz taki sam wypadek.

— Pan Z. Z. nie zostawiłby w rękach swego syna łuku ze
strzałami, bo to rzecz
bardzo niebezpieczna.

— Przepraszam mamy, bo pan Z. Z. kupił mu właśnie
rewolwerek.

I znów matka przegrała.

Nie czując sama swojej przewagi, przytacza bojaźliwie
przykład innych, jak gdyby
dla usprawiedliwienia się, że ośmiela się mieć własne zdanie.
Do tego dochodzą ci, którzy nie mają śmiałości nadania sobie
potrzebnej powagi.II. OBIECANKA, CACANKA.

Jeżeli groźby daremne zmniejszają władzę rodzicielską, to
niemniej i obietnice
niespełnione, są pożałowania godne dla tego, że osłabiają
szacunek dzieci dla
swych rodziców.

Jeżeli zjesz rosół, kupię ci ładną lalkę.

Jeżeli zaraz tu "przyjdiesz, dostaniesz ślicznego baranka.

Jeżeli napiszesz dobrze, kupimy ci konia na kółkach.

I dziecię dojdzie do pełnoletności, nie doczekawszy się nigdy
tylu

przyobiecanych podarunków.

Młodziutki i naiwny, złapie się dziesięć, dwadzieścia razy,
ponieważ ufność leży

w jego naturze, ale wszystko ma swe granice.

Doświadczenie przekona go, że go łudzono, że wyzyskiwano jego łatwowierność, i pewnego dnia, podrażniony taką igraszką, zażąda od swych rodziców, ażeby mu pokazali to co zawsze obiecują, bo nie bez powodu, nie wierzy w szczerłość ich zapewnień.

Alboteż, zawoła w chwili gniewu: "tak już dawno obiecujecie mi tyle, to żarty!"

I czyż słuszność nie po jego stronie?III. ZWODZENIA.

Zwodzenie, o którym powiemy niżej, niema nic wspólnego z obietnicą, bo tu

istotnie podchwytyją dobrą wiarę dziecka.

Oddaj mi mój drogi to pióro, a narysuję ci ładne figurki.

Dziecię ze słowami podziękowania na ustach, pospiesza oddać.

Teraz już ci pióra nie oddam, — słyszy suchą, odpowiedź.

Taki postępek wprawia go w tajoną wściekłość, i odtąd gotów nie wierzyć nigdy w szczerłość i otwartość.

Albo:

Byłeś grzeczny, więc pójdiesz za to do cyrku.

I prowadzą go do dentysty.

Mówimy z przykładów dopatrzonych w życiu, nie z wymyślonych.

* * *

Innym razem, ażeby oszczędzić sobie przykrości, wolą rodzice powiedzieć nieprawdę.

Zapowiada się z uśmiechem dziecku, napój wyborny: Och,
jaki to smaczne!

I udaje się zachwyty, mlaszcząc językiem, ale bynajmniej nie
próbując samemu tego
napoju.

Dziecko uwiedzione ponętami przygotowaniami, zbliża się i
wierząc matczynemu

słowu, chwytając za zdradliwą filiżankę...

Wnet sprawdza, że chciano mu podać napój obrzydły.

Odstawia filiżankę z gniewem, i oburza się że nazywają
smacznym i wybornym coś,

co jest gorzkim i przykrem.

I odtąd staje się nieufnym.

Oszukano je, nie tak prędko o tem zapomni!

* * *

Przypuśćmy, że wzięto się z zęcznie do dzieciaka, tak że wypił
duszką

niesmaczne lekarstwo.

Czyż jutro o tym samym czasie, nie będziecie walczyć z jego
wstrętem, z

oburzeniem jego umysłu mściwego, i z odwetem dotkniętej
miłości własnej?

Odwołanie się wprost do jego woli, oto język, który dziecko
dobrze wychowane

zrozumie daleko lepiej, aniżeli się zdaje nam starszym.

Doświadczenie sprawdziło fakt ten zwyciężko.

* * *

Co zaś według nas obciąża jeszcze tego rodzaju oszukaństwa,
to właśnie rola

kłamliwa, którą rodzice odgrywać muszą, ażeby dojść do swych celów.

Chcąc wmówić coś -w wahającego się dzieciaka, musieli przybrać poważną minę, przemawiać tonem przekonywającym, celem wzbudzenia zaufania, czyli musieli kłamać przed samym sobą, ucząc zarazem zwodzenia czy oszukaństwa.

Czyż przezto, nie poniżają się samowolnie i czy nie jestto wychowaniem na opak?IV. WYSZYDZANIA.

Niektórzy uważają za stosowne wyszydzać dziecko, pod pozorem wyrobienia mu przezto charakteru.

Młodziutki winowajca, płonący ze wstydu, stoi w kącie i płacze...

Ojciec zbliża się do niego, podnosi mu głowę do góry i zwracając się do otaczających, mówi:

Patrzajcież na tę lalę, jaki ładny, jaki miły, a co? nieprawda?

Dziecię wystawione w ten sposób, jakby pod pręgierzem, robi się złośliwym i

chowa gniew głęboko w sercu.

Dla wytworzenia dzieci mściwych i opryskliwych, jestto środek nieomylny.

I przeciwnie, niech widzi i czuje, że rodzice z prawdziwym tylko żalem i z

wielkim smutkiem burczą go albo wymierzają mu karę, i niechaj karę tę, o ile

możności, zatają przed wszystkimi... a będzie prawdziwie wzruszony...

Można doskonale współczuć ze zmartwieniem winnego i wypowiedzieć mu to

delikatnie, nie okazując jednak miękkości w wyznaczeniu koniecznej kary.

... Tylko w ten sposób da się pogodzić podwójna rola: surowego sędziego i kochającego ojca. V. UPOKORZENIA.

Trafiają się rodzice, powtarzający co chwilę: Ach mój Boże jakiś ty głupi, jakieżto dziecko do niczego, takie niezgrabne i niezręczne! Przypuściwszy nawet, że dzieciak w istocie jest takim, toć nagany te bardziej jeszcze ranią i boją, a pociągają za sobą pewne złe następstwa. Najpierw, zwracając ciągle uwagę na jego niezręczność, poddaje się myśl wszystkim, przyjaciołom i służącym, iżby i oni go ganili, tak że biedaczysko nic innego nie słyszy od rana do nocy. Nagany wejdą niebawem w przysłowie, stawszy się głośniami i znanymi do tego stopnia, iż w dziecku przytłumią poszanowanie dla wielu rzeczy, bo i na cóż miałby się teraz krępować? Oślawiony przed wszystkimi jako głupiec, czując się śmiesznym wobec każdego, niema już potrzeby oszczędzania czegobądź. Sławę jego już ustalono. Nieczuły na szyderstwa, któremi go obarczają, dojdzie zgoła do tego, że będzie "pozował na głupca", a przynajmniej przesadzał w swej głupocie wrodzonej, aż do doprowadzenia rodziny do rozpacz. Z jego strony, będzie to pewnego rodzaju kokieteryą i zemstą.

* * *

Wreszcie, jeżeli jest rzeczywiście głupi, czyż godzi się
rozgłaszać o tem i
oddawać go nielitościwie na pastwę otoczenia?
W późniejszym wieku będzie musiał chyba okazać się
genjalnym, ażeby mu przyznano
średnią przynajmniej inteligencją; dla większości
wszakże, cokolwiebądźby uczynił, pozostanie już na zawsze
głupcem.

Wyciśnięte raz na nim piętno, pozostanie niezatartem
W podobnych warunkach, zamiast rozgadywać się wobec
ludzi, czyż nie tysiąckroć
lepiej, wziąć dzieciaka na bok i właśnie powiedzieć mu
łagodnie: "Wiem ja
dobrze, żeś ty wcale nie głupi, więc pocóż tak robisz iżby cię
mieli za
głupca?" ...

W ten tylko sposób, podniesie się jego miłość własną, a
dzieciak przekonany, że
go mają za uzdolnionego, podniesie się przedewszystkiem we
własnych oczach.

* * *

Dowcip nie jest inteligencją, jakkolwiek dwa te przymioty
uważają zazwyczaj za
jedno.

Kiedym raz rozmawiał z ośmioletniem dzieckiem,
uchodzącem za nadzwyczaj głupie,
otrzymałem na moje zapytania, wielce ciekawą odpowiedź.

Dzieciak uczył się historii Salomona. Sądząc że dobrze zbadam jego umysł,
zapytałem się go, co też myśli o mądrości tego króla?
Tonem niezmiernie głupkowskim, odrzekł:
"Gdyby król Salomon był wyprosił u pana Boga rozum dla
wszystkich, byłby jeszcze
mądrzejszym... i nie takim samolubem!"
Nie zapomnę nigdy niezmiernie głupiej miny, z jaką były
wypowiedziane te słowa,
których autorstwo rad byłbym sobie przypisać. VI.
"TRESURA".

"Tresowanie", przeciążanie robotą — oto wyrażenia, które się
narzucają pod
pióro, ilekroć się pisze o dzisiejszych systematach
edukacyjnych. Typowy słownik
weterynaryjny, zaczyna zwolna zastępować wykwinną mowę
filozofa i moralisty.
Przyjść musiało i do tego.
Alboż dla materjalizmu (tego ciągle przyplływającego morza,
które już zalało i
poziom myślowy), małżeństwo jest czym innym aniżeli
krzyżowaniem, a dziecię:
produktem?
Zatem i "tresura" polega na daniu przewagi przymiotom
zewnętrznym nad moralność,
na troskaniu się większem o formę, aniżeli o treść, na
oprawianiu umysłu a nie
serca.
W podobnych wypadkach, mniej się słucha podszeptów
miłości ojcowskiej, a więcej
próżności, gdyż chodzi przedewszystkiem o to, ażeby syn
okrył dom splendorem.

* * *

Wzięcie się gładkie, grzeczność w mowie, uprzejmość w obejściu, stanowią niezaprzeczenie część ważną wychowania. Należy się niemałą do tych zalet przywiązywać wagę, ponieważ mają one wartość cnót towarzyskich, cenionych bardzo wysoko, a świat zważa często na nie daleko więcej, aniżeli na prawdziwą zasługę, zwłaszcza jeżeli ta przedstawia się w formie szorstkiej, lub niezbyt grzecznej. Nikt bowiem nie szuka przedziwnego owocu, w łupinie zbyt twardej i kaleczącej za dotknięciem. Atoli wykwintne obejście, jakkolwiek szacowne samo przez się, ma jednak znaczenie drugorzędne, bo należy do miłych tylko pozorów.

* * *

Miłość macierzyńska nietyle polega na haftowaniu sukienek syna, ile na przyozdobieniu dzielnymi zaletami duszy, którą ma sobie powierzona, i to głównie zadanie, powinno być jej wyłączną troską. Lecz przypatrzmy się chłopcu dobrze "wytresowanemu". Nadstawia sam gościom czoło swe do pocałunku, kłania się jak potrzeba, umie przy sposobności wtrącić zręczne słówko, podsuwa starszym damom podnózek, odprowadza do drzwi przyjaciół domu,

poleca się przy odejściu pamięci nieobecnych, itd. itd.
Na wszystkie strony chwałą te miłą istotkę: "Zachowuje się
jak dorosły
mężczyzna", albo: "Tak rozmawia, jak grzeczna panienska".
Pochwały te są dostateczne, ażeby chłopcu nadać patent:
"najdoskonalej
wychowanego".
Gdybyście go jednak słyszeli w ścisłym kółku rodzinnem,
{bylibyście przekonani,
że jest on samolubem, gwałtownym i kłamcą.
Posiada wszystkie drobne zalety dojrzałego wieku, ale i
wszystkie jego wielkie
strony ujemne.
A gdy się go nie weźmie krótko, wnet z "grzecznisia"
przemieni się, mówiąc
językiem pospolitym ale zrozumiałym: w "hultaja".VII.
ZŁUDZENIA, UWIELBIENIA.

Wszystko co dzieciak powie jest dowcipnem; wszystko co
zrobi, podziwienia
godnem.
Niektórzy ojcowie mają sposób opisywania niegrzeczności
swych synów, równający
się szczerzej pochwale, np. " Czy uwierzycie, że miał odwagę
powiedzieć to a to?
— na jego miejscu, nieśmiałybym nigdy odezwać się z czemś
takim".
W rzeczywistości zaś, zachwyceni są. tego rodzaju odwagą.

* * *

Znaliśmy rodziców, którzy przez całą zimę, chodzili po
znajomych i powtarzali

historyjkę swego trzynastoletniego syna. Ośmielił się on nazwać "capem!" poważnego urzędnika i starca za to, że tenże zrobił mu kilka delikatnych uwag co do jego zachowania się. Rozpowiadali anegdotkę, a więc sprawiała im przyjemność. A w duszy mówili sobie: "Tylko tacy smarkacze, mają tyle odwagi!"

* * *

Niemem z kąd on to wszystko bierze, tyle nam zawsze naopowiada, głoszą inni znowu rodzice, z radością za ledwo hamowaną.. Dobrze rozważywszy, możnaby odgadnąć z kąd. "Bierze" to wszystko trochę... z kuchni, a więcej jeszcze z ulicy. Od chwili znowu, gdy chłopiec nie jest już głupi, rozpowiadają o nim, że jest: "nadzwyczajnym, niemającym sobie równego". A gdy umysł jego rozwinął się stosownie do wieku, wpadają w zachwyt nad tym przedwczesnym jego rozwojem, chociaż jest on wspólny wszystkim. Posiada łatwość niesłychaną. Zajdzie daleko! — Dalej może, aniżeli rodzice przypuszczają. I tak oszołomieni ambycją, marzą o jego przyszłej karierze, która według nich, powinna być niezwykłą i całkiem odmienną od innych. Ten i ów ojciec, wolałby sypiać na barłogu, aniżeli żeby syn ich zaczął od skromniutkiego stanowiska.

Powrócę jeszcze do tego przedmiotu.

VIII. POUFAŁOŚĆ.

Chcę tu wytknąć zachowanie się bezceremonjalne dziecka, względem swych rodziców i starszych.

Syn pewnego generała, mając lat dwadzieścia, obdarzał swą matkę przydomkiem

"klejnocik", a otoczenie zachwycało się tem.

Również wobec wszystkich, córka pewnego profesora, mówiła swemu dziadkowi "stary kamracie", albo "Panie Leonie".

Nie mówimy tu o obmyślonym z góry braku uszanowania, tylko o prostej poufałości.

Dzieciak urządza "figielki" swoim rodzicom lub swoim kolegom; podkreśla, być

może że bez złośliwej intencji, omyłki, qui pro quo i inne błędy, popełniane

przez rodziców, przypomina im z przyjemnością nieuwagę lub brak pamięci, jednym

słowem: promienieje z radości, gdy wynajdzie jaką ich ujemną stronę.

Tkwi w tem coś więcej aniżeli chęć pofiglowania, bo złośliwa skłonność.

Należałoby ją wykorzenić, jeżeli nie ma przejść niebawem w zuchwałość.

Któż nie widział takiego dziesięcioletniego malca, przeczącego wprost matce,

albo gotowego zakładać się z ojcem, że nie ojciec ale on, ma słuszność?

Smutne to i śmieszne zarazem!

Niektórzy z czytelników pomyślą, że poufałość bywa nieuniknionem następstwem

mówienia: "ty" praktykującego się obecnie w rodzinach .
Nie umiemy rozstrzygnąć, czy jestto przyczyną czy
następstwem.

W rzeczywistości, wszystko zależy od świata w którym się
żyje i od tradycyj
rodziny.

Silnie wierzący, gdy w gorącej modlitwie przemawia do Boga:
"Ty Boże!" czyż mu
przeżto ubliża ?

Więcej zatem trzeba tu uważać na treść, na uczucie, aniżeli na
formę. IX. TOWARZYSZE.

"Powiedz mi z kim obcujesz, a powiem ci kim jesteś".

Wpływ otoczenia i potęga przykładu, oddziałują na dziecko
w sposób stanowczy.

Rzecz pożałowania godna, że przyjaciele naszych synów,
zostają nimi nie przez
wybor, ale przez okoliczności.

Rozumiemy przeżto, że stosunki wytwarzają się najpierw
według kategorii
społecznych.

Przedewszystkiem na prowincyi:

Dzieci urzędników obcują, z dziećmi notaryuszów i
adwokatów, dzieci wysokich
urzędników z dziećmi bankierów... Dzieci wielkich
przemysłwców, rzadko kiedy
łączą się z innemi ...

Jakże łatwo zapomina się o jednym Bogu i równości, wobec
prawa!

* * *

Syn kolegi, chociażby był najgorzej wychowany, jest już z prawa przyjacielem.

Nie wybierało się go, wskazany jest sam przez się.

Owoc zepsuty jednak, pomieszczony obok dwudziestu owoców nienaruszonych, nie

nabierze od ich zdrowia, ale zarazi inne.

W tem leży niebezpieczeństwo wyłączności kastowej, a przecież najpożądańszym

byłby rozdział na dwie kategorie: dzieci dobrze wychowanych, i... innych.

Z większym jeszcze naciskiem, zwrócimy uwagę na ważny niezmiernie wybór sług.

Wpływ ich tem większy, że czynność ich jest stałą i ciągłą, że dziecko poszukuje

towarzystwaniższego od siebie, bo tu nie zadaje sobie przymusu, a małeńka jego osóbka,

lubuje się już w próżności.

Jeżeli prawdą bywa, że na wychowanie składają się także wszystkie wyrazy, które

dochodzą do uszu, wszystkie myśli podsunięte umysłowi, wszystkie przykłady,

widziane na własne oczy i wszystkie nareszcie czyny tego życia, to Jakiegoż

znaczenia muszą być dla nas zasady tych, których codzienna obecność, wywiera na

dziecko wpływ niezmierny i nie dający się zatrzeć? X.

WOKOŁO FARTUSZKÓW.

Nazywam niezręcznym, sposób trzymania chłopców w nieświadomości... sztucznej.

Wytłómaczę się.

Chociażby miano mnie wzięść za rygorzystę, twierdzić będę
zawsze, że moralność
polega raczej na wskazaniu walki przeciw złemu, aniżeli na
łudzeniu się
chimeryczną nadzieją, że dzieciak wzrośnie w naiwności
idealnej, kiedy przecie
żyje w atmosferze zepsutej.
Chyba iżby był głuchym, ślepym i głupkowskim.

* * *

Wychodzę z tego niedającego się zaprzeczyć punktu widzenia,
że syn nasz będzie
patrzył, słyszał, rozmawiał i odgadywał — zanadto wcze-
śnie, według mego zdania — tysiące rzeczy wcale
niepożądanych, a nawet
skandalicznych.
Przypuśćmy że tak być musi dotąd, dopóki ludzie mieć będą
namiętności i
występki...
A więc bardzo długo jeszcze..
Zadanie przeto polega na tem, dla każdego umysłu
praktycznego, ażeby zwolna i
nieznacznie, przygotować dzieciaka do tych odkryć i odchyłeń
zasłony, które z
konieczności nasuną się jego uwadze, opanują jego umysł i
podżegną jego
ciekawość, pozostającą zawsze w stanie naprężenia.
Ojciec czy matka, chyba byłiby dziwnej zaiste łatwowierności,
gdyby sobie
wyobrażali, że dzieciak istotnie nie będzie wiedział o niczem,
co przed nim
zamilczą.

Są tacy zacni rodzice, którzy wierzą w anielską dziewiczość
dziedziców swego
imienia, dlatego głównie, że oni sann dali dowody dyskrecyi,
równie chwalebnej
jak... na nic nieprzydatnej.

Milczenie bowiem systematyczne, ma dwie ujemne strony:
najpierw, pobudza syna do
szukania po za domem, zwierzeń i objaśnień, daleko wówczas
niebezpieczniejszych,
a potem: ustala go w odosobieniu, rzeczywiście zgubnem.

* * *

Pozostawiony sobie, przywoływać będzie pamięcią niektóre
wypadki, których
rozwiązania poszukiwał gorączkowo.
I czyż milczenie rodziców będzie dostate-
cznym, ażeby go zadowolnić, ażeby wypędzić z jego
wspomnień, rozmaite zapytania,
kołaczące się mu po głowie?., i czyż właśnie nie będzie się
starał wszelkimi
sposobami, przejrzeć jasno w sobie samym i na około siebie?
Chce on wiedzieć i dowie się... Lepiej więc tysiąc razy, iżby
się dowiedział od
rodziców.

Jeżeli mu nie pomogą, poradzi się skrycie kolegów i książek.
Jakich ?.. Najgorszych, to się rozumie samo przez się.
Dziecko uczciwe, na którym się wymoże przyrzeczenie, że
rzuci precz książkę
natychmiast, skoro mu się wyda złą, lepiej jest pod tym
względem upilnowane,
aniżeli to, od którego staramy się oddalić wszelką książkę złą,
dzięki czuwaniu

ciągłemu i pilnowaniu, ostatecznie niemożliwemu.

* * *

I przeciwnie, jeżeli chcecie zostać przyjacielem swego syna...
to:

Odsłaniajcie zasłonę zwolna, z nadzwyczajną ostrożnością,
podyktowaną
troskliwością ojcowską; wybierajcie chwilę odpowiednią na
tego rodzaju
zwierzenia, mierząc ją według okoliczności danych na razie i
według wrażliwości
dziecka, oraz jego charakteru .

Takie rozmowy poufne, prowadzone — powtarzam — z
najwyższą, roztropnością, mieć
będą dla dziecka urok niezrównany.

Przywiąże się tembardziej do was i poszukiwać będzie
waszego zajmującego
towarzystwa, że w waszych słowach rozumnych, dyskretnych
a prawdziwych, znajdzie
wyjaśniającą odpowiedź na pytania, które go nękały uparcie
jak zmora.

Zmieszanie jego zniknie, uwierzy wam, i instyktownie zbliży
się do was, tak jak
się zbliżać zwykło do światła.

W tem tkwi mistrzostwo wychowawcy.

Jeżeli bowiem pominiecie tę ostrożność, dziecko wychowa się
według swojej woli,

zamiast wychować się według waszej. XI. ZAPYTANIA
SZTUCZNE.

Kogo kochasz mocniej, twojego papę czy mamę? zapytuje
jedno z rodziców,

przekonane, że jest przedmiotem szczególnej miłości dziecka. I
dziecię waha się często z odpowiedzią, pojmując doskonale
sztuczność

uczynionego zapytania.

Nic nie pomaga, zaczyna się go męczyć dotąd, dopóki nie
powie czegoś, czyli

dopóki nie dotknie ojca albo matki przykrem zwierzeniem się,
którego odeń

wymagają.

* * *

Tem obraźliwsze jeszcze jest zapytanie, jeżeli dzieciak sam z
siebie wyznaje, że

jedno kocha mniej od drugiego. Jakto? i pomimoto miałośćby
się zachować dla

niewdzięcznika, dotychczasową czułość? Czyż jest coś, co
może boleśniej zranić
serce?..

A potem, jak powstrzymać się od niechęci ojcu względem
matki, lub matce względem
ojca, za to, że zabrał całą miłość dziecka dla siebie.

Zauważcie przytem, że wybranym jest zawsze ten — jak
łatwo odgadnąć — który

bardziej psuje dziecko, ten, który spełnia jego fantazyje, ten,
który darowuje

karę, ze skrytym zamiarem otrzymania za to więcej pieszczot
dziecka.

* * *

Innym znów razem, obcy jakiś bierze dzieciaka na tortury,
zmuszając go do

oświadczenia, kto jest dlań surowszym, ojciec czy matka?
aniżeli powstrzymali. Pod pozorem ocalenia go od
niebezpieczeństw, w które
niebaczna młodzież wpaść może, zaprowadzili ich nad sam
brzeg przepaści. w którą
nie wpaść, byłoby bohaterstwem, w wieku tak pozbawionym
jeszcze wszelkiego
doświadczenia.

(P. T).

Rozsądne dziecko zamilczy wtedy, mówiąc sobie po cichu!

"Jeżeli powiem prawdę,

ściągnę na siebie większą jeszcze surowość.

I nic słusniejszego.

Czyż nie słyszycie często tej groźby: "Aha, myślisz że sobie z
tobą nie poradzę.

No, no, zobaczysz!"

I trzeba się istotnie obawiać przekroczenia miary, jedynie w
tym celu, ażeby

"sobie z dzieckiem poradzić". XII. RODZICE BOJAŻLIWI.

— MONOLOGI.

Są także rodzice, bojaźliwi z natury, pragnący dobrze

pokierować swoje dzieci,

ale nieśmiejący narzucać swej woli.

Jedni przez miękość, inni przez dobroć, odkładają zawsze, w
obawie zetknięcia

się z oporem, który zwalczać otwarcie, nieczują się zdolni.

Poznać ich łatwo po przyzwyczajeniu do monologów.

Zbyt niezdecydowani, ażeby rozkazać w sposób jasny, albo
się zwrócić wprost do

dziecka, zanadto bojaźliwi, ażeby ujawnić swoją wolę,

zaczynają mówić głośno,

nadając swoim uwagom formę rzeczywistego odczytu...

Właściwie mówiąc, zwracają się do siebie samych w braku publiczności, łącząc w jednej osobie, mówcę i słuchacza...

Dzieciak okazał się, dajmy na to, niezgrabnym.

Zamiast powiedzieć mu to wręcz, zaczyna się monolog na boku, następnej treści:

Och! ten dzieciak może doprowadzić do rozpacz, naprawdę!

Nadarmo go przestrzegać, on wcale nie słucha. Prosić go o cokolwiek, myślicie że

się raczy pofatygować?!.. Odzie tam! ani się z miejsca ruszy!... a zaręczam wam,

że to robi naumyślnie...

Dosyć mu tylko co rozkazać, ażeby zrobił wprost przeciwnie.

Takich dwóch niema na całym świecie, przy takim chłopcu, anioł straciłby

cierpliwość!

* * *

W czasie tego monologu, malec zrozumiawszy doskonale, że się boją rozprawić z

nim wprost, trwa uparcie w milczeniu i obojętności, co mu nadaje wielką, siłę:

bierności wobec niecierpliwości rodzicielskiej. Więcej jeszcze! Ta zimna krew,

będąca w tym wypadku niejako zemstą i pewnego rodzaju drażnieniem, stawia

zwycięstwo po jego stronie, ponieważ kiedy rodzice jego są rozgorączkowani i

mówią dużo, on jest milczący i spokojny.

Wie on niewątpliwie, że cała ta wrzawa i cała ta rozprawa skończą się z chwilą

zmęczenia, że więc on osobiście, niema się czego obawiać.
Verba et voces!..

* * *

Następstwem tego sztucznego spokoju, będzie
najpierw to, że rodziców rozdrażni dowodząc im jak na dłoni
czczości ich
wyrzutów.

A zwolna gdy wzburzenie ich wzrośnie, rozgorączkują się do
tego stopnia, iż
przez szczególną zamianę ról, rodzice właśnie okażą się
nieumiarkowanymi w
gniewie!

... I w tej chwili, żadna odpowiedź dziecka, żadne jego
zuchwalstwo, nie okaże
się tak irytującym jak jego milczenie.

Nie, on się bynajmniej nie broni!

Pogardza wspaniale oskarżeniami, udając że ich nie słyszy.

"Gadaj sobie zdrów — zdaje się mówić nieporuszony chłopiec
do rozgniewanego ojca

— krzycz, pal kazanie, zrzedź, hałasuj, ośmieszaj się do
woli!.. Wszystko to

służy jedynie do obniżenia twej powagi i dowiedzenia twej
słabości, a zarazem do

ustalenia mej niepodległości... Mierzysz ponad swą głowę!" ...

"Myślicie, że go cokolwiek obchodzi? On się śmieje z tego, co
mu się mówił..

Zobaczycie, czy sobie weźmie to do serca...

I niechże tu kto zrozumie przyjemność dokuczenia ludziom
bez przyczyny, tylko

dla tego, ażeby im zrobić nieprzyjemność. Czyżto miło
słyszeć burczenia, od rana

do nocy?"

I wtedy, ktoś słysząc te słowa, słusznie zrobi uwagę:

"Rzeczywiście, że ci co
niemają dzieci, są szczęśliwi".

Zwracamy uwagę na użycie formułek nieosobistych, będących
wybitną

charakterystyką ludzi słabych, przerażających się
wyrażeniami: ja albo ty.

Unikając rozprawy osobistej, zastępują "mówię ci" przez
"mówię mu"; z tej samej

przyczyny unikając wyrażenia: "ty",

A wyrażenie "mówią", jest według Woltera, osobą o szerokich
barkach, bez oporu

ładującą na nie odpowiedzialność, której się pozbyć pragną
tchórzliwi.

Krótko mówiąc: ja to jest ojciec rodziny, a trzecia osoba
liczby mnogiej, to

sąsiedzi których on woła do pomocy...

* * *

Wobec takich rodziców, dzieciak czuje się tak silnym, że
mógłby się nawet okazać

wspaniałomyślnym i zapytać się ich dobrodusznie, dlaczego
się tak "rozbijają?"

Ton jego głosu, może być nawet tonem szczerego
współczucia, choć w gruncie, drwi

sobie z nich... przyzwoicie...

* * *

Niechże nikt o tem nie wątpi.

Ojciec, który niema dosyć energii, ażeby ująć wodze ręką
silną i pewną, ojciec
który zadawał się mówieniem "na stronie" w nadziei że
przezto wzmówi
sugestycznie wolę swoją i na-
tchnie uczuciami swemi, nie jest sterownikiem, ale
podróżującym bez kompasu,
płynącym z biegiem wody i dającym się unieść prądowi.
Otóż dzieciak, który dopieroco oparł się biernie, nie
buntowałby się z
pewnością, gdyby się z nim rozprawiono wręcz i otwarcie.
Wreszcie, gdyby się nawet zbuntował przeciw danemu
rozkazowi w tym wypadku,
byłoby to względnie dobrze.

Dlaczego?

Dlatego, że ojciec wyzwany w ten sposób, przez naturalną a
prawdopodobną
reakcją, odzyskałby napowrót swą powagę, i okazał się tem
upartszy i tem
bezwzględniejszy, im bardziej wahającym jest z
natury. Ścisłości tego
twierdzenia, dowiodła obserwacją.

* * *

W istocie, nie znam ludzi "bezwzględniejszych", nad ludzi
bojaźliwych, skoro
raz, przypadkiem, powzięli jakieś postanowienie.
Zachwyceni tem, że nareszcie odważyli się powiedzieć tak lub
nie, trzymają się
już tego aż do uporu.
Niestety! nie zdarza im się to często — i dlatego chcą się
nacieszyć swem

zwycięstwem jak najdłużej.

W powyższej hipotezie monologów, dzieciak nie był, prawdę mówiąc, nieposłusznym,

ponieważ

nic mu nie rozkazano wyraźnie; monologujący ograniczył się na objawieniu swego

zdania i swych żalów, zwracając się do urbi et orbi.

Uczył zanadto i... i nie dosyć.

Dzieciak nie omylił się w tej mierze. XIII. STRONNOŚĆ.

Stronność należy do tych najsilniej pociągających pokus,

których strzedz się nam

należy.

Tysiące powodów może wywołać nierówność w objawach tkliwości.

Niech naprzykład jedno z dzieci podobnem jest do ojca, fizycznie lub moralnie...

zaraz twarz dziecka wydaje się mu piękniejszą i umysł jego bystrzejszy.

Czasami znowu, jednemu z rodziców pochlebiają zewnętrzne przymioty malca, który

swym wdziękiem, uprzejmością i elegancją, zwraca uwagę i... zbiera komplementa.

Miłość macierzyńska upojona pochwałami, szuka sposobności wyróżnienia zawsze

malca

Nawet ubieraniem go, ujawnia się ta stronność.

* * *

Taka tkliwość jest trochę samolubną. Kocha się dziecko dla samego siebie, a z

uszczerbkiem reszty drobiazgu i nawet tego, którego się nad innych przekłada.

Podczas gdy uprzywilejowany widzi, że dla niego nie istnieje surowość, lecz

przeciwnie zwiększają się pieszczoty, chociaż się ich nie domaga, inne dzieci

doznają uczucia zazdrości względem niego i niechęci względem rodziców, którzy,

przyznać trzeba, nie okazują ścisłej sprawiedliwości.

Dodać należy, że kochaneczek, będący przedmiotem łask i pieszczot, bywa

zazwyczaj mniej dobry od swych braciszków i siostrzyczek... bo go więcej psują.

Zamiast więc podnosić ciągle i tak już rozkołysaną próżność ulubieńca, godziłoby

się zająć troskliwiej tymi, których postępowanie potrzebuje naprawy, albo

których umysł wymaga poznania świata, ażeby w ten sposób ustalić równowagę.

W przeciwnym razie, istnieć będą u jednego ogniska domowego, dwa gatunki dzieci,

dwie miłości i dwie sprawiedliwości.

* * *

Jeszcze nierozsądniejszym bywa, postawić w sprzeczności ze sobą, własne swe dzieci, pod pozorem poprawienia jednego, za pośrednictwem drugiego.

Widzisz, że Antoś jest daleko grzeczniejszy od, ciebie. Onby nie uczynił nic

iakiego, i dlatego też jego kochają więcej.

Jakże nie dostrzedz, że sieje się przezto niezgodę i nienawiść?..

Czyż dzieciak stawiany za przykład, będzie miał dosyć taktu, ażeby nie

wyzyskiwać swego położenia, celem upokorzenia swego poniżanego braciszka?

Wątpić muszę o tem.

Rozejrzyjmy się wkoło siebie, a przekonamy się, że zwrotem rzeczy słusznym, ten

który był "kochaneczkiem" w rodzinie, zapłaci drogo później, dawniejsze swoje

przywileje. Temu bowiem ufaworyzowanemu dzieciakowi, zapomnieli rodzice zapewnić

przyszłość... Potrzeboby było z nim się rozstać, a oni tak go kochają, pieczą

i wielbią, że drżą na samą myśl, iżby nowe jakie uczucie współzawodniczyć miało

z miłością ku nim.

Kochają tak, tę dajmy na to, córkę, ten skarb prawdziwy, że oddalają przez

długie lata starających się o jej rękę i najgodniejszych, dopóki nie nadejdzie

czas, w którym okaże się, iż córkę dla swej miłości poświęcili.

* * *

Jakto? śmiałyby ktoś twierdzić że serce ludzkie jest za ciasne, ażeby mogło

pomieścić równocześnie, kilka uczuć wielkich i szlachetnych ?!

Jakto? czyż wiara, ojczyzna, uczucie macierzyńskie, miłość męża, nie mogą

istnieć obok siebie?

To potwarz!

Serce, wierzajcie mi — podobne jest do magnesu, którego siła i dzielność,

zwiększają się w miarę udzielania się na zewnątrz.

Im więcej zapożyczamy od serca, tem ono bogatsze.

W tem właśnie, tkwi nieporównana jego wyższość i cudowny sekret.XIV. NIEOPATRZNE SŁOWA.

Gdyby rodzice wiedzieli, że są sami twórcami modły, wedle której kształtują się

idee dziecka, to niezawodnie strzegliby się zuchwałości

pewnych twierdzeń,

które się lekkomyślnie powtarza, tak sobie, w pogawędce, bez przywiązywania do

nich wagi.

Stokroć razy słyszy się i powtarza takie a takie przysłowie...

taki a taki

gotowiuteńki już frazes.. i nie zważa się na to bynajmniej.

Dzieci tymczasem, upatrują w nich tyleż prawd, tyleż

aksjomatów, których forma

zwięzła a jędrna, ryje się w ich pamięci niby drogowskaz.

Pierwsze te wskazówki, staną się podstawą czynności

intelektualnych, a zarazem

punktem oparcia dla dalszych indukcji logicznych,

rządzących umysłem.

Taką bywa geneza zasad.

Porzućmy abstrakcyje i weźmy się do przykładów.

Dzieciak wymyka się do ogrodu pomimo zakazu matki;

biegnie, upada i kaleczy

sobie ręce. Płacze, krzyczy, wraca do pokoju i opowiada ze

łzami swoją

przygodę...

Cóż najczęściej usłyszy w formie wyrzutu?

— "Dobrze ci tak, Bóg cię ukarał".
Co dzieciak myśli o takim orzeczeniu?

* * *

Nazajutrz, unikając nadzoru, wymyka się znowu, ale
nauczony doświadczeniem
poprzedniego dnia, strzeże się upaść.
Naturalnie, strzeże się opowiedzieć o swem
nieposłuszeństwie, nikt go tu nie
burczy, on jednak nauczył się i dowiedział tego, że można
popępniać błędy, a
przecież niebo nie karze natychmiast za to, że nie usłuchał
matki.
Jednym słowem, sprawdza że bezkarność jest najzupełniej
możliwa na tym
świecie...
I wtedy nasunie się jego rozwadze myśl ta, nieunikniona a
trafna: " temu co mi
matka mówiła, niekoniecznie trzeba wierzyć".
Bo z dwóch rzeczy jedna - myśli dalej — albo pan Bóg nie
karze za
nieposłuszeństwo, albo to com uczynił, nie jest nagannem..
Narzuca się mu z konieczności, alternatywa jako wniosek... I
wymykanie się,
powtarzane ciągle bez przeszkody, w nieuniknionem następ-
stwie rozzuchwali malca, pozwalając mu podejrzewać i
sprawiedliwość niebios i
rozsądek matki.
Czasami idzie się dalej, w stawianiu podobnego rodzaju
nieroztropnych reguł lub
formuł. Naprzykład mówi się: "Za każdym razem, gdy
będziesz nieposłusznym,

spotka cię kara w taki lub owaki sposób".

A dzieciak tak sobie to wytłomaczy: za każdym razem, w którym uda mi się chytrze ominąć karę, nie uczyniłem widocznie nic godnego nagany. Zaiste! piękna moralność!

* * *

I taka znowu uwaga.

Dzieciak ukrywa prawdę.

Ojciec powtarza mu kilkakrotnie, że kłamca gorszym jest od złodzieja, że mu nikt

nigdy nic nie wierzy, nawet kiedy mówi szczerze itp. itp.

Poczem dodaje tonem uroczystym: "Wreszcie, zapamiętaj to sobie, że gdy się

oszukuje rodziców, zawsze oni, prędzej czy później, o tem się dowiedzą.

I zdaje mu się, że wymyślił coś arcy-zręcznego.

Pomyślcie jednak, jakie wrażenie sprawiają na chłopcu te wyrazy, który mówi

sobie w duchu: "Pilnujmy się dobrze, skoro wszystko wychodzi na wierzch".

Rezultat, bądźcie pewni, wypadnie całkiem inny.

Poprzedniego dnia, dzieciak dorwał się do jakichś konfitur...

Nikt tego nie

spozstrzegł, a zatem i nikt mu żadnej nie zrobił uwagi.

Ale on, moralnie biorąc, popełnił rzecz niezmierniej wagi... bo ukradł.

Zachęcony zupełną bezkarnością, ponawia swoją sztuczkę, ponawia tak często, że w

końcu, to jest po tygodniu lub dwóch, zmiarkują się rodzice, gdyż słój jeden i

drugi, wypróżnione.

Ktoś więc zajmuje się uprzątniem. Tego są już pewni.
Ale kto ?..

Przebiegły malec tak się urządził, że go nie schwytano, a swoją drogą, ojciec zapomniał już o swych maxymach, więc też pewnego dnia, mówi do swej żony:

"Podejrzynam naszego służącego, że zanadto rozkoszuje się w konfiturach".

Takie bywają następstwa, gdy się mówi ryzykownie i bez rozwagi.

* * *

Rodzice kompromitują się bardziej jeszcze, gdy są tak lekkomyślni że się posługują groźbami, dziwaczными, albo niemożliwymi do spełnienia.

Jeżeli nie napiszesz całej stronnicy, nie wyjedziesz nigdy ze mną na spacer.

Jeżeli się nie będziesz trzymał prosto, oddam cię temu panu, co tu idzie nawprost nas.

Jeżeli się nie poprawisz, wyślę cię na okręcie na zawsze...

Jeżeli nie wstaniesz zaraz z łóżka, każę ci w niem leżeć przez cały dzień.

Jeżeli nie zjesz tej zupy, będziesz odtąd jadał tylko chleb suchy itd. itd.

A malec nie wierzy ani słówka, z całej tej litanij gróźb.

I śmieje się nawet w duchu z naiwności papy, silącego się na argumenta

stanowcze, z których żadnego nie chciałby sam zastosować na prawdę.

Chyba że rodzice uważają go za bardzo głupiutkiego.

Wręcz byłoby przeciwnie, gdyby zagrożony był karą, którąby można zastosować na pewne. Wywarłaby wpływ niezawodnie i doraźnie.

* * *

Być złapanym na błędzie, chociażby co do jakiegoś szczegółu, nie jest bynajmniej rzeczą, obojętną. Urok powagi rodzicielskiej, cierpi na tem daleko więcej, aniżeli sobie wyobrazić można.

Syn pewnego profesora Sorbony, opowiadał mi takie zdarzenie:

Pewnego razu przyszła mu ochota wyszukać w dziełach Boileau'a, ów znany wiersz, który ojciec jego przypisywał temuż autorowi: "Łatwą jest krytyka, ale sztuka trudna".

Trud nadaremny, skoro wiersza tego nie ma w "Sztuce poetycznej" ale w komedyi Destouches'a p. t. "Chwalca".

Nie znalazł go więc i nie bez przyczyny...

Błąd odkrył — i odtąd — przyznał sani, uwielbienie jego synowskie, trochę się ostudziło.

Przy tej sposobności, oddajmy również Destouches'owi znany "alexandryn", który rutyna niestosownie przyznaje Boileau'emu albo La Fontaine'owi.

"Chassez le naturel, il revient au galop" .

Księga trzecia.

Władza i kary. ROZDZIAŁ PIERWSZY.

CZY W WYCHOWANIU LEPIEJ SIĘ RZĄDZIĆ UCZUCIEM, CZY POWAGĄ?

I.

Oto zagadnienie, jedno z najważniejszych, o którym napisano setki tomów

najsprzeczniejszych.

Niema chyba kwestyi, wywołującej większą różność zdań,

tem bardziej że zamiast

uogólniania idei, dochodzi się do wniosków przedwczesnych,

pomimo że co do

zasady iż trzeba kierować wiekiem dziecięcym, panuje

jednoznaczność.

Atoli kiedy i jak kierować — w tem tkwi jądro kwestyj.

Dla dokładnego okazania tych sprzeczności najlepiej chyba

uczynię, gdy

przedstawię argumenta przeciwników, w formie wzajemnej

obrony.

Obrona pierwsza — Należy przełożyć nad inne wychowanie na mocy uczucia.

W istocie — mówi obrona — przez zmuszanie dziecka do

posłuszeństwa, dla tego że

się jest od niego silniejszym, przez groźby, osiąga się rezultat

materjalny

niezawodnie, ale dla tych, co umieją patrzeć bliżej, bez

wielkiej doniosłości.

Narzuciło się gwałt fizyczny i nic więcej, ale nie będzie to

postanowieniem,

jakiego sobie życzono. Dziecko jest zwyciężone, lecz nie

przekonane... Zanadto

słabe ażeby się oprzeć, ustępuje o tyle, o ile jest zmuszone;

spełnia to co mu

każą, bo nie może uczynić inaczej, i ma pozór poddającego się... Tymczasem i równocześnie, opór wewnętrzny został już dokonany, a dziecię czeka tylko nadejścia siły, której mu brak jeszcze, ażeby się oprzeć jawnie. Ciało słucha, ale dusza się opiera; kark się schyla, ale wola przymuszona, napręża się rozpaczliwie i oburza. Nareszcie, dziecię urabia sobie odpowiednio charakter, aż do chwili wyzwolenia, czyli do chwili wybuchu. Nic przeto niemoralniejszego i nieużyteczniejszego — dowodzą nam — nad ten rygor brutalny, a wykonywany bez tłumaczenia się, i bez rozświetlających objaśnień... Gdy przeciwnie, przemówić do jego serca i do jego rozumu, wytłumaczyć mu, że ojca rozkazy są słuszne, dowieść mi, że są. mądre ze wszech miar... a zamiast maszyny, działającej pod naciskiem, będziecie mieli do czynienia z inteligencją, która zrozumie wasze rozkazy przez zastanowienie się; — z rozumem, który sprawdzi słusność rozkazu i z wolną wolą, która go spełni chętnie. W tym razie, posłuszeństwo będzie czynem moralnym, niezmiernie różniącym się od owego poddania się biernego, spowodowanego obawą, a które nie pozwala ani na rozumowanie, ani na wybór... Obrona druga. — Użycie władzy, warte więcej od uczucia. W istocie — zapewnia drugi system — czekać na to, aż dziecię tak dalece urośnie,

izby zrozumiało słuszość naszych rozkazów i mądrość
naszych rad, jestto chcieć
zacząć dopiero wtedy wdrażać go w karby, kiedy ujęcie go w
karby, powinno było
już zupełnie być osiągnięte. Jednem słowem, jestto chcieć
zrzec się władzy nad
niem, na zawsze — bo ostatecznie, proszę nas objaśnić,
jakiemi mądrymi środkami
zmusić go do posłuszeństwa, w najpierwszych latach
dziecięcych, najtrudniejszych
w całej młodości? Czyż będziecie przemawiać w imię rozumu
i moralności, do
dziecka dwu, trzech, lub czteroletniego? albowiem pozwolicie
mu wychowywać się
dowoli, podczas tych właśnie lat stanowczych?.. Będziecież
mu ustępować zawsze i
pomimo wszystkiego, i to właśnie w chwili, najgłówniejszej,
w której karność
musi już być ustalona?..
Tak jest, jeżeli ma się być konsekwentnym z samym sobą,
należałoby pozwolić mu
postępować jak chce, ponieważ według wszelkiej
oczywistości, takie bobo nie
potrafi ani rozprawiać ani rozumieć dawanych sobie poleceń. -
Co za obłąd! — A
potem, czyż można przypuszczać, iżby dziecko, raz
przyzwyczajony się do
niepodległości, dziecko , , lub letnie, miało dosyć siły i woli,
do
poskramiania swej natury odpornej, do poświęcania swych
zachceń, jedynie na mocy
czystej filozofii lub przez miłość cnoty?! Gdyby tak było, to
rodzice sami

powinniby u tego cudownego dziecka, zasięgać we
wszystkiem rady... Lecz kiedyż
nadejdzie odpowiednia chwila na zaczęcie wychowania ?..
Czy w dwunastym, czy w
piętnastym roku jego życia?.. A gdy w dalszym ciągu,
zapytania dziecka staną się
niedyskretne, niestosowne, lub niemogące domagać się
odpowiedzi, co się mu
odpowie? Tym razem, zamiast argumentować, osłonicie się
waszą powagą i już teraz
w miarę jego coraz szaleńszych zachceń, osłaniać się nią
będziecie ciągle.
Atoli w takim razie, czyż nie lepiej było zacząć od powagi i
władzy?

Zatem — konkluduje obrona druga — wychowanie pierwotne,
najważniejsze, staje się
bez użycia władzy niemożliwe, a wpływ rozumowania na
sprostowanie fałszywych
idei dziecka, zwłaszcza zaś na poprawę jego skrzywionego
postępowania, okazałby
się spóźnionym.

II.

Przytoczyliśmy rzetelnie treść obydwóch, teoryj. Rozbierzmy
je:

Zagadnienie tak się przedstawia:

Z dwóch tych ogólnych metod wychowania, które wybrać
trzeba?

Czy łagodność która tłumaczy i objaśnia, czy surowość która
nakazuje?.. Uczucie
czy władzę?

Jeżeli mi wolno objawić szczerze moje zdanie, to nie
zawaham się przyznać, że

przekładam system drugi, i że zbierając w jedno swoje uwagi, sędzę, że:

Z uczuciem udaje się czasami, z użyciem władzy, daleko częściej...

... Za pośrednictwem uczucia, wychowa się może dzieci łagodne, przychlebne raczej aniżeli przywiązane — i to jeszcze pod warunkiem, że się od nich wymaga tego tylko, co im na rękę...

... Przez użycie władzy, wyrabia się synów pełnych uszanowania, i ludzi pojmujących obowiązek.

* * *

Przekonania moje opieram na następnych uwagach, według mnie, stanowczych:

Najsamprzód przypomnijmy sobie że zależy niezmiernie wiele na wyrobieniu posłuszeństwa, i daleko wcześniej aniżeli dziecię zrozumieć może dane rozkazy.

W tem tkwi już błąd postępowania przez uczucie.

Potem, chcieć wytłomaczyć pobudki dziecku jestto postawić go na równi z

rodzicami, co nie bywa bardzo bezpiecznem; jestto pozwolić mu rozprawiać,

sprzeciwiać się albo i wręcz odmówić; jestto wreszcie narażać się ewentualnie na

odmowę i usłyszenie jakiejś uwagi, zwłaszcza że zbraknąć może na razie

przytomnej odpowiedzi.

Walka ta niebezpieczna, choćby się obrócić miała na korzyść rodziców, jest

jeszcze sama przez się, rzeczą nieprzyzwoitą i śmieszną.
Bo rzeczywiście, staje się nieuniknionem, że dziecko
przyparte do muru, dochodzi
zawsze w tej śmiesznej polemice, do przytoczenia
dziwaczkich powodów, celem
usprawiedliwienia się.

Następstwo zaś wynika takie:

Rodzice niecierpliwią się jego argumentacją, zbyt
upokarzającą, i nawzajem
doprowadzeni do ostateczności, kończą na użyciu władzy,
czyli że ją narzucają,
tylko że już za późno.

Często tracą zgoła zimną krew, z uszczerbkiem i tak
naruszonej już swej
godności.

Niezmiernie rzadkie bowiem są przykłady, iżby ojciec w tej
nierównej walce,
zniecierpliwiony nieszczerymi uwagami swego młodzieńczego
przeciwnika, nie
uniósł się i nie nazwał go "głupcem albo błaznem". Takim
bywa zazwyczaj ostatni
wyraz, tego rodzaju dialogów, niezręcznych i niestosownych.
Później, kiedy młodzieniaszek ma już lat 16 lub 17, kiedy się już
czuje

oszołomiony niepodległością, i żądny rozmaitych pragnień,
czy sądzicie, że

Sentymentalność czcza i mięka, lub uwagi rozsądne na
których się opierać będą

rodzice, powstrzymają jego namiętne porywy?.. Czy sądzicie,
że wystarczy iżby

matka zawołała głosem melodramatycznym, tak jakśmy
rzekli wyżej: "Nieszczęśliwe

dziecko, nie kochaszże mnie już?" Krzyk ten nie rozbroi
chłopca, i nie uczyni go
nagle giętkim, łatwym i odrodzonym.

* * *

Likurg chcąc dać naukę ludowi, wziął dwóch psów rasowych
z jednej matki.

Jednego wychował delikatnie, drugiego surowo.

Pewnego dnia, prawodawca postawił przy wejściu na placu w
Sparcie, miseczkę z

jadłem, i stanąwszy w oddaleniu, wypuścił zająca, którego w
tym celu trzymał w

pogotowiu. A potem, puszczono obydwą psy. Pierwszy
pobiegł wprost do miski,

drugi skoczył rezolutnie za zającem. Jeden utracił swoje
przyrodzone zalety,

drugi je zachował i rozwinął.

Podobnież: przysmaki, miękie posłanie, przystoją charcikowi
pokojowemu, który

jest tylko zabawnym pieseczkiem salonowym, ale surowa
jedynie tresura, wyrobi

dobrego wyżła, lub psa Pilnującego trzody.

Idźmy dalej w porównaniach.

Któs ma syna i... psa.

Jakże się zachowuje względem tego drugiego? Usiłuje go
przywiązać do siebie,

przyzwyczaić do domu i dlatego nie pozwala mu włóczyć się
wedle upodobania.

Stara się wyrobić w nim posłuszeństwo, użyciem raz groźby,
to znów pieszczot,

bata lub kawałka cukru, rozróżniając Chwilę i potrzebę. "Oczy
go, jak zetknąć

się z niebezpieczeństwem, nie obawiać się kolców na drodze
lub szumiącej rzeki,
nie przstraszać się ani świstu lokomotywy, ani krzyków
ludzkich; uczy go znosić
drażnienia się z nim, bez żądy odwetu, jak również
cierpliwego zniesienia kary,
trzyma go wreszcie razem z innymi psami rasowymi, z psami
wyborówemi, w tym
celu, iżby przyzwyczał się razem z nimi do dobrych
instynktów.

... Niechże więc chociaż tyle tylko, każdy ojciec troszczy się o
swego syna !

W przeciwnym razie, dziecko stanie się dorosłym chłopcem,
ale nigdy człowiekiem,
w podniosłem znaczeniu tego słowa.

* * *

Nastręcza się tu uwaga.

Nie pogardzajmy nią.

"Władza — powiadają — wyradza rygor. Zgoda na to, ale
przytłumicie przezto w
chłopcu wrodzoną tkliwość, wdzięk i harmonją usposobie-
nia, stanowiącą jego powab... Czyż sama władza bez pomocy
uczucia, nie przygasi
wszystkiego tego w waszym synu, wysuszając jego serce i
tępiąc delikatne strony
jego duszy? Czyż korzyść takiego systemu, trochę zanadto
wojskowego, wynagrodzi
zduszenie w samym zarodku, przymiotów i szczęśliwych
skłonności?"

Odpowiemy na to, że jest najzupełniej możliwem,
spożytkowanie bardzo szacownego

i pożytecznego wpływu uczucia, pod warunkiem wszakże, że się umie użyć także w następstwie i w danym porządku, tych dwóch czynników wychowania:

Najpierw: władzy,
A potem: przekonywania.

* * *

Uwaga rzeczona, zamiast osłabić tezę władzy, przy której obstać, dozwoli mi dowieść, że wychowanie zaczęte z rygiorem, może i powinno, uzupełniać się wychowaniem przez uczucie, podczas gdy staje się niemożliwością, skoro się raz uznało wychowanie przez uczucie za niedostateczne, powrócić ze skutkiem do surowości.

Chcemy to jeszcze pokrótce objaśnić.

* * *

Oto, co się dzieje zazwyczaj. Podczas pierwszych lat, pozwala się dziecku nabrać przyzwyczajień niepodległych i słuchać swojej tylko woli. — "Ponieważ wymagania jego — słyszymy — odnoszą się tylko do rzeczy drobnych i małej wagi, więc niema uchybienia, ustępując mu. Maż się zaraz burzyć dom cały, wpadać w oburzenie, uciekać się do kar, zamiast ustąpić jego fantazyi, która ostatecznie, niema w sobie nic złego?"...

I dochodzi się do wniosku, że byłoby to umyślnem drażnieniem dzieciaka i głupiem nękaniem go, gdyby się mu odmówiło świstka papieru, ołówka, lub innej jakiej drobnostki.

Ja jednak, uczynię tu zastrzeżenie takie:

"Zgoda, dajmy mu przedmiot żądany, ale nie ustępujemy już, gdyśmy raz odmówili.

Tu nie chodzi o tę bagatelkę, bo przecie na niej wam nie zależy.

Ważniejszą rzeczą jest zbadanie, czy dzieciak targując się z wami, nacierając, prosząc, nie zmieni powziętego już raz postanowienia; czy tak lub nie, nie stały się synonimami, czy nareszcie niema niebezpieczeństwa w tem samopoprawianiu się, co zakrawa już, bądźco bądź, na niekonsekwencją lub lekkomyślność? Kwit jakiś, faktura lub rachunek, są tylko świstkami papieru... złota sztuka monety, podobną jest do żetonu, a jednak nie oddamy ich dziecku, choćby się ich domagało.

Lecz zmieniamy postanowienie, pozwalając mu wziąć kłębek nici lub laskę, której mu odmo-

wiliśmy poprzednio, ale nie zmienimy go, gdy zapragnie scyzoryka lub strzelby...

Pojmuję dobrze że tak czyniąc, macie swoje powody, nieprzeszkadza to jednak, iżby i dziecko nie miało swoich.

Alboż ono umie zmierzyć niebezpieczeństwa?

Więc jeżeli otrzymało laskę, dzięki swej natarczywości, to będzie krzyczyć i

hałasować, bądźcie pewni, w tej nadziei, że dostanie i strzelbę,
której mu dać
niezechcecie.

* * *

"Jeszcze taki młodziutki — tłumaczą się rodzice — o! później,
to już go nauczymy
rozumu".

Czy się to da uczynić: później?

Bardzo wątpię.

Doświadczenie nas uczy, że dzieje się całkiem przeciwnie, a
mianowicie, że

jeżeli się dzieciaka nie weźmie w karby, gdy ma lat trzy lub
cztery, to prawie

rzecz pewna, że się, do tego nie dojdzie już nigdy.

Posłuszeństwo bowiem, jest tak samo przyzwyczajeniem, jak
ciekawość.

* * *

Wkrótce, malec niesforny nie jest już tak nazwanem: bobo.

Podrósł, co znaczy że jego niesforność stała się rażąca,
zarozumiałość

nieznośną. Rodzice wstydzą się go.

"Czas już przeciwdziałać — pomyśleli rodzice po przebyciu
jakiegoś skandalu,

trzeba się teraz wzięść do niego "na dobre".

I po raz pierwszy, chcieliby teraz odrazu i bez żadnych
przygotowań, wzięść nad
nim przewagę.

Stracone usiłowanie.

Już zapóźno!

* * *

Lecz gdy się nareszcie zdecydowali na wzięcie go w kluby i
na wymierzenie kary,
natrafiają na taki opór fizyczny, na taką zaciętość, że
przerażeni walką i
wrzawą, zrzekają się najczęściej sami tej walki.
Jeżeli przypadkiem wytrwają przy swoim, pomimo
wrzasków i oporu chłopca,
oburzonego tak nagłą zmianą ich postępowania, to żywić on
będzie przeciw nim, w
sercu swem gniew, a co gorzej, przeklnie dom w którym go
ukarano, ponieważ
znajduje się już w tym wieku, w którym pycha odczuwa
najżywiej doznane
zadrażnienia. A zatem: system użycia, władzy, nie może być
zastosowany po
systemie uczucia.

* * *

Poradźmy się logiki, a ona nauczy nas także, że należy
najpierw posługiwać się
władzą, dopóki dziecię nie ma jeszcze dosyć rozsądku, ażeby
zrozumieć o co
chodzi, ani dosyć siły, ażeby pohamować samego siebie.
Później, można się odwołać do serca, do uczucia, to jest
wtedy, gdy dzieciak
podrośnie i nabierze już rozumu.
W ten sposób zużytkuje się z korzyścią obydwie systemy
wychowania, jeżeli się je

umie pomieścić w logicznym porządku, to jest: najpierw surowość, potem łagodność.

Ażeby skierować drzewo w tę lub owa stronę, zaczyna się przecież od użycia siły, żelaznego narzędzia, później, wystarczy drut albo zwykła trzcina, ażeby podtrzymać dany już kierunek.

W prawach wychowania, istnieje najzupełniejsza analogja.

* * *

Wiem doskonale, że czule mamy twierdzą, iż surowość zmniejsza przywiązanie dziecka...

Twierdzenie nie zdaje się nam prawdziwym, bo przywiązanie dzieci zmniejszają:

niecierpliwość, nierówność w wymiarze kary i nieustanne zrządzenie.

Wreszcie być surowym, w pojęciu przezemnie wyłożonem, nie znaczy bynajmniej: nie darowania niczego, nie pozwolenia na nic, gniewania się o wszystko (co byłoby najgorszem). Całkiem przeciwnie, znaczy to: rozkazywać rzadko ale stonowczo, ażeby dać dziecku, bez szkody dla niego i bez niebezpieczeństwa dla powagi ojcowskiej, maximum możliwej swobody.

Puszczamy wolno cugle rumakowi, o którym wiemy, że go łatwo okiełznać w chwili zbliżenia się nad brzeg przepaści, i nie trzymamy ciągle na sforze lub pod batem wiernego psa, który przyzwyczał się słuchać naszego głosu.

Bezmiar swobody wywołuje natychmiast niewolę, a tylko prawdziwa siła, odważa się okazać pobłażliwą...

ROZDZIAŁ DRUGI.

NIEPOPRAWNI.

Czy są dzieci niepoprawne?

Muszę dotknąć bliżej tej kwestyi, niedającej się rozwiązać według mego zdania,

jeżeli się ją przedstawi w tej nieokreślonej formie.

-o Czy mamy przeto rozumieć, że istnieją dzieci niemożliwe do poskromienia,

skoro się już raz dało im zły kierunek?

Zapewne, że w tym wypadku, bardzo słusznie uważać je trzeba za niepoprawne.

Wówczas dziecię jest już niewątpliwie: źle wychowanem.

Zacząto bowiem robotę

wtedy dopiero, gdy już ją skończyć należało.

-o. Lub czy mamy tak rozumieć, że niema sposobu na malców dwu, trzech lub

czteroletnich i że są tacy straszliwi wśród nich, wobec których, ojciec i matka

opuścić muszą ręce?

Nie mogę się na to zgodzić.

Istnieją — dowodzą nam — natury odporne z instynktu, istoty złe z urodzenia, z

którymi nie się nie poradzi, krótko mówiąc: dzieci tak dalece krnąbrne, iż

naprawdę, nazwać je można niepoprawnemi.

* * *

Strzeżmy się podobnych teoryj! Bo jeżeli są prawdziwe,
potrzebamy logicznie
zaprzeczyć moralności i odpowiedzialności człowieka.
Człowiek byłby w takim
razie, ślepe narzędziem natury złej i ofiarą ciężącej nad nim
fatalności...

Przy takim systemie, doszedłby aż do zastąpienia w
uporządkowaniu społecznym,
więzień poprawczych domami zdrowia, a wychowawców
lekarzami.

Błędy ani zbrodnie nie istniałyby wcale, tylko choroby.
Oto do czego prowadzą stare szablony, owe zasady
tuzinkowe, stanowiące przedmiot
rozmów, które jednak dla filozofa, są niebezpiecznym!
pomyłkami i niepokojącymi
sofizmatami. Wreszcie, ażeby lepiej zbadać powyższe
orzeczenie, rozbierzmy je.

* * *

Coby odpowiedziano na takie zapytanie: "Czy można zgiąć
gałązkę dębu i zrobić z
niej kółko foremne?"

Me, jeżeli się tego nie uczyni z odpowie-
dnim natężeniem, jeżeli się ją, chce zgiąć bez poprzedniego
przygotowania,

jeżeli oddawna już rośnie krzywo, jeżeli się nie zważa na
włókno drzewa i jeżeli
się chce robotę skończyć w jednej godzinie...

Tak, jeżeli się postępuje zwolna, jeżeli się bierze pień bardzo
jeszcze mały,

jeżeli się go umieści w otoczeniu, które go zwolna uczyni
giętkim... Tak, dzięki

tym staraniom, dzięki tej przezorności, otrzyma się niezawodnie doskonałe kółko.

"A zatem wychowanie jest pracą ogromną, jest trudem nieustannym i wyrabianiem dziecka ciąglem?"

Któż twierdził przeciwnie?

Nikt, o ile mi wiadomo.

Wychowanie, tak jak każde ludzkie dzieło, "warte tyle ile kosztowało", według trafnego orzeczenia Ozanama.

Nic nadto prawdziwszego i głębszego.

* * *

Ktokolwiek patrzy na świat z uwagą i bez uprzedzeń, ten przyzna, że są dwa rodzaje dzieci źle wychowanych.

) Te, nad opieką których, nikt się nie troszczył.) I te, którymi nie umiano

pokierować jak przystało.

Istnieją zasady "dresury" dla koni i psów, hodowli dla bydła.

Tworzą one niejako

kodeks,

a tylko gdy chodzi o zrobienie z dziecka człowieka, zdaje się każdemu, że

posiadł przez intuicją, tę sztukę tak trudną i zagmatwaną...

Wszystkiego się ludzie uczą, z wyjątkiem tej nauki,

najtrudniejszej ze

wszystkich, a której ważność tak jest niezmierną!

* * *

Dla ułatwienia dowodu, oblekę w formułę, moją tezę:

Dzieci stają się źle wychowane, czasami przez winę rodziców,
a prawie zawsze,
przez sam fałd ich postępowania.

Jeżeli mówię: "prawie zawsze", to jedynie przez czyste
ustępstwo, bo według mego
głębokiego przekonania, powinno być: "zawsze przez ich
postępowanie." Podobne
twierdzenie wydać się może przesadą albo fantazją.

"Jakto? czyż można zaprzeczyć niesforności wrodzonej
temperamentowi, niedającemu
się pohamować u niektórych: "natur niewdzięcznych?"

... Wiem wszystko, coby można powiedzieć w tym
przedmiocie, pomimoto nie zmienię
swego przekonania. Do mnie należy dowód, że się nie dał
uwieść urokowi
paradoksu, ani zamiłowaniu oryginalności.

Tymczasem proszę nierozstrzygać procesu, zanim się nie
usłyszy obrony, i proszę
o kilka chwil uwagi, zanim się wyda sąd przedwczesny.
Najpierw definicya wyrażen.

I. Wychowuje się źle przez swą winę, w tych wypadkach:
Jeżeli rodzice nie chcą zajmować się swem dzieckiem, bo to
ich nudzi... jeżeli
poświęcają je dla rozrywek światowych lub gorączki
interesów... jeżeli się je
naraża na prawdopodobne pokusy... jeżeli się je bierze z sobą
w towarzystwa
nieodpowiednie, a nawet niebezpieczne...

Czyż tak się nie dzieje?... bo wreszcie nie mam tu na myśli
szumowin
społecznych, wśród których występki jest zwyczajem, a
zepsucie prawie
kunsztem...

"Że rodzice uczciwi (a o tych zawsze tylko mówię) mylą się,
na fałszywą
wchodzą drogę... zrozumieć można" — mówią ci i owi — ale
iżby dobrowolnie kazili
zalety dziecka wtedy, gdy moralnie i prawnie, są
odpowiedzialni za jego
postępowanie i gdy oni pierwsi, stać się muszą ofiarą, złego
pokierowania...
tego przypuścić niepodobna. "
A jednak jestto możliwem, dla tego że tak się dzieje!
Niestety! na świecie który nie każdy zna, wydarzają się
haniebne układy,
gorszące targi, starannie ukrywane spekulacje, a statystyka
trybunały
kryminalne, odsłaniają ich historią opłakaną i oburzającą.
O tem mówić nie chcę.
Atoli w świecie, który nazywamy zwykle "towarzystwem"
czyż nie widzimy ojców,
ex-dan-
dych, hulaków przeżytych, umizgusów ze zwyczaju,
odgrzewających starość swoją
przy ciepłym słońcu "babiego lata", czyż nie widzimy ich —
powtarzam —
powracających do dawnego życia hulanki i przybierających
do swego boku wyrostka
syna, który czuje się zachwycony i uniesiony tem, że w ojcu
swym, znalazł
wesołego kompana, zamiast surowego sędziego?...
Ojca ze swej strony, cieszy ta opieka synowska, pozwalająca
mu "odmłodzić się
troche" bez widocznej kompromitacji.
A cóż temu, zarzucić może matka?

Wszak bawi się nie swywolny małżonek, ale dobry ojciec,
zabawiający swego syna i
ułatwiający mu poznanie świata... "Nie mów nic o tem matce,
bo nas zburczy" —
upomina on swoją drogą, syna.
Dzięki Bogu, sylwetki takie bywają rzadkie, ale odszukać je
łatwo.

* * *

Spieszmy do drugiej kategorii rodziców, uczciwych w
pospolitem znaczeniu tego
słowa, ale wychowujących źle przez swą winą.
Ojciec, czy przez chciwość, czy przez ambicya, zgadza się na
towarzystwo dla
syna niezbyt przyzwoite, albo na poufalenie się jego
niestosowne.
Boć — mówi sam do siebie — chłopak tęgi zgrabny, a jeżeli
zawróci głową jakiej
bogatej dziedziczce, to cóż w tem złego?
Nie słyszeliścież również ojców, zresztą wcale porządnych,
tak przemawiających
do swych synów: " He, he urwisie! pięknych się o tobie rzeczy
dowiaduję... Zdaje
się, że zawracasz głowy kobietom, smarkaczu. "
Co tkwi na dnie tego wszystkiego?
Z jakiej przyczyny, ojciec nie żałuje znanych tych frazesów?
Z takiej tylko, że młodzieniaszka wybierały panny w tańcu,
albo, że mu pani X.
dała do noszenia parasolkę, co było oznaką zwykłej
uprzejmości, albo że w grach
towarzyskich, więcej się zajmowano nim, aniżeli innymi.

Ale myśl, że syn jest chłopakiem przedsiębiorczym, głaszcze
pychę ojca, który
już zaraz przesadza w nędzny sposób, rzeczy
najzwyczajniejsze i wypadki
najpospolitsze.

Powie kto, że ostatecznie ojcowskie słowa są tylko żartem.
Być może, ale młody człowiek widzi w nich formalną zachętę,
do wyjścia z
dotychczasowego skromnego zachowania się.
Więc też, jeżeli ten syn upoważniony taką zachętą, posunie się
kiedyś do
przekroczenia granic żartu, czyż to będzie winą?

* * *

Idźmy dalej.

Oto widzimy bardzo zacną matkę i doskonałą kobietę.
Sługi widząc ją, wychodzącą co święto, z książką do
nabożeństwa, uważają ją jako
kobietę pobożną...

Ta matka ma córkę skromną, pełną dziewiczego wdzięku i
prostoty dziecięcej,
czystą jak anioł, — tak czystą, że matka czasami martwi się
tem, zwłaszcza gdy w
towarzystwach, spotyka panienki o śmiałym spojrzeniu,
rezolutne i swobodnego
obejścia, zwracającego na nie uwagę.
Porównywając skromność swej córki z zachowaniem się
tamtych, czuje się
upokorzoną i mówi do siebie smutna: "Niestety! córka moja
nie umie się pokazać,
a przyjaciółki jej mniej warte od niej, zyskują sobie względy
świata. Zapewne że

nie trzeba się ludziom narzucać, ale głupstwem jest,
ustępować całkiem miejsca
innym... Może że tamte zanadto są pewne siebie i zanadto
wrzawliwe, ale
ostatecznie podobają się, to oczywista. "
Odtąd ta biedna matka, jedno tylko żywi życzenie: widzieć
swą córkę naśladowaną
przyjaciołki, które niedawno potępiała za brak godności.
Bo powodzenie zdobywa się za taką cenę.
Nie trzeba przesadzać w najlepszym... co trzeba, to trzeba...
We wszystkim musi
być miara. Takimi są rady, którymi karmią młodą
dziewczynę. Niezawodnie
przystają one bardzo do słabości ludzkich, ale zawsze są
pożałowania godne.
Przypatrzmy się teraz dokonanej zmianie.
Z porady macierzyńskiej, fryzura przestaje być skromną, "
suknie bierze się
jaskra wsze, mody chwyta się w lot.
Podczas dnia, prowadzi się córkę tam, gdzie bywa dużo ludzi:
na wystawy,
wyścigi, koncerta, a wieczorem w towarzystwa.
I osądźcie radość matki tej nocy, w której córka nie chybiła
ani jednego
kontredansa!
Otóż oddałoby się przysługę tej matce, objaśniając ją, że
młodzi ludzie nawet
pośledniego gatunku, nie są bynajmniej tacy głupi, jak się
o nich myśleć
zwykło.
Dla nich jak dla wszystkich, istnieją w salonie dwie kategorie
młodych

dziewcząt, kategorie wyraźnie odznaczone: tych, którym się podaje ramię, i tej, o której rękę się prosi. Walczący kręci się około wielu, motylkuje około wszystkich. Konkurujący bywa ostrożniejszy... uwielbia w milczeniu.

* * *

Jedno wysnuwa się z drugiego, przyspiesza się więc tempo. Na pierwszy raz, młoda panienska pójdzie wysłuchać sztuki cokolwiek ryzykownej, (Bóg wie co się w tym wyrazie mieści) i widzi Muzea, w których arcydzieł nie zakrywają.

Co się tyczy książek, przyznać trzeba, że się nie daje nic nieuczciwego do czytania, ale już patrzy się przez szpary na taką, której, miesiąc temu, zabroniłoby się niezawodnie.

Odcień za ledwo dostrzegalny.

Nareszcie, po wielu trudach i poświęceniach, biedne matczysko doszło do tego czego pragnęło, to jest do starcia przez swą winę, delikatnego puszku z tego prześlicznego kwiatka, z duszy młodej dziewicy... własnej córki.

* * *

II. Pomówmy teraz o innej kategorii dzieci źle wychowanych, to jest o zepsutych, przez sam fakt postępowania rodziców.

Pospieszmy z wyznaniem, że częstokroć ojciec albo matka, pomimo że mają świadomość o swych obowiązkach wychowawczych, nie są w stanie uczynić tego co niezbędne, wbrew gorącemu pragnieniu poświęcenia się dla swych dzieci.

Ojciec zaniedbuje "wychowania poważnego, próbując po waryacku na swym synie, systemu J. Jakóba Rousseau.

Tutaj matka nie winna nic...

Przez stan rzeczy wszakże, w jakim się znajduje ojciec, dziecko nie otrzyma odpowiedniego wychowania.

Widzimy więc, że nawet ta hipoteza, zamiast zwalczać moją tezę, potwierdza ją tylko w zupełności.

Ośłupieć można, gdy się widzi z jakim spokojem poświęcają rodzice, serce swoich dzieci.

Weźmy na przykład trzy rodziny, jednej grupy towarzyskiej.

— Pan A. przyznaje, że w pensjonacie syn jego obcuje z kilkoma "prawdziwymi łotrzykami". Wprawdzie w mieście C. o kilka mil stamtąd, znajduje się pensjonat doskonały, ale potrzebaby chłopaka za każdym razem, odprowadzać do domu "co byłoby zanadto kłopotliwym."

— Przeciwnie pan B., który mieszka w C... posyła swego syna daleko od siebie, pod opiekę wuja, starego kawalera. Tam będzie miał młodzieniaszek pod ręką najobrzydliwsze książki, a na oczach najróżnorodniejsze towarzystwo... Rodzice

zgadzają się jednak na to, bo mają na widoku, sukcesya po wesołym wujaszku.

— Pani G. matka dwojga dzieci, ma za sąsiadkę wdowę, dziwnego rodzaju kobietę, której rozmowa bywa często "więcej niż swobodna, " a która dla rozrywki, przychodzi często do niej na przepędzenie wieczorku. Na syna pani G., oddziałała fatalnie niepowściągliwość języka rozmownej sąsiadki. I to jeszcze nie dosyć.

Sąsiadka ma dorosłego syna, wychowanego haniebnie, który także przychodzi w odwiedziny do pani G. i do jej młodziutkiej córki, ta zaś ostatnia dosyć

łaskawie przyjmuje jego nadskakiwania. "Ale — zapewnia matka — za nic w świecie nie

pozwoliłabym, żeby moja mała zamarzyła nawet przez chwilę o podobnym związku. "

Pomimoto, nie wyprowadza się z tego domu... Pomyślcieź, zmienić przyzwyczajenia dla ocalenia dwojga dzieci! opuścić mieszkanie, zajmowane od dwudziestu lat!...

Ba! gdyby jej właściciel domu zagroził podrożeniem lokalu, w takim razie wyniosłaby się natychmiast.

* * *

Rodzice wychowują źle przez własne postępowanie:
Jeżeli, pomimo dobrych chęci i pomimo szczerzej ochoty pokierowania trafnie

wychowaniem, biorą się do tego niestosownie, albo wręcz przeciwnie temu, co by czynić należało.

Czyż w tych różnych wypadkach, dziecko nie jest ofiarą błędów swych rodziców?

Zdarza się naprzykład dziecko, usposobienia tkliwego, czułego i gotowego do

wynurzeń, a. tu obchodzą się z niem zanadto surowo, wychowują je zimno i oschle.

Inne znowu, ma usposobienie gorące, pierwszego popędu i pełne energii.

Należałoby je uspokoić jak najrychlej... tymczasem zostawia się je takim,

jakiem jest.

Rodzice nie zważali na jego skłonności, nie umieli ich zwalczać.

To nie ich wina, zgoda, w każdym razie zawód wyrodził się z ich postępowania.

* * *

Mała dziewczynka ma rodziców próżnych... Widok

towarzyszki skromnie ubranej,

zamiast obudzić w niej współczucie, nadyma ją pychą i głupią dumą. Nie chce się

bawić z tą, której sukienka skromniejszą jest od jej sukienki, ale zamiast

pozbyć się jej, skoro już tak chce, w sposób łagodny, powiada jej, z miną

nastroszoną j głosem szorstkim: "Panienska nie jesteś dobrze ubraną .

A za to grzeszne powiedzenie, nikt jej surowo nie

skarci. Rodzice nie chcą o tem słyszeć, niezrozumiawszy, że brzydkie te słowa,

zgubniejsze są dla tej która je wyrzekła, aniżeli dla tej, do której były wyrzeczone.

Ci politowania godni rodzice, przy całej swej ochocie nie czynienia złego, zadawalniają się poglądem na rzeczy z tak wysoka i z tak daleka.. że w końcu, niczego nie dostrzegają.

Zapominają, że prawdziwe wychowanie składa się z pozornych drobiazgów, z wypadków codziennych, ze szczegółów przeróżnych, które zbliżone jedne do drugich, stanowią podstawę ducha i charakteru; zapominają, że wychowanie jest dziełem wszystkich chwil, razem zebranych.

Tego rodzaju troski, wydają się im drobne, mało znaczące i przesadne...

Sądzą że robią dosyć, gdy robią dużo, celem wychowania swego dziecięcia, gdy tymczasem obowiązkiem ich bezwarunkowym i świętym, jest czynić wszystko, co doprowadza do pożądanego rezultatu.

Nietylko bowiem zdadzą sprawę przed pobłażliwym światem, z uczuć zaszczepionych w dziecku, ale przed surowszym sędzią, bo własnym sumieniem.

* * *

Prowadzą przeto dziewczynkę na bale dziecinne, gdzie zamienia ona swą naiwną skromność, na niestosowne naśladownictwo zwyczajów i konwenansów światowych.

Wybiera swych młodziutkich "danserów" w sposób
wyłączny, co zachwyca rodziców.
Czyż nie widzą kielkującej już kokieterii?., powodzenie
osiągnęła zupełne,
rodzice z tego powodu, radości swej ukryć nie umieją.
Poco jednak tak przyspieszają dojrzałość tej dziewczynki
zaledwo rozkwitłej, i
rozwanie dziecinnych jej złudzeń?... Poco zasiewać w niej
zazdrość i próżność,
jak gdyby smutki i zawody, nie zjawiały się i tak, dosyć
wczesnie w życiu?..
Poco ograniczać lata młodości i tak już przelotnej?...

"Cherubinki mają dosyć czasu
Zapoznać się z naszą nędzą".
Zabawy dziecięce — zapewniają rodzice — są bez żadnych
następstw, wszak to są
dzieci.
Nie tak bardzo, jak się wam zdaje. Później, ta młoda
dziewczyna gra w przysłowiach dramatycznych i bluetkach,
których się uczy przez całą zimę na to, ażeby ich nie umieć
jeszcze na wiosnę.
Lecz o to wcale nie chodzi, głównym powabem są próby.
A dlaczego?
Dlatego, że będzie miała prawo — z upoważnienia swych
rodziców — mówić i
odpowiadać jako "osoba w sztuce" to, czego by powiedzieć nie
odważono się w
zwykłych stosunkach życia.
Lecz ponieważ tak jest w roli...
... Ba! najciekawszą komedią jest ta, którą się gra bez wiedzy
panny!

Wybór sztuk, role żądane lub już rozdane wszystko stanowi
zajmujący przedmiot
ciekawych odkryć, dla bystrego spostrzegacza.
Nareszcie rodzice, celem wyrobienia debiutantki, a częściej
jeszcze dlatego,
ażeby niepozbać sobie samych miłej rozrywki, prowadzą ją
do rozmaitych
teatrów .Zrazu śmiać się ona będzie, nie rozumiejąc na
szczęście; później zrozumie, nie
mogąc się już uśmiechnąć...
Przypuśćmy, że gadatliwa służąca opowiedziała jako
anegdotę, intrygę zawartą w
sztuce, na której znajdowała się dziewczynka...
Z pewnością wypędzonoby ją ze służby z oburzeniem.
— Wyobraźcie sobie tę głupią, opowiadającą takie historie
mojej córce, to
przecież straszna rzecz!

* * *

Podczas przygotowania córki do życia eleganckiego i
błyskotliwego, nie zapomina
się o kształceniu jej w naukach klasycznych.
Za naszych czasów, nauka przybrała takie rozmiary, że
pochłania niejako w siebie
wychowanie, któreto obydwie pojęcia umysły powierzchowne
mieszają ze sobą.
Jestto tak dalece utartą prawdą, że codzień słyszeć można
wyrażających się o
młodej dziewczynie, która słuchała kursów wyższej nauki, że
otrzymała
"wychowanie zupełne".

Nie widzą ci i owi, różnicy pomiędzy dwoma wyrazami tak różnemi, i tak różne odznaczającemi idee.

Jakże to ciekawie brzmi słyszeć matkę, mówiącą głośno i z naciskiem odpowiednim: "Wczoraj wychodząc ze Sorbonny, z moją córką"...

Z pewnością, dalecy jesteśmy od nieuznawania zalet umysłowych u kobiety.

Powiem nawet, że według mego zdania, pojętność jej, jest wogóle szybszą i otwartzą aniżeli u mężczyzny.

Lecz o ile nauka roztropnie udzielana i właściwa, pożyteczną jest dla młodej dziewczyny,

tyle nagromadzenie wiadomości niestrawnych, zastępując naturalne zalety jej

ducha, robią ją zarozumiałą i rażąco pedancką.

Nasłuchać się też wtedy można rozmów, w których mieści się wszystko... prócz wdzięku i smaku.

A czemże jest na Boga, dziewica bez tych zalet? W rozmowie bez związku i z

zadziwiającą gadatliwością, opowie wam w ciągu półgodziny o Orygenesie i kwasie

węglowym — o wojnach punickich i Rzezi Ś-go Bartłomieja — o Karakalli i

filoxerze — o Objawieniu i hipnotyzmie...

Na klęczkach prosić będziecie o zmiłowanie. I nie jeden wychodząc z salonu,

powie sam do siebie: Oto młoda panna, która byłaby doskonałością, gdyby mniej umiała.

To albowiem, co zyskała na przyswojeniu sobie wiadomości różnych a prawie bezużytecznych, nie zastąpi naturalnego wdzięku jej umysłu, który wykształciła z wielkim mozołem i pod naciskiem nauki, ciężkiej raczej aniżeli istotnej.

... Na wieczorze tańczącym, żaliła się raz bardzo ładnie tańcząca panienka, że trudziła się nadarmo przez cały dzień, znalezieniem rozwiązania pewnego zrównania... Prawdziwa przyjaciółka mogłaby jej była zwrócić uwagę, że kokardka u piersi źle była przyszyta i że brakowało guzików u rękawiczek.

Atoli zazwyczaj, młode dziewczęta mają rękawiczki w porządku, gdy tymczasem zrównanie, jako robota niepospolita, zwróciła na tę panienkę ogólną uwagę...

Według mego zdania, i tu pomieszano ze sobą dwa wyrazy i dwie idee, bo:

Zwrócić na siebie uwagę — nie znaczy bynajmniej: czemś się wyszczególnić.

Wcale a wcale nie!

* * *

III.

Istnieje według mego widzenia, łatwy środek dostarczenia dowodu na poprzedzające

twierdzenia. Będzie nim zrobienie przeglądu głównych a przeciętnych typów, dzieci źle wychowanych, — oraz sprawdzenie, czy są one takimi lub nie, z przyczyny postępowania, tych, którzy mieli obowiązek kierownictwa.

Każdy więc będzie się mógł przekonać, że nie mówię tu o rodzicach którzy zawinili, ale o tych, którzy z braku zastanowienia lub doświadczenia, pomylili się, pomimo najlepszych swych zamiarów.

Pawełek ma lat cztery lub pięć; gniewa się ciągle i jest żarłokiem, bije swą niańkę, szczypie swe siostrzyczki i grozi swej matce... Zatem jest źle wychowany.

Ale do czego się nikt nie przyznaje, to że się śmiano z jego początkowych wybuchów, że mu grożono karami, nie spełnianemi nigdy i że ustępowano raczej tak zwanym jego "kaprysom", aniżeli iżby miano popróbować poprawy.

Zapytać się więc trzeba teraz, czy będzie możliwem odzyskać kiedykolwiek powagę i władzę, o które we właściwym czasie, nikt się postarać nie chciał.

Zatem dzieciak stał się nieznośny, przez postępowanie rodziców.

* * *

Inny przykład.

Jaś ma sześć lub siedem lat. Jest zuchwały, gniewający się i wymagający.

Sprzedaje swe posłuszeństwo, za które płacą mu zabawkami
lub drobną, monetą.

Każe sobie płacić za najmniejsze ustępstwo, jeżeli jeszcze
wprost oporu nie
stawia.

W chwilach buntowniczego usposobienia, nazywa swego ojca:
"brzydkim tatusiem"

itp. itp.

I on także, należy do bardzo źle wychowanych, wszak
prawda?

Ale do czego się nikt nie przyznaje, to do tego, że gdy ojciec
chciał go karać,

matka go

pieściła, i w swem zaślepieniu, zapominała się kilkakrotnie do
tego stopnia, że

mówiła do dziecka, pocieszając je: Chodź mój aniołku do swej
mateczki, chodź!

Papuś twój nie kocha swego chłopczyka, bo papuś niedobry.

Alboteż, jeżeli matka zakazała coś malcowi lub ukarać go
chciała, niezręczny

ojciec naganił głośno surowość matki, nie oceniając winy
dziecka, albo czasem

zgoła niewiedząc o co chodzi.

Szczyście jeszcze, gdy wprost i stanowczo nie sprzeciwił się
swej żonie,

zezwalając na to, czego ona zakazała.

Czyż wtedy dziecko nie stało się źle wychowane, przez
postępowanie rodziców?

* * *

Ludwiś ma około dziesięciu lat. Jego obejście i wyrażania się,
są wprost

niemożliwe, rodzina wstydzi się go. Zamiast izby przywiązany
był do ogniska
domowego, nie tai bynajmniej głębokich nudów, których
doświadcza tutaj, gdzie go
nic nie zatrzymuje i nie pociąga.
Z pewnością zatem, jest źle wychowany.
Jednakże gdy się zwróci uwagę, że zostawał w pierwszych
latach, wyłącznie w
rękach sług, i że jeżeli kiedy zjawili się rodzice, to tylko
dlatego ażeby go
zburzyć, gdy jeszcze się doda, że skoro podrósł, oddano go
na pensjonat, w
którym dbano o jego umysł, trochę o jego
ciało, a nic jego serce... to zapewne nikt dziwić się nie będzie.
Cały czas pochłaniały zabawy światowe lub interesa.
Wszystko jedno, wobec dziecka rezultat wypadł taki sam:
zostało moralnie
zaniedbanem.

* * *

Piotr ma piętnaście lat, doprowadza do rozpaczycy swych
rodziców... Zmienił już
kilka zakładów szkolnych, a odznacza się bezgranicznem,
sybaryckiem lenistwem i
równocześnie, zapalczywością zuchwałą. Okazuje rozum
wtedy tylko, gdy chodzi o
zrobienie komu co złego, lub o zrobienie czego źle.
Ojca swego nazywa "starym", a z naiwnej matki wyśmiewa
się.
Czytuje modne romanse, dopomina się ciągle
pieniądze, sprzedaje słowniki i Encyklopedye, wyrabia sobie
kredyt w

cukierniach, lży służy i drwi z całego świata...

Według zdania ojca, jest on nietylko dzieckiem źle wychowanym, ale "złośliwym zwierzątkiem".

Nareszcie pewnego dnia, niepodobna już wytrzymać, chcieliby zmienić postępowanie. Zapóźno!

... Otóż ten Piotr, Ludwik i Jaś, jest Pawłem, tylko o lat kilka starszym... Ze złego stał

się gorszym, zarodek rozwinął się. I tak się stać musiało od chwili, w której pozostawiono go samopas.

Czyż trudno było przewidzieć takie następstwo?

* * *

IV. Zatem, dzieci są źle wychowane, przez sam fakt postępowania rodziców.

Jeżeli się powierza wychowanie dzieci najemnym; — jeżeli się rozkazy krzyżują ze sobą, jeżeli się nie usuwa złych wpływów, jeżeli się nie daje przykładu z samych siebie itd. itd.

Atoli zdarzają się rozliczne a specjalne wypadki, w których dziecko jest raczej ofiary okoliczności, aniżeli winnem osobiście. Wchodzą one w niniejszą kategorię. Wyliczmy je:
— Chłopiec pozostał się jedynym z liczego rodzeństwa sióstr i braci...

Pieszczą go więc nadzwyczajnie, otaczają niezmierną i pełną
trwogi
troskliwością. Tak dalece jest chuchany i strzeżony, że w
końcu zbrzydzi sobie
rodziców i postara się o zrzucenie jarzma, odbierającego mu
wszelką inicjatywę,
energją i niepodległość, która mu się w pewnej mierze należy.
Niestosowne to troskanie się, godne zresztą szacunku,
wywiera w końcu wpływ
denerwujący.

— Człowiek nauki, zajęty całkowicie stroną filozoficzną
wielkich i ważnych
zagadnień, rozmawia o wszystkim w obecności swego syna,
który wyszedłszy
zaledwo z dziecięcego wieku,
przewrócił już od pierwszej do ostatniej, kartkę z księgi życia.
Ma lat
szesnaście, ośmnaście... a już jest małym starcem.
I w tym wypadku, niemożna go winić o przedwczesną
dojrzałość.

— Matka pozostała wdową... Czyż może surowością
odwrócić od siebie serce istoty
drogiej, przypominającej jej tego, którego oplakuje?
Wreszcie;, czyżto łatwo być
surowym, gdy ją boleść zgnębiła, odebrała wszelką energją
moralną i dużo sił
fizycznych? Wzdycha i tak za spokojem, bo nieszczęście
lubuje się w samotności.
Dziecię więc wzrasta, pozostawione zupełnie samemu sobie.
Stawszy się młodzieńcem, wyzyska położenie i dowodzić
będzie potrzeby takich a
takich wydatków, korzyści takich a takich stosunków,
pożyteczności tych lub

owych wizyt, niby w interesie swej przyszłości... A matka,
niemogąc sama
sprawdzić wiarogodności jego zapewnień, znieść będzie
musiała w milczeniu,
wszystkie fantazyje swego syna, obmyślane dobrze, w celu jak
najrychlejszego
wyswobodzenia się.
Lecz nawet w tak bolesnych wypadkach, doświadczenie może
ocalić nieraz od
takiego fatalnego współdziałania.
Zapewne, że ta nieszczęśliwa matka, niechcąc się rozdzielić
ze swym synem,
którego wy-
chować nie jest w stanie, kocha go wielką miłością! Ale ta
inna, która w
podobnymże wypadku, powierza zacnym i wypróbowanym
mężom, wychowanie syna,
któremu sama rady dać niemoże, daje dowód tkliwości daleko
światlejszej i
podnioślejszej.
I kocha lepiej.

ROZDZIAŁ TRZECI.

RODZICE ZRZĘDZĄCY A DZIECI DAŚAJĄCE SIĘ.

KARAĆ RZADKO A SUROWO.

Rozpocznijmy od zbadania

Ciągłych groźb.

Mój drogi nie baw się z ogniem, bo to niebezpiecznie.

Upływa pięć minut.

Mówiłam ci już, ażebyś nie bawił się z ogniem {zapałkami),

— jeżeli raz jeszcze

nie posłuchasz, pójdziesz do kąta.

Po dziesięciu minutach: Czyś jeszcze nie zrozumiał?
Zakazałam ci dwa razy, bawić
się z ogniem, jeżeli raz jeszcze nie posłuchasz, wyrzucę cię za
drzwi.

Dzieciak przyzwyczajony do słuchania codziennie gróźb
próżnych, nie zwraca
najmniejszej uwagi na zakaz.

Po upływie kwadransa, zniecierpliwienie rośnie:
Słuchaj, jeżeli nie przestaniesz natychmiast nie dostaniesz
legominy.

...Po uciszeniu się burzy, dzieciak zaczyna na nowo, z
najwyższym spokojem.

Walka zaczęta już od dwudziestu minut Rzecz nie do
zniesienia.

— Boże mój! cóżto za okropne dziecko! Skończysz ty raz?...
Sto razy powtarzam
mu jedno i to samo. Gadaj, gadaj jak do muru!... Jeżeli mi się
poważysz dotknąć
choćby pudełka z zapalnikami, nie wyjdiesz wcale z domu. To
przecie rozpacz z tem
dzieckiem!

Malec, wiedzący doskonale, że mówienie w podobnym
wypadku... nic nie znaczy,
może nie potrze już zapalnika, ale wiedziony instynktem
ciekawości raczej aniżeli
rachubą, zacznie podrzucać pudełko w górę, lub rzuci je na
ziemię, bawiąc się
niem w ten lub ów sposób.

Naówczas scena zacznie się na nowo, niby z przyczyny innej,
ale z tem samem
przytaczaniem motywów.

Nareszcie zapowie mu matka, że za swój upór "dostanie w
skórę. "

... Ostatecznie, przeszła cała godzina na walce, okazywaniu niecierpliwości i groźbach, ażeby skończyć na niczem, całkowicie na niczem, bo dzieciak nie stał w kącie, ani nie wyleciał za drzwi, ani nie został zgoła ukarany. Wszystko odgadła matka z przyzwyczajenia, bez najmniejszego zamiaru spełnienia którejkolwiek z groźb.

* * *

W zamian za to, karmi się go nigdy niekończącym się kazaniem, na temat jego nieposłuszeństwa i uporcu... Wyrzekania i wyrzuty trwać będą tak długo, aż malca rozgniewają te wieczne zrzędzenia, a swoją drogą rodzice zużyją do reszty tę trochę powagi jaka im została, powtarzając się do znudzenia. Wkrótce, wydarzą się nowe wypadki, pociągające za sobą nowe nieposłuszeństwa i rozprawy jeszcze dłuższe, bo nigdy, ani na chwilę, nie zapanuje spokój dla nikogo. Ach! jeżeli dzieciak nie zwaryował z tej gadaniny, to tylko dla tego, że podczas kazań myśli on całkiem o czym innym. ... I później dziwią się jeszcze, że nie lubi tego ogniska, rozpaczliwej pamięci. Nie przesadzam bynajmniej. Istnieją bowiem rodzice, którzy przez sześć lub ośm lat, powtarzają codziennie swemu synowi, że muszą go poprawić... Głos ich

podobny jest do regularnego turkotu młyna, który w końcu usypia wszystkich, tak że nawet o tem nie wiedzą. Głos ich gubi się na puszczy.

* * *

Zamiast grozić karami zarówno licznymi jak nijakimi, zamiast ganić ciągle, z regularnością remontoaru, zamiast wiecznie głosić kazania lepiej karać bardzo rzadko, ale bardzo surowo. Korzyść podwójna i niezaprzeczona. W istocie, karząc bez słabości, za pierwszą oznaką nieposłuszeństwa, natchnie się malca zbawiennym strachem. Z drugiej wreszcie strony, strach ten skuteczny już przezto że słuszny, nakłoni do posłuszeństwa, zwalniając na czas długi od uciekania się do innych środków. W ten sposób dziecię będzie żyło stale w spokoju rodzinnym. ... Bo tak samo jak kwiat lotosu, tak i miłość dziecięca, nie rozwija się wśród fal niespokojnych.

* * *

I przeciwnie, kary częste narażają na podwójne niebezpieczeństwo. Najpierw, są za łagodne, bo kary zbyt surowe, nie mogą następować bez wielkich szkód, zbyt często po sobie; — i powtarzają się za często, bo okazały się

niedostateczne.

I odtądto dzieciak, którego się burczy ciągle, żartuje sobie z kar drobnych, któremi mu grożą.

"Nie umiera się od tego — mówi do siebie — więc niema się i czego lękać... Toteż się i nie lęka.

* * *

Gorzej jeszcze bywa! Matka doprowadzona do ostateczności, traci zwykły swój spokój, i podbudzą się sama dla nadania sobie odwagi, zapowiadając przytem że wykona karę taką, którą malec popamięta długo. "Dawno już ci się to należało... trzeba już raz skończyć. "

I cóż uczyni? weźmie się do różgi? (Mówię tu o małych dzieciach).

Gdzieżtam! Skończy się na daniu mu prztyka lub klapsa, którego przeznaczeniem zdaje się być, odpędzenie natrętnej muchy.

Niestety! taki błąd to prawdziwa klęska, bo się dowiodło stanowczo malcowi, że

niema się on czego obawiać. Zrobi się z niego tyran domowy.

* * *

Z pewnością zaś, jeżeli chłopiec ukarany został słusznie chociaż surowo, mniej będzie czuć żalu do swych rodziców, skoro po odcierpieniu raz już za swą winę,

zostawia go nareszcie w spokoju!

Uczy tego doświadczenie.

Powiemy więcej: jeżeli słusznie odniósł karę, bądźcie pewni, że mówi mu to

sumienie; zdaje sobie dobrze sam sprawę i nie żywi długo gniewu, pod warunkiem

wszakże, iż kara nie była przesadnie surową.

Zbierając w jedno powyższe uwagi, bardzo pożytecznym okaże się zastosowanie z

początku, zasad następujących:

1-o. Za najmniejszym obmyślonem nieposłuszeństwem, karać z prawdziwą surowością. Wtem tkwi cały sekret powagi i władzy.

-o. I przeciwnie, nagradzać dziecko, oraz nie szczędzić mu pieśczoć i

tkliwości, jak tylko daje dowody dobrej swej woli.

Zręcznie byłoby nawet, podniecać jego dobrą wolę, bo malec będzie do niej

przywiązywał większą wagę aniżeli sami rodzice.

Wreszcie, udając że się wierzy w to iż jest obdarzony taką a taką zaletą,

zdolnością lub cnotą, wzbudzi się w nim myśl i chęć

przyswojenia sobie tychże. WYTARGOWANE

POSŁUSZEŃSTWO.

— Jasiu, weź na siebie płaszcz!

— Mamo, nie potrzeba.

— Popatrz jak się niebo zachmurza, barometr się obniżył, weź go na wszelki wypadek.

— Ależ mamo zaręczam, że nie będzie padać.

— We czwartek jakieśmy szli do twego wuja, nie miałeś tak samo płaszcz i cóż, deszcz lunął i przemoczył cię do nitki.

— Tak, ale i w niedzielę kazałaś mi go wziąć, a czas był prześliczny jak nigdy.

... Jeżeli matka postanowiła wymócić posłuszeństwo, w takim rasie doda nerwowo:

Wiesz, że ty mnie męczysz swemi uwagami. Weź płaszcz, bo tak chcę.

Kiedy tak stać się musiało, potrzebnyż był cały ten kurs meteorologij, ażeby skończyć na rozkazie?

Oto takie "targowanie się" o posłuszeństwo, to błąd główny wychowania

matczyngo. System przekonywania celem przekonania, rzadko się udaje, gdy

tymczasem prosty rozkaz byłby odrazu rzecz zakończył. USTĘPSTWA.

"Mamo, daj mi morelę".

Co też mówisz biedne dziecko? Czy ci się w głowie przewróciło? Dopieroś wstała

z choroby, doktor zakazał ci najformalniej owoców, a ty się napierasz! Nie, nie, nie dostaniesz ich!

Dziewczynka zaczyna się otrząsać.

Nadarmo się gniewasz, bo nie dostaniesz. Zrozumiałaś?

Gniew się zwiększa i ton matki równocześnie, co znaczy że zaczyna mięknąć.

— Moje drogie dziecko, czyż chcesz ciągle chorować?

Zaręczam ci, że nicby ci

tak nie zaszkodziło

jak owoce.

I znów nowa taktyka i głos odmienny. Albożto moje dziecko nie jest

grzeczniutkie?... Choć tu do mnie mój skarbie, chodź do swej
mateczki i dowiedź
jej, żeś poczciwa.

— Daj mi mama spokój!.. odpowiada córeczka
wyrrywając się nagle z objęcia, i dodając półgłosem. "Nudzisz
mnie!"

Jeżeli matka uważa za dobre ażeby słyszeć to zawoła:
A! brzydka!... a? ładnieś się odezwała! Idź idź sobie, nie
kocham cię już!.. ty
nie jesteś moją córką !

— To mi wszystko jedno... bełkocze zbuntowana dziewczeczka.
I z krzyku przechodzi w wrzask.

Naówczas matka, uzbroiwszy się w powagę, konieczny w tym
wypadku, pełna

majestatu, odzywa się zwolna i uroczyście: "Posłuchaj! Dziś
wyjątkowo chcę ci

(!!) ustąpić i dam ci... maleńką połowę moreli, ale uprzedzam
cię, że nadarmobyś

napierała się drugim razem, bo ustępuję ci po raz ostatni.

... Takimi są rodzice, którzy niedługo lamentować będą i
żalić się z

załamywaniem rąk:

"Boże! jakżeż to dziecko źle wychowane!

Nic nad to prawdziwszego, ale przez kogo?

Nie zbiera się róż tam, gdzie się zasiało mech dębowy, jak
mówią, na Wschodzie.

— Nie chcę już! — odpowie dziewczynka, która stanęła
dęba.

Co? nie chcesz? Dobrze, to i nie dostaniesz — odpowiada
matka z godnością.

I podczas gdy aniołek sroży się i mruży, zaręczyłbym, że
możnaby usłyszeć takie

słowa na stronie: "Bożeż mój Boże! cóżto za stworzenie nie-

znośne, toż wszyscy święci nie daliby sobie z niem rady!...
No, no, masz swoją
morelę, a może chcesz dwie lub trzy?.. Jedz, jedz, lecz gdy
zachorujesz, tem
gorzej dla ciebie... i niech sobie tali będzie! Mnie to nawet
cieszy!

Nad kimże tu pożalić się?.

Nad dzieckiem, mającem rodziców tak słabych i tak
niedoświadczonych?

* * *

Krótko mówiąc, jeżeli nie, w ustach głowy rodziny, nie
znaczy stanowczej i
szczerzej odmowy, jeżeli nie, może się przemienić w tak, w
najbliższej chwili, to
dziecko byłoby bardzo naiwnem, gdyby nie napierało się i nie
wybuchało, celem
przyspieszenia chwili poddania się rodziców.
Do rodziców należy, nie dawać rozkazu aż po namyśle i w
zupełnem zrozumieniu
przyczyny.

W istocie, skoro się nieumie rozkazywać, czyż dziwić
powinno, że się nie jest
wcale słuchanym?NIERÓWNOŚĆ W KARANIU.

Bardzo często kara zastosowywaną bywa, nieodpowiednio do
winy naszego syna, ale
do naszego usposobienia chwilowego.

Kto ma umysł czem innem zajęty, albo też jest nerwowym z
temperamentu, ten staje
się niepobłażliwy aż do niecierpliwości, albo surowy aż do
niesprawiedliwości.

Więcej wtedy bierze się w rachunek złe usposobienie własne,
aniżeli zamiary
winnego.

A jednak, dziecko które z całą swobodą powie jakieś słowo
zuchwałe, zasługuje
tysiąc kroć więcej na naganę, aniżeli gdyby przez swą
niezgrabność, stłukło
kosztowny wazon.

* * *

... Godzina dziewiąta rano. Milutkie bobo, kładzie swe ładne
paluszki na włosach

mamy. "Ty skarbie twej drogiej mateczki".

Wieczorem o tej samej godzinie, dziecię wpada na ten sam
pomysł.

"Mały głuptasie!" woła mama, wstrzymując szorstko jego
rączkę, gotową do
pieszczot.

Dlaczego?

Bo mama idzie na wieczór...

Z pewnością nie radzę, ażeby się fryzowała po raz drugi,
powtarzam tylko:

ustosunkujcie zarzuty wasze, względnie do popełnionej winy,
a przede wszystkim,

bądźcie logiczni w waszym postępowaniu. ZBYTNI
POŚPIECH.

Matka słyszy krzyki... wpada, i zanim się dowiedziała o co
chodzi, daje klapsa

dziecku albo może i policzek.

Poczem, rzecz się wyjaśnia...

Dowiaduje się ona, że biedactwo u Kłulo się śpilką, którą nieroztropnie wpiął ktoś w fotel.

Ależ głuptasie, czemużeś zaraz nie powiedział?

Malec pomyśli zapewne, że chciałby przede wszystkim wiedzieć", za co go ukarano?RADY BEZ KOŃCA.

Pawełku, strzeż się poślizgnąć! Uważaj, bo się uderzysz!.. Patrz przed siebie!..

Idźże prędzej, niezręczny!.. Nie pędźże tak!.. Trzymaj się prosto!.. Uważaj

gdzie stawiasz nogi!.. Chodźże za mną!.. itd. itd. itd.

Ponieważ trzeba się obawiać wszystkiego, i wszystkiego strzedz, ponieważ

nieustanne przestrogi kładą na równi niezręczność z istotnym niebezpieczeństwem,

przeto dziecko straci miarę i znuży się... czyli że przestanie zupełnie zwracać

na coś uwagę.

Tyle od niego wymagają ostrożności, że się wyrzeka wszelakiej..

ROZDZIAŁ CZWARTY.

"NIE ZAWSZE MOŻNA WALCZYĆ".

Zdanie to mogłoby być nie tak trafne, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Wystrzegajmy się tego rodzaju przysłowiów, formuł utartych, które wyglądają na

dowód przedwczesny lub na odparcie bez możliwości odpowiedzi, zwłaszcza dla

godzącego się na nie, bez zastanowienia.

Gdy się czyni zarzut winnemu, że uległ pokusie i popełnił nieuczciwość, on, tak

dotąd uczciwy! - odpowie zapewne, że długo walczył ze sobą,
ale go zmogła nędza,
a głód źle mu doradził...

A jeżeli doda, że nie zawsze walczyć można, czyż go za to nie
zganimy?

Bo przecie do obowiązków należy zwalczać nieustannie
chciwość, chęć zemsty,
zazdrość, samolubstwo i pokusy wszelkie.

A zatem, absolutnie mówiąc, orzeczeniu powyższemu brak
słuszności. Jestto
pierwsza
uwaga.

* * *

Druga tkwi w tem, że zapatrując się na tę kwestyą z punktu
specjalnego,
zauważyłem ii jeżeli rodzice walczą, to dla tego że niemają
dosyć powagi,
albowiem myśl walki, wyklucza myśl posłuszeństwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

JAK SIĘ ZDOBYWA POWAGĘ?Dwa tu istnieją systemy:

Albo wybiera się codzienne starcia, przewlekające się latami
całemi, a bez

żadnego rezultatu; albo przeciwnie, wybiera się kilka ostrych
starć, ale

stanowczych, z których rodzice wychodzą zbrojni w zupełną
powagę i stanowczo
pewni swego dziecka.

Punkt ten jest niezmiernej wagi.

Zbadajmy go.

Walka podjazdowa, tyraljerska, nie zmusi nieprzyjaciela do
złożenia broni.

Te walki częściowe osłabiają jedną stronę, a nie powodują poddania się drugiej.

Zdarzają się zwycięstwa, ale niema zwycięzonego...

I przeciwnie, po wielkiej batalii, następuje pokój.

Tak samo rodzice, którzy dali dowody swej słabości, podczas pierwszej młodości

swego dziecięcia, mogą być pewni kilku klęsk na dzień i powolnego wycieńczenia, dziecię zaś ośmiela się ciągle w miarę ustępstw, które na

nich wymusza. Przy takim postępowaniu, stan wrogi staje się stanem chronicznym.

* * *

Ale okiełznajcie dziecię zaraz z początku, powściągnijcie je stanowczo dwa lub

trzy razy, a doznacie potem tej wielkiej radości, że wolno wam będzie "puścić

wolno cugle" bez żadnej obawy. Wiedząc bowiem, że posiadacie siłę i wolę

ukarania, zawaha się ono w oporze niepożytecznym, który, jak wie z

doświadczenia, nie przyda mu się na nic...

Pokój w domu, stanie się przeto bytem normalnym, a walka wyjątkiem.

Groźby zaś, jeżeli się okażą potrzebne, będą. przynajmniej miały znaczenie

rzeczywiste.

Nic prawdziwszego nad to, że karać mięko, jestto karać ustawicznie.

* * *

Ktoby się chciał uciec do dowodu graficznego, te dwa znaki
poniżej położone,
uwydatnią dokładnie dzieje pierwszych lat dziecięcych:
W systemie użycia władzy, oznaczonym rysunkiem
pierwszym, dochodzi się po kilku
zbożeniach gwałtownych, skarconych jak należy, do linii
prostej, do stałego
posłuszeństwa...
W systemie ustępstw, oznaczonych rysunkiem drugim,
nierówność charakteru i
liczba czynionych uwag, idzie przeciwnie crescendo i w coraz,
większym
nieładzie... Ani jednej płaszczyzny, ani godziny spokoju!

* * *

Zależy na tem, ażeby zanim się zacznie batalja, która może
być stanowczą, wybrać
taką okoliczność, w którejby trafność danego rozkazu, nie
podlegała żadnemu
roztrząsaniu i była oczywistą.
Później zaś, posłuszeństwa domagać się trzeba aż do końca.
Jeżeli w tym wypadku, ustąpi się w czemkolwiek, trzeba
będzie wszystko zaczynać
na nowo!
Gdy tymczasem, jeżeli posłuszeństwo było całkowite i
zupełne, ustali się na
przyszłość precedens władzy, odpowiedni zdobytej pozycji.
Po trzecie, niechaj błąd, jeżeli został ukarany, będzie i szybko
przebaczony
oraz zapomniany, niech się do niego nie wraca nigdy i pod
żadnym pozorem.

Niechaj wszystko będzie skończone, to trzeba i powiedzieć i tego dowieść natychmiast.

Po deszczu, jak najprędzej piękna pogoda!

Jednym słowem, niechaj kara będzie krótką i surową, ale przebaczenie, natychniastowem i stanowczem.

Czynienie uwag koniecznych w czasie pierwszych lat, tak bywa częste, (nawet gdy się je możliwie zmniejsza,) że niepodobna nie obawiać się zakłócenia na długo szczęśliwej beztroski, właściwej wiekowi młodemu.

* * *

Przez stworzenie nagłego i zupełnego kontrastu, pomiędzy poswarkami, wynikającymi z niekarnośći a pokojem, który sprowadziło posłuszeństwo, dopomaga się małemu grzesznikowi do odzyskania szacownej wesołości i towarzyszącego jej zawsze, serdecznego śmiechu. Rozumie się samo przez się, że zanim się zawrze pokój, potrzeba iżby upłynęło kilka minut, dających malcowi możność uspokojenia się moralnie i fizycznie. Poprawa bowiem jest niepodobna przed upływem. pierwszego wzruszenia, trochę zaś doświadczenia w tej mierze, wskaże najlepiej odpowiednią chwilę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

CHŁOSTA.

Czy w usiłowaniach oporu, jaki się wydarza wtedy, gdy
dziecię ma dwa lub trzy
lata (od czego zawisła powaga ojcowska), należy używać
różgi?.. Nazywam rzeczy
po imieniu.

Jeżeli wie kto — odpowiem stanowczo — jaki inny sposób
wymożenia posłuszeństwa
na opornym malcu, bez użycia różgi w owych
wyżwspomnianych bataljach — to ma
prawo nazwać się wynalazcą nowego systemu, i wziąć na
niego patent.

Zwracani uwagę, że chodzi tu o malca, który ustąpić niechce i
opiera się z
świadomością-

A zatem zmusić go do posłuszeństwa, staje się koniecznością.

* * *

Tutaj następuje się uwaga: "Niechce usłuchać, być może, ale
za cóż go karać,
jeżeli go można doprowadzić do tego innemi
środkami, na przykład dowodząc mu, że ma przecie tyle
roztępienia iżby wiedział, że mu
się radzi dla jego dobra?"

Odpowiedź bardzo prosta: w takim wypadku, przekonać nie
znaczy zwyciężyć, bo
jestto zwycięstwo niemocy.

Tak, on dał w siebie wmówić czego chciano, ale nie posłuchał.

Uczył po swojej
woli, zgadzając się zarazem z waszem życzeniem; był tego
samego zdania co wy...

tylko że nie ustąpił od swego.

Podsunięto mu swe życzenia, ale mu nie dano rozkazu.

Gdyby zaś stał się nieczuły na potok wymowy, czyż i wtedy gotowi będziecie, pokornie broń złożyć?..
Zatem różga zdaje się w zasadzie nieuniknioną, ilekroć razy dziecko, nieczułe na waszą, dialektykę, opiera się i buntuje; nieuniknioną, zwłaszcza wtedy, gdy niema ono jeszcze dosyć rozumu, ażeby zgłębiać "uwagi ojcowskie".
W każdym razie, zrozumiejmy się dobrze.
Konieczność ta, nieistnieje według mego zdania, tylko w pierwszych latach dziecka i to w bardzo rzadkich wypadkach.

Głównie bowiem rzecz polega na tem, iżby dziecko zawczasu się upewniło, że jeżeli słuhać nie będzie, to może być ukaranem surowo. Przymus bowiem i kara ta, łatwo zrozumieć, staje się niemożliwą gdy dziecię podrosło. Wówczas ma się dlań jedynie uwagi i upomnienia, powtarzane często a niepożyteczne, jeżeli się nie zaczęło od poskromienia go. Wówczas zadajecie sobie niezmierny trud, ażeby nie dojść do niczego, co może istotnie doprowadzić do rozpaczy...

* * *

Czy różga da się pogodzić z miłością ojcowską i macierzyńską?
Jeżeli się wierzy świętym księgom, to ten, który żałuje różgi, nie kocha "swego syna" qui parcit virgum, odit filium. (XIII,).

Educate filios in disciplina, czytamy w Rozdziale VI, t. II. A mądrość narodów, dodaje od siebie: "Kto kocha dobrze, karci dobrze".

Wyraz "dobrze" jest tu znaczący, bo kochać "dobrze", znaczy czynić to, co stać się może najlepszym dla dziecka, a więc bez pożałowania i różgi w tym celu .ROZDZIAŁ SZÓSTY. (CIAĞ DALSZY). CHŁOSTA W STAROŻYTNOŚCI.

Ze wszelkich kar publicznych czy prywatnych, żadna nie nakazywana, była przepisami tak często, jak różgi.

U Hebrajczyków, należało to poniekąd do kar prawa ogólnego, że sędzia mógł je nakazać w większym lub mniejszym wymiarze, od chwili w której wyrok nie skazywał na karę główną.

Kara różeg nie leżała jednak w mocy dyskrecjonalnej.

Liczba uderzeń wahała się między a za przestępstwo popełnione po raz pierwszy, i mogła dojść do , wrazie ponowienia się lub złączenia z inną, byle

tylko nie wzięto do operacji bata o trzech rzemykach, bo wtedy zmniejszano razy od do (V Deuter. XXV .).

U Persów, najznakomitsze osobistości karane były chłostą. Artaxerxes zdobył się na dowcipną myśl, iżby karani byli tylko in effigie.

U Rzymian, stosowano tę karę do wojskowych, za pośrednictwem kijów (fustibus), niewolników chłostano biczem (flagellis), a obywateli różgami (virgis).

Z końcem Rzeczypospolitej, lex Poreia, zniosła kare różg na obywateli, z tego powodu Cyncero wyrzuca gorzko Verresowi, że wychłostał jednego obywatela, (Cyncero III, , Tytus Livius X,). Jakość drzewa użytego do chłosty, nie była obojętną. Centurjonom, na przykład, wolno tylko było posługiwać się szczepem winnym jako chłostą czysto wojskową, gdy przeciwnie chłosta leszczyną pociągała za sobą hańbę i pozbawienie praw.

* * *

W średnich wiekach, bat zachowuje tenże podwójny charakter kary, legalnej albo dyscyplinarnej. Oprawca zawoził winnego w taczkach i na każdym rogu ulicy, wymierzał mu liczbę razy, objętą wyrokiem. Jako karą nie hańbiącą, posługiwał się batem dozorca więzienia, częstując nim więźnia przy instalacji. Dekret Ludwika IX z r. , objaśnia nas, że nawet kobiety podlegały tej karze, którą wykonywał specjalny exekutor żeński. Dekret ten zawiera tak ostre kary przeciw bluźniercom, że papież Klemens IV nakłonił króla do umiarkowania. Bądźcobądź, ciekawy to szczegół.

* * *

Za Franciszka I-go, chłosta wpisana jest w kodeks wojskowy. Później przez dekret z r. , ustanowiono na dezertersów szczególny rodzaj chłosty stemplami od strzelb, albo rzemieniami z uprzęży, stosownie do rodzaju broni, do jakiej dezerters należał.

W szkołach publicznych, chłosta była także w użyciu, wożny się z tem załatwiał.

Verberare possimt, modo non excedant castigationis terminos.
-- Menochius, .

W r. zniesiono karę chłosty, lubo jeszcze w r. , istniała na okrętach wojennych i handlowych .

* * *

W Anglii, chłosta istniała w szkołach i w armii, nareszcie w rozmaitych dekretach Prawa, Kanonicznego mowa jest o bacie ale bez rozlewu krwi i dawanym w sekrecie, inter privatos parietes. (Koncylium).

Synowie królów Francji musieli się... ugiąć przed tem upokorzeniem. Opowiadają, że Ludwik XIII brzydził się w dziecięcych latach książką. Królowa matka przeto, chcąc wypędzić z niego ten wstręt, nakazała guwernerowi syna, p. de Souvre, niewahać się z udzieleniem różgi. Królewicz usiłował stawić opór, po namyśle wszakże, rzekł błagalnie: "Panie de

Souvre, proszę pana, tylko delikatnie".

* * *

Ostatnia jeszcze uwaga.

Słyszeliśmy znakomitych lekarzy utrzymujących, że różga bywa pod względem fizycznym bardzo pożyteczną ulgą w pewnych okolicznościach.

Wtedy zwłaszcza, gdy dzieciak znajduje się w napadzie gniewu, wyjątkowa ta kara działa zbawiennie, chłosta bowiem krew uderzającą do głowy, odciąga na dół, bardzo skutecznie...

Nie rozstrzygam w tej mierze, podaję jedynie i takie zdanie. ROZDZIAŁ SZÓSTY. (CIĄG DALSZY).

CHŁOSTA W SZKOŁACH NIEMIECKICH.

Niemcy jako filozofowie praktyczni, zauważyli że najlepszym środkiem do przygotowania młodzieży do chłosty, jest zaczęcie od niej w szkołach.

Oto kilka szczegółów ciekawych, które w tym przedmiocie podaje "Bocznik nauczania elementarnego" w Niemczech, z r. .

Władza szkolna ustanawia hipotezy, w których nauczyciel ma prawo odnieść się do

chłosty cielesnej. Są nimi: kłamstwo, stałe nieposłuszeństwo, niemoralność,

lenistwo i dezercya, (niechodzenie do szkoły).

Skoro już karę naznaczono, wykonawca uzbraja się w trzcinę.

Ale jest trzcina i

trzcina, a władza szkolna obawiając się, ażeby narzędzie użyte przez nauczyciela, nie było rozmiarów za wielkich albo niedostatecznych, postanowiła dostarczać go sama. Oczywiście, ważne musiała mieć powody nieufania lekkości ręki pewnych nauczycieli, ponieważ rozporządziła w osobnym artykule, że do wykładu geografii nie wolno im posługiwać się "ani laską, ani linją".

* * *

Przepisy nakazują, iżby trzcinę oficjalną chował pod kluczem dyrektor szkoły, który nie wyciągnie jej ztamtąd, tylko w szczególnych okolicznościach i na żądanie wymotywowane. Poczem "wskazane są miejsca, które "chłostać wolno", a mianowicie plecy i poniżej, po za tem, niewolno stanowczo. Liczba uderzeń jest ściśle określoną: trzy "w wypadkach zwykłych, sześć w niezwykłych. Kar tych niewolno nigdy wymierzać w obecności uczniów, ale w zamknięciu i po skończeniu szkoły, ażeby przezto nie ranić miłości własnej dziecka. Zamyka się drzwi i zostaje tylko dwóch świadków, t. j. dyrektor szkoły i gospodarz klasy.ROZDZIAŁ SZÓSTY. (CIAĞ DALSZY). BAT JAKO CHŁOSTA ARYSTOKRATYCZNA, W ANGLII.

Chłosta należy do przywilejów, pozostawionych dyrektorom i przełożonym zakładów wychowawczych w Anglii.

Nauczyciele i nadzorcy, nie współuczestniczą w tem prawie z head-master'em.

Rzecz ciekawa. Chłosta w szkołach arystokratycznych, zamiast być uważaną za środek drugorzędny wychowawczy, zajmuje pierwsze miejsce. Najlepiej uczynię, gdy przytoczę w tym przedmiocie list jednego ze znakomitszych profesorów londyńskich, pisany do mnie:

"W szkołach elementarnych, tylko główny nauczyciel ma prawo chłosty". — W szkołach "gminnych miejskich" chłosta wyszła z mody. Karzą tam w podobny sposób jak we Francyi; albo też wypędzają z zakładu. — Chłosta utrzymuje się przeważnie w wszelkich szkołach arystokratycznych.

"W tych kolegjach, młodzi ludzie wolą kije aniżeli wypracowania, a różgi, aniżeli wypędzenie, które mogłoby zwichnąć ich przyszłość. Ta kara nie jest uważaną za hańbiącą, jakto ma miejsce we Francyi.

Uczniowie widzą w niej słuszną karę za swe winy, i zaraz po operacyi, podają sobie ręce jak gdyby nigdy nic".

"Byłoby nieprzyzwoicie i nikczemie, sierzcić się o to na wykonawcę, wszyscy też stanęliby przeciw temu, któryby nie zniósł kary spokojnie". We Francyi, z pewnością tego rodzaju wykonawca zostałby ukamienowany przez

gromadę młodzieży.

* * *

Autor "Zapachów Paryża" uznaje a priori (trzebaby powiedzieć: a posteriori), konieczność bezwarunkową chłosty jako argument.... najbardziej "bijący" ze wszelkich możliwych argumentów.

"Młodzież angielska — powiada — to gniazdo ludzi wolnych i silnych, znosi chłostę. Niema może ani jednego para, ani deputowanego lub biskupa, któryby nie był ochłostany. Pitt, Fox, O'Connel, Gladstone, wysiadali na koźle drewnianym, urządzonym ad hoc. Nie można zaprzeczyć, pomimoto, iżby Anglja, zamiast odznaczać się skłonnościami serwilistycznymi, nie miała dumnych mężów i takichże sędziów".

Co do mnie, sądzę że jeżeli chłosta potrzebną jest dla dziecka dwu lub trzechletniego, to jest szkodliwą, gdy dziecko ma lat dziesięć, a później; skandaliczną...

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

WŁADZA POWIERZONA INNYM. — SŁUGI.

Byłoby wielkim błędem, wymagać od osób obcych, energii i łagodności, stałości i umiarkowania, jednym słowem miary, o którą tak trudno przy poskramianiu dziecka.

Niegodzi się więc spuszczać w tym względzie na sługi i
podstawiać je w miejsce
nas samych.

Atoli biorąc w rachubę rozmaite okoliczności i konieczność, w
jakiej się
znajdują rodzice, zwłaszcza gdy rodzina jest liczną, uciekania
się do

pośrednictwa osób trzecich, zapytuję się, jaką władzę
powierzyć można tym
zastępcom specjalnym?

Mniemanie, że bony i guwernantki, mogą pożytecznie
współpracować nad wychowaniem
powierzonych im dzieci, bez oddania im zarazem jakichś
praw, jest czystym
złudzeniem.

* * *

Dziecko jest już i tak skłonne do niesłuchania podwładnych,
których położenie
zależne, rozumie dobrze; liczy też ono, że czułość
macierzyńska skłoni się
zawsze na jego stronę, wie nareszcie, że niema się czego
obawiać wielkiej
surowości ze strony sług, zmuszonych pogodzić swą władzę
względną z
uszanowaniem, należnym "paniczowi".

Położenie jest przeto podwójnie delikatnem, a więc i
zmuszenie do posłuszeństwa,
podwójnie
trudnem.

* * *

Dojdzie się do pogodzenia tej sprzeczności, jeżeli się uzbroi
tych delegatów
władzy rodzicielskiej, władzą ograniczoną, ale rzeczywistą.
A przez ten ostatni wyraz rozumiem to, iżby kara wymierzana
słusznie w formie
przewidzianej, uznawaną była i zatwierdzaną przez rodziców
bezwarunkowo.

Niechaj zostawią dla siebie wymiar kary w razach
wyjątkowych, rzecz słuszna, ale
niech zostawią sługom przez siebie wybranym, pewien zakres
władzy, przeznaczony
na karcenie zwykłych przestępstw dziecka.

Pozyskają przezto korzyść oczywistą, bo zrzekają się na swe
szczęście, roli
stałych cenzorów.

Nieinaczej, oszczędzajmy naszej władzy, bądźmy o nią
zazdrośni, nie marnujmy jej
na drobiazgi, wtedy zwłaszcza, gdy ktoś trzeci może nas
zastąpić; a zachowajmy dla siebie słodki przywilej
uśmiechania się do dziecka...

W ten sposób, unikną rodzice walki pomiędzy tym małym
panem, zasługującym na
naganę, a sługą pogardzanym; unikną nieustannego
odwoływania się do władzy głowy
rodziny, w tylu drobnych i każdego godzinnych sprzeczkach, w
których sługa

występuje ze swą obrażoną miłością własną, dzieciak z
hamowanym gniewem, ojciec
zaś z pewną obawą zagalopowania się nieopatrznie.

Niema naprzykład nic niestosownego, w zgodzeniu się na
odjęcie dziecku jednej
potrawy za tarę, trzeba jednak zostawić sobie nadzór ścisły
nad

"sprawiedliwością delegowanego wykonawcy", trzeba umieć "osądzić sądzącego".

Wreszcie, nie należy nigdy zaprzeczać głośno wydanym rozkazom przez tego, któremuśmy władzę powierzyli, pod karą zniszczenia raz na zawsze, jego powagi.

* * *

Nie mówię tu wcale o rodzicach, oddających swe dzieci najemnikom w tym celu, ażeby się pozbyć swych obowiązków wychowawczych. O tem będę mówił w tomie zatytułowanym: "Sztuka wychowania źle, swych dzieci".

Niniejsza książka, inny ma cel przed sobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

WŁADZA OJCOWSKA WOBEC PRAWA.

Wszystkie prawodawstwa w ogóle, uznały i uświęciły pewne prawa rodziców, a mianowicie:

) Dziecko w każdym wieku, winno cześć i szacunek swemu ojcu i swej matce.)

Pozostaje pod ich władzą, aż do pełnoletności lub wyzwolenia.) W zasadzie,

niemoże porzucić domu rodzicielskiego.) Ojciec jest upoważniony oddać dziecko

swe do domu poprawy, na pewien oznaczony czas, w razie gdy się okaże konieczna tego potrzeba.

Prawodawca dlatego tak postanowił, ażeby nie wyciskać przedwcześnie na

przestępcy, piętna hańby.

Matce również wolno uciec się do tego środka ratunku, na mocy kodeksu

Napoleońskiego. (Art.).

Nareszcie gdy się dziecko poprawiło, wolno czas kary skrócić, stosownie do woli rodziców.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

CZY NATURA ODNOSI PRZEWAGĘ NAD WYCHOWANIEM?

"Zdajesz się — powie nam ktoś — przypisywać wychowaniu rolę niejako

rozstrzygającą, a w każdym razie niezmierną, a zapominasz o skłonnościach

wrodzonych, składających się na indywidualność człowieka, krótko mówiąc,

przeceniasz skuteczność wychowania, dowodem czego jest to, że zdarza się dwoje

dzieci tychże samych rodziców, wychowanych jednakowo, a przecież natury ich mogą

być nie tylko niepodobne do siebie, ale wprost różniące się ze sobą. A zatem,

wrodzone skłonności silniejsze są od wychowania".

Taką jest krytyka, którą z góry przewiduję.

Nikt mnie nie posądzi, że ją przekształcam dla tej jedynie przyjemności, ażeby

ją łatwiej zwalczyć.

Przeciwnie, chce ją przedstawić jak najwypuklejš.

Prosiłbym wszakże o pozwolenie wygłoszenia innego przekonania, które postaram

się w kilku słowach usprawiedliwić.

Najpierw, przyznaję że zarzut tak jest ważny i nęćaco trafny, że wydaje się niezwyćezony, zbić się niedający, zwłaszcza wobec takiego, który patrzy tylko powierzchownie.

Atoli przy baczniejszym zgłębieniu, odsłania się zaraz wada tej argumentacji sztucznej.

Ponieważ zauważyłem kilka przykładów analogicznych z tym, który przytoczyłem

wyżej, uderzyło mnie przeto co następuje:

Nie, bynajmniej nie jest ścisłą, uwaga, że dzieci tych samych rodziców i żyjące

w tym samym domu, wychowywane bywają z konieczności jednakowo. Istnieją

rozliczne różnice, z których wymienimy najgłówniejsze.

* * *

I. Urodził się syn w pierwszych latach małżeństwa, drugi daleko później...

Jeden przybył w dniach fortunnych, drugi po różnych klęskach finansowych, albo wielkich zgryzotach rodzinnych.

Jeden więc i ten sam dom, zauważony w dwóch epokach odmiennych, czyli pod dwoma

wpływami nierównymi, będzie podobnym do dwóch rodzin, całkiem sobie obcych.

... Jedno dziecko jest ładne, pełne wdzięku, gdy tymczasem brat jego, jest

brzydki... Starszy jest dowcipnym i pochlebniem, młodszy tępym i ospałym.

Cóż się wtedy dzieje niejednokrotnie?

Przez wrodzoną próżność, zamiast zająć się przede wszystkim tym, który nie jest tak uzdolnionym jak tamten, stawia się brata jego w pierwszym rzędzie, śledzi się każdy jego postęp, pielęgnuje się go z uprzedzeniem pełnym miłości.

Zamiast więc przywrócić równowagę, podnosi się jeszcze różnice naturalne, pogarsza się je jeszcze bardziej i odznacza, i kiedy jeden rozwija się ciągle i doskonali, drugi stoi w miejscu, albo i cofa się ciągle. Zatem w wielu wypadkach, bracia nie otrzymują jednakowego wychowania.

Pojmuję to, że nie czynię przysługi, polecając zajęcie się raczej wydziedziczonym, ubieranie go tem wyszukańsze, im mniej posiada elegancyi sam przez się.

Lecz w tem właśnie tkwi prawda i obowiązek...

Nie zapoznają też oryginalności i szczególności pewnych charakterów, ale sądzą że wychowanie może odnieść zwycięstwo nad skłonnościami wrodzonymi, pod warunkiem iż rodzice zajmują się dzieckiem od pierwszej chwili.

Na tem polega moje twierdzenie, a jeżeli się niemylę, złożyłem i dowód co do tego, w Rozdziale o "niepoprawnych".

* * *

Dodam wreszcie, że okoliczności, nawet niezależne od wszelkiej winy rodziców,

stwarzają czasem dwa otoczenia wychowawcze i dwa kierownictwa, całkiem różne.

Tak naprzykład zdarza się, gdy dziadek lub babka upodobali sobie wyłącznie jedno z dzieci, albo gdy przeciwnie, sługi znienawidziły dzieciaka, którego powierzono ich pieczy.

Kochanek i kopciuszek, stają po za regułą ogólną.

Nierówność także w miłości, względem synów czy córek, wydarza się bardzo często.

... Ojciec widzi w swym synu, przedstawiciela przyszłego swego rodu lub pracy, więc pieniądze które na niego wyrzuca, powrócą mu się kiedyś stokrotnie. Tak przynajmniej rozumuje.

Córki są miłe i ładne, ale trzeba je wyposażyć, rzecz trudna i ciężka!

... I znowu matce się zdaje, że je wychować daleko łatwiej aniżeli synów.

Córka jest towarzyszką codzienną, później stanie się wierną przyjaciółką, pilną domem i ożywiającą go swym śmiechem i swą wesołością, zwłaszcza w nieobecności głowy rodziny, zajętej interesami, zdala od domu...

* * *

II.

Gdy się rozważa wychowanie moralne, udzielane odpowiednio do płci, nierówność ta staje się jeszcze wybitniejszą.

Ponieważ często ojciec zajmuje się mało wychowaniem swych synów, matka przeto

patrzy w przyszłość ich ze strachem i smutkiem, bardzo zrozumiałym. Z góry już, straciła odwagę...

I uniewinnić ją można, bo jeżeli kobieta wystarcza na wychowanie córek, wdanie się czynne ojca jest koniecznym, gdy chodzi o wychowanie synów...

Otóż wielu ojców, nie wymaga niczego innego od dziedziców swego nazwiska, jak tylko zdania egzaminów, gdy przychodzi na to pora. A... resztę, palicho!

Dla nich wychowanie, to patent egzaminowy. I uważają się jeszcze za godnych uwielbienia za swe poświęcenie, jeżeli łożą tyle a tyle więcej od swych sąsiadów na naukę synów. Nazywają to: "poświęceniem".

Nawet wtedy, gdy dzieciak, który wstąpił do szkół świeży i rumiany, wyszedł z nich zmizerowany, zepsuty i sceptyczny, byle z patentem... wielu takich ojców, uczuwa zupełne zadowolenie.

Poco myśleć o sercu i duszy chłopców? czyż-to co przyniesie?... A wreszcie, alboż niema dla nich moralności względnej?

W rzeczywistości, w niektórych ucziwych rodzinach, mówią w ten sposób: "Chłopcy źle skon-
czą, rzecz nieunikniona, tak już było zapisane w księgach". I w głębi duszy, godzą się na to z zadziwiającą rezygnacją. Istnieje w świecie dziwnego rodzaju zwyczaj mówienia: "Ach! ci chłopcy!" który ma znaczyć: "Z nimi rzecz już skończona, nie spodziewajcie się po nich niczego

dobrego".

A przecież ci właśnie są synami, a mają. zostać małżonkami i ojcami! co przecież

dosyć ważną chyba jest sprawą dla każdej rodziny, czyż nie?

Chcąc się zwolnić z trudnego mozołu, ogłasza się z pośpiechem, że trud stał się niemożliwy.

Niegdyś, narodziny chłopca, tego przedstawiciela legalnego i społecznego

tradycji rodzinnej, były radością i szczęściem.

Widziano w tym łaskę niebios, błogosławieństwo, które należało uczcić pieśnią i

festynem; przy tej sposobności udzielano amnestye i rozdawano jałmużny.

Zaszczyty, podarunki, nawet przywileje prawne, sypały się na szczęśliwego ojca

linii męskiej...

Dzisiaj, wielu zapytuje się, czy mieć syna, nie jest pewnego rodzaju

nieszczęściem?

Dziwna logika!

Wkrótce rodzice będą wymagali, iżby zięciowie ich byli wychowani całkiem

inaczej, aniżeli spadkobiercy ich nazwiska.

Ilużto ojców oburza się na widok córki nie-

szczęśliwej w pożycia małżeńskim, wypowiadając z tego

powodu tę zasadę, że straciliby czas swój nadaremnie, chcąc pokierować swych synów...

Otóż ci, którzy składają dowody takiej pobłażliwości, równającej się trochę

współnictwa, nie powinni się uskarżać, gdy młody człowiek zboczył z prostej

drogi.

* * *

... Przy zaprzęgu dwóch koni, zdarza się jeden trudny do utrzymania, drugi łagodny i posłuszny. Czyż nie nad pierwszym właśnie, należy czuwać i wziąć go w karby?

Dodać trzeba, że nasza epoka, oddziela coraz bardziej ukształcenie od wychowania, — jakto pokażemy w dalszym ciągu — że przeto we Francji przynajmniej, chłopcy nie mają żadnego kierunku moralnego. Kształci się ich tylko.

I to ma być wszystko?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

INNE KARY. Rzekliśmy, że potrzeba umieć karać, jeżeli się chce wymócić posłuszeństwo.

Względem małych dzieci, nie należy gardzić karą cielesną jako najskuteczniejszą, pod warunkiem, co już powiedziałem, ażeby kara była energiczną i przytrafiała się rzadko, a w dwóch tych wyrazach mieści się cały system poprzednio przezemnie wyłożony.

Chcę tylko jeszcze dodać, że jedno śniadanie o suchym chlebie, ma więcej wartości, aniżeli pozbawienie dwudziestu deserów, i że jedna chłosta "dobrze zastosowana", ochroni dzieciaka od dwudziestu klapsów wcale niewystarczających, i od stu grózb i tyluż upomnień.

* * *

Ztąd łatwo zrozumieć, że pewne kary jak: trzymanie w kozie,
przepisywanie lub

pisanie

wypracować, są pożałowania godne już dla tego, że trwają
długo.

Najpierw kary te pozbawiają dziecko ruchu, potrzebnego do
trawienia i do

wszelakiej czynności, nie są więc bez szkody dla zdrowia.

Potem, co do kozy na przykład, trzeba na to kilku godzin,

ażeby była karą jaką

taką. Zwiększając więc dopiero nudy i osamotnienie,

otrzymuje się karę

odpowiednią.

Proszę sobie wyobrazić, co takiemu malcowi chodzi przez ten
czas po głowie?.. Z

pewnością nic takiego, z czegoby się cieszyć można.

Dowiedzionem zostało, że malec psuje sobie przeto

charakter, albo staje się

ponurym i smutnym.

Dlatego odrzucam z niechęcią długie kazania rodziców i

stanowczo się przechylani

za karą szybką.

* * *

A wypracowania i przepisywania?

Zmuszać chłopca do skopjowania pięciuset wierszy, jestto

zepsuć mu rękę, niczego

go nie nauczyć i prawie ogłupić.

O ile pożytecznym bywa, gdy pisze dziesięć lub dwadzieścia razy te słowa, których nie umie pisać ortograficznie, dlatego że mu się w ten sposób wdrażają w pamięć, o tyle szkodliwym, gdy się go zmusza do zaczerwiania papieru przez trzy godziny za karę.

Czyż nie lepiej byłoby nakazać mu pisać kaligraficznie, chociażby miał zaczynać na nowo kilka razy, jeżeli napisał niezgrabnie?

Przynajmniej taka praca miałaby jakiś pożytek.

* * *

Wiemy doskonale, że w lyceach i na pensjonatach, te sposoby karania i dla każdego wieku, są nieuniknione — i dlatego uważamy pensjonat, jako zakład niekorzystny dla rozwoju charakterów. Dzieciak żyje tam w nieustannem skwaszeniu. Figle płać, psuty obmyślać, oto jego jedyna rozrywka.

Odrąćcie z jego życia kwadransy upomnień, godziny kar powyższych i dnie, w których się kwasi.... a przekonacie się, że niewiele chwil zostało mu na radość i pogodę!

Skoro więc upomnienia nudzą i męczą, bez żadnej istotnej dla dziecka korzyści, należy je zastąpić drobnymi karami za błędy lekkie. Tak przynajmniej postępuje wielu ojców, z chwilą, gdy dzieciak podrośł.

Księga czwarta.

Fizjonomja i charakter. ROZDZIAŁ PIERWSZY.
FIZJONOMJA U DZIECKA.

Przestarzały system frenologiczny Galia, lekarza
niemieckiego, nie zasługuje już
na wzmiankę.

Przypuszczać, że pewne skłonności i popędy duszy, rozwijają
odpowiednie części
mózgu, uzewnętrzniające się wypukłościami na czaszce, od
pierwszych zaraz lat,
wydaje się nam niezawodnie pomysłem ciekawym i
zajmującym.

Ale doświadczenie nie potwierdziło hipotez zabawnych ani
wynałazcy, ani jego
uczniów.

* * *

Głowę ludzką porównano z mapą geograficzną, okazującą
różne "departamenta
oznaczone" z góry, jak się wyrażano. Skłonności miłosne,
usposobienie do walki, chciwość nabytków itp. itp.
poznawano po wypukłościach
czaszki. W kwadrans — według tych panów — można było
poznać za jednym rzutem
oka, skłonności każdego dziecka.
Byłby to cud prawdziwy!
Szkoda tylko, że frenologię nie wyjawili, dlaczego
właściwości duszy
znajdowały się zgrupowane (zapewne dla większej
dogodności systemu) właśnie na

zewnątrz czaszki, gdy tymczasem wewnątrz było ich całkiem pozbawione.

Tę uwagę uczynili przeciwnicy systemu, wywołała też ona wątpliwości uzasadnione.

* * *

Lecz jeżeli frenologia oparta na "guzach" (wypukłościach), nie ma podstawy

naukowej, to nie można tego samego powiedzieć o fizjonomii, która ze zbadania

rysów twarzy, objaśnia zwykłe skłonności dziecka.

"Zależność wzajemna, w której pozostaje ciało z duszą — twierdzi ktoś — sprawia,

że co działa na jedno, oddziałuje i na drugą. I właśnie na twarzy, okazują się

zmiany myśli".

* * *

W istocie, na obliczu, będącym najszlachetniejszą częścią człowieka, ukazują

się, cieniują i skupiają wrażenia wzroku, powonienia, słuchu i smaku. Liczne

nerwy rozgałęziające się tutaj, nadają mu niezmierną czułość, a naczynia ztąd

się rozchodzące, nadzwyczajną energją życiową.

Oblicze jest jedyną częścią człowieka, która się uduchowia przez myśl!

* * *

Jestżeto prawdą, jak czytamy w niektórych dziełach, że brwi
ruchliwe i
regularne, znamionują dziecię żywe i nerwowe, i że jeżeli jest
ono temperamentu
spokojnego i chłodnego, to brwi inaczej się przedstawiają?
Jestże prawdą, że
włosy blond oznaczają czułość, a czarne, niepodległość
charakteru? Albo że nos
orli, oznacza potęgę woli, mały i chudy, skłonność do
szyderstwa, gruby i
mięsisty, skłonności limfatyczne?...

Jestże prawdą, że usta znamionują inteligencją, jeżeli dolna
warga jest większą,
lub tępość, w razie przeciwnym?...

Możnaż wierzyć, że podbródek śpiczasty, znamionuje
złośliwość, w tył cofnięty,
oznacza dzieci łagodne i spokojne; że szyja gruba,
charakteryzuje gniewliwość, a
cienka, bojaźliwość?...

Co do mnie, nie wiem.

I zdaje mi się, że byłoby zuchwałością, tworzyć z tego zasady
niewzruszone.

Istnieje jednak okno szeroko otwarte na duszę dziecka,
zwierciadło przedziwnej
jasności i dokładności, przez które rodzice widzieć mogą w
całej ścisłości i w
wybornem świetle, głębinę duszy swego dziecka...

Są niemi: oczy.
Nad niemi, zastanowić się warto.

ROZDZIAŁ DRUGI.
WZROK BIEGAJĄCY I NIEPEWNY.

"Słowo dane zostało człowiekowi na to, ażeby zamaskował swoje myśli", tak wyrzekł jeden z słynnych mizantropów . Tyle w tem prawdy, że często posługują się ludzie słowem, jedynie w tym celu.

Uszy nasze słyszą nieustannie słowa zwodnicze, począwszy od fałszywego

świadczenia przed sądem, aż do grzesznego kłamstwa

światowych ludzi, którzy

dzięki długiemu doświadczeniu i codziennej praktyce, doszli do tego, że przy

odpowiedniej mimice i tonie przekonywającym, mówią

tysiące rzeczy, w których ani

słówka niema prawdy.

Znane są też gęsta kłamliwe, jako: uściski, ściśnienia ręk

obojętne lub zdradzieckie, oklaski uwielbienia i zapal

podszyty

interesem...

A zatem, ręka i usta kłamią często, ale oczy, zwłaszcza oczy

dziecka, nie mogą

oszukać ojca, chcącego wiedzieć prawdę, choćby był

obdarzony najprostszą jedynie

przenikliwością.

* * *

Oszust wie tak dalece, że wzrok zdradza jego myśli, że nie

śmie oczu swoich

zwracać wprost na mówiącego.

Nie śmie — powtarzam — i nie myślę się.

Zbrodniarz popełnił straszliwą i niesłychaną zbrodnię... Nie

obawia się ani

sprawiedliwości Wszechmocnego, ani wyroku sędziów.
Zdolny jest do wszystkiego,
nic go nie przestrasza... tak się przynajmniej wydaje...
A przecież, ten zuchwalec, ten fanfaron, niema siły i niema
odwagi, znieść
mieszającej go potęgi oczu, chcących go zbadać na wskrós...
W oczach jego, które spuszcza albo którymi niepostrzeżony
spogląda, znać wahanie
się i jakby wyznanie, które go oskarża.
Czuje on to... i nieufa samemu sobie.
Spotykałem często ludzi uczciwych o fałszywym spojrzeniu,
ale zdaje mi się, że
jest niepodobieństwem znaleźć człowieka z gruntu
przewrotnego, albo oszusta z
profesji, któryby chętnie skrzyżował wzrok swój z wzrokiem
innych.

* * *

"Odważ się powtórzyć mi to w oczy", takim jest wyzwanie,
rzucane temu który
kłamie, krytykuje albo znieważa.
Ileżto rzeczy mówią nam ludzie odwracając głowę, czego by
nie powiedzieli,
patrzac nam w oczy!
Rzecz dobrze znana.

* * *

Jeżeli więc jestto prawdą dla dojrzałego człowieka,
tembardziej musi nią być dla
dziecka, które chcąc niechcąc, odsłoni najtajniejsze swe
wrażenia, jeżeli się
patrzy oko w oko.

Stwierdzam fakt rzeczywisty, że z samego początku, chłopiec niekarny zwraca głowę gdy się odzywa zuchwale, i że z drugiej strony, skoro tylko dostrzeże spojrzenie spokojne ale silne, w chwili gdy otrzymuje rozkaz, jest już w połowie przekonany. Usta albowiem mówią wiele, mniej jednak zawsze aniżeli oczy.

I przeciwnie, bardzo rzadko kiedy, syn się krępuje, gdy rodzice zwracając się do niego, mówią jakby na stronie. Wtedy głos wpada tylko do ucha; przenika wszakże do głębi jego istoty, gdy syn ten czyta na twarzy ojca, rozkaz. Rozumie on go prędzej i przedtem, zanim się nauczył sylabizować.

* * *

Tak jest, dziecko przez wzrok swój biegający, unikający patrzenia wprost, uchyla się od kierunku rodzicielskiego i ukrywa swą duszę.

Przypatrzcie się, co się dzieje gdy powieki są spuszczone?...

Wszelki wyraz fizjonomii znika prawie, a zamiary stają się nieprzeniknione. Dlaczego? Dlatego, że inteligencja skupiła się wewnątrz, a postanowienia powzięte skrycie, zdradzają się jedynie nagłym i żywym światłem spojrzenia.

Biedny ślepiec, choćby był najrozumniejszy, podobien jest do zamkniętego ze wszystkich stron domu, wyglądającego na niezamieszkaną.

* * *

Ileż nieskończonych odcieni w spojrzeniu dziecka! Ileż ono rzeczy opowiada, podczas gdy z mowy jego i postawy, niczego wywróżyć nie można!

Wrażenia prawdziwe, szczerść obietnic, wybiegi, dobre słowa, gniewy... wszystko okazuje się jak w otwartej książce, na dwóch tych jasnych i kryształowych listkach, zwanych: oczami.

Błyszczące i groźne, lub płomieniste i pogardliwe, obojętne lub zdecydowane, z wyrazem zemsty lub podstępem, fotografują one wiernie duszę...

* * *

A więc: patrzcie! a przede wszystkim kaźcie patrzeć dziecku wprost w oczy; spoglądajcie w ostatnie zakątki tego miniaturowego jeszcze sumienia I Według mego zdania, jestto jeden z pierwszych sposobów, których zaniedbywać nie wolno, jeżeli się chce trafnie postawić diagnozę moralną. A diagnoza moralna, to punkt wyjścia tej higieny wyższego rzędu, która się zwie: wychowaniem. Księga piąta.

Wpływ wesołości na wychowanie. ROZDZIAŁ PIERWSZY.
ANALIZA ŚMIECHU.

"Dziecięcość charakteru odpowiada często

powadze umysłu".
Pani de Girardin.

Najpierw definenecja śmiechu.

Ze stanowiska fizjologicznego, jestto: "szereg odetchnień urywanych, mniej lub więcej głośnych, zależnych przeważnie od wstrząśnień osierdzia, którym towarzyszą mimowolne ściągnięcia muszkułów twarzy". Śmiech jest wyłącznością człowieka.

Znamię charakterystyczne godne zaznaczenia, że jedynie człowiek się śmieje, ponieważ podlega on pewnym wzruszeniom, które są jego wyłącznym przywilejem...

Inne stworzenia wykrzywają się, ale się nie śmieją.

Potrzeba odczuwać silnie wrażenia moralne ażeby zrozumieć muzykę tego jedyne go i wielce wdzięcznego instrumentu, jakim jest śmiech, którego gama, łączy w sobie szereg kombinacyj i spostrzeżeń, niepodobnych do sformułowania dla zwierzęcia.

W następstwie czego, człowiek obdarzony jest organizacją odrębną i właściwą, w uzewnętrznianiu objawów wesołości swej duszy.

Jeden z muszkułów twarzy, spełnia tę ściśle oznaczoną czynność, a Doktor Duchesne

okazał, w jaki sposób, dotykając tego muszkułu igłą naelektryzowaną, można

wywołać na twarzy trupa, kurcze mechaniczne śmiechu.

Z punktu moralnego, Larousse definiuje śmiech jako: "reakcja zmysłu estetycznego

porządku, urażonego widokiem tych i owych rzeczy" ...

Jestto prawdziwe, tylko niebardzo zrozumiałe...

Co do mnie, wolę takie oznaczenie: "śmiech jest wyrażeniem radości. "

Definicja nie uczona, ale przynajmniej jasna. Zawierzmy Paskalowi, który mówi: istnieją rzeczy, o których każdy ma tak jasne pojęcie, że gdyby je wyłożyć chciał, uczyniłby je mniej zrozumiałymi.

Otóż śmiech znajduje się w tym wypadku.

* * *

Można rozróżnić dwa rodzaje śmiechu. Śmiech dziecięcy, jako rzecz naturalna,

wypływająca z zadowolenia, wynurzającego się chętnie i takiego, które z lada czego powstaje...

Poczem śmiech dorosłych osób, jako wybuch, przypadkowy, wynikający nie z zadowolenia jak a dziecka, ale z powodu jakiegoś zabawnego szczegółu, jakiegoś

dowcipu, pomysłu komicznego, lub przypomnienia... Śmiech ten jest wtedy wyjątkiem od zwykłego stanu powagi, narzucającego się sam przez się, w wieku, w którym niedawne smutki stają żywo w pamięci, w którym rozumie się dobrze trudności chwili obecnej, w którym wreszcie nęka obawa o jutro, obawa będąca gorzkim owocem doświadczenia.

Bo jak powiedział Wolter:

"Z upływem czasu, wszystko się zmienia, śmiać się też zawsze nie można.

A człowiek przy zachodzie życia swego, poważnym się staje
A dlaczego, głupiec śmieje się nieustannie?
Bo się nie zastanawia... albo: niczego nie pamięta...
Temperament, płeć, narodowość, wywierają na śmiech wpływ
niezaprzeczony.
Kobieta więcej nerwowa, wrażliwsza, skłonniejszą jest do
śmiechu.
Jakaż naprzykład ogromna różnica istnieje dziś jeszcze,
pomiędzy flegmą
angielską, a charakterem francuzkim!
Kawaler Mirabeau, kapitan okrętu, zatrzymawszy się w porcie
Civita-Vecchia,
prosił papieża Lambertiniego, o pozwolenie przedstawienia
mu swych marynarzy.
Dopuszczono tych młodych ludzi na audyencyą u Jego
Świętobliwości, ale po
odbytych ceremonjach, porwał ich śmiech tak szalony, że
kapitan zbity z tropu,
jął gorąco przeproszać Ojca Ś-go. A Benedykt XIV rzekł mu
na to: "Pociesz się
panie Mirabeau, ponieważ wiem, że jakkolwiek jestem
papieżem, niemam jednak
dosyć potęgi, ażeby powstrzymać francuza od śmiania się".

* * *

Według Al. Dumasa, pewien gatunek ludzi śmiać się nieumie;
tym gatunkiem są
oszuści.
Prawdę mówiąc, zły człowiek nie śmieje się wcale,
wykrzywia tylko usta do
śmiechu.

* * *

Sługi, miewają oplakany zwyczaj pobudzania do szalonego śmiechu dzieci, łechtając je dla zabawy w szyję, pod biodra, albo w pięty... W tym przedmiocie uczynię najlepiej, gdy opowiem smutny epizod, za którego prawdziwość ręczę.

Urodził się syn młodemu małżeństwu. Matka niemogąc go karmić sama, powierzyła go mamce, wybranej z najwyższą starannością. Bobo kwitnie życiem i zdrowiem; po dziesięciu miesiącach śmieje się z taką ochotą, że każdy podnieca jego milutką wesołość.

Pewnego dnia, zaniesiono dzieciaka do sklepiku w pobliżu. Znalazło się tam gronko sług, kucharek, młodszych i kumoszek.... Drażnią dzieciaka, trzęsą nim, podrzucają go w górę, przechodzi z rąk do rąk...

I dopiero nuże, kto go najlepiej połechta! Im więcej malec porusza się i krzyczy" tem więcej go podżegają: "A! jaki wesoły, a ładniusi, a miluchny!"

I tak go zdenerwowali, wszyscy na spółkę, że wpadł w gwałtowne konwulsye.

Przerażona mamka pędzi z dzieckiem do domu... i oddaje strętwiąłej matce... trupa.

... Zdarzenie to opowiedzieli mi sami rodzice.

Nie zapomnę o niem nigdy.

Matka, ale tylko ona, byłaby zrozumiała niebezpieczeństwo.... ale co mogła

obchodzić całą tę gawieź uliczną, biedna dziecina? Była
tylko zabawką w ich
rękach brutalnych!

* * *

Ten śmiech sztuczny, niema nic wspólnego z wesołością
"pochodzącą z serca".
Jestto tak dalece prawdą, że w średnich wiekach łechtania
używano jako środka
tortury, sprowadzającego najczęściej śmierć.
W. Hugo rzekł, że w człowieku siedzą dwa zaraźliwe spazmy:
wesołość i
placz. Śmiech jest tem dla wesołości — mówi ktoś — czem
łkanie dla boleści, czyli
wyrażeniem silnie odznaczonem uczuć wewnętrznych a
żywych, szczęśliwych lub
smutnych.
Z powodu nagromadzenia w organizmie wzruszeń silnych
wesołości lub smutku,
nastaje pewnego rodzaju wzrastające dławienie, które kończy
się wybuchem śmiechu
lub łez, przywróciwszy tem samem równowagę w organach,
przez takie wstrząśnienie
wyswobodzonych.

* * *

Dziwna kruchość naszej natury!
Miara wzruszeń które znieść zdołamy, zamkniętą jest w
ciasnem kole, ściśniętą w
pewne granice, których przekroczyć nie wolno.
Zauważmy dobrze te zjawiska:
Zawielki śmiech, wywołuje płacz...

I z drugiej strony, zawiele łez, zaćmiewa rozum aż do śmiechu szaleństwa.

Hałas zbyt wielki, staje się w końcu zaledwo dostrzegalnym i robi głuchym,

podczas gdy cisza

głęboka, następująca po wrzawie, wytwarza szum istniejący raczej w wyobraźni...

Nareszcie, światło zbyt rażące, oślepia nas...

Jakże jesteśmy słabi i niedołążni !

* * *

A tak się dzieje ze wszystkim!

Człowiek który chce wiedzieć wszystko, człowiek który ma nieograniczona ambicja

uważania się za umysł wyższy, któremu się zdaje, że wszystko sądzić może i

wszystko wytłómaczyć, wnet pada ofiarą bezkrwistości

intelektualnej, bo zbyt ni

wysiłek psuje harmonię ducha.

Jakieżto ostrzeżenie!

* * *

Przekonajmy się, jak niezmiernej wartości bywa wesołość w ognisku domowym i w

stosunkach towarzyskich!

Wchodzi do salonu osoba, obdarzona tym szacownym przymiotem...

Skoro weszła, wykrzyk radości wyrywa się z ust wszystkich, uśmiech zadowolenia

osiada na twarzach obecnych, i zdaje się, że nagle prąd serdeczności przeniknął

całe zebranie.

Otóż, jeżeli takim bywa wpływ obcy, o ileż czynniejszym i serdecznym będzie tenże, gdy pochodzi od istot nam drogich, przelewających Wesolość, którą sami są przepełnieni, w innych.

Pod wpływem tego miłego uczucia, dziecię skłonem się staje do posłuszeństwa, a rodzice ze swej strony, poczuwać się będą do rozkazywania, z pewnym odcieniem lekkości i wdzięku co bynajmniej nie oznacza miękości.

Dom stanie się wesołym, oddychać się tam będzie atmosferą dobroci, pokoju i dziwnego czaru.

Bo czyż przynosi co większą ulgę sercu i umysłowi, jak obecność osób szczęśliwych?

* * *

Twierdzą, że wesołość przesadna może wywołać poważne zaburzenia w organizmie, a nawet śmierć.

Jeżeli Polikrates, Chilon, Sofokles, Diagoras, Filipides znaleźli się w tym

wypadku, jakto przytaczają Walerjusz Maximus, Tytus-Livusz, Plinjusz, Cyncero i

Aulus-Gallus, to przyczyną była chyba chorobliwość.

Przeciwnie, śmiech pochodzący z duszy, jest zbawienny moralnie i fizycznie,

przedewszystkiem u dziecka, które może się śmiać mocno bez niebezpieczeństwa,

ponieważ u niego, jest on rozweseleniem a nie wstrząsającym wysileniem, ani też ruchem wzburzającym.

* * *

Przypisują nawet śmiechowi pewne skutki cudowne... Znaną jest historia pewnego kardynała, który dusząc się już od wrzodu na płucach, bliskim był śmierci. Otóż ten książę kościoła miał małpę, której pozwolił biegać swobodnie po komnatach. Małpa uchwyciwszy piuskę kardynała, wsadziła ją sobie na łeb, i w tym przystrojeniu, umieściła się u stóp umierającego. Widok ten rozśmieszył kardynała do tego stopnia, że wrzód pękł... a chory został uratowany.

ROZDZIAŁ DRUGI.

ŚMIECH, ZNACZENIE JEGO W WYCHOWANIU.

Zmieniając cokolwiek znane wyrażenie, powiemy, że:

"dziecię smutne jest smutnem dziecięciem".

Bo rzeczywiście, młodość — jeżeli tylko nie gnębi jej choroba — powinna lubić śmiać się.

Charaktery ponure i skupione, potrzebują koniecznie rozrywki, gdyż smutek należy do objawów niepokojących, na które baczyć trzeba.

Co więcej, jest on anomalją, znamionująca chorobę: fizyczną albo moralną.

* * *

Dzieciak który się nie śmieje, nie jest ani otwarty, ani ufający.
Z konieczności
musi być gniewliwym, niecierpliwym i upartym, tak że
najmniejsze sprzeciwienie
się mu, najmniejsza wymówka, doprowadzają go do
większego jeszcze gniewu.
A ponieważ upomnienia i gniewy — jak się już powiedziało
— dochodzą do pokaźnej
liczby w ciągu miesiąca ponieważ dzieciak musi być często
upominany we własnym
interesie, przez swych rodziców lub nauczycieli, więc jeżeli
niema sporego
zasobu wesołości w zapasie, to przeżyje młodość ponura,
rzecz najfatalniejsza,
jaka mu się przydarzyćby mogła.
Czyż podobna wyobrazić sobie miłe dziecko, nie śmiejące się
nigdy?..
Niemożna sobie też wyobrazić' bez radosnego wyrazu twarzy,
oblicza aniołka,
odzwierciedlającego w sobie czystość duszy.

* * *

Według pani de Genlis, śmiech bywa skuteczniejszy od
lekarstw.
Jako czynnik w dobrze prowadzonym wychowaniu, jest on
rzeczywiście potrzebny i
nic go niezdola zastąpić.
Rozszerza serce, daje wypoczynek umysłowi, usposabia
dobrze do pewnej niezbędnej

giętkości charakteru i do wzięcia w karby organów pomocniczych.

Bierność fizyczna, wręcz przeciwnie, usposabia do bierności moralnej:

"Patrzajcie, stoi na miejscu jak mur, jak zagwoźdzony",
mówić się zwykło w
chwili niecierpliwości, wtedy zwłaszcza, gdy postawa
zagniewana malca, mimowoli
wyzywa.

Wyrazy te streszczają dowodnie, postawioną przezemnie tezę.

* * *

Kiedy dziecię ciągle fukane, odosabnia się i zamyka w sobie,
złym to już jest
zwrotem, niebawem też układa skrycie plany zemsty,
przygotowując się z cicha do
odwetu.

Godzina tak przepędzona, więcej mu uczyni złego, aniżeli by
mu dobrego zrobiły,
najlepsze przykłady całego tygodnia.

ROZDZIAŁ TRZECI.

W JAKI SPOSÓB POBUDZA SIĘ WESOŁOŚĆ U
DZIECKA?

Zarzut wielce rozpowszechniony, staje mi w drodze.

Zacznę od odparcia go.

"Nie można — twierdzą — zmienić temperamentu dzieci;
jedne są wesołe, drugie
smutne, wszystko zależy od wrodzonego usposobienia".

Zdanie słuszne, jeżeli mowa o jednostkach już wyrobionych,
bo wtedy owa praca
staje się pracą, niewdzięczną, jeżeli nie niemożliwą.

Ale na co się nie zgodzę, to na to, iżby nie było środka na urobienie charakterów, jeżeli się do tego zabieramy zawczasu. W tem tkwi zawsze prawdziwy sekret wychowania i jego wielka skuteczność, to jest: w zabraniu się do tego w porę... Bo czyż przyzwyczajenie, nie jest drugą naturą? I jeżeli ciągłość wpływu, zmienia człowieka i przeobraża go, to tembardziej działalność ta staje się szybszą i głębszą, gdy się zwraca do młodziutkich.

* * *

Ażeby podbudzić wesołość, potrzeba zauważyć, co w szczególny sposób wywołać może śmiech u dziecka. Sądzić iż się je rozerwie tem, co nam samym wydaje się szczególnie wesołem, jest błędem. Nie każdy sądzi i odczuwa jednako. Jeden pęka ze śmiechu, na widok wykrzywienia czyjejś twarzy, drugi śmieje się, dzięki myśli jakiejś wesołej... Zbadajmy więc przedewszystkiem, co to jest za rzecz, która pobudza do śmiechu, potem po zrobionem spostrzeżeniu, zachęćmy dziecko do powtórzenia żartu, uwagi przez nie zrobionej, lub niewinnego figielka, który wywołał jego śmiech — i dopiero za pomocą tysiąca dobrze obmyślonych środków, pomóżmy mu w ponownem wywołaniu jego śmiechu.

* * *

W ten sposób, zamiast próby rozśmieszania go naszymi
pomysłami, śmiejmy się z
tych, które on wybrał, doprowadźmy do wywołania tego
śmiechu i udajmy, że
przywiązujemy do niego wielką wagę; jeżeli nawet potrzeba,
udajmy, że pomysł
jest niezmiernie zabawny, tak jak żaden inny. Dzie-
wtedy powtórzy naiwną swą komedią powodującą śmiech, i
samo pierwsze śmiać się
będzie. I zadawszy sobie trochę tego trudu, bądźmy pewni, że
wesołość ta
podsunięta, stanie się niebawem wesołością istotną.

* * *

Niektóre natury tak są smutne wewnętrznie, i tak "sztywne" na
zewnątrz, że
pożytecznie byłoby nagiąć je trochę, przez rozwinięcie
czynności muskularnej.
Najlepszym przygotowaniem do tego, które polecić można, są:
tańce, skoki, bieg
itp., bo nie zapominajmy, że człowiek jest istotą złożoną z
ciała i duszy.
Wyborny również środek posłużenia się tą, czynnością dzieci,
polega na wzięciu
ich do pomocy w jakiejś pożytecznej robocie, albo... za taką
mianej. Nic więcej
dzieciom nie pochlebia, jak to ich współpracownictwo,
czyniące je poważnienii i
szczęśliwemi zarazem.

Dobrym też okazuje się środkiem wtedy, gdy dziecię
zatopione jest w smutku lub w
zadumie, zagadnąć je nagle w czemś przedstawiającem dlań
powab...

Im przejście będzie naglejsze i zupełniejsze, tem łatwiej
rozcucić zdrzemniętą
jego wesołość.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

PRZYCZYNY ŚMIECHU U DZIECKA.

Daleko bywa trudniej, oznaczyć przyczynę śmiechu, aniżeli
odczuwać jego objawy.

U dziecka, przyczyna jest zazwyczaj fizyczną, tak np. mimika
rozśmiesza je
przedewszystkiem.

Wesołość udziela mu się przez oczy.

Dla dojrzałego człowieka przeciwnie, kontrast, pomysł
komiczny, różnica między
uczuciem a sytuacją, śmiech wywołuje.

Bardzo rzadko widzi się dziecko, śmiejące się samo przez się,
jakto mówią: na
stronie, czyli wtedy, gdy idzie za jakąś myślą.

Nie, uplastycznienie czegoś w ten sposób, nie jest dlań dosyć
nęcające i wyraźne,

a młodziutki jego umysł, zanadto jeszcze jest powierzchowny.

U dojrzałego zaś człowieka, prawdziwa wesołość rodzi się
przedewszystkiem z

jakiegoś żywo wyobrażonego szczegółu, albo z obrazu, któ-
ry niespodzianie a jasno, odciął się w jego wspomnieniach...

Taki obraz, upiękuszony twórcza wyobraźnią, podoba się
niezmiernie mężczyźnie, i

wtedy prawda wydaje mu się nie tyle zabawną co
wyobraźnia... Widzi on wówczas

jakiś ideał i uśmiecha się doń, zapominając o rzeczywistości.
Kontrast, jak rzekłem, jest zasadą rodzącą śmiech, tak że gdy
dwa kontrasty
zejdą się razem, porywa człowieka śmiech niepowstrzymany.
... Spotyka się naprzykład starego eleganta, posuwającego się
uroczyście i
pretensjonalnie. Nagle, potyka się on i nie robiąc sobie nic
złego, upada na
trotuar... Widziano go przed chwilą, wspaniałym, teraz widzi
się go na ziemi, w
położeniu niezwykłym.
To przeciwieństwo między próżnością bohatera a oplakaną
jego miną, wywołuje
śmiech.
Czy patrzącym na to, będzie starzec czy dziecko, człek
poważny czy żartowniś,
każdy śmiać się musi.
(Gdyby upadł koń, niezawodnie każdy zawołałby z litością:
"biedne zwierzę!").

* * *

Później, tę ochotę do śmiania się, zwalczy Wnet inne uczucie,
następujące po
tamtem: "Śmieję się, ale naprawdę, jeżeli ten stary jegomość
potłukł się
bardzo!... Głupstwo robię śmiejąc się z tego, że biedne
człeczysko o mało nogi
nie
złamał, i z pewnością, gdybym był na jego miejscu, byłbym
wściekły z gniewu i
miałbym wszystkich za złych ludzi itp. itp. "

Niezawodnie, że to powiemy sobie później lecz im poważniej zastanawiać się nad tem będziemy, ten śmiech stanie się zaraźliwszy i prawie chorobliwy.

I wtedy znów, kontrast pomiędzy tą wesołością bezsensowną a wypadkiem, który ją wywołał, zdwoi i zwiększy jeszcze wesołość... tak, że się pokładamy ze śmiechu.

* * *

... Przypatrywał się między innymi i taki, który lubi drwić z ludzi. Jego najwięcej zabawił ów upadający stary jegomość, gdy nagle i on niespodziewanie ślizga się i właśnie w chwili, gdy drwił z niezgrabność! innych, upada. Śmiech obecnych wzrośnie jeszcze potężniej, właśnie z powodu kontrastu między drwinami tego jegomości, a jego niespodzianą osobistą przygodą. A coby się to działo, gdyby te wypadki wydarzyły się w miejscu, w którym śmiać się nie przystoi i nie wypada...

Jak widzimy, szereg tych epizodów, opiera się na kontraście, ojca śmiechu.

* * *

To samo ma miejsce z dzieckiem, w warunkach wydających się odmiennymi, ale które, mówiąc filozoficznie, są identyczne.

W jego pojęciu, rodzice są osobistościami poważnymi,
mądrymi, unikającymi
popęnienia jakiegóż niezręczności.

W następstwie tego, zagapienie się ojca, wywoła w nim przez
kontrast, szaloną
wesołość, radość bez miary.

Niech papa stłucze talerz, albo mama przewróci szklanę na
stole, a malec śmiać
się będzie, skakać, bić oklaski ze szczęścia i radości!

* * *

Według Arystotelesa i Cyserona, brzydota fizyczna jest
śmieszna.

Czy definicyę tę, prawdziwą nazwać można?

Mówca klubowy, puszący się nadętymi frazesami i tyradami
bez sensu, wyda się
człowiekowi smaku, do najwyższego stopnia komicznym, po
za wszelką ideą o
brzydocie.

... Pewien pułkownik, beszta jednego z żołnierzy, który
podczas niebezpiecznej
utarczki, usiłuje znaleźć... ustronne miejsce. — Gdzie idziesz
głupcze? — Proszę
pułkownika, niech strzelają na mnie z tamtej strony? —
odpowiada młody, świeżo
zaciągnięty rekrut i rozbija tem pułkownika, który się śmieje.
Gdzież tu jest brzydota fizyczna?

Przekładam definicyę Paskala: "Śmieszność rodzi się z
nieproporcjonalności",
albo Kanta: "Śmieszność rodzi się z zawiedzionego
oczekiwania".

Bądźcobądź, definicye te, pokrewne są teoryi

kontrastów.

* * *

Autor "Wielkiej Cyganeryi", opowiada historią pewnego bogatego bankiera, który poszedłszy z małym swym chłopcem na spacer, widzi nagle tegoż, wchodzącego na pobliskie podwórze, kładącego na ziemi swą czapkę i zaczynającego lamentującym głosem, śpiewać pieśń jakąś nabożną... Bankier zbadawszy rzecz głębiej, dowiedział się, że dawna piastunka chłopca, celem zwiększenia swych dochodów, wyuczyła powierzonego swej pieczy malca, śpiewania pieśni pobożnych po podwórzach...

Kontrast leży tu w położeniu społecznem ojca dzieciaka, i dlatego wywołuje śmiech; gdyby nie ta okoliczność, płakaćby się chciało nad małym, sztucznie wymustrowanym żebrakiem. Otóż, ponieważ śmiech wypływa z przeciwieństw, znajdźmy więc takie, które spodobać się mogą dziecku... a wtedy wywołamy wesołość, odpowiednio do naszej woli.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

WESOŁOŚĆ STOSOWNIE DO TEMPERAMENTÓW.

Temperament, według D-ra Beluino, wpływa niezmiernie na wesołość.

Dlatego dzieci sangwiniczne, obdarzone niezwykłą
ruchliwością wrażeń i bystrością
w chwytaniu w lot wypadków, wpadają łatwo w wesołość, ale
jej nie odczuwają zbyt
żywo. Wszystko jest u nich powierzchownem. Żółciowe —
twierdzi dalej autor
Traktatu o Namiętnościach — nieufne, głębiej badające i do
podniecenia wogóle
daleko trudniejsze, potrzebują do rozweselenia, przyczyn o
wiele potężniejszych,
ale wesołość ich żywą jest i długotrwałą.
Nenwowe, są krańcowemi we wszystkim. Radość i boleść
objawia się u nich
gwałtownie, a przyczyny najlżejsze i najdziwniejsze,
pobudzają je do
kapryśnej wesołości.
Co do limfatycznych, trudno jest wyczytać cokolwiek z poza
grubej pokrywy ich
serca, lecz
jeżeli są zadowolone, to i tak rzadko bardzo szczęście ich
wewnętrzne, objawia
się jasnością i pogodą, na ich martwych twarzach.
Odczuwają one pewne zadowolenie, które jednak nie jest
radością.
Melancholiczne nareszcie, są wesołe wtedy tylko, gdy są
niejako do wesołości
zmuszone; trzeba istotnie, iżby wesołość wzięła duszę ich
szturmem. Zdają się
stworzone na życie w smutku, niby sowa w ciemności, a kiedy
są szczęśliwe, to i
wtedy jeszcze, są trochę niezadowolone z samych siebie.
Radość jest u nich objawem tak niezwykłym, że się okazuje w
rzadkich nader

odstępach.

* * *

Tenże Dr. Beluino, chwając uczucie radości i wesołości ze stanowiska medycznego, tak mówi:

"Radość podtrzymuje zdrowie dziecka, ułatwia trawienie, wzmacnia ciało i niepozwała ma szybko się znużyć. Z chwilą radości, dziecię odżywia się lepiej, naczynia więcej się zapęlniają... rzadziej się też trafiają obstrukcyje i kongestye"...

Atoli wesołość, stanowi przedewszystkiem zdrowie moralne duszy dziecięcej, podtrzymuje dziecko w pogodnem usposobieniu i uspokaja. Im bardziej wesołość rozszerza serce, tem więcej znajdzie się tam miejsca, dla dobroci i czułości.

* * *

Pewien obserwator, który jest może i filozofem, ułożył reguły, które według niego, pozwalają rozpoznać charakter dziecka, z jego śmiechu. Ile rodzajów śmiechu, tyle samogłosek.

"Dzieci które śmieją się w tonie A, są szczere i hałaśliwe.

"Śmiech w E, właściwym bywa melancholikom.

"I zwyczajnym jest naiwnym, usłużnym, bojaźliwym i niezdecydowanym. Według autora, jestto śmiech: blondynów. (?)

"O, oznacza śmiałość i szlachetność.

"Unikajcie jednak jak zarazy — dodaje — tych, którzy się śmieją w U, bo jestto ton skąpców i obłudników. "

Cząstka prawdy, dałaby się może odszukać w tych spostrzeżeniach, pomimo ich przesady.

Księga szósta.

Pojęcia dziecka o szczęścia. ROZDZIAŁ PIERWSZY.
MIARA SZCZĘŚCIA.

Przeciwności, na jakie natrafia w życia ciało, umysł i serce dziecka, wydają się jego niedoświadczeniu, tylomaż anomaljami nieznośnemi i nie dającemi się pojąć.

Pochodzi to ztąd, że dziecko ma poczucie bardzo głębokie o korzyściach dobrego bytu. Żyło już o tyle iżby go ocenić, więc też skłonny jest do oparcia swych

rozumowań na zasadzie, która mu się wydaje najnaturalniejszą, to jest: "Krepuje mnie to i owo, zatem tak być nie powinno. "

I sądząc w ten sposób, idzie za logiką instynktu.

Ojciec przeto powinien pospieszyć z podsunieniem mu przekonania całkiem

przeciwego a mianowicie: że woli i wolności każdego człowieka, mogą stanąć na

drodze przeszkody, i że w pewnych wypadkach, przeszkody te istnieć powinny,

ponieważ zachcenia i widzimisie, należą, do wyjątków, zarówno rzadkich jak

krótkotrwałych.

* * *

Szkicując sylwetkę trzechletniego boba, rzekłem, że pierwszą świadomością moralną, którą obudzić należy w dziecku, po daniu mu pojęcia o Bogu, i jak tylko inteligencja jego na to pozwala, jest uczucie głębokiej radości i prawdziwej wdzięczności za wszelkie dobro, z którego korzysta, a którego, tyle rodzin nie zna nigdy.

* * *

Wnikajmy w myśl dziecięcia, usiłujmy wstawić się w jego miejsce i odczuwać, a przynajmniej przeczuwać te wzruszenia, które władają młodziutką jego duszą. Otóż jakąż jest suma szczęścia, którą życie dać może?... a z drugiej strony, jakąż jest liczba zgryzot i przeszkód, stających w poprzek naszym życzeniom? Dziecko nie wie. Nie może jej nawet odgadnąć w przybliżeniu, bo nie wie o niczem, wie tylko to jedno: iż cierpieć nie lubi.

* * *

Po za tą świadomością, patrzeć będzie na ludzi i na wypadki, jedynie według zasad otrzymanego wychowania. Doświadczenie nawet, ten czynnik tak pożyteczny w postępach ludzkich, wyrze

skutek swój później dopiero, to jest wtedy, gdy umysł dziecka urobiony już został według wrażeń pierwotnych, czyli tych które trwają i zostają.

Z tej to przyczyny napisałem poprzednio najszczerzą prawdę, że dzieciak

przeładowany darami fortuny, otoczony troskliwością najżywszą rodzinną i opieką najczujniejszą sług wiernych, może się mimoto zupełnie szczerze, czuć

nieszczęśliwszym od każdego innego, jeżeli się nie spełni drobiazgowej nawet

jego fantazyi, do której przywiązuje on wielką cenę, zwłaszcza przez ducha

przeciwieństwa.

Nie próbujcie mu dać w zamian, podarku dziesięćkroć droższego.

Nie oceni go, odrzuci jeszcze z gniewem lub obojętnie.

Wcielił on bowiem niejako szczęście w rzecz upragnioną, i nic mu jej nie zastąpi.

* * *

Prawda zaś leży w tem, że dzieciakowi więcej chodzi o zdobycie uległości

ojcowskiej, aniżeli o rozkoszowanie się bawidełkiem, którego Pożąda, — i to do

tego stopnia, że jeżeli ojciec ustąpi, dzieciak uczuje się zadowolonym zupełnie

i w chwilę potem, nie pomyśli nawet o bawidełku, mającem — jak krzyczał niedawno

— tak go zabawić!

Zachowuje się w tym wypadku jak skończony filozof, co ma,
pomimo swej pozornej
błahości, wagę niezmierną, ponieważ chodzi tu o sprawdzenie,
kto będzie miał
ostatnie słowo.

A dzieciak czuje dobrze niemyśląc się, że jeżeli mu odmówią
jakiegobądź
przedmiotu, to i reszta wymknąć mu się może...

* * *

Nie jest więc tak głupi, jakby przypuszczać można, wtedy gdy
się robi upartym i
obstającym przy niby drobnostce. Przeciwnie, daje tem samem
dowód umysłu

niezmiernie praktycznego i wielce godnego uwagi.

Rozchodzi się tu bowiem o kwestyę zasady, a bawidełko jest
tylko pretekstem.

Ztąd widzimy, że trzeba jak najprędzej zaszczepić w tej
młodej duszy, pewną
liczbę prawi elementarnych i ogólnych, które dziecko objaśnia
czem jest — a czem

być powinno i czego się po niem spodziewają.

Praktycznie i za pomocą przykładów łatwych a codziennych,
należy je objaśnić,

że:

— Życie jest raczej szeregiem doświadczeń, aniżeli
używaniem.... że na tym
padole, najszcześliwszym jest ten który najmniej cierpi, i że
niema
niezamaconego szczęścia...

— Że w cnocie mieści się i zasługa, i że niema zasługi bez
ofiar..

— Że poświęcenie jest koniecznością, a walka nieuchronną...
— Że dokonane dzieła, warte są w zakresie moralnym tyle, ile kosztowały
trudu... że według słynnego wyrażenia: wchodzi się w życie bez proszenia o to, a wychodzi zeń, bez własnej ochoty...
— Że powodzenie bywa rzadkiem, a niewdzięczność częstą...
— Że pełnienie dobroczynności jest obowiązkiem ścisłym, skoro tylko Opatrzność dała nam trochę więcej nad potrzebę, — że nareszcie, każdy bez różnicy, powinien być miłosierny...
— Że praca jest wielkim prawem ludzkości, i że bynajmniej nie wolno zrzekać się pracy dlatego, że niebo udzieliło nam więcej od innych...
— Że bogaty powinien pomagać ubogiemu, a ubogi nie zazdrościć bogatemu, że jałmużna powinna być radością dla tego, który ją daje, tak jak jest nią dla tego, który ją odbiera...
— Że trzeba być: "pobłażliwym" dla grzesznika ale surowym dla winy, czyli inaczej mówiąc: że spizowe zasady powinny być pokryte aksamitem, to jest: dobrocią, dobroczynnością i miłosierdziem...
— Że nie jest ani mądrze, ani sprawiedliwie, uważać się za uprawnionego do wszelakiego użycia dlatego że się ma na to pieniądze, że ta zasada fatalna wyradza samolubstwo, wysuszające serce, próżność, psującą ducha i miękkość osłabiającą ciało...

... Naturalnie i niepotrzebuję tego tłumaczyć — że zasad tych nie udziela się dziecku w formułach, ale przejąwszy się nimi, można niem odpowiednio pokierować.

* * *

Dzieciak krzyczy, skacze z niecierpliwości, oddaje się rozpaczy dlatego, że niemoże urzeczywistnić tego, czego sobie życzy... Zawołajcie go, żądając od niego pomocy w zwaleniu muru, który was krępuje. Wytyńcie się razem z nim i stwierdźcie w jego obecności, że zdarzają się przedsięwzięcia, niedające się urzeczywistnić materialnie, pomimo krzyków, gniewów i wściekłości... Taki dowód albo inny jemu podobny, będzie dlań lekcją korzystną, zmuszającą go do zastanowienia się.

* * *

Inny przykład.
Trzeba gwałtownie szybko, wyjąć zęb dziecku...
Najlepiej byłoby odwołać się do jego energii, zażądać od niego tego dowodu mękości, przypomnieć mu nieuniknioną ból, a może i innych cierpień, podwyższających godność człowieka.
Według zaś innego systemu, przyrzeka się dukata nagrody za cierpliwość.

Lecz co się stanie, gdy dzieciak tchórzliwszy jeszcze jest
aniżeli chciwy?

Trzeba będzie odbyć licytacja in plus, która w końcu okaże
się daremną, tak że
się skończy na zaprowadzeniu dzieciaka siłą lub podstępem,
do dentysty.

Ofiarowano mu targ, wolno mu go było odrzucić.

Przekonanie go zaś o podwójnej konieczności: rezygnacji i
posłuszeństwa,
okazałoby się skuteczniejszym.

ROZDZIAŁ DRUGI.

OPTYMIZM.

Wyrzekłem już niejednokrotnie tę myśl, że natchnąć dziecko
szczęśliwym

optymizmem, chwalebłą skłonnością widzenia w każdej
rzeczy pięknej tylko strony,
jestto oddać mu istotną, usługę.

Pozostawmy lubiącym powtarzać, że róże mają kolce, my
lepiej usiłujmy na
kolcach, odnaleźć... róże!

Przypomina mi to zabawną anegdotę, której bohaterem jest
słynny kaznodzieja,
opat Crozes.

Oblany został konewką zimnej wody, ponieważ jejmość jakaś
polewając kwiaty,

upuściła ją z szóstego piętra. — "Ach jakżem szczęśliwy! —
zawołał. — Dlaczego

szczęśliwy? — Bo mogłem być — odrzekł — być oblany
konewką gorącej wody

wylanej z szóstego piętra, czy nie?"

Trudno dalej posunąć łagodność i dobrodu-

szność, a anegdota ta zawiera więcej filozofij, aniżeli
najdłuższy traktat
dydaktyczny. Świadomość taka nikłości szczęścia,
zaszczepiona w dziecku, każe
przypuszczać u rodziców, także same przekonania osobiste.
Tymczasem obecnie,
coraz mniej czujemy się skłonni do uznawania przywilejów z
których korzystamy,
aż w końcu zatracamy całkowicie powyższą świadomość.

* * *

Weźmy inny przykład.
Pewna matka opowiadała mi raz swe zgryzoty. Maleńki jej
ciężko choruje. Dzień i
noc pilnują jego łóżka, lekarze ciągle się zmieniają; jest
wprawdzie nadzieja
uratowania go, ale pod warunkiem, iż wyjedzie do
południowych krajów. Musi więc
ta biedna matka porzucić dom swój i przyzwyczajenia, ażeby
ratować dzieciaka.
Prawda że żale jej godne są szacunku!
Zdawało się jej, że niema nieszczęśliwszych od niej.
A jednak pomyślmy, ile innych matek, równie jak ona
kochających swe dzieci,
niema potrzebnych pieniędzy nawet na kupienie niezbędnego
lekarstwa, a cóż
dopiero, na konsultacje lekarzy i na podróż w południowe
kraje! Rozpacz tych
matek, stokroć sprawiedliwsza, i nic dziwnego że wołają one
wtedy: "Ach gdybyśmy
choć miały dobrego jakiego lekarza, gdybyśmy miały pie-

niądze na zapłacenie takiej a takiej operacyi.... dziecię byłoby uratowane".

Móźdz zrobić to co "potrzeba", byłoby już dla nich szczęściem, w porównaniu z

boleścią która je udęcza!

Często jeszcze, muszą drogiego swego malca zostawiać na opiece sąsiadki, a same

iść do pracowni ażeby zarobić kilka złotych, i kiedy one tam ciężko pracują,

malec leży na barłogu, przykryty łachmanami, w powietrzu smrodliwem i dusznem, i

jęczy niemogąc już oddychać!

* * *

Zaiste, niema nic względniejszego jak szczęście i pojęcie o niem... Osądźmy sami.

— Syn pewnego finansisty a mego przyjaciela, jeżdżący zawsze tylko powozem swego ojca, zawołał raz: "Ach co za szczęście! konie nasze zachorowały, będę mógł teraz jeździć omnibusem!

— Córka księżnej T... dostała na Nowy Rok z tuzin lalek, tyleż pudełek czekolady i mnóstwo innych zabawek. Żadne jednak nie bawiło jej, nawet nie bawiło ją psucie ich.

"Maleńka — rzecze jej matka — czyś już pomyślała nad tem, cobym ci darować mogła? — Tak, mamó. — Chcesz latarnię magiczną? — Nie, nie — odrzekła rumieniąc

się. — Więc cóż? — Chciałabym... — Mówże! —
Chciałabym nóżkę zajęczą, taką, samą
jak ta, co się nią bawi córka portjera.
Znałem ubogich, odzywających się z wdzięcznością: "Mąż
mój zarabia teraz
franki dziennie, już nie jesteśmy ubodzy". I słyszałem także
ludzi bogatych,
powtarzających z goryczą: Odłożyłem za ledwo , fran. tego
roku, to
okropne!"

* * *

Ojcowie i matki, jeżeli chcecie uszlachetnić serce swych
synów, pamiętajcie o
tem com przytoczył, a wtedy staniecie się niezmiernie
pobłażliwi dla ubogich,
nawet gdyby się wam wydawali burzycielami lub złymi.
Zapewne że źle czynią, złorzecząc i przeklinając, lecz nie są
oni bohaterami
cnoty!
A wy na ich miejscu, cóżbyście uczynili?... cobyście mówili
?..
... Kwestyą tę należy postawić samemu sobie, odważnie i
uczciwie.

ROZDZIAŁ TRZECI.
DOBROBYT.

\Rodzice dobrze uczynią, przyzwyczajając dzieci swe do trybu
życia cokolwiek
gorszego, od położenia swego społecznego lub fortuny.
Dla miłości własnej, nie będzie to zbyt wielką ofiarą, ale dla
dobra dzieci,

bardzo pożyteczną rzeczą.

Jestto jedyny środek oddziaływania przeciw próżności i chęci błyszczenia, które każdy na tym świecie, gani surowo, sam nie zmieniając nie w swoich przywyknieniach.

* * *

Zbytek podwójnie jest szkodliwy; podtrzymuje pychę, tego zaprzysięgłego wroga miłosierdzia, i drażni ubogiego.

Mówię tu naturalnie o zbytku nadzwyczajnym, tym, który uczy marnotrawstwa i oddala od czynienia dobrze.

Pochodzi on z nieznacznego ale nieustannego zwiększania wydatków, nacechowanych próżnością.

Zwolna ze stanu średniego, przechodzi się do dobrobytu, z dobrobytu do zbytku, ze zbytku do marnotrawstwa, ażeby popaść nareszcie w krańcowy egoizm.

A ponieważ naturalną, jest skłonnością przewyższać innych, więc i dzieci

zapagną na pewne tego nawet, na co sobie rodzice ich nie pozwalają.

Jeżeli się na nich baczyć nie będzie, zakupywać będą rzeczy niepożyteczne, aż później zabraknie im najpotrzebniejszych.

Otóż trzeba się trzymać reguły wprost przeciwnej, ponieważ fortuna ojca

przypadnie kilku synom w podziale, zatem w zasadzie już, należy ich ograniczać

zawczasu.

Zapewne, że niemożna nie uważać na warunki położenia towarzyskiego i otoczenia, ale ruina przychodzi nie przez to że się wydaje dużo, ale przez to, że się wydaje zanadto. Ten co ma , dochodu, a wydaje , , popełnia nieroztropność; ten zaś co ma , , a odkłada , jest dobrym gospodarzem, bo wszystko jest względne. Atoli, jeżeli nikt nie zacznie od dania przykładu prostoty i oszczędności, to nigdy nie powściągnie się zbytku, przeciw któremu wszyscy deklamują, a nikt nie oddziaływa skutecznym czynem.

* * *

Oświećmy nasze dzieci, że prawdziwa zasługa, talent i cnota, skromne są i umieją się obywać bez "ornamentów pychy".
W rzeczywistości tak bywa, (rzecz istotnie ciekawa), że dosyć, gdy się znajdują dwie lub trzy osoby zamiłowane w zbytkach, ażeby pociągnąć za sobą cały szereg rodzin, co bynajmniej nie przeszkadza, że ci sami skąpią kawałka chleba nędzarzom.
Uciekajmy od tego rodzaju fałszywych przyjaciół, których trafnie nazwać można:
złem towarzystwem grasującym wśród dobrego, uciekajmy tem wcześniej, iż potrzeba postanowienia arcy niezłomnego i energii wielce dzielnej, ażeby oprzeć się próżności, tej najtrudniejszej z pokus, — tej najczulszej struny wszystkich

ludzi.

Ucieczka najlepszym tu lekarstwem.

* * *

Uczą dzieci zawsze prawie, że społeczeństwo dzieli się na bogatych i ubogich.

Taka klasyfikacja podnosi nad miarę pierwszych, a wprawia w zazdrość drugich.

Usiłujmy wobec naszych dzieci, ustalić, o ile to możliwe, podział następujący, a trochę mędrszy: z jednej strony ludzie uczciwi, bogaci czy ubodzy, z drugiej...
inni.

Powiadam "o ile to możliwe", ponieważ trzeba zachować pewne względy, a miłosierdzie choćby najszersze, nie upoważnia do zapomnienia o tem, co komu się należy i o hierarchii społecznej.

Niemniej jest prawdą, że często wchodzi się chętnie w stosunki z osobami, których się nie szanuje; znosi się je jednak dlatego, że pozycja ich odpowiednią jest tej, którą my sami zajmujemy.

Alboż nie spotykamy w salonach ludzi, którzy gdyby byli ubogimi, wykreśleniby zostali ze wszystkich list dobroczynnych, jako niezasługujący za nieporządne swe życie, na litość...

* * *

Wogóle, ubogich sądzi się według tych zdrowych próżniaków,
którzy zamiast
pracować, wyzyskują dobroczynność publiczną, albo według
owych burzliwych i
nienawidzących ludzkości jednostek, które przy lada
zamieszce, wyłazą jakby z
pod ziemi.

Nie są to bynajmniej owi prawdziwi ubodzy, czyli owi ubodzy
nieśmiali, chorzy
lub zgnębieni, nieumiejący grozić ani żebrać, ale chowający
się po kątach, bo
pewnikiem to zostanie, że nie zawsze żebrak jest
nieszczęśliwym; ubogim zaś
najgodniejszym litości, jest ten właśnie, który żebrać nieśmie.
Pożyteczne te rozróżnienia dowodzą, że nawet miłosierdzie
wymaga miary, spokoju
i namysłu, a nie pośpiechu i przesady w sentymentalizmie, a
potem, że nie trzeba
nic robić bez rady rodziców... nawet w dawaniu jałmużny.
I jeżeli się mam odwołać do uczuć wyższych to dodam, że
rozdawanie bonów na
chleb, nazywa się niezawodnie dobroczynnością, ale
zrzeczenie się bawidełka lub
ciastka, dlatego żeby pieniądze za to oddać ubogim, nazywa
się dopiero
spełnieniem czynów prawdziwego miłosierdzia jedną z
najpiękniejszych cnót
ludzkich!

Dać bowiem nie znaczy to samo, co: dać siebie. Dobrze też
nazwał członek

Akademii Rouse, dobroczynność: "miłosierdziem z
odległości".

Niektórzy są przekonani, że uczynili zadość sumieniu i że się skwitowali z nędzarzem, kiedy mówią z fałszywym wzruszeniem: "Nie mogę patrzeć na tyle nędzy".

Maż to być litość? Bynajmniej, jestto najprostsze samolubstwo. Oni się boją wzruszeń i... szczodrobliwości.

* * *

Ileżto trzeba czasu, ażeby dziecko doszło do doświadczenia, do zdania sobie

samemu sprawy, z warunków życia ludzkiego!

... Byłem raz z wizytą u pewnej, poszanowania godnej rodziny.

Wkrótce, otwierają się drzwi salonu... Wchodzi służący i oddaje książeczkę na

ubogich, w którą się wpisywać zwykło ofiary.

Córka zwraca uwagę matki, że dopiero niedawno, te same kwestarki już ją

nachodziły Słusznie uczyniła ostrzegając, ale podczas gdy matka szuka długo po różnych kieszeniach, aż nareszcie z wielkim trudem znajduje

jakaś sztukę monety, młoda dziewczyna dodaje lekko: "Nie można przecież dawać ciągle, na jeden i ten sam cel".

Na co matka natychmiast: "Masz słuszność, odpowiedz, żem już raz dała..."

I zakonnica odeszła z niczem.

Czyż to szesnastoletnie serce, okazało się już nielitościwem?

Nie, bynajmniej, tylko że właśnie przekonywała matkę, że trzeba urządzić

balik... Matka się wahała, nareszcie uległa, oświadczając jednak kategorycznie, że wydatki baliku niemogą przechodzić tysiąca franków.

* * *

Otóż co mnie nadewszystko uderzyło w tem, to stwierdzenie, jak dalece obydwaj postanowienia prawie jednoczesne, wydawały się naturalne temu biednemu dziecku, które nie nauczyło się ani zastanawiać, ani rozumieć. W istocie, przykro było patrzeć na tę młodą dziewczynę tak roztargnioną, nieinaczej! roztargnioną, bo przecież odgadnąć łatwo, że serce nie brało tu żadnego udziału. Milutka "Frufru" zkaźde życie znać może? Prowadząc dalej rozmowę, znalazłem nieznacznie sposobność objaśnienia jej, że w tym szpitalu franków przedstawia sumę, potrzebną na lekarstwa dla trzydziestu przynajmniej schorowanych nędzarzy... — I zanim dokończyłem, znać już było że mnie zrozumiano. — Ach gdybym była wiedziała! — rzekła z cicha, w szlachetnem wzruszeniu. Ta tkliwa i dobra w gruncie natura, nie wiedziała. Ta była przyczyna. Wkrótce, — jak się domyśleć łatwo — i bal został odwołany. A chorzy piersiowi, skorzystali na tem anonimowem miłosierdziu.

ROZDZIAŁ CZWARTY.
MALI FARYZEUSZE.

Drogie dzieci — powinniśmy powiedzieć naszym dzieciom —
strzeżcie się mieć
siebie za cnotliwych, dlatego że dzięki waszemu urodzeniu,
rodzinie, albo
otaczającej was czujności, nie nęcą was pospolite grzechy i
występki. Niema
cnoty, bez pokusy i walki... A więc czyżto jest bohaterstwem,
nie wziąć kawałka
chleba, skoro się wie, że się wieczór dostanie smaczny kawał
ciasta?... Czyżto
zasługuje na podziw, że się podjęło jakąś pracę niezwykłą,
skoro słuszna ambicya
utrzymania się na tym samym stopniu społecznym, na którym
nas postawiła
Opatrzność, czyni z tej ambicyi, niejako obowiązek
społeczny?... Nareszcie,
czyżto tak wielka sztuka, powstrzymać się od gwałtownych
wybuchów, skoro
nie tylko Kodeks karny, ale kodeks przyzwoitości, nakazuje
nam powstrzymywać się
w wybuchach i miarkować swój język?
Korzystamy tylko z owoców odebranego wychowania.
Następstwa nie są bynajmniej naszym dziełem.
A zatem dzieci zrozumiejcie, żeście obowiązane uczynić
daleko więcej i daleko
lejnij aniżeli ten, który z niższej pochodzącej klasy, musi,
zanim dojdzie do
zrozumienia prostych zasad towarzyskich, czynić wysiłki
energii niesłychane,
celem zatarcia śladów pierwotnego złego wychowania...
Ach! bądźmyż pobłażliwi dla ubogich, jeżeli nie chcemy być
dla nich
niesprawiedliwymi!

A cóż dziwnego, - że nad naszymi synami lepiej czuwano
aniżeli nad ich synami,
skoro my mieliśmy sługi do pomocy?..

* * *

Nie dlatego jest się zasłużonym, że się jest popieranym przez
okoliczności, albo
obdarzonym przez naturę, ale jedynie dlatego, że się nałożyło
trudu, ażeby
zostać lepszym.

A czemu byliby niejeden z nas, gdyby wzrósł w otoczeniu
zepsutem i zgniłym, w
którem wychowali się ci przez nas potępiani? Czyż wtedy
bylibyśmy więcej warci
od nich?

* * *

Jeżeli więc dobre otoczenie wystarcza na ochronienie dziecka
w sposób łatwy i
prosty, od pokus nieuczciwych i spełniania gwałtownych
czynów, to nazywa się
jego szczęściem i przywilejem, ale pysznić się niema z czego.
Przeciwnie, takie błędy i winy, które nie mają wagi
społecznej, przybierają u
naszych dzieci wagę niemałą dlatego, że są pokusami
właściwymi sferze, do której
się one zaliczają.

Rozwinę tę myśl w przewidzeniu, że niektórzy nazwą ją
przesadną.

Malec ubogi który wychowany w zgubnem otoczeniu i
popchnięty głodem,

przywłaszczy sobie rzecz obcą, mniej może zawinił, aniżeli bogaty, okazujący pychę i zuchwałość niższym od siebie, albo wyśmiewający każdego bez litości i nieustannie.

Czyż odpowiedzialność moralna nie jest pozytywnie ustosunkowaną do pojęcia, jakie mamy o naszych obowiązkach?

Jakżeto łatwo deklamować przeciw błędom innych, gdy nam samym, niczego nie brak.

O! wtedy czujemy się bardzo mocni! Jakże łatwo przysądzamy sobie palmę tryumfu, my, cośmy wcale nie walczyli!

Przypominajmy więc przykłady te naszym dzieciom, będzie to najlepszym dowodem siły naszych przekonań w tym kierunku.

Im więcej się otrzymało, tem ściślejsze zdać z tego trzeba rachunki.

Pozwalając synom naszym wzrastać, bez dania im sposobności przypatrzenia się ogniskom ubóstwa i niedostatku, zakrywamy przed nimi większą połowę ludzkości i pozbawiamy się jednego z najważniejszych wpływów moralnych.

Księga siódma.

Pojęcie, zdolności i uczucia dziecka. — Wychowanie od kolebki. ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PIERWSZE POJĘCIA I PIERWSZE UCZUCIA.

Jeżeli jest prawdą, że dziecię od pierwszych miesięcy swego istnienia, zdolnem jest do pewnych pojęć i do pewnych przyzwyczajzeń, w takim razie wnioskować

należy, że wychowanie zaczyna się od kolebki.
Popytajcie się matek, a wszystkie odpowiedzą wam, że
warunki snu i pokarmu, tak
samo jak wybór godzin, przyczyniają się niemało do
wyrobienia teraz już
charakteru tego dziecka z piersi.
Właściwe uregulowanie trybu życia, zmienia naturę. Nie
mówię naturalnie o
wyjątkowych
wypadkach.

* * *

Człowiek jest niewolnikiem nieuniknionych i nakazujących
konieczności, które
wypływają z samego już jego położenia.
Zamiłowanie dobrobytu, rozwija bardziej jeszcze ten instynkt
przedwczesny.
Pomimoto, zniewieściałość, zbytek i czułość źle zrozumiana,
popychają rodziców
do zwiększania niepożytecznie potrzeb dziecka.
Zapominają, że tu nawet, "lepsze" jest wrogiem "dobrego".
Czyż syn włościanina nie znający komfortu, słabszym jest od
syna mieszczucha?
Czyż pustelnik, nigdy prawie nie jadający mięsa, nie żyje
dłużej, aniżeli ludzie
innych warstw społecznych? Statystyka może posłużyć za
dowód...
Niestety! smakoszostwo więcej zabiło ludzi aniżeli
niedostatek.
Na francuzów, mających od do lat w dniu śmierci, tylko
żyło w
dostatku; zbytnia obfitość krwi działa bardziej zabójczo od

wycieńczenia.

* * *

Pozostawmy na boku pewnego członka Konwencji,
utrzymującego że dzieci najlepiej
żyć "owocami i jarzynami", uznając wszakże, że przesada w
żywieniu innego
rodzaju, stała się dzisiaj zarówno szkodliwą.
Chleb i mięso, które wystarczały naszym przodkom, tym
dzielnym wojownikom w stal
zakutym, czyż utraciły już dzisiaj swe zalety?
Czyż do tego stopnia jesteśmy dziś bezkrysi, że niemożemy
się utrzymać na
nogach, nie pijąc krwi i niejedząc surowego mięsa zwierząt?
Mniemacie, że wzmacnia się dziecko przezto, iż
wyczerpujecie z samego początku
wszelkie podbudzające i wzmacniające środki, sztuczne lub
naturalne, które
zaledwo przystoją zgrzybiałej starości? Zapycha się dziecko
surowym mięsem,
zalewa je szlachetnym winem, zużywając przezto jego
organizm.
A kiedy żołądek przeładowany nie chce pełnić żadnej
czynności, zapisuje się
mleko młodzieńcowi albo już dojrzałemu mężczyźnie,
niezdolnemu do strawienia
pokarmów odpowiednich jego wiekowi.
Zaiste, świat na wywrót!

* * *

Ale zapłaci się drogo, za ten wyszukany dobrobyt!

Nadejdzie taka chwila, w której zabraknie wyszukanych potraw, albo z powodu niedostatku, albo z prostej niemożności materialnej dostania na razie tych wyborowych przysmaków, bez których się już obejść niemożna... a wtedy zrozumie się dopiero, że zwiększając umyślnie sztuczne Potrzeby, zwiększyło się równocześnie dziesięćkroć razy braki i cierpienia. Ojciec kochający rozumnie swego syna, nauczy go prawdziwej wstrzemięźliwości. Bywają jednak i tacy, którzy się wysilają na stworzenie potrzeb sztucznych, sądząc że tem dowodzą swej miłości. Niechaj ich dziecię zapragnie największej liczby czegobądź... zachwyca ich to. Uważają się za dobrych ojców dlatego, że nie szcędzą szalonych wydatków dla swej młodziutkiej rodziny. "W rzeczywistości zaś, przygotowują swym dzieciom życie bardzo trudne, tak pod względem fizycznym jako i moralnym. Niechże to dziecię ułożone w kołysce, w chwili przyjścia na świat, poczuje trochę słomy pod puchem!... A podziękuje nam za to później.

* * *

Pierwsze wrażenia, dają szybką świadomość użycia i boleści. Stopniowo, świadomość ta zrazu niewyraźna, umiejscowia się, a dziecię zwraca coraz więcej uwagi na wpływy, których ciągle doznaje.

Wzrok, czynności dotyku i muskularne, posłuch różnych szmerów i głosu ludzkiego, dostarczają przyczynku doświadczenia małej istotce.

* * *

Po kilku miesiącach, idea zewnętrżności wzmacnia się w niej; rozeznaje już jako różne od nie-

go rzeczy otaczające go, o których nabiera pojęcia.

Inteligencya jego roztwiera się, a o wrażeniach znać daje znaczącą mimiką.

Stosownie do wzruszeń i uczuć chwili, do tonu głosu i do widoku różnych twarzy,

dziecię marszczy czoło, ściąga usta, pochyla się lub odrzuca w tył, krzywi się i

wydaje krzyki wesołe, lub też płacze.

I wtedy, chociaż nie rozumie ani jednego słowa, odgaduje już wszakże nasze myśli

z naszego oblicza, które uparcie obserwuje.

Odczuwa przeto liczbę nieskończoną pojęć, zanim jeszcze zdolne jest wyrazić

choćby jedną inaczej, jak przez śmiech lub łzy.

Język jego, składa się tylko z dwóch nut.

Lecz to wszystko jedno, bo jeżeli zdolnym jest uwagi, to zdolnym jest także do

przyjęcia pierwszych zasad wychowania.

Ileżto rzeczy można dać do zrozumienia dziecku, takimi krótkimi jedynie

oznaczeniami jak: ładny, brzydki, dobry i zły!

I tak się zaczyna jego rozróżnianie i uwaga.

ROZDZIAŁ DRUGI.

INSTYNKTY.

Reid nazywa instynkt: "skłonnością wrodzoną a ślepa,
popychającą nas do pewnych
czynów, bez zastanawiania się i rozmysłu".
"Instynkt" — mówi Benard — "nie tylko pozbawiony jest
rozumowania, ale zgoła
niezdolny do wydoskonalenia się, a objawy jego
najwidoczniejsze i najważniejsze,
okazują się w wieku dzieciennym wtedy, gdy jeszcze niemamy
pojęcia o niczem, co
jest potrzebne dla naszego bytu".

* * *

Jakkolwiek popęd ten mniej jest rozwinięty u człowieka
aniżeli u zwierzęcia,
kieruje jednak wielką liczbą czynów, które spełnia
machinalnie tak w zaraniu
życia, jako i w wieku dojrzałym.
Tak na przykład, nikt się nie zastanawia gdy
odwraca głowę dla uniknięcia ciosu, ani gdy wyciąga ramiona,
celem przywrócenia
równowagi.
Podobne czynności nie wypływają bynajmniej z naszej woli,
cechą ich jest
szybkość i nieświadomość, a są bardzo ograniczone, jeżeli je
porównamy z czynami
woli światłej i kierowanej rozumem.
Z pewnego punktu widzenia, ruchy nieobmyślane są
opatrznościowemi, ponieważ
dziecko zginęłoby tysiąc razy, gdyby one właśnie nie
uzupełniały jego
niedoświadczenia.

ROZDZIAŁ TRZECI. CIEKAWOŚĆ.

Skoro tylko dziecię nabrało świadomości o samym sobie i "życiu we wzajemnych stosunkach" zaczyna być ciekawe, a ciekawość — jak powiada Fenelon — nie jest niczem innym, tylko skłonnością wrodzoną, idącą na spotkanie wiedzy.

"Co do mnie — twierdzi doktor Pujol — uważam ciekawość nie jako wadę, ale jako zaletę dziecka: rad ją widzę u niego, podtrzymuje ją, zachęcam i spożytkowuję".

* * *

Niezwyciężoną tę ciekawość powoduje nowość przedmiotów i obrazów; więc też dziecię pragnące poznawać i zdawać sobie sprawę, zwraca oczy, nadstawia uszu i wyciąga ręce do tego przedmiotu, który uderza jego zmysły. Mówiąc przenieś, rodzi się z otwartymi oczami.

Trochę później, gdy stanie się panem swych czynności, rozszerzy i zwiększy osobiste swoje spostrzeżenia.

Będzie chciało zgłębić to czego niewie, i sprawdzić to, czego je nauczono.

Małego wszędzie znaleźć, wszędzie go pełno!... a nic uwadze jego nie ujdzie.

Sto może pojęć na tydzień, klasyfikuje on w swojej główce, a te pierwsze jego

sądy, wrażą się w jego pamięć i serce.

Ten wosk miękki, na którym nic jeszcze nieo dciśniono, ta
młoda duszyczka,
zachowa wiernie najmniejszy ślad.
W tej właśnie chwili, czujność i bacność macierzyńska i
ojcowska, powinny być
nieustanne.

ROZDZIAŁ CZWARTY. NAŚLADOWANIE.

Różne istoty o organizacyi podobnej, łączy nić sympatyi i
jakby potrzeba
naśladowania.

Tak naprzykład, niepowstrzymany jest wpływ tych
szczególnych dwóch spazmów,
nazwanych: śmiechem i ziewaniem.

Czy kto chce czy niechce, czuje się zwyciężonym.
Poddać się trzeba tej sile popychającej, która by się chciało
oddalić za jakąbądź
cenę.

Jest w tem jakaś oczywista siła fizyczna.

Niechaj ktoś patrzy uparcie w róg sali, albo w rozetkę,
wymalowaną na
suficie!... Wkrótce przekonacie się, że niektórzy jego sąsiedzi
zwrócą swe
spojrzenia w tę samą stronę, a w końcu, wszyscy utkwia tam
wzrok.

Niewinny ten i zabawny żart powtarzają często studenci w
salach uniwersyteckich.

Inny przykład. Znajdujemy się obok jakiejś osoby,
powtarzającej pewien ruch
nerwowy, tak zwany: tic... Po kilku minutach spostrzeżemy ze
zdziwieniem, że
ruch ten czy wykrzywienie, powtarzamy mimowoli.

Jeżeli kilka zaproszonych' na wieczór osób, uśmiecha się
przez uprzejmość lub
przyzwyczajenie, przykład stanie się zaraźliwy i wnet ujrzeć
będzie można
uśmiech na twarzach tych nawet, którzy zdobywają się nań z
trudnością i z
obowiązku tylko towarzyskiego.
I oto dlaczego poszukuje się w światowych stosunkach, ludzi
rozmownych i
pobudzających innych przez swój dobry humor, do wesołości i
gawędki.
Dodać do tego, pragnienie każdego dziecka stania się
podobnym starszym osobom, a
zrozumieć łatwo potężną siłę zachcianek naśladowczych.

* * *

Egger, w rozprawie o rozumie dzieci, zanotował, że na epokę
gdy dziecię ma
miesiące dziewięć, przypadają fakta następne, jako
charakteryzujące
naśladownictwo chciane:) czynność pokazywania się i
chowania naprzemian, jako
zabawka;) czynność rzucania piłki;) usiłowanie zgaszenia
świecy;)
usiłowanie kichnięcia dla igraszki:) usiłowanie uderzania po
klawiszach od
fortepianu....
W tym wieku — dodaje autor — rzadko kiedy zechce dziecko
powtarzać tony jakie
słyszy, bo organ jego głosowy, na taki cel nie dosyć jeszcze
wyrobiony.

Naśladowanie w tym okresie, zwraca się wyłącznie do rzeczy zewnętrznych.

* * *

Wkrótce bodziec ten rozcuci w nim inna instynkta.
Niechaj dziecię widzi, że ktoś je żarłocznie albo z wielkim smakiem... zaraz będzie chciało uczynić tak samo.
Czy sądzicie, że jako nieustanny świadek marszczenia brwi ojca i ciągłego gniewania się matki, nie będzie zwolna naśladować przywyknień swych rodziców?
Zaraźliwość przykładu sprawia cuda albo klęski; jest równie silną jak natura.
I dlatego weźcie dwóch braci, poddajcie ich wychowaniu różnemu i w otoczeniach odmiennych, a staną przed wami dwie istoty całkiem różne.

* * *

Dziecię woli z całą swobodą skopjować kogoś, aniżeli naśladować wprost i ślepo.
Lecz mimowoli, kieruje niem jego wrażliwość. Widząc ciągle te same ruchy, słysząc te same wyrażenia, powtarza je sam przez się... powaga czy wesołość, każda działa odpowiednio.
Ztąd pochodzi, że przykład jest najwymowniejszym kaznodzieją.
Bo dziecko jako skończony logik, postawi sobie taki dylemat: "Jeżeli to czego

wymagają, odemnie, jest mądre, ojciec mój zgodzić się
powinien, jeżeli nie, na
co mi je narzucać"?...

ROZDZIAŁ PIĄTY.

ŁATWOWIERNOŚĆ. — PRZESADA.

Dziecię doznaje pokusy sprawdzania tego, co mu przejdzie
przez głowę.

Lecz jakimże sposobem mogłoby sprawdzić?

Tembardziej też idee wyrażane w jego obecności, stają się
dlań natychmiast
wierzeniami.

Słowo jest twierdzeniem, a dziecko należy do istot wierzących.

Proszę ztąd brać miarę niebezpieczeństwa opinii fałszywych i
sądów błędnych,

wyłaszanych wobec młodziutkich słuchaczy, niewiedzących
jeszcze, do jakiego
stopnia słowo ludzkie
jest zdraдлиwe.

* * *

Cóż się dzieje w wielu domach?

Całemi latami, nie słyszy malec, oddany pieczy najemników,
nic innego tylko

głupstwa, przygody bez sensu i anegdoty nieprawdopodobne.

Raz go straszą opowieściami fantastycznym!, wilkołakami i
zbójcami, które mu w

nocy sen odbierają, a w dzień podniecają jego wyobraźnię.

To znowu opowiadają mu cudowne baśnie o czarodziejach,
których potęga i

szczęśliwość, w rażącej jest sprzeczności ze zgryzotami
rzeczywistego życia.

Otóż wszystkie te bzdurstwa, mieszają mu tylko w głowie,
trzymając go w
zwodniczych złudzeniach lub marzeniach.
Czyż nie należałoby natychmiast otrzeźwić te wierzące dusze i
objaśnić je, że
się bawiono ich naiwnością?
Lecz wtedy dziecię dozna silnie dwóch uczuć: zawodu i
nieufności.
Takim jest niebezpieczeństwo wyjawienia mu prawdy.
Bo cóż może być trudniejszego, nad odświeżenie a raczej
skarczowanie
inteligencji zarosłej chwastami i kolcami, to jest błędami i
chimerami ?!
Lepsze byłoby stokroć razy nieuctwo!

* * *

Tęż samą krytykę zastosować należy w innej tylko mierze, do
przesady.
Ażeby nadać więcej zajęcia rozmowie, przesadza się i
zwiększa wszystko
stokrotnie, mówi się wszystko w najwyższym stopniu, w tym
sencie lub innym.
Niema nic pięknego, dobrego lub prawdziwego, ani nic
brzydkiego, fałszywego lub
złego...
Wszystko jest przewybornem, idealnem, zachwycającem,
wykwintnem i podziwienia
godnem, albo przeciwnie: obrzydłem, strasznem i potwornem!
Rozmowa przeciętna, wyrażająca w tonie umiarkowanym
okoliczności zwykłe życia,
nieistnieje prawie.

Emfazę podniesiono aż do paroksyzmu. Żyjemy zdaje się w samych niedających się opisać, niesłychanych i niemożliwych nadzwyczajnościach !...

* * *

A tymczasem wyrazy najśmielsze, najsilniejsze i najdźwięczniej brzmiące, służą do opisu mizernych przygód. Zużywszy przydomki najszumniejsze i najhałaśliwsze, niewiadomo potem w jaki sposób się wyrażać, zwłaszcza gdy wyszedłszy z codziennej banalności, przychodzi się do opisu położań rzeczywiście dramatycznych, albo do uczuć wyjątkowych.

* * *

To, co nazywamy stopniem najwyższym w mowie, jest nadużyciem.

A ma tę ujemną stronę, że nie daje należytej miary, ani kolorytu, ani dokładnej treści.

Zaciera się odcienia myśli i wyrazów.

Chce się na gwałt "zdumiewających, osłupiających rzeczy", jednym słowem: samych

krańco-

wości; a zapomina się że droga pośrednia stanowi mądrość: in medio reritas.

Ach! jakże rzadkim bywa przywilej: zdrowego rozsądku!

Paradoks straci chyba niedługo całe swe znaczenie, bo za dużo ludzi go pielęgnuje...

Jestto tak dalece prawda, że myśl jakaś wypowiedziana spokojnie i z umiarkowaniem, wywołuje czasami przez opozycją, znakomity efekt. Dziecię przeto, obce tym sztuczkom i konwenansom, nie zdoła ocenić rzeczy dokładnie. Przesada stylowa objaśni je fałszywie, ponieważ przyjmuje słowa tak, jak je słyszy.

* * *

Dopiero później, przy pomocy nauki i zastanawiania się, słowa nabiorą w jego oczach prawdziwego znaczenia, i dopiero wtedy się spostrzeże, że go częstowano pojęciami fałszywej miary, że się tak wyrażę. Nieinaczej. Bywają tacy rodzice, którzy używają tylu napszyszych wyrażen, że niszczą, wszelką proporcji pomiędzy wyrazami, a oznaczonemi przez nie przedmiotami. I jakżeżby dziecko nie miało ucierpieć, żyjąc w tej zepsutej atmosferze? Wszak trudno dać komu do zrozumienia rzecz słuszną, gdy się ją przedstawia fałszywie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.
WYOBRAŹNIA.

Naprowadza mnie to co rzekłem wyżej, w naturalnem następstwie, do pomówienia o wyobraźni.

Choćbym miał sprzeciwić się niektórym z naszych
czytelników, jestem tego
przekonania, że wielu nazywać zwykło u dziecka wyobraźnią,
to co jest miluchnem
tylko paplaniem.

Nie mogę upatrzeć w tem poważnego dowodu inteligencji, a
doświadczenie
najpoważniejszych w tej mierze, stwierdza moje orzeczenie.

* * *

Jeżeli dzieci, nazwane "pomysłowemu, zdają się stać wyżej
nad innych kiedy są
małemi, to nie trwa to długo, i później, albo spadają do
mierności w chwili
poważnej nauki, albo przepadają zupełnie. Miecz zużył
pochwę.

W istocie, wyobraźnia przedwczesna u dziecka, wydaje się
raczej lekkim

nieporządkiem umysłowym, aniżeli zaletą.

Inteligencja rzeczywista odznacza się spokojem i miarą.

Potrzebaż na to dowodów?

* * *

Syn uczonego i zamkniętego w sobie, będzie uchodził w
oczach tłumu, za daleko

skromniejszego umysłowo, aniżeli wyrostek, trochę

głupkawy, żyjący przy boku

ekscentrycznej matki i sługi manjaka.

Bo ostatecznie, patrząc bliżej, to co się chwali u dziecka jako
wyobraźnię, jest

prawie zawsze jakimś pomysłem warjackim albo dziwactwem.

I przeciwnie tacy, jak Montesquieu, Kato, uchodzili w latach dziecięcych, prawie za głupców, właśnie dla swej przedwczesnej mądrości.

* * *

Słyszeliśmy wysławianą wyobraźnię pewnego czterechletniego malca, opowiadającego przez całą zimę każdemu, że zabił w lesie dwóch lwów które zjadł, i że w walce został zraniony... I na poparcie swego opowiadania, pokazywał jako trofea, skórę barania, a jako ranę, zadraśnięcie na kolanie. Tę tylko umiał anegdotę, a opowiadał ją z przekonaniem zabawnem i z odpowiednią mimiką. Sam wierzył w tę przygodę. Otóż ta sławna jego inteligencya, polegała na jakimś przekształconem przypomnieniu z dziennika pogromcy lwów Gerarda, która mu pewnego wieczoru przeczytano.

* * *

Niema co wątpić. Dziecko wykołysane cudacznymi opowieściami, ma pod ręką materiał gotowy na skomponowanie powieści. Chodzi tylko o zgrupowanie faktów i zadanie sobie trudu w tym celu, bo zazwyczaj mięsza ono jedno z drugim. Zawsze prawie, odnaleźć łatwo takie a nie inne źródło. Ale wymysł nie pochodzi z wyobraźni.

* * *

Dlatego niebezpiecznie jest dla trafności sądu, pozwalać na stwierdzenie nawet w żartach, opowieści fałszywych, lubo z drugiej strony, umysł żywy młodzieńczy wstręt czuje do pospolitości. Jakże tu pogodzić dwie te rzeczy?...

Znam dzieci, które same z siebie dodają do swych opowiadań fantastycznych,

przestrożę rzetelną: "Tak było podobno".

Taki sposób albo inny analogiczny, nie sprzeciwia się szczerości, a przytem nie krępuje swobody umysłu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY. (CIAĞ DALSZY).

POWIEŚCI.

Z rzadkim tylko wyjątkiem, powieści "uczciwe" (a mówię tylko o tych) nawet uchodzące za moralne, są zupełnie bezpieczne dla młodzieży. Umieścmy bowiem w życiu rzeczywistem, położenia zmyślone przez autorów, a trudno będzie uwierzyć w nieszkodliwość tego rodzaju książek.

* * *

... Uczciwy autor usuwa ze swych książek cień nawet złego. Jestto dla niego rzeczą sumienia.

W tym więc celu, wybiera osoby odpowiednie: stwarza je według swej fantazyi.

Dlaczegożby miał się krępować? Skoro tylko fikcja nie jest bardzo

nieprawdopodobną, nic nie ogranicza jego wyobraźni.
Nada więc bohaterowi swemu wiek i temperament, wymyśli
dowolnie przeszkody
niezwalczone i różne takie przygody, które mu się wydają
potrzebne do
podwyższenia współczucia dla jego bohatera.
Gdy znowu chce połączyć miłą parę ze sobą, ułoży wszystko
jak mu wygodnie,
usunie trudności jakby za poruszeniem różeczki
czarodziejskiej.
Ażeby zaś wszystko pogodzić, ucieknie się do starych
sposobów "klasycznych",
odkryje w jakimś świecie tajemniczym, sekret czyjegoś
urodzenia, zrujnuje
procesem sierotę bogatą, albo przeciwnie, przy pomocy
niespodziewanego
testamentu, z bogaci po książęcemu narzeczonego. * * *
Ściśle biorąc, sytuacyom nic ze względów moralnych zarzucić
nie można, atoli
jeden wyraz zmieniony, a i sytuacją przybierze odmienny
charakter.
Autor odczytując swoje dzieło, tu coś poprawi jeszcze, tam
doda lub odejmie, a
posługując się tak prostymi środkami, dzieło zrobi
przezycysem, anielskiem
zgoła!
Przypominam sobie, że czytałem książkę dziecięcą, gdzie
bohaterami byli: kuzyn i
kuzynka. W późniejszej edycji, przeniemił ich autor na brata i
siostrę,
niemających sobie równych; wzruszająca miłość braterska
zastąpiła gorącą miłość

kochanków, która trochę kłopotowała autora przy samym końcu...

Taka przemiana wystarczyła wszakże, ażeby zmienić całkiem punkt widzenia, z

którego wysuwały się wszelkie epizody powieści.

Jeżeli autorowi potrzeba bohaterstw, poświęceń albo niemożliwości, dla

utrzymania powieści w ramach moralnych z góry obmyślonych, stworzy je

natychmiast i tak wszystko ułoży, że naj-

większy skrupulat będzie zadowolony. To tak mało kosztowało autora!

I autorowi będzie się zdawało, że czyni dobrze; bo "czyż jest co czystsze i

niewinniejsze, nad moją książkę?"

Odpowiedź na to łatwa.

Pański romans niezawiera w sobie nic złego, boś ukuł postacie, tale jak

chciałeś, zdobiąc je w nadnaturalne i nieporównane przymioty.

Lecz przypuśćmy, że młodziutki czytelnik znalazł się w położeniu mniej więcej

podobnem do tego, o którym przeczytał w powieści...

Czyż on znajdzie społeczeństwo tak idealne, W sformowane umyślnie, na

doprowadzenie do końca dzieła, według ułożonego planu?..

Czyż i nim B opiekować

się będą niemożliwe potęgi i jego chronić będą nieporównane cnoty?.. Krótko

mówiąc, czy pańska powieść tak budująca, możliwą jest w życiu praktycznem ?

W tem cała rzecz.

Pan napisał jak być powinno.

Przecudownie!

Ale co się stanie przy danych istotnie warunkach, to jest przy złościwości,

ambicyi, pod stępach i namiętnościami ludzkich, wobec których nasze drogie

dzieciaki, mieć się powinny na baczności?

Tu już nie chodzi o wymyślone konwenanse, ani o figury wzięte z wyobraźni, bo

jeżeli w ży-

ciu człowiek jaki jest niebezpieczny i zły, to pozostanie takim.

Weźmy przykład.

... Pańska bohaterka musi natchnąć szlachetną tylko miłością... nie możesz czego

innego ofiarować, młodym swym czytelnikom.

Więc cóż czynisz? Kazesz jej być suchotnicą, jedną nogą w grobie... i opisujesz

życie duszy!... a dzięki temu, poruszasz się w granicach dowolnych.

Wszystko pójdzie wybornie, bo wszystko tchnie niebem, od pierwszej do ostatniej kartki.

Ale gdyby przypadkiem pańska bohaterka miała żelazne zdrowie, zapytałby się

można z niepokojem, co by się stało z pańską cnotliwą powieścią, snującą się

swobodnie po papierze, w braku osób żywych, czujących i obdarzonych wolą?...

.Nie zapominajmy, że autor każe zniknąć swemu bohaterowi, jeżeli widzi, że

sytuacja nie da się dłużej utrzymać; zrobi go warjatem albo położy go w grób,

albo wyprawi do Afryki; wymyśli rozwiązania nieprawdopodobne, które dowodzą, że

rzecz ta, niemogłaby mieć rozwiązania moralnego w rzeczywistości!

* * *

Tak jest, przenieśmy akcją w życie zwykłe, a sprawdzimy, że ten dobry romans narobił wiele złego, pomimo najlepszych zamiarów autora. Czyż zatem można nazwać "dobrem" dzieło, nienagane według autora, ale zdolne zamieszać dusze dziecięce, przez podniecenie ich wyobraźni, zamiast je właśnie uspokoić i umiarkować?

* * *

Wobec danych charakteru kobiecego, dzieła "sentymtalne" nęcą, szczególnie młode dziewczyny. "Poco czytać romanse, jeżeli i ona także nie marzy, nie płacze, nie cierpi... jeżeli nie jest podobną do kwiatka, który więdnie... do łodyżki, która siania się nad brzegiem rzeki... do gałązki wierzby płaczącej, rosnącej nad grobem, lub do ptaka, mknącego jak marzenie?"... "Powinna wmówić w siebie, że ażeby być szczęśliwą zupełnie, brak jej tego jeszcze, iżby odebrany list przeczytała tysiąc razy.... iżby wstała w nocy blada i w białej szacie i odświeżyła gorejące swe czoło, wietrzykiem tak jęczącym jak

ona"....

"A po cichu zapytać się może sama siebie, czy nie przyjdzie jej walczyć samej na świecie, z przesądami całego społeczeństwa, albo z rodziną, która jej nie rozumie?" ...

"Bo czyż nie została powołaną do obrony nieznanego wygnańca, istoty tajemniczej i fatalnej, godnej najwyższego podziwu?! (dokładnie wreszcie nie wie, jaką jest ta istota). "

"A gdy matka, która niczego się nie domyśla, gdy ojciec który także nic nie widzi, pragną sprowadzić córkę z wysokości błędnych marzeń, ażeby jej ukazać prawdę życia, dla niej co prawda prozaiczną, dziewczyna wtedy ucieka się do swych wspomnień i ulubionych książek... I tylko ciało samo będzie obecne"...

* * *

Wnioskuje przeto, że romanse (powieści) w zasadzie, nic nie są warte dla młodzieży, chyba że autorowie posługują się tą formą w tym wyłącznie celu, ażeby dobrą naukę ubrać w formę zabawnej fikcji.

Ale jakże rzadko widzi się udatnem, tego rodzaju przedsięwzięcie!

Wreszcie, istnieje łatwy sposób dla matki wypróbowania moralnej wartości

książki; jest nim odczytanie przez nią samą tejże i postawienie sobie pytania,

coby powiedziała na to, gdyby jej córka myślała i działała tak jak rzeczona bohaterka?...

ROZDZIAŁ SIÓDMY. ABSTRAKCYA.

Ze wszelkich idei, abstrakcja należy do tych, które dziecko najtrudniej pojąć jest w stanie.

I jest to naturalnym i logicznym.

Abstrakcja jako pojęcie czysto metafizyczne, niemilem jest dziecku, które lubi

widzieć rzeczy, albo przynajmniej wyobrazić je sobie, ażeby je zrozumiało.

Otóż w znaczeniu filozoficznym, myśleć o jakimś przedmiocie, jest to: nazwać go.

Dziecię zaś pojmie rzeczy określone, nawet skomplikowane daleko prędzej, aniżeli najprostszą ideę abstrakcyjną.

Dla niego dobra matka, jest jego matką; piękny koń jest właśnie koniem jego

ojca; brzydki pan, jest właśnie tym panem, który go przestraszył albo zburczał...

Co do przymiotów i bliższych określeń, nie jest w możności ich uogólnić. Łatwo

sprawdzić, że wyrazy: "dobroć, piękność, brzydota"... istnieją dla dziecka tylko

o tyle, o ile je wcieliło w jakąś znaną sobie osobistość.

Uwaga ta nie sprzeciwia się w niczem uczuciu wrodzonemu dobrego i złego, o

których każdy z nas ma pojęcie pewne i niewzruszone i to od pierwszych lat.

Wszędzie i zawsze, dziecię które uderzy kogoś wie że się mści i że sprawia cierpienie swej ofierze. Wreszcie, takim był cel jego bicia. Przypatrzcie się jego postawie, wyrazowi jego spojrzenia, a nabierzecie o tem przekonania.

Atoli to poczucie sprawiedliwości i niesprawiedliwości, niema nic wspólnego z abstrakcją.

Przeciwnie nawet, świadomość jest "istotą żyjącą i działającą", gdy tymczasem pojęcia o trwałości, liczbie i rozciągłości, przechodzą o wiele pojęcie dziecięcia.

Jutro, znaczy dla dziecka to co się zrobi po tem, gdy się prześpi.

Dzisiaj, znaczy to co się stanie między czasem gdy wstało z łóżka, a czasem, w którym się znów położy.

W ten sposób, łączy ono swe myśli i uwagi z ideą względną, z faktem określonym.

Według przyrodnika Houzeau: "Dziecię nie czyni zrazu różnicy pomiędzy przedmiotem pojedynczym a jego mnogością. Dopiero mając miesiące rozróżnia pomiędzy liczbą: jeden, dwa i kilka. W Europie — powiada — trzeba iżby doszło do dziewięciu lat, ażeby oceniło cyfrę: sto. Dziecię może wprowadzić i przedtem powtarzać tę cyfrę, ale bez zrozumienia abstrakcyjnego jej znaczenia".

Tenże autor dopuszcza u zwierząt zdolność arytmetyczną ograniczoną.

"Następujące doświadczenie — dodaje — dowodzi, że muły naprzykład, umieją liczyć przynajmniej do pięciu. W niektórych miastach Ameryki, znajduje się pewna liczba kolei żelaznych, gdzie muły używane są do pociągów ciężarowych. Otóż w Nowym Orleanie, zauważył Dr. Luis, weterynarz miejscowy, że muły te podczas czterech podróży, zachowują się spokojnie, ale przy piątej, w chwili gdy dochodzą do stacyi, zaczynają rzyć bo wiedzą że je wyprzegną".

* * *

... Żałuję że nieumiałbym zbadać zdolności matematycznych mułów, atoli považam się mniemać, iż rzeczzone muły ujrzawszy stacyą, mogły pojąć bez żadnego obliczenia, iż robota ich już skończona. Można też przypuścić, że zwierzę ma świadomość swego wysiłku; celem odbycia pięciu podróży, że więc miara jego znużenia, wydaje mu się miarą pracy odeń wymaganej, zanim powróci do stajni. Wreszcie być może, że spostrzeżenia autora były trafne. Bądźcobądź, nie dałbym i grosza za pewność w tym przedmiocie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

SĄDY O CZEMŚ. — ZBOCZENIA OGÓLNE.

Coś oceniać lub porównywać, coś sobie przyminąć lub
wyobrażać, uogólniać lub
uważać rzeczy oderwane, znaczy: sądzić.
Czy dopełnia tych czynności dziecię lub pełnoletni, zasada
pozostaje ta sama.
Kilkomiesięczne bobo widząc matkę swą zabierającą się do
wyjścia, wdziewającą
płaszcz i kapelusz, dochodzi do kilku mniemań i wniosków,
które ostatecznie
wywołują jego wesołość, bo ma nadzieję przechadzki.
Zachodzi tu stowarzyszenie różnych wyobrażeń i połączenie
ze sobą dedukcyj,
doprowadzających do formalnego wniosku.

* * *

Jeżeli tak jest a nie inaczej, nie traci się więc darmo czasu na
zajmowanie się
dzieckiem, począwszy od kolebki.
Wybór potraw, rozróżnianie osób, poszukiwanie ich lub
uciekanie od nich,
uśmiechanie się lub wykrzywianie, niecierpliwienie się lub
pieszczenie z kimś,
oto wiązanka charakterystycznych postanowień dziecka.
Od tej chwili począwszy, można przyjść z pomocą jego
inteligencji i wszczepiać
weń powoli pierwsze wiadomości.
Rzecz godna uwagi: dziecię jest nadzwyczaj absolutne w
swych sądach.
W istocie bowiem, ponieważ brak mu żywiołów wątplenia i
porównywania, przeto
zdaje ma się możliwem jedynie tylko: twierdzenie; jeżeli zaś
zdaje się nam

często że dziecku zbywa na logice, to dlatego że nie dosyć liczymy się z punktem wyjścia jego rozumowania. Wnioskowanie jego wydaje się błędnem, ponieważ nie znamy przesłanek. Lecz czyż mądrze jest oceniać inteligencją trzechletnią, sądem wieku dojrzałego?

* * *

Jeżeli dziecko ma wszelkie cechy zdrowia, natenczas zależy niemało na uważnym i drobiazgowym zbadaniu, czy przypadkiem nie kielkują w niem dziwaczne jakie zachcenia, albo czy uwaga jego nie jest nieustannie na coś wyłącznego zwrócona? Ileżby tu ciekawych odkryć uczynić się dało przy odpowiedniej cierpliwości. Jedno dziecię upiera się przy czymś bez przyczyny, bynajmniej nie z buntowniczego usposobienia, ale jakby pod wpływem obecności osoby, która go onieśmiela.... Inne znowu, zdaje się ukrywać prawdę itd. itd.... Dodać tu jeszcze trzeba niektóre przyczyny pomyłek o których się nigdy nie myśli, a, które bynajmniej nie rzadko się zdarzają. Przytoczę przykład: Znałem takiego, który podczas swej młodości, był celem nieustannych dokuczań ze strony całej rodziny. Oskarżano go o upór, złość i Bóg wie co... ponieważ wszyscy byli przekonania że sobie żartuje z rodziny, gdy naprzykład kolory

oznaczał fałszywie. Mówiono o nim, że czyni tak umyślnie, na
złość, przez chęć
sprzeciwiania się.

Nazywał czerwonym dywan o prześlicznej zieleni, białym,
papier najezerwieńszy,
itp. itp...

Kiedy stał się już młodzieńcem, przyznano że cierpi na
Daltonizm, owo zboczenie
optyczne, które nie pozwala widzieć właściwości kolorów.
Dalton, uczoney angielski z przeszłego wieku, pierwszy
zauważył tę szczególność.

On sam rażony był "ślepotą" w kolorze czerwonym.
Inni — i to zdarza się najczęściej — nie rozróżniają ani
zielonego koloru ani
fioletowego, gdy znowu, kolorami narzucającymi się
wszystkim prawie, są: żółty i
niebieski.

Otóż, na sto dzieci, stwierdzono że przeszło dziesięć podlega
temu ciekawemu
błędowi.

Zdarza się i gorzej, bo nieraz wzrok z początku dobry, staje się
później
daltonicznym, jak zapewnia Dr. Favre.

* * *

Od niejakiego czasu, zaczęto w szkołach badać ten przedmiot,
mogący mieć bardzo
ważne następstwa.

Wyobraźmy sobie bowiem maszynistę biorącego sygnał
różowy za zielony, albo
przeciwnie, i skutkiem tego puszczającego się całym pędem,
zamiast zatrzymać się

na miejscu.

Dzisiaj już niebezpieczeństwo zostało przewidziane, ponieważ kandydaci poddawani są egzaminom w tej mierze, polegającym na tem, iż muszą oni wybierać rozmaite kolory, z pośrodku motków jedwabnych o rozlicznych odcieniach.

* * *

Można tu przytoczyć Towarzystwo kolei Pensylwańskiej, które w obawie fatalnych następstw, kazało składać egzamina w sposób wyżej-rzeczony pięciu tysiącom swoich urzędników.

Z tego samego powodu, Administracya Poczty francuzkich, celem oszczędzenia pomyłek swym urzędnikom, zmieniła stemple, których kolor nie wszyscy dostrzegali z jednakową trafnością.

Tak samo, kandydaci szkoły morskiej, w czasie wizyty lekarskiej, poprzedzającej egzamina,

składać muszą dowody dobrego swego wzroku i słuchu: corocznie też, znaczna liczba uczniów wyłączana bywa z powodu niezdolności rozróżniania: "ogni sygnałowych".

Z "Dziennika Inżynierów" dowiadujemy się, że także ankietą nakazaną została niedawno w Niemczech. Aż dotychczas, doświadczenie przekonało o daltonizmie zupełnym u urzędników, czyli o na .

Stosunek ten pomimoto, mniejszy jest jeszcze znacznie w Niemczech, aniżeli w innych krajach, naprzykład w Szwecyi.

.... A zatem istnieją przyczyny związane z organizmem, których na karb winy dziecka zaliczać niemożna; wyszukajmy je i zbadajmy starannie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

DZIWACZNE CHARAKTERY: — IDYOSYNKRAZYA.

Dowiedzionem zostało, iż najwidoczniej zaznacza się charakter dziecka pomiędzy drugim a czwartym rokiem; dla tego tę epokę uważamy za stanowczą w kwestyi karności dziecka i władzy nad niem.

Jest ona chwilą abdykacyi ojca, lub ustalenia się jego władzy. Nadaremnieby chciał później władzę tę odzyskać, wywołałby tylko straszliwie przykre sceny i gniewy zawzięte.

Co do tego, odsyłam czytelnika do poprzednich rozdziałów, chcę teraz dorzucić tylko kilka spostrzeżeń uzupełniających.

* * *

Osobistość ludzka uwydatnia się czasami przez pewne zachcenia (gusta), lub wstręty, nad którymi trudno zapanować, nawet wtedy, gdy się jest w pełni swego rozumu i woli.

Tem też trudniej przychodzi zapanować dziecku.

Idyosynkrazyą, nazywa nauka pewne usposobienia i pewien stan duchowy.

* * *

Opowiadano mi o dwóch młodziutkich siostrach, które na sam widok waty, dostawały ataku nerwowego, bardzo mocnego. Rodzice przekonani, że jestto z ich strony umyślne jakieś uprzedzenie, chcieli je zmusić do oswojenia się z przedmiotem tak dziwnego wstrętu. Musieli jednak zrzec się tego na widok straszliwych spazmów, w które obie popadały.

Doszukując się przyczyny tego wstrętu, zbadałem, że pochodziła z następczej przyczyny: ktoś dał dziewczętom teatrzyk dziecięcy, w którym pośród innych figur, znajdował się także djabeł w peruce z czarnej waty. Tym djabełem

nieroztropna sługa długo straszyla dziewczątka.

Wyznały one później, że wszelkie ich pozorne nieposłuszeństwa, pochodziły z ich wstrętu do tej tak mało niebezpiecznej rzeczy, jaką jest wata.

Nie śmiejąc nic

mówić i wstydząc się same, trwały w uporze niedotykania sukien, kapelusza lub

zabawek, których częścią składową była wata. Ztąd zatargi z rodzicami....

Historycy powtarzają wiele faktów dziwacznych, właściwych ludziom sławnym, a

ponieważ mogą się one przydarzyć i dzieciom w różnym stopniu, przytaczam je

przeto:

Cesarz Herakljusz, człowiek bardzo odważny, doznawał nie dającego się opanować strachu na widok morza i to do tego stopnia, — podaje Nicefor — że trzeba było na Bosforze zbudować pomost ze statków, a po bokach zrobić rusztowania z desek, zasłaniające zupełnie widnokrąg, i dopiero wtedy odważał się cesarz przepłynąć.

Erazma Rotterdamskiego woń ryby wprawiała w gorączkę.

Tycho-Brache mdlał na widok zająca.

Ludwik XIV nieznosił kapeluszków szarych.

Bayle dostawał konwulsyj, posłyszawszy szelest wody, wylewanej z rurki lub smoczka.

Scaliger drżał na widok rzerzuchy wodnej.

Znanym jest też wpływ na niektóre temperamenty ostrza noża krającego korek, szelestu piłki, wrzynającej się w żelazo lub w kamień, it. p., it.p:

Lamothe de Vayer wpadał w rozpacz, posłyszawszy dźwięk jakiego instrumentu muzycznego.

Favoriti, włoski poeta, znosić nie mógł zapachu róży...

I tylu, tylu innych!

Nie trzeba jednak brać za jedno tych wrażeń instynktownych, ze szczególnymi albo dziwacznymi gustami.

I tak: Eschyles i Arystofanes pisali pod wpływem wina.

Bakon, Milion, Warburton, Alfieri, pracowali tylko przy dźwiękach muzyki.

Hobbes, Corneille. Malebranche, obmyślali dzieła swe w ciemności, podczas gdy

Mezeray musiał pisać przy lampie, nawet we dnie.

Goethe pisał chodząc po pokoju, Kartezjusz i Leibnitz,
rozmyślali w postawie
horyzontalnej.

Te przyzwyczajenia nabyte, niemają nic wspólnego z
poprzednimi hipotezami,
łączącemi się ściśle z samą naturą człowieka, w jego
zboczeniach i anomaljach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.
SZCZEROŚĆ.

Szczerość jestże usposobieniem naturalnem?

Trudno wiedzieć o tem na pewne.

W istocie, w wieku w którym dziecko zaczyna dawać znaki
życia rozumniejsze,
stało się ofiara tylu drobnych kłamstw i zwodzeń, że zna już
podstęp z
doświadczenia.

Poznało go swoim kosztem.

A wreszcie nauczono je podstępu.

* * *

Obietnice fałszywe i czcze groźby, wzrosły już do tak
ogromnej liczby, że
dziecko dwuletnie wie już dokładnie, iż słowa różnią się
często od czynów.

Niestety, czyni się to często w jego niby interesie.... Strzeżmy
się wszakże
tego!

Dziecię, któremu wlewa się w gardło emetyk
z zapewnieniem, że jestto napój przewyborny nie zapomni
podstępu i nie przebaczy
tak prędko

Drugi raz nie uda się już sztuka.

A ponieważ kłamstwo okazuje się dziecku użyteczne w dojściu do celu, zatem uczuje się i ono skłonem do udawania i podstępu, ażeby tylko uniknąć bury i kar, których się obawia.

Nic niema nielogiczniejszego jak przykazywanie mu szczerości, przy równoczesnym dawaniu przykładu dwuznacznego postępowania.

Dzieciak nie powie głośno: "postępuję tak jak moi rodzice", ale sobie to pomyśli.

* * *

Zapytywania zwykle tej treści: "Kto to uczynił?... Czyśto ty pozwolił sobie?..."

są również nielogiczną zachętą do ukrywania się.

Zamiast dowiedzieć się najpierw co się stało, zamiast zbadać rzecz

najdokładniej, zaniedbuje się przez lenistwo wypytania mniemanego przestępcy, a

tylko samem już zapytaniem objaśnia się go, że się nie wie jeszcze nic dokładnie

i że się powątpiewa.

Dzieciak więc jeżeli skłamie, ma nadzieję nie być ukaranym.

Pokusa wielce zachęcająca!

Czyż nie lepiej zaczekać, aż się sam przyzna lub zdradzi, aniżeli działać

podejściem, bo naówczas wymaga się od niego więcej niż uczynić może, wymaga się od niego bohaterstwa!

I niechże w razie gdy się przyzna do winy, kara będzie mu zmniejszoną, ażeby wynagrodzić jego dobrą wiarę. Jeżeli bowiem nie ustalimy ogromnej różnicy w wymiarze kary, to dziecko zapamięta, że jego naiwność przyczyniła mu zgryzoty i na przyszłość, z pewnością nie przyzna się nigdy.

* * *

Zauważono że skłonność do kłamstwa, największą bywa, gdy dziecię dochodzi czterech lub pięciu lat. W tym wieku jest ono już dość duże, ażeby zasłużyć nieraz na naganę, a jeszcze jest za młode, ażeby sumienie przemawiało wyraźnie do jego duszy. Celem jego, zapewnienie sobie bezkarności. Krótko mówiąc: nie zwódźmy go pod karą. iż i nas zwiedzie i starajmy się o pozyskanie zupełnego jego zaufania. Zapłaci nam za to szczerością.

* * *

Uprzedzić jego pytania lub wyznania "przyjacielskością", jestto ułatwić poufny stosunek, mogący się stać zabezpieczeniem, albowiem podwójna rola rodziców, czasami rozkazujących i przyjaciół doradzających zawsze, da się całkowicie pogodzić. Przedewszystkiem strzedz się trzeba szydze-

nia z naiwności dziecka lub z jego skrupułów a bardziej
jeszcze rozgłaszania
ich.

Jedno zwierzenie zdradzone może je powstrzymać na zawsze
od wynurzeń.

A czyż naiwne sekreta ich dusz młodziutkich, nie są
poszanowania godne?

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

PAMIĘĆ.

Zdolność pamiętania, czyli zachowywania i odświeżania
swych myśli, ćwiczyć można
od pierwszych lat.

Jest ona źródłem nauki, według Kwintyljana.

Podstawą przezorności, według Seneki.

Skarbcem myślowym — według Cyncerona.

Według zaś Reid'a i Royer-Collarda, przypominać sobie coś,
znaczy: przypominać
sobie doznane wrażenia.

* * *

Pamięć dziecięca bardzo jest krótkotrwałą i znikającą.

W drugim dopiero perjodzie wieku, t. zw. pueritia, rozwija się.

Najlepsza to

chwila do uprawiania jej, inaczej stanie się niewdzięczną i
leniwą.

Przypomina nam się tu ładne porównanie Locke'go: "pamięć
jest tablicą miedzianą,

pokry-

tą zgłoskami, które czas ściera, jeżeli się po niej nie przesunie
rylca od czasu

do czasu.

* * *

Wielu ludzi, uchodzących u tłumu za dowcipnych, żyje tylko
zacbowanemi
wspomnieniami, spożytkowanemu w sam raz.
Słyszac ich po raz pierwszy, jesteŝmy oczarowani, i uchylamy
czoła przed
zadziwiającą ich erudycją i szeroką wiedzą...
Wkrótce poznajemy, — boŝmy je juŝ raz słyszeli — to samo
słowo, ten sam dowcip,
tenŝe sam epizod; podziw zmniejsza się, a zaczynamy
wierzyć, ŝe nam zbyt
zachwalono bohatera....
... Wkrótce zaŝ potem, jesteŝmy juŝ tego pewni.
I wtedy zgadzamy się z jednym z autorów, który twierdzi, ŝe:
"dowcip bywa
najczęŝciej dobrą tylko pamięcią". Cała sztuka polega tylko na
tem, aŝeby
rozmowę naprowadzić na przedmiot, wokoło którego
opowiadający nagromadził juŝ
wiele kwiatów i ozdób, — i aŝeby opowiadać gładko i niemal
naiwnie.
Lecz taka pamięć nie tyle jest zaletą, ile małym wybiegiem.

* * *

Pewnego dnia, Fontenelle słuchając poety czytającego swoje
niby poematy, uchylał
od czasu do czasu kapelusza. — Co pan czynisz? — za-
pytał autor. — Kłaniam się starym znajomym — odrzekł
sprytnie Fontenelle.

Bo poeta miał swe reminisceney, Fontanelle zaś zachował
dobrą pamięć.

* * *

Pamięć, czy jest zdolnością nabytą czy darem natury,
potrzebuje być uprawiana,
jeżeli nie chcemy jej zatracić.
Znakomitą jest ona pośredniczką w nabywaniu nauki.
Nieszczęście tylko, że się ją
dziś uprawia ze szkodą innych uzdolnień.
Poświęca się jej sąd własny, myślenie i zdrowy rozsądek....
Powtórzyć słowo w słowo tekst i frazesy autorów, często
nawet nie rozumiejąc ich
wcale, stanowi jedyną pracę umysłową, nakładaną przez lat
kilka na młodzież.

* * *

Jeden z moich kolegów w szkołach, który się nauczył historii
rzymskiej przed
historią grecką, przyznał się, że doszedł już do wieku
mężkiego, nie mogąc
przywrócić w swym umyśle porządku chronologicznego
faktów.
Znał szczegóły, ale nie miał poglądu ogólnego.
Znał "ad unguem" każdy z epizodów, wziętych z osobna, ale
mieszał ze sobą
najzupełniej, ich porządek i następstwo po sobie.
Filozofowie odróżniają w kwestyi pamięci trzy chwile:
nauczenia się, zatrzymania
w pamięci — i przypominania sobie.

Tym chwilom odpowiadają trzy przymioty tędące warunkiem
zupełnej pamięci:

łatwość, stałość (pamięci) i szybkość.

Otóż jeżeli liczba pamięci łatwych, przewyższa liczbę pamięci
wiernych, to dla

tego, że jedynie strona mechaniczna została rozwinięta.

Uczeń uczy się szybko, ponieważ tę tylko zdolność uprawia,
ale słabo zatrzymuje

w pamięci, bo się uczy za wiele, a więc za szybko.

Niema czasu na przetrwanie.

Nagromadzenie zastępuje wybór.

Odtwarza on Zewnętrzność raczej tekstu, aniżeli jego treść. I
dla tego

potrzebuje — jak sam wyznaje — nie czytać oczami, ale
słyszeć samego siebie.

Uczy się głośno, ażeby słyszeć swoje słowa i zatrzymać ich
muzykę, którą

rytmicznie zachowuje, niby nutę piosenki.

* * *

Dlatego tak szybko odpowiada swoją lekcją!

On nie myśli; główną jego troską jest zatrzymanie dźwięków.

I przeciwnie, jeżeli

myśl podsuwa mu wyraz, to wtedy zamiast się spieszyć,
wolałby mówić wolno, ażeby

odnaleźć związek logiczny i sens grupujący frazesy.

Analizujcie wtedy flzjonomją tego ucznia, obdarzonego
pamięcią "okrutną; "

zamiast iżby ob-

jawiał inteligencja, zdaje się przytępiony i głupkowaty.

Wargi się poruszają, głos funkcjonuje, ale umysł drzemie....

* * *

Tak jest, — przekopjowałem rękopis — zapewniał raz
przepisujący — ale
przysięgam, że go nie czytał.
To samo możnaby powiedzieć o niejednym dziecku: powtarza
dobrze swoją lekcję,
ale jej wcale nie umie.
Na dziesięciu uczniów, znajdzie się pięciu takich, którzy po
trzech miesiącach
gotowi przysiądź, że nigdy nie uczyli się takiej a takiej
książki.
Czyż tak nie bywa?

* * *

Stawszy się mężczyznami, powiedzą, że z czasów swych
nauk, zachowali jedno tylko
wspomnienie: ogromnej nudy.
"Usiłujemy — rzekł pewien profesor Sorbony — przelać
przez żołądki niezdolne do
trawienia, ciężki napój niby naukowy, przyczem farmakopea
urzędowa, usiłowała
wydzielać naukę w małych dozach, lecz gorliwość nauczycieli
zwiększała dozy.
Gromadzimy bez pożytku dla umysłu, ingredjencye źle
połączone, któremi zapychamy
pamięć, nieprzygotowaną do nich. Jedyne też wrażenie, jakie
ona zostawia, jest:
wstręt do nauki.
Wiadomości pozbierane przez doświadczenie są już liczne u
kilkumiesięcznego

dziecka. Zanim dojdzie dwóch lat, dokładnie już pamięta rzeczy służące do jego użytku, jako: bicz, cukierek, dzwoneczki i inne bawidełka, oraz pieśczoty i całusy.... "Wspomnienia te niosą ze sobą wzruszenia oznaczone, wywołujące wyraz i mimikę odpowiednią.

Atoli pamięć "ten portefeuille inteligencji", ten "futurał nauki", jak mówi Montaigne, jest przede wszystkim przymiotem wrodzonym. Mitridates przemawiał do dwudziestu dwu ludów zostających pod jego panowaniem, w ich rodzinnym języku i znał z nazwiska większość żołnierzy. Cezar dyktował czterem naraz sekretarzom, pisząc sam przytem.

Seneka czytając, zapamiętał wyrazów greckich, niemających ze sobą żadnego związku i powtarzał je w tym porządku, w jakim je przeczytał. Paskal niedługo przed śmiercią, pamiętał jeszcze wszystko, czego się nauczył w wieku dojrzałym. On to napisał z powodu pamięci, ten wspaniały frazes: "Ludzkość wydaje mi się jak jeden człowiek, który sobie przypomina i posuwa się naprzód".

Nareszcie cudowne słowo Ś-go Augustyna: "Pamiętać, znaczy spotkać samego siebie".

Pewnego dnia, Lamotte-Houdard rzekł do młodego poety, który mu przeczytał jedną ze swych tragedyj: "Pańska sztuka jest bardzo piękną i mogę panu zaręczyć za powodzenie. Jedna rzecz mnie niepokoi, to żeś pan popełnił plagiat. — "Plagiat?" — zawołał oburzony autor. — Bez

wątpienia, i ażeby panu dowieść jak dalece jestem pewny tego co mówię, powtórzę panu całą drugą scenę pańskiego czwartego aktu, którą umiem na pamięć".

I Lamotte powtórzył tę scenę, niezmieniwszy słowa. Autor czuł się przygnębiony i przybity.

— Uspokój się — rzekł mu znowu tamten uprzejmie — scenę tę napisałeś pan istotnie, ale godną jest tego, ażeby się jej wszyscy nauczyli na pamięć!... Tom też uczynił, słuchając pana.

* * *

Pamięć nietylko się zatracza przez brak wprawy albo wiek, (co miało miejsce z

Newtonem, Linneuszem i Walter-Seottem, którzy postarawszy się nie rozeznawali nawet dzieł własnych), ale i praca nadmierna i obrażenia, mogą u dziecka zarówno jak u dojrzałego, wywołać brak pamięci miejscowy, lub zatracenie jej zupełne.

Rozmaicie się też ten brak pamięci przedstawia u różnych jednostek. Niektóre dzieci pamiętają tylko kolory, figury i nazwiska; inne: tony, cyfry lub wyrazy; inne znowu, idee ogólne...

W ten sposób odróżnia się pamięć u malarzy matematyków, historyków i filozofów... .

* * *

Inni wreszcie, zapominają pewne szczegóły, ale nie zapominają ważnych wydarzeń...

Znałem pewnego młodzieńca, który pamiętał numera wszystkich powozów, spotykanych podczas swej przechadzki, a który zastanawiał się, gdy miał wymienić imiona najbliższych swych krewnych..

Richet w swoim studium o "Źródle i zmianach pamięci" opowiada, że jeden z jego przyjaciół rzekł raz do niego ze łzami w oczach: "Straciłem matkę mając lat , i niemogę sobie przypomnieć ani jej rysów ani jej czynów, gdy tymczasem, pamiętam siebie samego w pierwszych latach dziecięcych, jedzącego śniadanie w tych i tych okolicznościach".

Głębokość wspomnień zatrzymanych w pamięci, zależy od żywości wrażeń.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

CHARAKTERYSTYCZNE SZCZEGÓŁY
MNEMOTECHNICZNE.

Mnemotechniką zowią się środki sztuczne, zastosowywane przez pedagogów, celem zastąpienia pamięci naturalnej.

Sztuka ta polega na stowarzyszeniu istotnem lub sztucznem, pomiędzy temi ideami które się chce zapamiętać, a znakami umówionemi, z którymi idee połączyć pragniemy. Na ten cel spożytkowuje się stosunek czasu, symetrii, miary, analogu

lub przeciwstawienia. Dziwaczność nawet tego systemu ułatwia pamięć do pewnego stopnia.

* * *

Mnemonika znaną była u starożytnych, a wynalazek jej przypisywano Simonidesowi. Cyncero (de Oratore) i Kwintyljan, mówią o pamięci lokalnej czyli topicznej, której podstawą było łączenie pojedynczych poddziałów mowy z głównymi częściami sali, w której mówca rozprawiał. Cyncero i Kwintyljan radzili przy pracy ważnej, wyobrazić sobie naprzykład miasto podzielone na dziesięć okręgów, a każdy okręg jako mieszczący w sobie dziesięć domów, a każdy dom mający komnat, z których znowu każdą skombinować się dało na dziesięć różnych sposobów.

* * *

Kaznodzieje XVII w. jako prawdziwi klasycy, nie pogardzali podobnymi sztuczkami, tylko że trzeba było dobrze wprzód zapoznać się z miejscowością, w której się mówiło kazanie, bo gdy przypadek jaki zmienił porządek lokalu bez wiedzy kaznodziei, wtedy naturalnie mógł się fatalnie poplątać.

* * *

Jeden z kaznodziejów, opowiedział nam w tym względzie ciekawą historyjkę.
Jako zwolennik topologii, połączył główne idee swego kazania z rozmaitemi filarami znajdującymi się w kościele... Ufając znanemu sobie procederowi, który go dotąd nigdy nie zawiódł, wchodzi na kazalnicę bez najmniejszej obawy, zaczyna mówić, ciągnie szczęśliwie dalej, aż i dochodzi do trzeciego filaru... to jest do trzeciej części, gdy nagle spostrzega że przedmiot który miał ożywić jego pamięć, zasłonięty został rusztowaniem...
Omało nie stracił przytomności.... dzięki wszakże spóźnionej już godzinie, mógł wybrnąć jako tako.
Oczywista przeto, że gdy zabrakło jednego filara... i kazanie ucierpieć na tem mogło.

* * *

Logicy XVII w. przyjęli dla oznaczenia różnych sposobów użycia syllogizmu, następane wyrazy: Barbara, Balaripton, Datici, Baroco...
O! z pewnością, "baroco!"
Oznaczenia te, same przez się, niemają żadnego sensu, ale służą do wskazania teoryj syllogistycznych, opartych na prostej kombinacyi mnemoniczej.

Oszczędzimy czytelnikowi dalszych objaśnień, zawoławszy tylko wraz z jedną z figur Molirowskiej komedyi: "Aż tyle rzeczy w jednym wyrazie!"

* * *

Tego rodzaju wyrafinowana terminologia służyć tylko może dla wtajemniczonych, ale źle byłoby wprowadzać ją do mowy zwykłej... bo wogóle, uczeń tem mniej kusi się myśleć o rzeczy wyobrażonej, im znali łatwiej przylega do jego wyobraźni.

Nieinaczej, taka pamięć mechaniczna niszczy pamięć rozumową, dziecię zaś może oswoić się z temi stowarzyszeniami idei, które zdrowy rozsądek potępia.

Ponieważ rozum nie współdziała w tego rodzaju operacjach, przeto i sąd wnet się paczy, nadając myśli szczególny zwrot lub dziwaczną formę.

* * *

Ważną rzeczą jest ograniczyć sposoby rozwijające zanadto zdolności drugiego rzędu, ze szkodą rozumu.

Całe tylko nieszczęście w tem, że przy egzaminach, dzieci które obdarzone są nadewszystko pamięcią, najpewniej zdadzą egzamin, gdy tymczasem zdrowy sąd, ten kamień węgielny inteligencyi nie brany jest zazwyczaj w rachubę. A ponieważ

świat przekłada patent nad wiedzę, przeto wypycha się w
świat papużki,
powtarzające myśli innych, ale niezdolne do wyrażenia
własnych.

Czyż więc tak bardzo zazdrościć warto nagrobka temu
mężowi, który odznaczał się
pamięcią tylko?

Vir beatae memoriae, exspectans iudicium.

* * *

"Z takich talentów" — pisze jeden z dawnych autorów —
"robię sobie tyle co z
tancerzy na li-
nie lub z kuglarzy i ich sztuczek, bo w gruncie rzeczy, jestto
jedno i to samo".

A Malebranche niemniej surowo wyraża się w tym
przedmiocie: "Robią z głowy
dziecka magazyn, do którego chowają bez rozróżnienia i w
nieładzie, wszystko co
ma pozór erudycji".

* * *

Prawdę powiedziawszy, każdy bezwiednie uprawia
mnemonikę.

Jedni, odczytują w swej myśli ten i ów ustęp, widząc wtedy
jasno, nietylko

wyrazy ale nawet litery... Inni, słyszą siebie samych
czytających, i

przypominają sobie ton głosu.

Robotnik zawiązujący supełek na swej chustce, kobieta z ludu,
wpinająca śpilkę

do gorsu, czynią to także dla przypomnienia sobie.
A według uwagi pewnego filozofa: "wieśniak wymierzający
policzek swemu synowi na
granicy swego pola, w tym celu iżby miejsce zapamiętał,
postępuje jak Cyncero...
to jest trzyma się topologii praktycznej".

* * *

Posługiwanie się kartami objaśniającymi, pochodzi z wieku
XV...

W gramatyce Ringmanna, literata z XVI w. części mowy
przedstawione są przez
tytuł osobistości: nazwisko przez figurę proboszcza, imię
przez kapelana, słowo
przez króla, przysłówek przez królową; imiesłów przez
mnicha, spójnik
przez podczaszego, przyimek przez skarbnika a wykrzyknik
przez błazna.

Również w ten sam sposób, uczył niejaki Mercier ortografii.
Śpiewanka gramatyczna Barthelemy'ego, jest nową metodą
uczenia się języka

francuskiego za pomocą piosnek, a bez pomocy nauczyciela
(?)... Ukazała się w

Lugdunie, w r. .

Coś podobnego znamy z zabawnej farsy p. t. "Pieszczoszek",
w której matka

wchodzi przypadkiem do pokoju syna swego i jego przyjaciela
wtedy, gdy obaj wraz

ze swym młodym nauczycielem, bawią się i hałasują.

Niezmiészany nauczyciel

tłumaczy matce, że za pomocą znanych arytmetyki, uczy młodych
Kodeksu Cywilnego, czyli

według "nowej metody".

* * *

Ten "Pieszczoszek" to rzeczywiście typ...zepsutego dziecka małomieszczańskiego.

Matka przez ślepe zaufanie, a ojciec przez wchodzenie w układy z moralnością, wyhodowali sobie ładnego gagatka.

Można tu ukazać szczyble stopniowego zepsucia: teatr, książki i rozrywki z przyjaciółmi....

Ta atoli książka obrała sobie za cel przedstawienia rodzicom studyum, uczącego

jak wychowywać dzieci dobrze!

Rzecz nietyle zabawna, ile pożyteczna i pilna!

Księga ósma.

Główne wady dziecka. ROZDZIAŁ PIERWSZY.

SAMOLUBSTWO.

Wadę tę rozebrałem dostatecznie w portrecie typowym, który naszkicowałem mówiąc

o dziecku trzechletnim, źle wychowanym.

Należy ją zwalczać od pierwszych zaraz chwil.

Więc dla uniknięcia zbytecznych powtarzać, wspominał tu o samolubstwie tylko dla

pamięci, obiecując sobie wymienić inne jeszcze wady.

Niechaj tymczasem wystarczy tych kilka słów Alfonsa Karra:

"Zazwyczajaj taimy starannie" — powiada on — przed małym dzieckiem jego słabości i

jego za-

leżność. Upieramy się w odgadnięciu tego, czego chce.

Pokazuje mu się po kolei

wszystko, co się znajduje w pokoju, to zwłaszcza, do czego
wyciąga swoje
rączęta, może na chybił trafił. Uczy się je, że dosyć gdy tylko
zaszczebiocze,
ażeby ludzie i rzeczy spełniały jego rozkazy'. Otóż, jestto
niegodne zwodzenie!
Udajemy także że się go boimy; wmawia się w nie że jest
mocne i że wszystko
poddane jest jego woli. Rozumiem dobrze, iż byłoby rozkoszą
uprzedzić każde
życzenie dziecka, usłać drogę jego kwiatami a wszystkie
godziny wypełnić
rozrywkami. Lecz czyż ono zawsze pozostanie dzieckiem, a
wy zawsze stać
będziecie przy niem z najczulszą opieką?... Zestarzejecie się i
znikniecie, ale
i przedtem jeszcze, rzuci się ono w wir życia z zasobem
fałszywych idei,
uderzając się o rzeczy i ludzi, tu rozbijając sobie głowę, a tam
łamiąc
serce"...

Zapewne że te uwagi nie są zbyt wesołe, ale na nieszczęście,
nie są i
przesadzone!
Samolubstwo wyniszcza wszystkie skłonności szlachetne i jak
nienasycony upiór,
żywi się sokami innych, wyniszczając ich także i pochłaniając.

* * *

Nic więc dziwnego, że niektóre dzieci są przekonane, że
sprawiają przyjemność
matce (choćby upadała ze snu i znużenia), gdy trzyma-

jąc rączkę swą w jej ręce, zmuszają ją do czuwania przez noc
całą przy swem
łożku... A złudzenie macierzyńskie dopatruje się w tem
miłości dziecięcej...
Jakże wtedy nazwać tę wzruszającą troskliwość chorej
sześćioletniej dziewczynki,
która raz rzekła do mnie: "Nie narzekam, bo chcę ażeby mama
spała spokojnie".

ROZDZIAŁ DRUGI.

GNIEW.

Dziecię zaledwo przyszło na świat, już oddaje się
prawdziwym napadom wściekłości
i płaczu.

... Zdawałoby się że uczuwa gorzką zgryzotę z tego powodu,
że jest niedołążne,
więc się oburza na pierwsze bóle życia.

Kiedy podrasta, wówczas w miejsce wrzaskliwego gniewu,
doznaje go na zimno,
jakby dusząc w sobie, a gniew ten gorszym jest jeszcze i
gwałtowniejszym.

* * *

Ileżto razy spotyka się w jakiejś rodzinie niezręcznego
krewniaka albo
przyjaciela próżnującego po całych dniach, lub wreszcie
głupiego sługę, którzy
bawią się drażnieniem dziecka i utrwalaniem w niem
gniewliwości, — a w tym celu
albo wmawiają weń głupie jakieś słowa,
przezeń niby powiedziane, albo przypominają, mu popełniony
błąd czy

niezręczność, lub wreszcie, przez prostą złośliwość, sprzeciwiają się mu.

Któż nie słyszał owej głupiej piastunki, powtarzającej ciągle dziecku: "Uderz, uderz nogą ten stół paskudny.... wybij to głupie krzesło, wybij" itp. itp.

Trudno chyba lepiej wpajać drażliwość i przyzwyczajanie się do mściwego odwetu.

* * *

Zauważcie przytem, że bierność mebla "który zawinił" nie przyczynia się do rozbicia dzieciaka, bardziej jeszcze podrażnionego nieruchomością przedmiotu.

Dodajmy nadto, że najczęściej, dzieciak wywierając swą wściekłość na przedmiocie twardym, uderza się i doznaje bólu, co go bardziej jeszcze rozdrażnić musi.

Sposób to nieomyślny na wyrobienie dzieci gwałtownych i mściwych!

Tylko umysł tak uprzedzony jak umysł Rousseau'a, mógł utrzymywać, że: "dzieci nie stają się buntowniczymi i gniewliwymi, jeżeli znajdują opór tylko w rzeczach".

* * *

Dziwić się trudno tej skłonności do gniewu, skoro się stwierdzi, że słabość i ułomności naszej natury są główną i pierwszą tego przyczyną.

Im więcej czujemy się zależni i bezsilni, tera bardziej
namiętność ta rośnie.

A rozplómienia się przy starciu z przeciwnościami, któremi
życie całe zasiane.

Dlatego też dzieci, starcy i chorzy, nie są. pobłażliwi;
świadomość o swem
niedoleźtwie każe im wierzyć, że wszyscy zaniedbują ich lub
obrażają.

* * *

Gdy się już raz pozwoliło dziecku nasiąknąć gniewliwością,
wtedy przyczyna
fizyczna, nazwana: choleryczną, (temperament choleryczny)
dołącza się do
niepokoju duszy, tak że lada wstrząśnienie, przewraca cały
organizm.

Zwolna stan ten robi się chronicznym i prawie chorobliwym.
Złe dochodzi czasem
aż do wybuchu konwulsyi; muszkuły kurczą się, oczy
rozplómieniają, wargi drżą,
włosy powstają na, głowie, głos zamiera w gardle lub huczy
jak huragan; wreszcie
gorączka ogarnia całą istotę.

* * *

Historya zachowała nazwiska ludzi sławnych, a zmarłych w
napadzie gniewu,
naprzykład Walentynjana.

Morawianie pobici przez rzymian, wysłali wojownika swego
w deputacyi do tego

Cesarza, ale ten oburzony zuchwałą postawą posła, uniósł się
taką wściekłością,

że go krew zalała na miejscu.

Kto wie czy gorączki zapalne, paraliż oczu, konwulsje,
epilepsja, nie pochodzą z

tego pier-

wotnego źródła, jak twierdza: Pinel, Richter, Hoffman,
Servet...

Gimnastyka, okłady chłodne, odosobnienie, kara, stosownie
do wypadków i

temperamentów, zwalczać mogą gniew pożytecznie.

Widok gniewnego uniesienia oddziałł nieraz szczęśliwie na
innych. W taki sam

sposób Spartanie, chcąc wszczepić w synów swoich

wstrzeźliwość, ukazywali im

niewolników zbydlęconych pijaństwem.

ROZDZIAŁ TRZECI.

ZAZDROŚĆ.

Jeżeli zazdrość jest pożałowania godnym instynktem, to w
każdym razie wychodzi z

zasady, która nie jest sama przez się, absolutnie złą.

Opiera się ona na uczuciu, doprowadzonem do ostateczności.

Zazdrość jest siostrą miłości,

Tali jak djabeł jest bratem aniołów,

powiada poeta Bouffleres.

* * *

Ale nie mieszajmy zawiści z zazdrością.

Jeżeli więc dzieciak mocno odczuwa, że matka jego pieści
jednego z jego

rówieśników.....

to jest zazdrosny.

I przeciwnie, jeżeli pożąda ciastka które dostaje jego
rówieśnik, albo bawidelka
swego brata; jeżeli żąda jakiegoś przedmiotu, nie tyle dla-
tego ażeby się nim bawić, ile dlatego żeby odebrać go
innemu.... to jest
zawistny.

* * *

Mówiąc że zazdrość ma za przyczynę pierwotną:

przywiązanie, poszedłem za
odgłosem doktryny, ogólnie przyjętej.

Według mnie bowiem, podstawą jej jest samolubstwo.

Ten sam dzieciak, który z niechęcią i znudzeniem znosi
pieszczoty macierzyńskie,
oburzy się, gdyby który inny, poważzył się zająć jego miejsce.
Dziecko u piersi, skoro zobaczy swoją mamkę karmiącą inne
przy niem, okaże
gwałtowną zazdrość, a przecież tym razem nadarmoby szukał
tu kto miłości.

* * *

Z chwilą gdy ta namiętność już się zakorzeniła, niknie
wesołość i dobry humor, a
nawet apetyt, wzmaga się tylko chęć samotności i ciszy. Lica
wiedną, ciało
chudnie i prawdziwe wycieńczenie opanowuje malca,
gotowego raczej umrzeć,
aniżeli by miał wyjawic przyczynę choroby, która go pożera i
trawi.

* * *

Zazdrość byłaby daleko rzadszą, gdyby jej często nie wywoływali sami rodzice.

I tak: zapewniają, malca, że nad niego przekładają jego przyjaciela Jakóba, że

woleliby mieć za syna Pawełka, a nie jego...

Malec niepojmując, o ile słowa rodziców są. szczerze i możliwe do

ureczywistnienia, staje się niespokojny i podejrzliwy, lękając się ciągle

współzawodnika.

Niebezpieczeństwo staje się szczególnie poważnem wtedy, gdy na nieszczęście

robi się porównania w tejże samej rodzinie, pomiędzy braćmi.

Bo wtedy zazdrość zasiewa ziarna głębokiej nienawiści, wrogich usposobień,

odbijających się boleśnie w tych młodych duszach.

Syn ulubiony jest bratem znienawidzonym.

Mówilem już o tem poprzednio.

* * *

Zazdrości raczej aniżeli złości, przypisać trzeba zgubny zwyczaj denuncjowania,

polegający na donoszeniu o błędach towarzyszy.

Mało takich dzieci któreby nie donosiły, raz dlatego, ażeby siebie uniewinnić i

odwrócić uwagę, a potem, ażeby dowieść że inni nie są lepsi od nich, a może i

gorsi! Łatwo zgadnąć, jak dalece dziecko podbudzane jest do popełniania tej

podłości, jeżeli się tylko przy niem chwali przesadnie,
przymioty jego
towarzysza...
Skłonność ta zdolną jest wpłynąć najgorzej na jego serce i stać
się jego
przyzwyczajeniem, co się także często trafia.
A tkwi w niej nadto, ukryta myśl pochlebstwa, podobającego
się niektórym
rodzicom.
Dzieciak ma bowiem przytem pozór, jak gdyby sobie wielce
cenił polecenia i
pragnienia rodzicielskie i jak gdyby próbował ich wykonania,
przez miłość i
szacunek dla nich.
Zbadawszy jednak ściślej, przekonać się nietrudno, że
denuncyacye mają źródło w
zemście, zazdrości lub pochlebstwie!
Naturalnie, nie mówię tu o wypadkach, w których specjalny
rozkaz ojca nadaje
najstarszemu synowi prawo nadzoru nad młodszymi braćmi.

* * *

Hipotezą delikatną byłoby to, gdyby dzieciak oburzony jakimś
postępkiem
nagannym, i idąc tylko za uczuciem obrażonej
sprawiedliwości, osądził w swem
mniemaniu, że mu rodziców przestrzedz należy.
Jeżeli nie natchnęła go żadna zła myśl, powinszować mu tylko
można tego
postępuku, bo było z jego strony dowód lojalności.

* * *

Daleko staje się kłopotliwszem, gdy dzieciak, będąc słusznie oburzony czyjemiś złemi uczynkami, zadawalnia równocześnie zemstę swoją, dobrze obliczoną.

Z jednej strony, trudno ganić go za wyjawienie złego postępku.

Z drugiej, pochwalić go byłoby także niedobrze, ponieważ postarał się o sprowadzenie kary na innego; nieszlachetność ta aż nadto widoczna, łączy się z małą zdradą, której także chwalić niepodobna.

Jakaż więc na to droga pośrednia?

Można pogodzić jedno z drugim, przyznając słuszość donoszącemu, ale zarazem poprawiając pochwałą wskazówką praktyczną.

Naprzykład: Jaś opowiada, że Michał, w nieobecności sług, bawił się nożem, znajdującym się na biurku ojca, o mało niezraniwszy siostrzyczek, którym wygrażał na żarty, i to wbrew wyraźnemu zakazowi ojca...

... Moje dziecko — może odpowiedzieć ojciec — dobrze czynisz, że ganisz nieroztropność twego braciszka. Nie będzie za to jadł jednej potrawy, ale ponieważ jesteś od niego mądrzejszy, więc nakazuję ci pilnować go podczas mojej nieobecności, a wieczorem zdać mi z tego sprawę.

Małemu cenzorowi urząd ten wyda się zarówno... nudnym jak zaszczytnym.

Lekcja zaś będzie mieć podwójne znaczenie.

Rozwiązanie powyższe miało, o ile wiem niejednokrotnie, najbawienniejsze skutki

na młodych "donosicieli", uznanych pod tym względem za niepoprawnych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

PRZESTRACH.

Wrażenie słuchu pierwszą bywa przyczyną, przestraczu u dziecka.

Krzyk, uderzenie, wstrząsają dzieckiem, zdolnym bez obawy patrzeć na pożar.

Przestrach wzmagą się równocześnie z nabytym doświadczeniem o niebezpieczeństwie.

Z tej przyczyny w dziesiątym roku życia, doznaje się wrażeń strachu daleko silniej, aniżeli gdy się ma dwa lata.

* * *

Różne stopnie albo stany strachu, przybierają rozmaite nazwiska, stosownie do tego czy działają na organizm, czy na inteligencją.

Rozbierzmy te odcienia:

Przestraszenie się, jest poruszeniem żywym i gwałtownym duszy, nagle zaskoczonej jakimś niebezpieczeństwem, którego ocenić nie miało się dosyć czasu; właściwe ono jest przedewszystkiem dziecku. Podnosi z miejsca, oblewa zimnym potem, ale nie trwa długo. Przerazenie powoduje wiadomość o jakimś wielkim złem albo wielkim niebezpieczeństwie, którego uniknąć wydaje się niepodobieństwem. Uczucie przerażenia, wymaga już pewnego rodzaju dojrzałości.

Przygniata ono i paraliżuje ofiarę.
Strach połączony z wzdrygnięciem się odczuwa dusza i system wrażliwy, na widok jakiegoś przedmiotu wstrętnego i obrzydłego. Człowiek cofa się wtedy nagle, jakby odrzucony iskrą elektryczną. Przestрах nadzwyczajny, (l'épouvante) jest stanem trwogi, w czasie którego przesadne powzięliśmy wyobrażenie o niebezpieczeństwie, i myślimy tylko nad tem, jakby go uniknąć. I podczas gdy tamte trzy stany ubezwładniają siły fizyczne, ten przeciwnie zwiększa je stokrotnie, nie dlatego ażeby napaść, ale żeby uciec. Dodaje on nieznanej dotąd siły i nadzwyczajnej zwinności.

Słusznie ktoś wyrzekł, że przestрах nadzwyczajny, jest odwagą trwogi. Obawa, odmienna wielce od trwogi, jest już rezultatem namysłu, a nie wrażeniem nagłym i gorączkowym. Może się ona przydarzyć i najdzielniejszemu, a powinien ją nawet odczuwać człek roztropny, ponieważ obawa czyni nas umiarkowanymi i namyślającymi się. I z tego względu, można ją nawet nazwać pożyteczną. Jest ona zaczątkiem mądrości...

* * *

Dziecię z prawdziwym wstrętem przyznaje się do strachu, a przyczyna tego, mieści

się nietylko w miłości własnej.

Przypuszczam że przyznał się jakiś dzieciak do tego, że się boi pozostać w ciemnym pokoju...

Otóż ośm razy na dziesięć, jest on pewny, że go poślą wieczorem bez światła, albo do długiego szeregu komnat, albo do spiżarni, albo do samotnego ogrodu.

Posyłki te, potęgują jeszcze jego strach.

* * *

Strach będąc wpływem wyobraźni, musi się przez to samo już zwiększać, gdy się go stwarza i wyzywa. Odpowiadamy zwykle na to, że dzieciak głupi jest, bojąc się niewiedząc czego, skoro niema żadnego niebezpieczeństwa. Lecz kwestya nie leży w tem, że niema żadnego niebezpieczeństwa, ale w tem, czy on wierzy w niebezpieczeństwo.

To bowiem jest przyczyną jego przestradchu.

Zamiast denerwować dzieciaka takimi próbami, lepiej pozyskać najpierw zupełne jego zaufanie, potem gdy się go już całkiem uspokoiło, pokazać mu i dowieść, że się stał ofiarą własnej wyobraźni.

Zmuszając go do zetknięcia się z przedmiotem strachu, nie leczymy go, ale bardziej jeszcze niepokoiimy; wyśmiewając zaś jego przestradchu, odstręczamy go od zaufania i zwierzenia się. Dziecko, którego się nigdy ani nie zwiodło ani nie

straszyło, nie doznaje nigdy prawie, uczucia przestachu.

* * *

Istotnie bowiem, strach wynika często nie tyle z naturalnej skłonności, ile z jakiejś szczególnej okoliczności.

Niezręczne sługi, dla zabawienia a często dla napędzenia strachu "paniczom",

opowiadają im okropne i cudaczne historyjki.

Rzecz prosta, że młodziutka wyobraźnia pochłania je i doprowadza do najwyższej przesady.

W ten sposób jedna jedyna historyjka, wystarcza na to, ażeby oddziaływać

chorobliwie na pewne natury nerwowe lub trwożliwe.

Dziecię pod wpływem strachu, doznaje dziwnego i niedającego się opisać

zaniepokojenia,

oczy patrzą błędnie, głos wychodzi z gardła zdławiony,

słowem prawdziwy ogarnia

je szal.

* * *

Najszkodliwsze wstrząśnienia i najcięższe wypadki choroby, następują nieraz po napadzie strachu.

Opowiadają, że podczas epidemii, zrobiono doświadczenie na dwóch skazanych na śmierć.

Położono jednego z nich na ciepłym materacu, powiedziawszy mu, że na nim zmarł

przedtem, chory na cholere... Nieszczęsny wnet poczuł oznaki
tej choroby i
zmarł. Tymczasem materac ten nie służył nigdy za posłanie
cholerycznemu, i
umyślnie ogrzano go w zamierzonym celu.
Co do drugiego, włożono go do łóżka, w którym umarł kilka
godzin przedtem
choleryczny, ale go o tem nie uprzedzono, i... nic mu się złego
nie stało.
Znaną jest też historia owego skazanego na śmierć, zmarłego
z przestachu za
dotknięciem się tylko mokrej bielizny, którą wziął za
zimnapochwę miecza.

* * *

Zanim się zażąda szczerego wyznania się od swego
syna, uczyni się
roztropniej, usiłując mniej więcej odgadnąć naturę obawy,
która go trapi.
Ojciec czujny a bystry, nie pobłądzi.
Co prawda, że pole badań dosyć jest ograniczone: obawa
ognia, zbójców, istot
nadprzyrodzonych... oto zwykle przyczyny strachów
dziecięcych.

* * *

Pewnego dnia z końcem obiadu, zaprowadził syn właściciela
przedzalni, dla
zabawy, dwóch młodziutkich swych krewniaków do
warsztatu, w którym rozwieszono

były w różnych odstępach, ogromne motki płótna. I tam, przy niepewnym blasku światła, wmówił w nich, że widzi w tych białych motkach, wisielców poruszających się u sufitu.

Nie trzeba było tyle ażeby oddziałać na wyobraźnię malców, którzy uciekli w najwyższem przerażeniu. Nic nie powiedzieli o tem swym rodzicom.

Zwykle nic się nie mówi.

Czy byli istotnie przekonani o tych wisielcach?

Bynajmniej; tak dalece nie byli naiwni, ale mimoto przez kilka miesięcy,

zostawali pod wrażeniem strachu.

Inny przykład. — W rodzinie młodego F... wieszano

zazwyczaj kapelusz tuż

naprzeciw łóżeczka malca, a nad wieczorem zawieszano

płaszcz, tak że w

półcieniu, dwie te rzeczy tworzyły dziwną masę ciemną, w której dzieciak

dopatrywał się straszliwej sylwetki wisielca. Okropne sny męczyły go po całych nocach.

Złamany bezsennością i wzruszeniem, wstał wreszcie, zdjął rzeczy i odzyskał sen i spokój.

Wiedział dobrze że to nie żaden wisielec, czego najlepszym dowodem że się zbliżył bez obawy.

* * *

Warto przeczytać zajmujący opis D-ra Pujol.

Obserwujcie uczucie strachu u jednego z tych biednych dzieci,
któremu jakby
umyślnie naopowiadano mnóstwo historyjek o zbójcach,
wilkołakach i upiorach.
Nadeszła godzina snu. Kładą je do łóżka, zostawują same,
usunąwszy światło z
pokoju. Daje się słyszeć lekki szmer, albo mebel trzeszczy; w
tejże chwili
wyobraźnia dziecka, przepelniona straszidłami, tworzy sobie
obrazy
najczarniejsze. Zakopuje głowę pod poduszki, skula się cały,
tak że wygląda jak
piłka. Z instynktu robi się jak najmniejszym, ażeby strach miał
jak najmniej
przed sobą przestrzeni jego ciała. Tak leżąc, cóż dziwnego że
krew zbiega się w
sercu, puls bije żywiej, a oddychanie staje się krótsze, bo
nawet z obawy
zdradzenia się, boi się oddychać; nareszcie, z oczami
utkwionymi w domniemany
przedmiot trwogi, z wytężonym słuchem, czeka długo, aż
oblany potem, znękany i
znużony, zapada w sen pełen straszliwych marzydeł, lecz sen
ten zamiast go
wzmocnić, męczy bardziej jeszcze".

ROZDZIAŁ PIĄTY. BOJAŻLIWOŚĆ.

Ważność tej wady zwykliśmy przesadzać, boć przecie obawa,
idzie w parze z
nieświadomością i słabością dziecięcego wieku. Czyż nie jest
tutaj w grze raczej

obrażona miłość własna rodziców, aniżeli prawdziwe dobro ich dzieci?

Nic ich bardziej nie gniewa, jak widzieć swe dziecko, o którym wiedzą że jest inteligentne, zacinające się w upartym milczeniu, lub niechcące przedstawić się korzystnie.

* * *

Przypatrzcie się. Jestto dzień w którym pragnę, ażeby dziecko ich, wyjątkowo okazało się wyższem w czemś, niż bywa zazwyczaj. Tymczasem stało się przeciwnie. Dlaczego? Dlatego, że dowcip czy inne objawy inteligencji, nie stawiają się na rozkaz, i dosyć chcieć je wywołać sztucznie, ażeby nastąpiło milczenie, jako słuszna oznaka nieufności do samego siebie. Dzieciak wie, że się chce okazać jego zalety, że się liczy na jego bystre odpowiedzi i już umysł mając zajęty tą troską, nie oddaje się swobodnie swym wrażeniom; przeciwnie, staje się ciężko zamyślony i tępszy! Dodać trzeba, że tembardziej będzie trzymał się na wodzy, im go usilniej uprzedzano o tem, czego odeń oczekują. Widząc się na cenzurowanem, krępuje się i boi własnych wyrazów, których swobodne wypowiedzenie posiadałoby właśnie cały wdzięk. Zastanowienie się, zamknie mu usta.

I na odwrót, dziecię nie zbyt obdarzone z natury, skorzysta ze sposobności,
ażeby wypowiedzieć masę bzdurstw, a w przekonaniu że się zasługuje i podoba,
upokarza tylko niepowściągliwością języka swych rodziców. Przyznajmy, że często umiejętność znalezienia się (savoir-faire), usłuży lepiej
od wiedzy, i że pewność siebie, przysparza niejednokrotnie niemałych korzyści.
Ale z punktu widzenia moralnego, bojaźliwość dziecięcia, znamionuje często
poważne zalety umysłowe.
Jest ona córką skromności, pochodzi z poczucia swej niższości względnej.
Otóż zrozumieć tę niższość, jest według mnie, wielkim dowodem inteligencji.
Wreszcie czyż z upływem lat, dziecię nie uleczy się z wolna z tej lekkiej wady,
której nie godzi się obmawiać? Bojaźliwość bowiem, zapamiętajmy o tem, łączy się
doskonale z odwagą i prawdziwą wartością, a ustępuje zupełnie, gdy chodzi o
ojczyznę lub inne święte obowiązki.
Przykładów na to, ile kto zechce.
A potem, według słusznej uwagi Arnauld'a: w wielu wypadkach jest się bojaźliwym,
nietylko przez brak ufności do siebie, ile przez nieufność do innych... w czem ma
się słuszność.
Nakoniec, ze wszystkich wad, ta jedna nie szkodzi nikomu. Może szkodzić
bojaźliwemu, ale nigdy nie obraża ani cnoty, ani honoru. Nie jest przeto złem, raczej nieszczęściem.

* * *

I znowu zarozumiałość jest chorobą nieuleczalną.
Zarozumialec uważając się za zdolnego do wszystkiego, nie
nauczy się niczego;
mając się za równego wyższym, a za wyższego od równych
sobie, będzie
zniechęcony przez tych i tamtych.
Wzrastając, stanie się niezdolnym; próżność przerodzi się w
arogancję, i choćby
miał pierwszorzędną inteligencję, doczeka się najostrzejszych
krytyk, ponieważ wszyscy są jego nieprzyjaciółmi.
Ludzie istotnej wartości, wiedząc ile im jeszcze brakuje, są
skromniejsi od
innych. I podczas gdy ta zaleta, jest i będzie zawsze
charakterystyką ludzi
talentu, zarozumiałość pozostanie przywilejem ludzi
miernych, którzy niepojmując
swego położenia, są zawsze pyszni i zadowoleni z siebie.
Wszyscy są z nich niezadowoleni, oni tylko jedni zachwycają
się nad sobą!

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

DZIECI NAZWANE: "LES ENFANTS
TERRIBLES". Przyzwoitość nakazuje napominać dzieci
nazywane "les enfants terribles". Na to
zgodzi się chyba każdy.
Atoli... przyznajmy, że dla obserwatora, niema nic bardziej
zajmującego ani
wdzięczniejszego, jak te wyrażania się dziecka, naiwne
zarazem i głębokie; jak
te uwagi nacechowane zdrowym rozsądkiem, albo dowcipną
krytyką, a tem

prawdziwszą, że jest nieprzewidzianą i często zgoła nieświadomą.

Trudno o coś samodzielniejszego, nad te uwagi dziecka i te dowcipy, z którymi się wyrywa mimowoli. Smak i bystrość tych mimowolnych spo-

strzeżeń, mogłyby często ubiegać się o pierwszeństwo z dowcipami najbardziej sławionymi. Weźmy kilka przykładów.

* * *

"Dzień dobry maleńka! W rozpaczy jestem, bo twoja mateczka była kiedyś u mnie, a ja akurat wyszłam z domu". — A mateczka wcale nie. Nawet powiedziała, nie zastawszy pani: "Co za szczęście! uciekajmy co prędzej!"

* * *

Siedzą przy stole. Amfitryon zapowiada gościom gatunek wina Bordeaux, jeden z najprzedniejszych i najrzadszych. A synek gospodarza na to: "A prawda, przecież to ta sama butelka, z której dziś rano zeskrobano etykietę!"

* * *

Przy obiedzie wnoszą pieczyste. Gospodyni: "Kapłon umyślnie tuczony, z naszego kurnika.... Jestto jedna z przyjemności wiejskich, móżz podać na stół to, co się

zna dobrze. Na to wykrzykuje mały bęben: "Mamusiu, toż to samo zwierzątko, co się wczoraj utopiło w stawie?"

* * *

Przychodzi ktoś w odwiedziny. Dziecię siedzi samo w salonie. "Marno, przychodźże prędzej — woła — bo przyszła ta pani... z długim nosem!" "Czy wiesz dlaczego, zostawia się tylko kawałeczki świec w kandelabrach?" — A bo tatuś chce ażeby wszyscy myśleli, że u nas bywa dużo gości wieczorem, chociaż przychodzą tylko dwie stare ciotki".

* * *

"Bardzo się cieszę gdy przychodzisz do nas na obiad. " — Więc mnie kochasz? — "Nie, tylko wtedy zawsze dają jedną potrawę więcej".

* * *

Warga pewnej damy, zaopatrzona jest w spory wąsik... Dziecię nie spuszcza wąsika z oczu. Matka niespokojna, usiłuje odwrócić jego uwagę. Nadaremnie! Nie potrafi powstrzymać jego uwagi, z którą się wyrywa: "Dlaczego mamusiu, nie goli się... ta pani?"

* * *

— Proszę nie patrzeć się w lustro moja panienko! to nieładnie!

— A dla czegoż pani ma aż dwa lustra? — odpowiada pięcioletnia dziewczynka, nader logicznie.

* * *

W dniu przyjęcia u pana M. Przynoszą bukiet.

— Gospodyni. Bukiet?... Od kogóżby to?"

— Przecież mama sama kazałaś kwiaciarce Przysłać go gdy będą goście.

* * *

Pewna pani skarży się że straciła wszystkie swe włosy. —

"Gdzietam mamusiu,

przecież je dziś jeszcze widziałem na kominku".

* * *

— Słoją maleńka, czy twój papa jest u siebie? — Ja nie wiem, alem tyle

zrozumiała, że mówił iż jak pan przyjdzie, to go nie będzie".

* * *

— Pisałeś do mnie drogi przyjacielu? Nic nie odebrałem, ach! te nasze poczty !

Na to dzieciak: "Tatuś sobie nie przypomina? A przecież rzuciłeś list w ogień i

rzekłeś: "Nie wart i marki pocztowej".

* * *

— Czy twoja mama, bardzo zajmuje się muzyką?
— Nie, tylko zawsze zaczyna ten sam kawałek, gdy ktoś u
drzwi zadzwoni.

* * *

X.

pozuje na człowieka, bardzo przez wszystkich
poszukiwanego. "Wiesz mój drogi,
kogo akurat przy twoich drzwiach spotkałem?" — Nie. —
Jednego z moich
przyjaciół, margrabiego W., któregom się pozbyć nie mogłem.
— Albo to prawda! — wykrzykuje malec — przecie to był
nasz cyrulik, który nawet
powiedział panu: "odchodzę, bo idzie tramwaj".

* * *

— Cóż dziecuisio moje, ucieszyły cię maliny i porzeczki,
którem ci posłała? —
Nie. — Dlaczego? — Bom dostał boleści.

* * *

Trudno oddać w powtórzeniu wrażenie płynące z
niespodziewanego zwrot a w
odpowiedziach dziecka, i jeżeli z punktu moralnego potrzeba
napominać dzieci za
ich uwagi "straszliwe", to chyba na mocy tej zasady, że nie
dobrze mówić całą
prawdę...

Księga dziesiąta.

Miłość ojcowska. — Miłość synowska. ROZDZIAŁ
PIERWSZY.
PORÓWNANIE MIŁOŚCI OJCOWSKIEJ Z SYNOWSKĄ.

Matka jest najlepszą szkołą. Michelet.

Przyrzekłem być niepodległym w swych uwagach, dlatego i teraz nie waham się.

Syn rodzi się...

Przed kilkoma już miesiącami, zadrgało w żywocie matki.

Dziecię przyszedłszy na świat, znajduje w swej matce

tkliwość zupełną i

niezmiernie gorącą.

Zapewne że tych narodzin nie odczuwa tak samo ojciec.

Ucieszony jest nowym swym

tytułem i tem, że ma następcę po sobie.... a choćby

następczynię, ale dzieciak sam przez się, nie budzi w nim tego

zapału, jaki

odczuwa kobieta w swem tryumfującym macierzyństwie.

* * *

W pierwszych miesiącach, miłość ojca spokojną będzie i

umiarkowaną, podczas gdy

miłość matki od pierwszych chwil, w najwyższym jest

rozkwicie.

Matka nie myśli o sobie... Kochając dziecko dla niego

samego, po za wszelkimi

osobistymi względami, zapomina o sobie i nie przyznaje, iżby

mogło być cokolwiek

ważniejszego nad jej maleńkiego.

Na miłość jej, składają się poświęcenie i abnegacya.

Posłannictwo które ma przed sobą, nie zdaje się jej
zapowiadać przez długie lata
niczego, prócz licznych trosk, obaw śmiertelnych i
niekończącego się
znużenia....

Ileżto nocy bezsennie przepędzonych, ile obaw i troskliwości,
zanim otrzyma w
nagrodę jeden uśmiech lub pieszczotę tej małej istoty, będącej
zdwojeniem jej
samej i jej duszy!

Lecz mniejsza o to! Pozbawić się wszystkiego dla tego
"kochaneczka", cierpieć
przezeń, czyż nie jest niewypowiedzianą radością i potrzebą
jej natury?

Im więcej daje z siebie, tem bardziej czuje się matką..
Niezawodnie! Montaigne niebyłby śmiały nigdy powiedzieć
przy kobietach tego
cynicznego słowa, a raczej bluźnierstwa, z którym się raz
odezwał, mówiąc o
swych synach: "Straciłem jednego... czy też dwóch".
Lecz niechaj nadejdzie ta godzina, w której maleńki zaczyna
się rozglądać,
poznawać otaczających, i szczebiotać: pa... pa! po raz
pierwszy!... a wtedy
ojciec dozna nowego uczucia, i od tej chwili, wrażenia jego
staną się żywsze i
głębsze od tych nawet, których doświadczył w dniu urodzenia
się malca.

Dlaczegoż przywiązanie jego dało na siebie czekać? Dlaczego
tak się opóźnia, w
porównaniu z przywiązaniem matki?
Dlatego, że kocha interesowniej od niej.
Szczypta egoizmu siedzi w nim: coś za coś.

* * *

Cały legion przedstawia ten ojciec, który tak się odezwał:

"Dopóki dzieci nie są
czyste, zostają pod wyłączną opieką matek". Słowa te mogą
oburzyć i słusznie
matki, ale ich nie zniechęcą.

Kato kładący w powijaki swego nowonarodzonego syna,
znajdzie wielbicieli, ale
nie naśladowców.

Powtarzam więc, że matka kocha swe dziecko w miarę
czynionych dlań poświęceń;
miłość jej wzrasta w stosunku prostym do cierpień, któ-
re ponosi. Im dziecię jest słabsze, nędzniejsze nawet brzydsze,
tem tkliwość jej
większa.

... Nie jestem pewny, czy z ojcem ma się rzecz tak samo, gdyż
zdaje mi się iż
kocha on je w miarę przyjemności, jakich z jego powodu
doznaje.

Odcień charakterystyczny i wybitny.

* * *

Wogóle przewaga miłości macierzyńskiej w ognisku
domowem, ma swoje wielce
dodatnie strony.

Na dziesięć matek, ośm umie wychować swe dziecko, a jedna
tylko może z powodu
różnych okoliczności wychowanie doprowadzić do samego
końca.

Zazwyczaj na dziesięciu ojców, ośmiu nie ma pojęcia o swych obowiązkach, a z dwóch pozostałych, jeden bierze na siebie ciężkie zadanie wychowania, pospołu z matką.

Wolno czytelnikowi zmienić ten stosunek, mnie obchodzi tylko zasada.

Otóż, z chwilą gdy ojciec nie myśli poświęcić się swym obowiązkom, niechby przynajmniej uważał za swój stanowczy obowiązek, zgodzenie się na postanowienia matki; w przeciwnym razie, popełnia ciężką winę i staje się odpowiedzialnym za przyszłość.

Takie zgodzenie się, przyczynia się potężnie do podtrzymania jedności i harmonii kierunku, co już jest rzeczą szacowną.

Zezwolenie na zastępstwo, ze strony ojca, warte tysiąckroć więcej, aniżeli mieszanie się dorywcze, przypadkowe.

Wreszcie, matka ze swego posterunku, może tak jak nikt badać zblizka charaktery, skłonności albo wady dzieci, gdy tymczasem ojciec, który od czasu do czasu tylko i bez namysłu, miesza się w sprawy wychowania, niechcący nawet, stanie nieraz w drodze projektom i rozporządzeniom matczynym.

Zaprzągnąć dwa rumaki w wprost przeciwnym kierunku, jestto uniemożliwić ruszenie z miejsca, gdy zaprzęg taki, w którym ciągnie choćby jeden tylko, posuwa się naprzód lubo powoli, ale bądźco bądź posuwa.

Ideąłem byłoby, gdyby ojciec pożyczył cokolwiek od matki jej łagodności,
pozostając jak przystoi każdej sile, przedstawicielem naturalnym władzy, i gdyby
z drugiej strony, matka czuła takie poparcie, iżby mogła rozkazywać po męsku, w razie nieobecności męża.

* * *

Nareszcie, ojciec strzedz się winien pokusy psucia dziecka w tych rzadkich chwilach, w których się niem opiekuje.
Cóż bowiem może być ponętniejszego, jak być "papą pieszczącym", pozostawiwszy matce rolę karciciela!
Wielu też ojców, nie wiele się troszczy o to co się stanie później w ich nieobecności, lecz matka dla tej właśnie ciągłości swej pieczy, nie powinna mu pozwalać, iżby w owych rzadkich odstępach, rozpieszczał dziecko.

* * *

Zbierając powyższe uwagi w jedno, jeżeli ojciec nie ma warunków odpowiednich, jak się to często zdarza, ażeby współpracować nad wychowaniem dzieci, niechże przynajmniej przeleje władzę zupełną na matkę; niech siłę swą odda na jej posługi i niechaj nigdy wobec dziecka, nie krytykuje wyznaczonej kary.

Inaczej, zdradzi pracę matki i uczyni ją niemożliwą.

* * *

Poparcie matki przez ojców, przyda się im samym, bo potrafi
ona nauczyć synów,
iżby ich kochali i szanowali.
Będzie to chwalebniejszym, aniżeli zdarzająca się czasami
kamraderya ojca z
synem... Zdarza się również, że ojciec w pierwszych latach,
pozwala dzieciom
śmiać się, nawet swoim kosztem, że daje sobie zabrać
kapelusz i laskę, aż
znudzony, jednym odmachem ręki, wyswobadza się od
dziatwy, mówiąc na odchodnym:
"Zostawiam ci żono dzieci. "
Ale w jakimże je stanie zostawia? Rozkrzyczane, podniecone,
zdenerwowane ! bo
właśnie dla-
tego, że się już nieźnośnie rozchukały, osądził za rzecz
roztropną, wymknąć się
czempredzej.

* * *

Pięknie na tem wychodzi mamusia, kiedy trafiwszy na taką
burzę, musi ją uciszać,
dzieciaków uspokoić i do porządku doprowadzić; Pawełkowi
kazać się uczyć lekcji,
Maryni pisać kaligrafją, Piotrusiowi siedzieć cicho!... Po ojcu
łatwym i
zabawnym, zjawiła się matka surowa i karcąca!

Pożałowania godny kontrast, który usprawiedliwi moje zdanie, stosujące się z taką prawdą w wielu razach, a mianowicie, że: Matka chce rządzić, a niemoże... Ojciec może rządzić, a niechce... Podczas walki, przedstawiciel "płci mocnej", zdaje się liczyć na "słabą kobietę", iżby sobie poradziła z bębniami. I w dobrej wierze, dochodzi do przekonania, że spełnia swój obowiązek względem rodziny. Przypomina to ów dialog: — "Chcesz, sporządzimy we dwoje doskonały obiad. — Sama mogę to uczynić. — Nie, podzielimy się robotą; ja będę zjadał potrawy, a ty będziesz myć naczynie... ach! jak się dobrze zabawimy!"

* * *

Ze wszystkich zarzutów czynionych matkom, jeden słusznym nazwać można, to jest przesadę w drobiazgowej pieczołowitości. "Drobiazgowej" to jest "pieszczuchowskiej", czyli przesady w troskliwości na najmniejsze utyskiwania, na najlżejszy ból dzieci... Większy błąd jeszcze leży w tonie patetycznym, ponieważ wszystko to zmniejsza odwagę, energią" męskość w dzieciaku, robiąc je słabszym i tchórzliwszym. Zadrasnął się lub uderzył, należy mu więc pomóc i przynieść ulgę... ale czyż potrzeba zaraz, wykrzykiwać lamentującym tonem: "O mój aniołku, musiałeś się

bardzo uderzyć! Biedactwo, jakże cierpi!... Anusiu,
przynieśno czempredzej okład
zimny, ależ prędziej! Chodź, chodź do mnie, moja duszo
droga! Powiedz, powiedz,
bardzo cię boli?
Jeżeli po takiej scenie i lamentach, dzieciak nie czuje się
ciężko chorym to się
prawdziwie dziwić trzeba!
Zauważcie, że z początku nic nie mówił, bo ból był
nieznaczny prawie, ale gdy
ujrzał matkę tak strapioną, rozczulił się sam, powiedziawszy
sobie in petto:
muszę chyba bardzo cierpieć, skoro tak się mną gorąco
zajmują.
Czyli, że dzieciak dał się owładnąć wzruszeniu
macierzyńskiemu i skończył na
płaczu, z powodu boleści urojonej.
... Opowiadają, że pewien skazaniec, słysząc jak wzruszająco
bronił go adwokat,
wybuchnął łkaniem.
Sąd przysięgłych przekonany był, że go taka ogarnęła skrucha,
gdy nagle
połyszał te wyrazy: "Nie myślałem, że jestem taki
nieszczęśliwy!"
Wychowanie przecież nie ma w zadaniu oddalania boleści, ale
szczepienia odwagi
wobec cierpień, i rezygnacyi, gdy innego niema ratunku.
ROZDZIAŁ DRUGI.
MIŁOŚĆ DZIECIĘCA.

Jeżeli miłość ojcowską i macierzyńską, można nazwać
Opatrznościowemi, to

niemożna tego samego orzec o miłości dziecięcej, ponieważ
nie jest ona, pomimo
pozorów, wrodzoną, ale wynikiem wychowania.
Nieświadomość i niedołęztwo dziecka nie pozwalają na to,
ażeby było inaczej,
ponieważ ażeby kochać, potrzeba było już żyć...

* * *

Mamka, sługa, mają sobie powierzone dziecko, lecz gdy
rodzice nie nauczą go
miłości w chwili, gdy zaczyna cośkolwiek już pojmować, to
pozostanie ono,
moralnie biorąc, sierotą.
Dziecię które przyszło na świat, szuka instynktownie swej
matki, ale z równą
chciwością chwyci za podsunięty mu smoczek. Pragnie ono
przedewszystkiem, płynu
żywicielskiego.
Podobne jest ptaszкови, drżącemu z radości, za zbliżeniem się
żywiącego go
dziubka matki.

* * *

Prawo zachowawcze; właściwe wszystkim istotom, wprawia
w ruch wszelkie
instynkta, czyniąc je ciągłymi i nieustającymi.
Ciekawem jednak jest stwierdzenie, że natura w ogólności
biorąc, nie ma w
zamiarach zachowania gatunku.
I tak, u zwierząt niższego rzędu, dających sobie radę od chwili
urodzenia,

przywiązania macierzyńskiego czy dziecięcego, dostrzedz
trudno, a wątpliwem
jest, czy ono choćby w zarodku istnieje.
Rzeczywiście, wydaje się niepotrzebnem, ponieważ małe
radzą sobie same, od
pierwszej zaraz chwili.

* * *

W stopniu cokolwiek wyższym, widzimy ptaka szukającego
pożywienia, ogrzewającego
i opiekującego się swemi pisklętami. Atoli zaledwo one
podrosną, gniazdo staje
się opuszczone i nie zostaje się ani śladu z tkliwości
macierzyńskiej.
Tak samo byłoby z rodziną ludzką, gdyby do instynktu nie
przyłączyły się względy
moralne z powodu odebranych dobrodziejstw, i miłość
wyrozumowana, będąca
Szczęśliwem ich następstwem.

* * *

Współczucie fizjologiczne i pokrewieństwo z natury, nazwane
"głosem krwi",
niezdolne są do wytworzenia węzła prawdziwego i trwałego!
Głos krwi "przemawia, " zaręczają poeci i dramaturgowie o
wydoskonalonych
zmysłach, artystycznych.
Zgódźmy się na to choćby bez przekonania, że dzięki temu
głosowi, matka rozezna
rysy dziecka, które umyślnie przed nią zasłonią.... Bądźcobądź
tej tajemniczej

mowy, dzieci nie rozumieją, dopóki nie doszły do wyższego stopnia rozwoju duchowego.

A i teraz jeszcze, trzeba ażeby je nauczono kochać!

Błędnym jest mniemanie, iż dziecię kocha z instynktu i drogą naturalną.

Nazywam to najzupełniejszym złudzeniem.

Dziecię wyciąga do was ręce, popchnięte zrazu koniecznością.

A zacznie kochać rodziców dopiero wtedy, gdy oceni doznane dobrodziejstwa. Śmiało

więc twierdzę w tej formie paradoksalnej, że miłość dzieci, spływa, na nie przez rodziców.

* * *

Umieć dać się kochać, należy do niemałych trudności w nauce ojcowstwa, gdyż

przywiązanie dziecka stosować się będzie do wdzięczności, którą się je natchnie.

Niechże więc jak najrychlej dowie się dziecko, że to rodzice dają mu dach, pod

którym znajduje schronienie i pomoc,..., że jeżeli ojciec często z domu wychodzi,

to dla zarobienia pieniędzy potrzebnych na życie... że buty, które

nosi i ubranie, i żywność dająca mu zdrowie, kupione zostały przez matkę, i że

zabrakłoby mu wszystkiego, gdyby go rodzice pozostawili samemu sobie...

* * *

Nie chodzi tu już o filozofję ani o moralność, lecz mamy przed sobą istotkę drobną, samolubną z konieczności, a w której wrażenia, w pierwszych chwilach życia, grają rolę przeważną. Do rodziców należy oczyszczać, przemieniać", nadawać podnioślejsze znaczenie tym wrażeniom, aż do stopnia uczucia, będącego już wytworem dobrego wychowania. Podnieść trzeba te istoty, oto wyraz precudny i mieszczący już sam w sobie, cały program wspaniały; podnieść, co znaczy wznieść młode te dusze do wyżyn niebiańskich, gdzie króluje ideał, prawda, Bóg sam! I wprost przeciwnie, samolubstwo obniża i zmniejsza wszystko, wyradza i zdusza tkliwość dziecięcą, zarówno jak i szlachetne porywy patriotyzmu.

* * *

Nieinaczej, ojcowstwo tak głęboko wnika w ideę ojczyzny, że nadało jej nazwę: terra patrio. Ojczyzna jest ziemią naszych przodków, miejscem gdzie się urodził nasz ojciec! Kocha się w niebiosach swego kraju, w jego górach, rzekach i lasach, nietyle naturę ile rodzinę, którą one wywołują potężnem i nigdy nie ginącym przypomnieniem. Rodzina jest małą ojczyzną, Ojczyzna jest rodziną zwiększoną! I dla tego, trudno ażeby zły syn był dobrym obywatelem!...

* * *

Ileżto razy słyszymy rodziców narzekających, że kochają
dzieci swe daleko
więcej, aniżeli one ich!
Co znaczy, że miłość macierzyńska czy ojcowska, jest daleko
żywszą, silniejszą i
zupełniejszą, aniżeli miłość dziecięca.
Lecz jeżeli dzieci kochają tyle tylko, ile są w stanie, jakież
uczynić można im
zarzut?

* * *

Nie chcąc być niesprawiedliwym, trzeba przyznać, że każdy
płaci tu przywiązaniem
w dwóch ratach: swym rodzicom, a potem: swym potomkom.
Miłość rodzicielska jest niby wekslem, wystawionym przez
dziadka na syna, a na
korzyść swoich wnuków. Ojciec oddaje co sam otrzy-
mał; niby istnieje tu, że się tak wyrażę "substytucya" czułości,
z której
korzystają jego znowu synowie.

Miłość tak jak rzeki
Spływa na dół, a nie płynie w górę.

Prawdą jest niezawodną, że rodzice otrzymują w zamian
osobiście mniej aniżeli
sami dali — i dla tego w tym sensie, mówi się zwykle, że
wszystkie dzieci są
niewdzięczne.

...."Powtarzał mi to tysiąc razy mój ojciec" —

dodaje z nieporównaną naiwnością, legendowy p. Poirier().

* * *

"W tem wszystkim — mówi p. Deschanel — chodzi o kwestyą stopnia przywiązania.

Jeżeli ojciec i matka kochają, to mają prawo żądać nawzajem miłości. I wtedy

cieszą się podwójnem szczęściem, — bo kochają i są nawzajem kochani. I wówczas

smutni są tylko dla tego, że są kochani tkliwie, a oni kochają niezmiernie. "

Zaiste! kochają niezmiernie, namiętnie, ale jestto namiętność silna, zdrowa i

plodna w cnoty, namiętność bez goryczy i bez gorączki, czysta w swej treści i

święta w swym celu!... Miłość bez ponizań się i

podłości! Doświadczenie stwierdza powyższe uwagi.

Dopiero wtedy, gdy przychodzi oddać własnym dzieciom miłość, której rodzice

doznawali od swoich rodziców, dopiero wtedy, widzi się ile się im zawdzięcza.

Bo ta względna beztroska, w której pędzimy lata młodości, jest istotną łaską

Opatrzności!

Czyż, gdyby trzeba było w zaczątku życia, znosić wszystkie wzruszenia i

cierpienia, miałyby się w wieku dojrzałym siłę, energją, i... złudzenia

potrzebne do oddania się wychowaniu własnych dzieci?...

* * *

Więc czyż nie ubolewać tu nad rodzicami? czy nierówność w przywiązaniu do nich,
nie może słusznie wydać im się goryczą?...
Ażeby odpowiedzieć na to, potrzebaby najpierw rozwiązać to zagadnienie moralne:
Kto jest szczęśliwszy, ten co kocha, czy ten co jest kochany?
Mnie się zdaje, że pierwszy: *beatius est dare quam accipere*.
Niezawodnie, na zawsze pozostanie prawdą ta zwrotka poety:

O dzieci! marzeń naszych świetlane postacie
Wdzięczne, przeanielone!
Przenigdy matek swoich, wy tak nie kochacie
Jak was kochają one!

* * *

Na zakończenie zamieszczam śliczny a oryginalny wiersz
Richepin'a, tłumaczony
według ponurej legendy bretońskiej, p. t.; *Miłość
macierzyńska*.

Kochał raz biedak duszą całą
Tę, co o niego dbała mało.
"Serce Twej matki — rzekła mu —
Przynieś mi, niech je rzucę psu!"

Zabija matkę, krwawe serce bierze,
Spieszy kochance złożyć je w ofierze.
A gdy tak spieszy i pędzi i goni,
Pada — wymyka mu się serce z dłoni.

I owo serce, tocząc się po ziemi,
Słyszy jak mówi doń słowy cichemi,
W których łzy matki drżą, i niepokoje:

"Czyś się nie zranił czasem, dziecię moje?"

* * *

Żona pewnego Wenecyanina, widząc umierającego swego
jedyne go syna, poddała się
najstraszliwszej rozpacz...
Zakonnik usiłował ją pocieszyć: "Przypomnij sobie
Abrahama, gotowego poświęcić
syna swego na ołtarzu Boga, który chciał go doświadczyć. "
"Ach mój ojciec! — odrzekła gwałtownie — Bóg niebyłby
nigdy żądał podobnej ofiary
od matki!" Księga jedenasta.
Złośliwość. — obmowa. ROZDZIAŁ PIERWSZY.
Zmysł krytyczny i zmysł kostyczny.

NIETOLERANCYA.

Jakże często powtarzano, że ludzkość jest ślepą.
Me byłoby słusznie powiedzieć także, że jest zyzowatą?
Postaram się
wytlomaczyć.

* * *

Niema takiej osobistości, któraby nie była zbiorowiskiem
złego i dobrego w
nierównych częściach, a różnica w ustosunkowaniu, stanowi
indywidualność.
Niezawodnie, że najcnotliwszy podlega słabościom, i
największy zbrodniarz może
odczu-
wać w danej chwili szlachetność, chociażby tylko przez
skruchę.... tę cnotę

grzeszników!

Jeżeli więc tak rzeczy stoją, to ludzkość wyda się dziecku albo zajmującą i sympatyczną albo nienawistną i pogardy godną, stosownie do tego, czy mu się ją przedstawi w tym lub owym profilu.

* * *

Ażeby nadać temu spostrzeżeniu należyta wypukłość, podamy portrety dwóch osobistości, odmalowane przez dwa odmienne umysły, z których jeden, upatruje z lubością brzydkie tylko strony, a drugi przeciwnie, lubuje się w pobłażliwości i uprzejmości.

PIERWSZY PORTRET.

Wiesz co, że ten twój przyjaciel X. bynajmniej nie jest grzeczny z tą, swojej, szczerością... Nie krępuje się bynajmniej, ażeby mówić ludziom wprost w oczy rzeczy najnieprzyjemniejsze, a mógłby przecie zaczekać, aż sobie ten ktoś wyjdzie. "

"Znasz-że jego brata? Boże! jakież brzydki! Potworny. W gruncie rzeczy, nie zły to człowiek, ale i nie orzeł!... bo zdaje mi się, że gdyby od niego zależał wynalazek prochu!...

"Nie wiem czy się mylę, ale ten jegomość wygląda mi na zazdrośnika. Czyś

zauważył, że nie puszcza swej żony ani na krok od siebie?
Zdawałoby się, że się
lęka ażeby mu jej nie wykradli... Cóż za nieznośna figura!"

PORTRET DRUGI.

" Szczerłość cokolwiek szorstka pana X, bardzo mi się podoba.
Z nim wie się
przynajmniej, jak się stoi. Zamiast ganić za plecami, mówi
otwarcie w oczy to,
co ma na sercu; bardzo wysoko cenię taką, szczerłość. "
"Zapewne że bratu jego daleko do tego, żeby był Adoniszem,
ale dobroć jego
dystynkcja, każą. zapomnieć o twarzy. Jestto człowiek, który
woli zachować dla
siebie dowcip, aniżeli popisywać się nim na cudzy koszt. "
"Ile tylko ma wolnego czasu, tyle poświęca go swej żonie; ich
szczęściem jest,
być ciągle razem, i to i ja nazywam szczęściem. Wszak tylu
bywa mężów, którzy
wołą bawić się za domem!... "

Wyobraźmy sobie teraz męża, starającego się pogodzić swoje
zajęcia z obowiązkami
światowemi, w nadziei, że uniknie przydomka: "niedźwiedź, "
zawsze
nieprzyjemnego. Spieszy się więc, ażeby się wyswobodzić na
dwie godziny
przedtem, gotowy do czuwania w nocy, byle tylko mieć kilka
chwil dla swych
przyjaciół.
Posłuchajcie za i przeciw.

PIERWSZY PORTRET.

"Takto? więc ten pan nic nie robi?... Przecież mężom wizyt się nie oddaje, to

już minęło w naszych czasach. "

"Zawsze się dowiaduję, jak wygląda ognisko domowe państwa X. ?.... Matka powinna pilnować domu, otóż gdzie się pójdzie,

wszędzie się ją widzi. Rozumiem że można należeć do jakiejś instytucji

dobroczyennej, ale sędzę że ją, to właśnie bawi biegać

wszędzie, pokazywać się, i

uchodzić za kobietę bywającą wszędzie i niezbędną...

Zdawałoby się, że bez niej

świat zginąć musi.

W tym domu widocznie nie zajmują się wcale dziećmi...

Rodzice uważają zapewne za

rzecz daleko stosowniejszą, trzymać pełno guwernerów i

guwernantek. Kosztuje ich

to drogo, ale mają za to nieograniczoną swobodę.

DRUGI PORTRET.

"Pan X... ma masę zajęcia, pomimoto jako człowiek grzeczny, znajduje jeszcze

czas na uściskanie ręki starym przyjaciołom i dowiedzenie się o ich zdrowiu.

Zapewne że pani X. nie brak zajęcia, ale zrozumiała dobrze, że gdyby

dobroczywnością zajmowały się te tylko osoby, które nic nie mają do czynienia,

to ubodzy pięknieby na tem wyszli. Nieznużona, poświęcająca się dla dzieł

miłosierdzia, w miarę rosnącej nędzy, zdwaja swoją czynność.

Zaiste, podziwienia

godną jest jej gorliwość, odwaga i abnegacja i można o niej powiedzieć, że jest matką ubogich.

Ci ludzie dbają niezmiernie o danie dzieciom swym najstaranniejszego wychowania, to też wybrali dla nich, najlepszych nauczycieli. I mają po tysiackroć słuszość, bo z obcymi dziećmi pracują lepiej; o tem i wątpić niepodobna!

Chyba dosyć przykładów.

Fakta te same i osoby te same, a jednak widzimy całkiem odmienne wnioski!

Czyż przypuszczacie, że dzieci jednych lub drugich, malujących takie portrety, nie odziedziczą takich samych uczuć i nie będą tak samo sądzić o ludziach i rzeczach?...

Czyż można od nich wymagać słodczy charakteru, uprzejmości, miłego obejścia, skoro od-

dychają atmosferą nieustannych kwasów, krytyk i nagan? Złośliwy, przez ciągłe patrzenie zyzem, kończy na tem, że wszystko widzi źle.

Strzeżmy się tego i pomieścmy dzieci po tej stronie, gdzie zamieszkał rozum i dusza.

Na tem zyska ich charakter.

A i dobra sława bliźniego!

* * *

Ludzie patrzący "zyzem, " na słońcu widzą plamy zamiast
oślniewającego światła,
w Apollinie z Antium, tylko naprawę rąk zamiast samego
dzieła; o Cynceronie
wiedzą jedynie, że miał brodawkę, w obrazach Michała
Anioła dostrzegają ślady
wilgoci, w obelisku, pęknięcia granitu u dołu....
Gdy zerwą różę o prześlicznych i woniejących listkach,
szukają czempredzej
robaka, który się tam mógł skryć....
O! dusze bez poezyj, ludzie bez złudzeń, serca wyschłe, jakże
was żałować
trzeba! Ileż radości zdrowych i wzmacniających, przygniatacie
waszym brzydkim i
ciężkim naturalizmem!
Czyż więc nie domyślacie się nawet, jak jest dobrze widzieć
wszystko pięknem i
myśleć podniosłej?

* * *

II.

Kiedy się sędzi jedynie z pozorów, narazić się można na
popęlnienie błędów i
pożałowania godnych niesprawiedliwości.
Skarbnik pewnej instytucji dobroczynnej opowiadał mi, że
zmuszony był raz
pożyczyć sztukę monety, od przypadkowo znajdującego się a
bogatego człowieka.
Ten dał mu drobną, sztukę monety, a po kilku dniach,
natarczywie się o nią
upomniął. Skarbnik znając wielką tamtego fortunę, uważał to
za brudne skąpstwo.

Ale niebawem, — dodał — przekonałem się, że ten pan dwa dni przedtem, przysłał mi anonimowo znaczną sumę na sieroty... upominanie się zaś jego było umyślnem, ażeby tem lepiej zamaskować dyskretną wspaniałość. I dokończył rumieniąc się: "A o małym go nie ośmieszył... co byłoby złym czynem!"

* * *

Ileż się to mówi bez zbadania rzeczy!
Zazwyczaj chwytamy pierwsze lepsze prawdopodobieństwo lub ulotne słówko, lub czepiamy się prostego przypuszczenia, ażeby ferować wyroki zarówno obrażające jak uroczyście.

— Pani A. — mówią — ogromnie dba o swoją osobę... i śmiesznie się pielęgnuje...

Ale nie zbadali tego, że biedna choruje na serce i lada chwilę skończyć może.

— Panna B... straszliwie boi się koni i trzeba śmiać się z jej tchórzostwa,...

ale wyśmiewający się nie wiedzą, że jeden z jej najbliższych, zdeptany został na śmierć pod kopytami końskimi, z winy nieroztropnego woźnicy.

— Pan C. posuwa oszczędność aż do brudnego skąpstwa — zapewniają ci i owi. —

Nie, lecz on powiedział sobie, że zapłaci długi rodzinne, długi dla niego święte.

A jakimże tonem stanowczym i sentencyonalnym, wydawane są te wyroki! Z jak wypogodzonym mądrością czołem, wskazuje się co czynić należało, a czego zaniechać! "To przecie tak było proste i łatwe!" dodaje się w końcu.... Zapewne, że to bardzo proste dla tych, którzy nie znają prawdziwego położenia. Otóż kiedy się ma wytrwałość zbadania stanu rzeczy do dna, i zgruntowania przyczyn, wtedy razy na , przyznać się trzeba przed sobą samym, że ten którego się ganiło, miał swoje słuszne racje, ażeby działać tak a nie inaczej. Dodajmy jeden jeszcze wzgląd, który powinien miarkować nasze wyroki, to jest ten, gdy się znajdujemy wobec naszych dzieci. Nie jeden z nas, który sobie nie odmawia nigdy niczego, a nawet zbytku, niech przypadkiem dostrzeże u ubogiego, jakiś przedmiot niepożyteczny (albo może potrawę lepszą aniżeli potrzebną na, to, iżby nie paść z wycieńczenia), zaraz powie z oburzeniem: "Skoro ten jegomość może płacić za łakocie, to widocznie obejdzie się bez mojej pomocy. " I czempredziej zamknie worek, który już gotowy był otworzyć. A więc ten biedny, kupił sobie rzecz niepotrzebną? Postąpił niesłusznie, to prawda... ale tem smutniej, że może pozwolił sobie na ten zbytek raz jeden, gdy my pozwalamy sobie nań codzień, nie myśląc nawet o tem.

A potem, czy zapłacił za to?....
Pewnego dnia zdziwiony byłem, ujrzawszy u szewca bardzo
ubogiego i ojca
sześciorga dzieci, bardzo wspaniały tort. Zbadawszy rzecz
przekonałem się, że
cukiernik nie płacący za buty, przysłał ten tort niby w
podarunku.
Trzymając się pozorów tylko, biednego rzemieślnika
osądzonoby bez litości.
Popęlić taką zbrodnię! kupować ogromny tort!
Byliby go za to wykreślili z listy wsparć, jako człowieka,
który ubiera się w
łachmany a opływa w zbytkach!

* * *

Niechaj wypadkiem ze śmiercią jakiej nędzarki, znajdą w jej
sienniku większą
sumę, zaraz wszystkie dzienniki rozpisują się o tem przez całą
zimę, z
rozmaitemi komentarzami, przedstawiając przytem zmarłą
jako wyzyskiwaczkę i
oszustkę. Zaraz też wielu ograniczy dotychczasowe wydatki
na dobroczynność,
zapominając chętnie o tem, że tysiące mrze z głodu!
.... A w ośm dni potem, łatwo się było dowiedzieć, że ta
mniemana oszustka, była
kobie-
tą podziwu godną; że mimo nędzy, troskliwie i święcie
chowala powierzony jej
skarb przez sąsiada, zmuszonego służyć w wojsku.
Lecz co tam! byle legenda i skandal trwały jak najdłużej....

* * *

III.

Piękną i pożyteczną bajką, pozostanie zawsze ta o "Młynarzu, synu jego i ośle!"

Powinniśmy, unikając wszelkich osobistości, wytłómaczyć naszym dzieciom, że są niestety ludzie krytykujący wszystko, i że nigdy niczego nie uwzględnią i nie przebaczą, z tej głównie przyczyny, iż każdy krok, każde słowo, tłómaczą na złe.

Ofiarujcie im swą kieskę, odpowiedzą z goryczą, że wiedzą o twoim majątku, ale

jałmużny nie potrzebują... Cokolwiekbyś dla nich uczynił, możesz być z góry

zapewniony, że im się podobać to nie będzie.

Są przyjaciele, którzy wam okazują wdzięczność za każdą godzinę u nich spędzoną,

są inni, którzy radziby was zatrzymać tydzień cały u siebie, ale na to tylko,

ażeby wam gorzko wyrzucać rzadkość waszych odwiedzin.

Jedynym na to środkiem, jest nie dbać o podobanie się, bo byłoby to niemożliwym,

ale postępować tak, iżbyśmy sobie nie mieli nic do wyrzucenia.

"Czyń co do ciebie należy" a reszta niech

się stanie jak Bóg chce" — tak mniej więcej brzmi przysłowie francuzkie.

* * *

Rzekłem, że zrzec się trzeba okiełznania złośliwości, że więc w następstwie

tego, naiwnym byłby każdy wahający się ze spełnieniem swego obowiązku w tej obawie, iż się komuś nie spodoba.

Przytoczę przykład typowy:

Młody hrabia X. wiedział, że ojciec jego umarł jako ofiara najohydniejszych potwarzy.

Postanawia więc poświęcić wszystko w tym celu, iżby sam nie podległ żadnej naganie. Usuwa się w głąb prowincyi ze starym sługą, nie przyjmuje nikogo, ucieka od wszelkich zebrań, unika nawet wychodzenia na świat...

Wicież, co o nim rozgłoszono?

Dosłownie powtarzam: "W tem ukrywaniu się tkwi zagadka.

Z pewnością robi fałszywą monetę. "

.... Oto czem bywa Opinia publiczna, ta królowa świata!

Ta nędznica!

Krepujcież się dla niej!...

* * *

Można postawić jako zasadę, że zawsze złośliwi wymyślą coś, ażeby osądzić nieprzychylnie czyny i słowa bliźniego.

Należy to do skłonności wrodzonych wszelkiej niecnoty, która myśli że się przez to sama wzniesie, gdy innych poniży.

A czyż wreszcie jest jedna choćby cnota lub przymiot, którychby się nie dało przedstawić jako błędy i wady?

W ten sposób widzi się pewnych ludzi o ciasnym mózgu i nienawistnym sercu, dla których słowa pochwalne i życzliwe, wykluczone zostały z mowy ludzkiej.

W ich przebrzydłym słowniku:

Dobroć oznacza słabość,
Wytrwałość " upór,
Zręczność " podstęp, Życie czynne " gorączkowość,
Wspaniałość " chęć pokazania się.
Przebaczenie " uniżanie się,
Szczerość " arogancją,
Grzeczność " pochlebstwo,
Elegancja " próżność,
Rozmowa " gadulstwo,
Milczenie " dąsanie się,
Spokój "lenistwo",
Trzymanie się na wodzy " głupotę."
Autor zaś tego słownika zowie się: Zazdrością.

* * *

Słownik ten nasuwa na myśl, język niektórych prokuratorów.
Oskarżony szedł szybko, to zn., że: Uciekał,
" Stał na miejscu " Czaił się. "
Szedł zwykłym krokiem " Udawał spokój.
" Przyznał się " Bo nie może zaprzeczyć nawału dowodów.
Zaprzecza " Przewrotność jego zasługuje na przykładną karę.

* * *

Nie mogę tu pominąć bardzo ważnego spostrzeżenia.

Kiedy już nasi synowie dorastać zaczną, będzie to sposobną chwilą (dla nietrwożenia ich sumienia i niemącenia ich myśli), do oznajmienia im, że znajdują się w świecie zuchwalcy i nie dorzeczni, dowodzący rzeczy najfałszywszych albo najdziwaczniejszych, z niewzruszonym spokojem i powagą. I podczas gdy oni rozprawiają, ludzie istotnie rozsądni, czują się skrepowani i onieśmieleni.

* * *

Poczem, trzeba nasze dzieci oświecić, że nie są bynajmniej obowiązane do wyparcia się swych myśli rozsądnych lub do porzucenia przyzwyczajzeń, zaczerpniętych w rodzinie, dla tego że się spodoba pierwszemu lepszemu, namawiać je do czegoś wprost przeciwnego. Dotyczy to tylko wpływów zewnętrznych, kuszących się bezprawnie o zmianę wpływów, nabytych w rodzinie. Alboż mało ludzi lubi uczyć innych, pomimo że sami nie dają dowodu dobrego prowadzenia się? A iluż czyni to z pobudek egoistycznych i własnego interesu, albo choćby z zapędu sekciarskiego! Krótko mówiąc, nadejdzie taki dzień, w którym jeżeli dziecko nie ma stać się ofiarą lub być oszukanem ! potrzeba je przestrzedz, iż istnieją na świecie

głupcy, kłamcy i źli.

Z pewnością, tysiącokrotnie lepiej jest poświęcić kilka osobistości, zepsutych z gruntu lub dziwacznych, aniżeli zepsuć zdrowy sąd dziecka. Skrupuły w tym razie, świadczyłyby o źle zrozumianej pobłażliwości. Los wreszcie dziecka, musi stać na pierwszym miejscu.

* * *

Niewypowiedziana trwoga o to, co o nas ludne powiedzą, rządzi nami despotycznie.

Ktoś ma wyrobione i ustalone pojęcie... Zjawia się sprzeciwiający się temu.

Jeżeli naciera ostro, to gotów jest w kilku minutach tak oddziaływać na tamtego,

że zmusi go do zmiany zdania i to w sposób jaskrawy.

Alboż nie słyszymy nieraz, rozmowy kończącej się zdaniem wprost różniącym się od

początkowego, jedynie dlatego, że" jeden ze słuchających nie zgodził się na nie?

Przemiana taka nie pochodzi z giętkości umysłu, ale z obawy opinii publicznej.

Oświećmy ją przykładem. Pan A... spotyka pana B.

— P. A. "Czy pan znasz prześliczną willę, którą sobie wybudował nasz przyjaciel?"

— P. B. "Panu się wydaje prześliczną? Co do mnie, nie widziałem nigdy w życiu brzydszej.

— P. A. Porozumiejmy się co do wyrazu: "prześliczna"... Zdaleka, ma ona wygląd ładny, to tylko chciałem powiedzieć.

— P. B. Ładny? — ależ mój drogi gdzież pan masz gust.
Toćto źle położone, źle
zbudowane i według fatalnego rysunku!
... Ponieważ p. B. mówi stanowczo, a ma minę poważną, więc
onieśmielony p. A.
dodaje: "Rzeczywiście, zaczynam się zgadzać na pańskie
zdanie... bo tak prawdę
powiedziawszy, willa nie podobała mi się nadzwyczajnie,
tylko chciałem wiedzieć,
co też pan o niej powiesz".
Nazajutrz pan A. mówiąc o niej z kim innym, powie
prawdopodobnie: "Czyś pan
widział tę willę?... Cóżto za nędzna buda!"
Scena powyższa mogłaby znowu wypaść całkiem inaczej,
gdyby nowy przyjaciel pana
A., objawił wprost przeciwne zdanie.
A chciecież wiedzieć przyczynę krytyk pana B?
Nic prostszego. Jest sam budowniczym
a nie jego poprosili o wybudowanie owej willi.

* * *

Zatem w rozlicznych okolicznościach, bierze się za pojęcie
ogólne, za zdrowy'
rozsądek to, co
jest tylko interesownem zdaniem człowieka zręcznego, albo
gadaniem na wiatr,
rozbijającego się zarozumialca.
Ba! gdyby nie szło o nic innego, tylko o ocenę
nieruchomości!.. ale na
nieszczęście, ta wrażliwość niesłychana zachwiewa
przekonania i najlepsze

postanowienia młodych ludzi, którzy wogóle niczego się tak nie boją jak, uchościć za rozsądnych. Zniewaga mniejby ich dotknęła. A przecież nie jest się zmuszonym "krakać razem z wronami" ani "beczeć razem z osłami".

Bo nareszcie, ponieważ każdy ma niezaprzeczoną pretensję do wyrażania swych przekonań, możnaby poprostu sfiksować, gdyby się słuchało zdań wygłaszanych na prawo i na lewo.

— Ojciec twój czytelniku, zachorował. Przyzywasz najlepszego lekarza... Sąsiad twój robi uwagę, że byłoby to szaleństwem, spuszczać się na zdanie jednego tylko.

Innym razem, wzywasz kilku lekarzy... Drugi twój sąsiad, obwinia cię z tego powodu o lekkomyślność, bo wzywać kilku — według niego — jestto być bez żadnego!

— "Co do mnie — powiada — radziłbym wzywać raz na zawsze lekarza, do którego mam pełne zaufanie, zamiast wzywać obcych, którzy się ze sobą posprzecniają, a w każdym razie, którzy nie znają mego temperamentu".

A gdy o tem powiesz pierwszemu sąsiadowi, odpowie ci zaraz: "Co do mnie, wierzyłem zawsze, że dwa zdania lepsze jak jedno, bo wreszcie gdy się jeden omyli, drugi może go poprawić. Czyż i najlepszy lekarz, nie leczy źle? więc czyż zwiększając

liczbę lekarzy, nie zmniejszasz przezto niemożności pomyłki?"

Gdyby nawet mądrość samą zawołano jako sędziego, wyrzekłaby prawdopodobnie jednemu: masz słuszność, a drugiemu: i pan nie jesteś w błędzie.

* * *

Przypomnijmy sobie także, że każdy adwokat słyszy w ciągu miesiąca kilkakrotnie taką uwagę: "Mów pan co chcesz, ale nie wytłómaczę sobie, iżby dwóch ludzi mogło w jednej sprawie, bronić dwóch zdań, wprost sobie przeciwnych. Tu niemoże być inaczej, tylko tak albo nie, bo białe nie może być czarnem... Ani na myśl nie przyjdzie żadnemu z tych krytyków, że ażeby naprzykład dojść do szarego koloru, trzeba mieć przed sobą i biały i czarny, i że w sensie filozoficznym, kolor szary wyobraża dosyć dokładnie, prawie wszystkie czyny ludzkie, to jest mieszaninę dobrego ze złem..., białego z czarnem. Nieinaczej, przed kratkami wyjawić winę czyjaś dla dania wskazówek tym, którzy mają posłannictwo sądenia, jest koniecznością społeczną. i obowiązkiem. Ale zauważcież różnicę! Nawet w tym wyjątkowym wypadku, jednostkę oskarżoną uprze-
dza się o tem, i jeżeli się jej spodoba, stanie przed sądem wraz ze swym

obrońcą, ażeby się bronić.
Potwarca zaś, czepia się tylko nieobecnych.

* * *

Nareszcie w życiu, wiele faktów może uleść ocenom
różniącym się ze sobą, a
równie prawdopodobnym, ponieważ każda z nich, może
zawierać w sobie część prawdy.
Wolność człowieka w wykonaniu jakiegoś prawa, objawia się
w ten sposób.
Nic więc nie byłoby słusniejszego, jak wyrazić swoje zdanie,
gdyby się przy tem
nie zdradzało nietolerancyi i wyłączności.
"Gdy jestem u mego ojca — opowiadała pewna wdowa —
przypomina mi zaraz, iżbym
zawczasu przygotowywała synów do pracy, ażeby się później
nie przeładowali
nadmiernie.
"Kiedy znowu jestem u mego teścia, upomina mnie, ażebym
nie wyczerpywała
zawczasu, młodziutkiego ich umysłu, bo przedewszystkiem
niech się wzmocnią, a
potem praca ich nietylko że będzie żywotniejszą, ale stanie się
dla nich
zabawką".
Nie koniec na tem.
"Jeden liczy na to, że nie zaniedbam hydroterapii, tak
koniecznej dla
zahartowania dzieci przeciw zimnu, tej przyczynie wszystkich
chorób...
"Drugi chce mnie przekonać, że powinnam im stanowczo
zakazać zlewania się zimną

woda,
bo zaziębienie w tych czasach, może narazić na śmierć...
"Jeden zmusza moich synów gwałtem, iżby jedli potrawy, do
których wstręt czują,
bo trzeba ich przyzwyczaić do jedzenia wszystkiego...
"Drugi wie z doświadczenia, że zdarzają się wstręty
niezwyciężone, że więc
gwałcić naturę bez potrzeby, jestto narazić zdrowie...
Zdaje mi się, że tu sama Minerwa wyrzekłaby się
rozstrzygnięcia.
Słyszając naokoło siebie tyle zdań i przepisów, całkiem ze sobą
sprzecznych, a
niezmiernie stanowczych, zapytałby się można, co się zrobiło
z wolną wolą
człowieka?
Rzecz śmiechu warta, że każdy bez wyjątku, uważa zdanie
przeciwne swojemu, za
najzupełniej nierozsądne i dziwi się nawet, że się mogło
wylęgnać w zdrowej
mózgownicy... Przekonanie sąsiada nazywa się
niedorzecznością, głupstwem i
nonsensem, a mimoto w głębi duszy, każdy z nas, uważa się
za zgodnego i
liberalnego!
W polityce, nazywa się to jeszcze gorzej! Przezwiseka: "podły
zbrodniarz" itp.,
oznaczają takiego jegomości, który nie podziela naszego
poglądu.

ROZDZIAŁ DRUGI.

OBMOWA I JEJ PRZYCZYNY.

I.

Wielu ludzi uczciwych — twierdzi pewien moralista —
wynagradza sobie to że złego
nie robi, złem które mówią. Zdają się w tem szukać dla siebie
ulgi.

Zdanie surowe, ale ileż w niem prawdy!

Znane są argumenta, z pomocą których obmawiający usiłują
się usprawiedliwić.

Słuchajcie tylko ich obrony: "Mówię samą tylko prawdę, nic
nie wymyślam! — jak
gdyby obmowa nie była właśnie wyjawianiem niepotrzebnem
rzeczy prawdziwych, ale
niekorzystnych dla kogoś.

W przeciwnym razie, byłaby potwarzą.

* * *

Mówią także: Krytykuję tylko wady, a nie postępowanie tych i
owych.

Także licha wymówka!

Alboż według słów samej definicyi, obmowa nie czepia się
win i wad bliźniego, i

to wad co do taktu, smaku, obejścia... czyli tego wszystkiego,
co idzie na

pastwę złośliwych słów?

Odnaleść jakąś śmieszność, jestto śmiać się czyimś kosztem i
zwrócić na tę osobę

sarkazm i szyderstwo. Często zaś, wada jakaś, wyprowadzana
na jaw wiecznie i

uparcie, obniża ludzi bardziej w oczach świata, aniżeli
prawdziwy narów czy

nałóg.

Zawierzmy przysłowiu: śmieszność nie zadawalnia się
zadaniem rany, ona zabija

czasami.

Atoli — odpowiadają — skoro coś jest niestosownego albo głupiego, trudno się tem zachwycać.

Zgoda!

Odnajdźmy to, co jest głupie albo niestosowne!

Mamy do tego prawo.

... Korzystajmy nawet z trafnych uwag i poprawiajmy się z błędów.

Lecz kto nas zmusza do ogłaszania ich, całemu światu?

* * *

Inne tłumaczenie się: Ja tam nie wiem, powtarzam tylko to, co słyszę.

Słowa te mogłyby uchodzić za hasło dla oswojonych papug.

Albo znowu: Trzebaż mieć jakiś przedmiot do rozmowy; ma się przecież. prawo

otworzyć usta.

Szczególne przyznanie się do nicości swego rozumu!

Lecz czyż w wypadku całkiem nieprawdopodobnym, niej lepiejze milczeć, aniżeli powtarzać?

* * *

Zazwyczaj też nie odpowiada się wprost na pytanie,

wymijając je w sposób

następny: "Jeżeli mnie się pytają co myślę o tej lub owej osobie, toć nię mogę

kłamać zapewniając że jest doskonałą, skoro mam całkiem inne przekonanie".

Najpierw, nikt nie jest doskonały... nawet ten, który gani.

A potem, nie odpowiedzieć uczciwie temu, który potrzebuje
być oświetlonym
dokładnie, co do wartości tej a tej osoby, byłoby czemś więcej
żeli
niegrzecznością, bo prawdziwą zdradą.
Alboż się nie zdarzają okoliczności, w których należy się, pod
karą zdrady,
odsłonić nie godziwości czyjeś, zwłaszcza gdy się odpowiada
jako świadek przed
sądem?
Ale nie o ten wypadek chodzi mi teraz, zachowanie się
obmawiającego, jest
całkiem inne. Opowiada on nie będąc do tego wezwany, albo
wygaduje przez prostą
złośliwość.

* * *

II.

Przytaczam ciekawą uwagę.
Obmawiający mówią zawsze o kimś, a nigdy o czemś.
Kryterjum to znajdziecie zawsze.
Ludzie uczeni albo wykształceni, dlatego samego że mają
zawsze coś do
powiedzenia, nie. obmawiają.
I przeciwnie, ci których myśli wloką się ospale, zajmują się
swymi bliźnimi, bo
do tego nie trzeba ani pracy, ani namysłu.
A ponieważ złośliwości słucha się chętnie, więc małym
kosztem, obmawiający bawi
innych;

* * *

Obmowa nie wypływa tak dalece ze złości, jak z ciasnoty mózgowej pewnych jednostek. Mówię tu naturalnie tylko o świecie, w którym rozmowa jest możliwą.

Zazwyczaj ożywia się słabnącą rozmowę takimi słowy: "Ale, ale, cóż się dzieje z

panem A?.. — Widziałeś już od tego czasu panią B?..

Jednej rzeczy nie zrozumie nigdy... albo: Niewiem czy macie lala pogład jak ja,

ale co do panny X... i tu następuje obmowa.

Są to wszystko rakiety językowe, z pomocą których nieumiejący podtrzymać rozmowy, ożywiają dialog.

Nawet te wyrazy: Ale, ale, albo: A propos, które wcale nie są a propos, świadczą

o gwałtownem usiłowaniu podtrzymania rozmowy, zamierającej z braku poważniejszej treści.

* * *

Co do mnie, nie mam żadnej doń urazy — oto również formułka, ukrywająca zazwyczaj

anty-

patyą lub gniew, do których się przyznać nie chcemy ani przed sobą, ani przed otoczeniem.

Obojętność udana, to tylko złudzenie, bo mówiący tę formułkę, bynajmniej nie przebaczył.

Patrzcie dobrze, postępowanie jego przeczy zapewnieniom.

* * *

Jeżeli dzieci słyszały słowa obmawiającego, uprzedźcie je, że
i one, skoro
tamten próg tylko domu przestąpi, nie unikną jego nagany.
Najzręczniejsi zaczynają od udawania szczerzej sympatii dla
swych ofiar, wkrótce
jednak wyrywają się z fatalnem: jakkolwiek (quanquam)...
Posłuchajcie:
"To bardzo miła osoba... a on wyborny człowiek,
jakkolwiek"...
I zawarowania następujące po pochwalę, przybierają takie
rozmiary, że zacierają
pierwotne
słowa życzliwości.

* * *

Od obmowy do potwarzy, krok tylko jeden.
Zaczyna się od opowiadania.
Potem wpada się w przesadę.
Później w przypuszczenia.
A nakoniec, wymyśla się coś wprost z głowy.

* * *

Bywają przyjaciele, których trzeba trzymać zdaleka od swego
domu.
Zdaje się że nam dobrze życzą, biorą bowiem udział w
naszych troskach, smutkach
i kłopotach. Atoli usiłują zawsze pod pozorem współczucia,
przedstawić złą

stronę położenia albo naszych zamiarów, tak że gdy od nas odchodzą, czujemy się zaniepokojeni, i mniej zrezygnowani aniżeli przedtem. Błędy którym przed chwilą gotowiśmy byli przebaczyć, zmartwienia na któreśmy się już zgodzili, ustępstwa któreśmy już porobili, wydają się nam nagle nie do zniesienia. Jedna chwilka wystarczyła, ażeby dokonać tej przemiany. Tak samo i współubolewanie niedorzeczne lub niezręczne, wystosowane do dzieci przez te osoby, może je w jednej chwili zasepić, ponieważ nieomieszkały one wtrącić, iż rodzice zaniedbują je lub tyranizują. Czy uczyniły to z głupoty czy z złościwości, wynik zawsze ten sam.

III.

Zdarzają się wyjątki zarówno pochwały godne jak liczne, ale nikt nie zaprzeczy, że na prowincyi zwłaszcza, lubują się w opowiadaniu, dla przepędzenia czasu, o zdrożnościach, skandałach, wyzbywszy się zwolna przez przyzwyczajenie, wszelkiej dobroci.

Ale i w miastach nawet dużych, dzieje się to samo.

Oto przykłady:

— X. jest synem bardzo zacnego urzędnika... są jednak tacy, którzy nie powiedzą że jest synem tegoż, lecz przypomną, że jest krewniakiem pana Y. który zbankrutował.

— Pani Y. jest córką znakomitego profesora... Zapomina się o tem, a przypomina

tylko, że jest odległą wprawdzie kuzynką młodego W. który zabrał kasę i uciekł do Ameryki.

— Pan Z. jest bratem filantropa, doktora B... Powie się tylko, że jest szwagrem "skazańca" lub "warjata".

A więc talenta, cnoty, odznaczenia, nieistnieją dla tych dusz zatrutych!

Zamiast wyliczać piękne czyny, wyliczają występki lub skandale, w rodowodzie tych lub owych rodzin.

Dla nich, wyszczególniać niedole, odsłaniać brzydoty, wyliczać smutki, obnażać rany bardziej jeszcze, nurzać w błocie, należy do rozkoszy wybranych i nieporównanych.

A wymówkę znamy już także: " Jestem najpewniejszy tego, co mówię".

Zapewne, kolekcya waszych medali istnieje niezaprzeczenie, dlaczego jednak

odsłaniacie tylko odwrotną stronę medalu?

Zapominacie, że prawdy nie są prawdą.

Księga dwunasta.

Odpowiedzialność prawna dziecięcia i rodziców. ROZDZIAŁ PIERWSZY.

DZIECIĘ ODPOWIEDZIALNE. — PRAWODAWSTWA PORÓWNAWCZE.

Z początkiem istnienia, życie ludzkie jest raczej zwierzęcem aniżeli rozumnym;

wegetowanie i odczuwanie, są głównymi jego czynnościami.

Rozum przychodzi z wiekiem; później rozwija się świadomość, a z nią razem i

odpowiedzialność. Człowiek bowiem winien odpowiadać za swe czyny, w miarę jak
pojmuje swoje obowiązki, oraz w miarę sił, którymi
oddziaływać może przeciw złym
instyngtom.

* * *

W tem wznoszeniu się stopniowem duszy ludzkiej ku
prawdom moralnym, stwierdzono,
że poczucie słuszności i niesłuszności, jest daleko
dawniejszem od poczucia
użyteczności.

Skutkiem tego we wszelkich prawodawstwach, chwila
odpowiedzialności karnej,
poprzedza o kilka lat, odpowiedzialność cywilną.

To samo dziecko, które nie zdołałoby żadną miarą rozróżnić,
co jest dlań

korzystnem lub niekorzystnem w jakimś ofiarowanem mu
kupnie, albo w jakimś

zawrzeć się mającym kontrakcie, będzie już bezwątpienia
umiało rozróżnić, czy

taki a taki postępek, stanowi pogwałcenie słuszności lub czyn
karygodny.

Moralność okazuje się bardziej jeszcze wymagającą i
surowszą od Prawa.

Szereg przeto odpowiedzialności, ustala się chronologicznie w
ten sposób:

Odpowiedzialność moralna, najpierwsza ze wszystkich.

Poczem: odpowiedzialność karna.

Nareszcie: odpowiedzialność cywilna.

* * *

Dawniejsza procedura francuzka niedozwalała śledztwa kryminalnego przeciw obwinionym, niemającym siedmiu lat, atoli sędziemu wolno było zawsze, ukarać go nawet podczas epoki zwanej: pueritia. Dzisiejsze prawo karne francuzkie nie postawiło granicy, tak że prawnie, dziecię pięcioletnie nawet, mogłoby ewentualnie stanąć przed sądem. W r. stawał przed sądem, sześćioletni chłopak za zabicie czteroletniego.

* * *

W szesnastym, roku życia, według kodeksu francuzkiego, jest się odpowiedzialnym kryminalnie; jeżeli oskarżony ma mniej aniżeli , wówczas rozchodzi się o jego winę moralną.

"W Anglii, nie wolno rozpoczynać śledztwa przeciw dziecku, niemającemu siedmiu lat.

Od roku siódmego do czternastego, ma on za. sobą *presumptio innocentiae*,

uprzedzenie o swej niewinności. Blakstone jednak przytacza przykład zabójcy dziesięcioletniego, który został skazany na śmierć.

Przeszedszy lat, jest najzupełniej odpowiedzialny.

W Austrii, nie wolno pociągać niemającego lat dziesięciu, a od do ,

przestępstwa karane są policyjnie.

W Brazylii przyjmuje się za zasadę brak winy przestępcy, przed -ym rokiem, chyba że są. dowody przeciwne .

* * * Jak widzimy, każdy z prawodawców trzymał się
odrębnego systemu.
I to wytłomaczyć łatwo!
Opowiedzcie naprzykład wobec dwóch osób, złe czyny
małoletniego.
Pierwsza zawoła: "Co! taki młody i już taki przewrotny!
Trzeba go ukarać bardzo
surowo!"
A druga: "Niezawodnie, że bardzo zawinił, ale przecie to
jeszcze dziecko!"
Maxymie rzymskiej: *malitia supplet aetatem*, przeciwstawiają
inną z "Digestów":
pupillus mitius punitur (L.) .
I obydwie możnaby obronić.

ROZDZIAŁ DRUGI. ODPOWIEDZIALNOŚĆ CYWILNA RODZICÓW.

Artykuł Kodeksu Cywilnego Francuzkiego, stawia zasady
odpowiedzialności
rodziców, jako wynagrodzenia za szkody poczynione przez
ich dzieci małoletnie,
żyjące razem z nimi.
Matka odpowiada za nie wtedy, gdy żyje w separacji z
mężem, i gdy jej dzieci
zostały oddane, a także gdy ojciec umiera, znika bez wieści,
lub został praw
pozbawiony.
Więc jeżeli syn nasz naprzykład, skaleczy choćby nawet
bawiąc się, jednego ze
swych rówieśników, rodzice stają się za niego odpowiedzialni,
niezależnie od

kary kryminalnej, dotykającej jego samego.

* * *

Przypuśćmy, że dzieciak podłożył ogień przez nieroztropność i wyrządził przezto

znaczne szko-

dy. Wtedy ojciec nie będzie mógł się ograniczyć na oddaniu poszkodowanym przez

pożar, części spadkowej winnego, ale odpowiedzialny jest za szkody całym swym

majątkiem, bez najmniejszych ograniczeń.

Skoro więc mają tak ciężkie zobowiązania, logicznem jest, iż mają prawo wyboru

szkół dla swych synów.

Księga trzynasta.

Przyczyny dziedziczne. ROZDZIAŁ PIERWSZY.

DZIEDZICZNOŚĆ.

Zdolnościom wrodzonym, które każdy ze sobą na świat przynosi, przeciwstawia się

dziedziczność, czyli skłonność natury do wytworzenia w dziecku, pewnych cech

charakterystycznych, właściwych organizacyi rodzicielskiej.

Dziedziczność jest fizyczną albo moralną.

Ujawnia się w ogólnych rysach, w chodzie, głosie, pewnych szczegółach w

postawie, w sile i długości życia.

Podobnież dziedziczy się stan patologiczny w tym sensie, że potomek dotknięty

jest tem samem usposobieniem chorobliwem, co jego rodzice.

Możnaby dowieść, biorąc namiętności jedna po drugiej, że w każdej z nich,

dziedziczność gra rolę ważną.

"Gniew, trwożliwość, — twierdzi jeden z autorów —
zazdrość, zawiść, chęć do
rozpusty, upijanie się, są, namiętnościami, które odziedziczyć
można po
rodzicach".

Czasami podobieństwa (rysów twarzy) "przeskakują", to jest
omijają jedno lub dwa
pokolenia; nie zbadano tylko dotąd, który wpływ przeważa:
ojcowski czy
macierzyński, i w jakim
stopniu?

* * *

I szczęśliwe przymioty, odtwarzają się w rodzinach. "W
Starożytności:
Hortensjusze, Curiony i Lysiusze zostawali autorami, syn po
ojcu, — a Eschyl
liczył w swej rodzinie, ośmiu poetów tragicznych...
W czasach nowszych, Kondeusze dziedziczyli sztukę
wojenną, Medyceusze zmysł
polityczny,
a rodzina Bachów, jenjusz muzjkalny...

* * *

"Jeżeli dziedziczność nie jest fikcja — powiada Aleksander
de Trolles — to jak
wytłomaczyć, że ludzie niepospolici mają niejednokrotnie,
synów głupich i
niegodnych; że synem Arystydesa, był nikizemny Lysimach;
Sofokles, Arystodes i

Sokrates, mieli synów jak najgorszych.

... W twierdzeniach tych, mniej wszakże jest słuszności, aniżeli się wydaje.

Nie dosyć zwraca się uwagi na atawizm.

Dziecię zaś jest wynikiem nietylko samych rodziców, ale i przodków dalszych całego rodu.

Według Samsona, atawizm jest wyrazem potęgi zbiorowej, przedstawionej przez cały szereg, do którego zalicza się jednostka.

Każda rasa, każda rodzina, przelewa na dziecko jakieś swe właściwości, a dwa te wpływy walczą ze sobą dotąd, dopóki jedna z nich nie zwycięży, ustalając charakterystycznie cechy ogólne i trwałe.

Któż nie zna nosa Burbonów tego charakterystycznego rysu twarzy,

powtarzającego się stale w rodzinie królów francuzkich? Tak samo Rzymianie

oznaczyli ogólną nazwą, rodziny łatwo rozeznac się dające, po dziedzicznym znaku

nosa, wargi, itd. itd.. Były więc rodziny: Buccones, Labeones, Nasones .

To prawo przekazywane i dziedziczne, zaobserwował lud i ztąd urosło przysłowie:

"Jaki ojciec, taki syn". W polskim języku: "Niedaleko jabłko pada od jabłoni".

ROZDZIAŁ DRUGI.

POKREWIEŃSTWO.

Według uczonej pracy D-ra Coste, małżeństwo między krewnymi, narażone jest

kilkakrotnie razy więcej od każdego innego na to, że będzie miało dzieci

głuchonieme, a bardziej jeszcze na to, że urodzą się nie przy zdrowych zmysłach.

Na szczęście są wyjątki.

W zasadzie, rodzice przelewają swe przymioty i ułomności; jeżeli taka a taka

skłonność przeważa u obojga, to okaże się ona bardziej jeszcze rozwiniętą u dziecka.

Stosownie do tej reguły, prawdziwej dla wszystkich stworzeń w ogólności,

otrzymano naprzykład konia wyścigowego w Anglii, oraz udoskonaloną rasę domowych zwierząt.

A jeszcze i takie polepszenie jest rzeczą względną, bo jeden i ten sam rezultat,

może się

nazywać: postępem i zboczeniem. A zatem, zwierzę przeznaczone na żywność,

powinno wprost przeciwnie do wyścigowców, mieć jak najwięcej mięsa, a jak

najmniej kości i muszkułów, tak że dla artysty i dla przyrodnika, zwierzę

uwiecznione, wydaje się czasami potworem.

Wszystko bowiem poświęca się dla szczególnego celu, który się miało na oku.

* * *

Atoli zasady pokrewieństwa mają charakter wyjątkowy, gdy chodzi o człowieka,

poddanego przygodom, którym nie podlegają inne stworzenia.
Nie tylko że jest on
bardziej wydoskonalonym od zwierzęcia, ale nadto żyje
życiem intelektualnym i
podlega wpływom moralnym, zmieniającym jego naturę.
Nadto, podpada chorobom liczniejszym i cięższym,
stawiającym go po za ogólnymi
prawami.

Dlatego p. Magne w swem sprawozdaniu dla Akademii
Medycznej, tak wnioskuje:

"Pokrewieństwo oddziaływa daleko szybciej i wywiera wpływ
daleko wyraźniejszy na
człowieka, aniżeli na zwierzęta".

Przytoczę zajmujące cyfry, zbadane w Szkocyi przez p.
Mitchella, na ,
jednostkach.

Na małżeństw między krewnymi, policzył nieszczęśliwych.
Między dziećmi
było:

idjotów — głupkowatych — obłąkanych — epileptyków —
sparaliżowanych —
głucho-
niemych — ślepych — o słabym wzroku — bezkrwistych
— kulawych — o
skrzywionej kości pacierzowej — suchotników i
skrofulicznych...

* * *

W Ameryce, Dr. Hove, obliczył idjotów, na małżeństw
między krewnymi.

Dr. Bémiss obserwował małżeństw, mających dzieci, z
których zmarło

wnet po urodzeniu, a podlegało ciężkim chorobom stałym.

* * *

We Francyi, lekarze: Lannelongue, Lacassagne, de Lacharriere, Fonssagrives, patrzą również bardzo nieprzychylnie na tego rodzaju małżeństwa.

Sławny Dr. Trousseau, kładzie nacisk na fatalne następstwa takich małżeństw, zwłaszcza ze względu na rodzenie się dzieci: albinosów, i o krzywych nogach.

Nareszcie Dr. Peter sądzi, że takie małżeństwa doprowadzają do zwyrodnienia.

* * *

Łatwo ztąd wytłomaczyć zakazy prawne i religijne.

U Rzymian istniały surowe prawa, zakazujące małżeństw między krewnymi jakiegobądź stopnia (cujuscumque gradus). Dlatego kiedy Klaudjusz.

chciał zaślubić siostrzenicę swą Agryppinę, potrzeba było na to zezwolenia Senatu.

Konstancjusz i Konstantyn, zakazali żenić się wujowi z siostrzenicą pod karą śmierci, capitalis sententine poena teneatur.

Za Karlomana pokrewieństwo w -tym stopniu, było przeszkodą do zawarcia małżeństwa.Ś-ty Augustyn, Bazyli i Tomasz, uważają te zakazy jako uczynione w

interesie rodzin, i dlatego zakazy kościelne rozciągają się aż do -go stopnia.

Wiele też Konsyliów, ustaliło prawa w tej mierze.

Księga czternasta.

" Cudowne dzieci" i " nieudane". Zbytnie nużenie dzieci.ROZDZIAŁ PIERWSZY.

"CUDOWNE DZIECI".

Przedwczesność zadziwiająca spotyka się szczególnie u artystów, muzyków, poetów i kompozytorów, ponieważ jenjusz jest rzeczą wrodzoną, podczas gdy nauka jest wysiłkiem pracy i doświadczenia.

Rousseau, Lesueur, Lulli, zastanawiali już gdy mieli lat i .

Mozart w czwartym roku życia, grał tak znakomicie, że budził podziw na

wszystkich, dworach Europy.

Pomiędzy młodymi rzeźbiarzami i malarzami, przytaczają:

Canowę, Piotra z Cortony

i Adrjana Brauwer...

Przypadek odkrył zdolności Canowy do rzeźbiarstwa. Był chłopcem u cukiernika i

raz dla bogatego włocho zrobił z cukru lwa, tak przepysznie wymodelowanego, że

goście wpadli w zachwyt.

Oddano go skutkiem tego do pracowni rzeźbiarza.

Jako przykład literackich zdolności, przytaczano u

starożytnych Augusta,

piszącego w roku życia znakomite mowy pogrzebowe i

Tyberjusza w -ym, a w

nowszych czasach Pic de la Mirandole, słynął z pamięci.

Vincenzo Viviani w roku życia, był już nieporównanym matematykiem.

* * *

Lista tych wyjątków nietyłe jest długą ile ciekawą, gdy znowu liczba dzieci, sławnych przez chwilę, a potem zagrzebanych w ciemności, jest nieobliczoną.

Przyczyną tego, wykwit wczesny i nadzwyczajny bez wydania owocu, albo przynajmniej z owocem zbyt szybko dojrzałym, którego zachować nie można.

* * *

Innym znów razem, jedna gałąź rozwija się nadmiernie ze szkodą innych, ale drzewo pozostaje niekształtnem.

I tak, w naszych czasach, taki młodziutki matematyk, który rozwiązuje na pamięć najzawilsze zagadnienia z szybkością nadzwyczajną, ma wszystkie inne zdolności zwyrodniałe.

A tylko stosunek odpowiedni, stanowi ogólną harmonją. Dlatego czoło które jest szerokie, oznacza inteligencją, ale gdy jest nadzwyczaj duże, znamionuje charakterystykę wprost przeciwną.

* * *

Te zatem dzieci, w których uprawia się jedną tylko zdolność, stają się "owocami wyschłymi" czyli istotami miernymi w chwili gdy dojrzały.

Z początku obiecywano sobie zbyt wiele, aż w końcu nauk, pokazało się że "cudowne dziecię" nie przewyższy dzieci średniej inteligencji, podobne w tem do przedwcześnie wykwitłej rośliny, która wysiliła się na wszystkie szlachetne soki, w atmosferze ogrzanej do najwyższego stopnia.

* * *

Jakiż więc rodzaj kształcenia wybrać należy?
Czy lepiej podzegać zapał ucznia bardzo jeszcze młodego, w taki sposób, iżby doszedł do chwili egzaminów bez gorączkowego przygotowywania się?
Czy przeciwnie lepiej jest, nic nie naglić; iść krok w krok za dzieckiem, zamiast go "popychać", tak iż się wyrabia zwolna, odpowiednio do swej natury, a nie odpowiednio do programów?
Można na to odpowiedzieć w taki sposób:
Jeżeli chcecie, iżby syn wasz miał jak najprędzej wszelkie możliwe patenty, w takim razie obierzcie pierwszą drogę, tylko że "skazany" na tę ciężką i szybką pracę, szybko uczuwa znużenie i wprzódki zanim jeszcze coś sam zrobił, wzdycha za wypoczynkiem.
Jeżeli zaś pragniecie, ażeby syn wasz nauczył się czego istotnie i trwale, i ażeby mając lat , pożądał pracy więcej niż kiedykolwiek i oddawał się jej z

radością, to dajcie mu iść "krok za krokiem", niech ma czas na wypoczynek "na wyprężkę", na przetrawienie żywności duchowej, którą się nasycił; niech nareszcie nauczy się nie więcej, ale lepiej od innych. I zamiast wyczerpania się w szkołach, nauczy się tam zamiłowania do pracy i studjów, które osładzać mu będą całe życie... Nic zaś nie oddala bardziej tej przyjemnej, przyszłości, jak "kucie", na które dzieci w szkołach przez długie lata są skazane. O czym powiem zaraz.

ROZDZIAŁ DRUGI.

PRZEMĘCZENIE, ZNUŻENIE.

Mówię o przemęczeniu podobnem do tego, które widzimy na zwierzętach jucznych, gdy się im każe pracować za prędko i za długo.

Lepszego wyrazu na oznaczenie położenia dzieci w szkołach, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, znaleźć trudno.

Dzieciak pracuje za prędko, pracuje w za wielu przedmiotach naraz, i pracuje źle.

Programy nauk rosną z każdym rokiem, egzamina mnożą się również, stając się warunkiem sine qua non życia, a konkurencya przybiera zastraszające rozmiary.

Trzeba za jakąbądź cenę dojść do celu, więc nigdy nie zaczyna się dość wcześnie, tak że biedny, młodziutki uczeń, porwany zamiębieniem, maszyny szkolnej, znika

dla życia, i wtedy gdy jeszcze młodością w całym blasku
cieszyć się powinien,
jest już dojrzałym człowieczkiem, bar-
dzo znużonym, który lubo jeszcze niczego nie użył, już śmiać
się nie potrafi...

Umysł jego zmęczony, serce wysuszone, dusza
przygnębiona,... ale nareszcie ma
patent!

* * *

A jednak dziecięciu potrzeba koniecznie powietrza, ruchu,
zmiany, różnorodności
zajęć. Tymczasem wszystkiego jest pozbawiony i to do tego
stopnia, że pewien
lekarz wyraził publicznie życzenie, iżby rząd obchodził się z
dziećmi tak
jak obchodzi się z końmi w stadninach rządowych.
Bo nawet gdy chłopiec wraca wieczorem do rodziny, to
zabiera ze sobą kajety i
książki i musi ciągle pilnie pracować, aż do położenia się do
łóżka, i nazajutrz
skoro się tylko obudzi, znów powtarzać musi lekcję i
poprawiać ćwiczenia.
Takim jest program — trzeba maszerować naprzód, ciągle
naprzód!

* * *

Trzeba pchać się jak najprędzej i jak najenergiczniej, bo
ideałem dziewięciu

francuzów, na dziesięciu, jest zostać urzędnikiem! .Akademja
Nauk, wykazała już smutne następstwa, sprawdzone przez
lekarzy,
oddziaływające na zdrowie młodzieży szkolnej, a mianowicie:
ciężkość trawienia,
osłabienie wzroku, garbienie się, bezkrwistość, skrofule,
chorobę piersiową,
ból głowy i nawet częste wypadki szaleństwa.
Nadto prawdziwa nauka, zmniejsza się wraz z równoczesnym
zwiększaniem się
próżności. Młodzi ludzie słysząc o wielu rzeczach, a nie
nauczywszy się niczego
poważnie, przekonani są że umieją wszystko. Niestety
zarozumiałość ich tylko
wzrosła wraz z nieuctwem.
Podwójną wadą "przemęczenia" jest: "rozpalanie głowy i
wychłodzenie serca.

* * *

Pomiędzy użytecznymi przedmiotami, niczego dziecię nie
uczy się z niniejszem
znużeniem jak języków żywych.
Skoro tylko bąkać zaczyna wyrazy ojczystego języka, to jest
gdy ma dwa lub trzy
lata, nastaje odpowiednia pora, na umieszczenie przy niem
sługi obcej
narodowości. Wcześniejsze umieszczenie, wpływa na fatalny
jego akcent w
późniejszych latach. o wykształcenie dziecka w rozmaitych
językach europejskich, zasada postawiona
przez p. Nicolai, iżby już trzechletniemu dziecku dać za
towarzysza sługę obcej

narodowości, jest dobrą. Atoli są inne względy daleko
ważniejsze, które według
dotychczasowych doświadczeń, temu stanowczo przeczą.
Przedewszystkiem bowiem]
potrzeba, ażeby dziecko znało język ojczysty, a nauczy się go
gruntownie tylko
wtedy, gdy nim przeważnie w tych pierwszych latach
dziecięcych mówi. Umiejąc
swój język dobrze potrafi łatwiej myśleć, a więc i uczyć się
rozlicznych ważnych
przedmiotów, mających później stanowić jego zawód. Wzgląd
ten, przynajmniej dla
nas, jest stokroć ważniejszy od wykwintnego mówienia
kilkoma językami obcemi.
Łączy się też z tem, wypróbowana szkodliwość bon
niemieckich i francuskich,
które przyswoiwszy dziecku pobieżną, bardzo często
niepoprawną mowę w obcym
języku, przyswajają mu zarazem wiele innych szkodliwych,
przyzwyczajień, a nawet
narowów. (P. T.)

ROZDZIAŁ TRZECI.

"PRZEMĘCZENIE" ROZWAŻONE PRZEZ LEKARZY.

Członek Akademji Medycznej, p. Lagneau, opierając się na
licznych tablicach
statystycznych, doszedł do przekonania, że cyfra dzieci obojga
płci, dotkniętych
różnemi chorobami, wzrasta w stosunku do trwania lat
szkolnych.

* * *

Gdyby chociaż wyczerpując tych małych męczenników fizycznie, zrobiło się z nich ludzi istotnie wyższych, pod względem moralności i inteligencji! Gdyby im zamiast pokostu erudycyjnego, dano istotną i trwałą naukę i ustalono ich charaktery!

Ale nie!

I tu niepowodzenie okazało się widocznem. Dr. Lagneau zauważył "unicestwienie woli i energii moralnej". Dr. Dally "wyczerpanie zdolności umysłowych, " — Dr. Fonsagrives: "niezmierne rozdrażnienie" it. d, it. d.

* * *

Do podobnych wyników doszli doktorzy: Ereiman z Petersburga, Durn z Hanoweru, Edes z Bostonu, Macpherson z Glazgowa, oraz doktorzy angielscy: Ashby, Stally, Drewith, Donkin i Gibbon. Dr. Cohn twierdzi, że w wyższych szkołach w Wroławiu, Elangen, Heidelbergu, sto na sto uczniów cierpi na osłabienie wzroku, niemówiąc już o innych chorobach, spowodowanych długim siedzeniem w szkole.

* * *

Dojść chcą do celu koniecznie wszyscy, czy są zdolni czy nie, więc pracują nadzwyczajnie i gorączkowo, a nikt nie zbadał, czy mają odpowiednie ku temu

zdolności!

Więc też skutkiem tego, mierność przeważa, a oryginalności prawie nie widać.

* * *

Dr. Dujardin-Beaumetz, mówiąc o młodych dziewczętach, tak się wyraził w

Akademji: "Zajmując się stanem zdrowia młodych dziewcząt od lat, w rozmaitych zakładach wychowawczych, poczyniłem pewne uwagi w kwestyi "przemęczenia. "

Dziewczęta te są przyjmowane gdy mają najmniej lat , najwyżej i pozostają w zakładzie przez lat trzy. "

"Ponieważ przyjmuje się rocznie na , przeto programy nauk są przeładowane, a skutkiem tego kandydatki zmuszone są do nadzwyczajnej pracy w ciągu tego roku, który poprzedza egzamin (konkursowy).

Przemęczenie to tem jest niebezpieczniejsze, że przypada w epoce rozwijania się młodej dziewczyny, czyli wtedy, gdy najbardziej pożądanem byłoby zastosowanie do niej surowych zasad higieny. Dodać muszę, że te dziewczęta są po większej części ubogie, a więc że i odżywianie się, nie odpowiada potrzebie. Ztąd pochodzi, że szczególnie w pierwszym zaraz roku, podlegają różnym chorobom.

Najpierw zauważyć się daje krótkowzroczność i skrzywienie kości pacierzowej.

Panuje też wśród nich bladość cery (blednica) i szczególny stan podrażnienia nerwowego. "

* * *

Dr. Hardy utrzymuje, że za dużo przedmiotów uczy się dzieci i że byłoby daleko krócej powiedzieć, czego się im uczyć nie potrzeba, aniżeli wyliczać wszelkie gałęzie nauk od nich wymaganych. Jestto po prostu Encyklopedia.

* * *

Potrzebamy raz skończyć — mówi dr. Rochard — z tem kształceniem katalogowem, które dotyka się wszystkiego po wierzchu, a niczego nie pogłębia; z tą nauką powszechną, która przeciąża pamięć bez rozwijania inteligencji, a pozostawia za sobą niezmiernie tylko znużenie i wstręt do pracy umysłowej. "

Według mnie, najtrafniej ktoś się wyraził, że nie trzeba poświęcać ludzkości (humanitas) dla "humanjorów. "

KSIĘGA PIĘTNASTA.

HIPNOTYZM I PEDAGOGIA.

Ciekawe przykłady.

Badano w ostatnich czasach, czy względnie do nauk potrzebnych do wykształcenia,

nie byłoby także możliwym spożytkować wpływów sugestyi,
celem poprawienia
uczniów leniwych.

Kilku ludzi nauki, odpowiedziało w sposób
najpozytywniejszy, przytaczając ku
stwierdzeniu swej tezy kilka doświadczeń, których ani
myślimy powtarzać
czytelnikowi. Zrzucając z siebie wszelką w tej mierze
odpowiedzialność,
zostawiamy głos D-rowsi Bérillon:

"Możliwym byłoby w wielu wypadkach za pośrednictwem
hipnotyzmu, i o tyle o ile
to potrzebne, rozwinięcie zdolności uwagi u dzieci opornych, i
poprawienie złych
ich instynktów. "

Ze swej strony Dr. Ladame z Genewy, na-
zywa filozofami rutynistycznymi tych, którzy się wahają z
posługiwaniem się
sugestją jako środkiem wychowawczym.

Dr. Beaunis w swej książce o "Lunatyzmie" podziela te same
poglądy.

Dr. Bérillon zachęcony temi przykładami, poczynił szereg
doświadczeń. "Najpierw
— powiada — trzeba, iżby hipnotyzujący oprócz
kompetencji, posiadał wiele taktu
dla rozróżnienia stopnia potrzebnej sugestyi,.. a w żadnym
razie, nie wolno dać
się tu powodować prostej ciekawości; nigdy też lekarz nie
powinien snu
hipnotycznego doprowadzać do wielkiego natężenia, ani też
dopuścić do "spazmów i
halucynacyi. " (sic!)

Jakto? więc prosty brak taktu, może wywołać tak poważne następstwa?

W takim razie, rady podobne mogą słusznie niepokoić.

* * *

Tenże sam lekarz podejmuje się uleczyć ze strachu, z lenistwa i z innych wad,

przez metodę suggestywną.

Wszystko to przewybornie! lecz czy doświadczenie ostatnich lat, nie daje powodu

do pewnego sceptycyzmu w tej mierze?

Czyż niedawno, nauka nie była ogólnie materialistyczną, a przynajmniej silnie

pozytywną? — i czyż nie gardziła metafizykami i na-

zwanymi przez nią "chimerami?" Czyż dla wielu, dusza nie była zbiorowiskiem

tylko różnych czynności, a myśl wydzielinami mózgowymi etc, etc? I nagle,

przeniesieni znów jesteśmy w dziedzinę pewnego rodzaju metafizyki

nadprzyrodzonej, gdzie sama tylko wola, wytwarza

najciekawsze fenomeny, a duch

rozporządza dowolnie obcym organizmem, rządząc nim, ożywiając go lub

paralizując, stosownie do upodobania?... Dziwna zaiste zmiana!

* * *

Niezawodnie jednak, można wierzyć w prawdziwość suggestyi, w wypadkach nader ograniczonych.

Lecz jeżeli tak się rzecz ma, natenczas podobna nauka może bardzo poważnie zaniepokoić.

Nie należałoby też rozpowszechniać jej lekkomyślnie, zakłócając spokój i sumienia, już i tak dosyć zakłócone w naszej epoce.

Wystarczyłoby dokonywanie prób na skazańcach. Bo wreszcie twierdzić, że można natchnąć kogoś dobrocią za pomocą tej metody, jestto przyznać się, że można również natchnąć kogoś zemstą; twierdzić, że można dziecię zmusić do powiedzenia prawdy, jestto przyznać, że można mu poradzić i kłamstwo....

I rzeczywiście, niektórzy lekarze wskazują pewne występki, popełnione wskutek sugestyi.

* * *

Idźmy dalej i zapytajmy się, czy jakiś nauczyciel będący przypadkiem złym człowiekiem, i obdarzonym ową siłą, nie mógłby za pomocą zgubnego wpływu hipnotycznego, ubezwładnić pracę i ochotę pilnego ucznia?...

Współuczeń znowu mógłby swego kolegę zhipnotyzować dla własnych celów, np. żeby nie znajdował się w klasie podczas egzaminów.

Nie trzeba bowiem zapominać, że hipnotyzować może każdy inny a nietylko sam lekarz, oddający się temu przez zamiłowanie nauki i ludzkości.

Jakaż wtedy obrona przeciw tyranji i występkom ludzi,
zbliżonych do naszych
dzieci?

Zapytywać się można o to bez końca.

Wspomniałem o wpływie fatalnym i tak jest rzeczywiście.
Zahipnotyzowany nie jest panem siebie, i odtąd znajduje się
już niejako na łasce
hipnotyzera!

Dr. Bernheim z Nancy, twierdzi najbardziej stanowczo, że...
podczas hipnotyzmu,
uśpiony niema żadnej nad sobą władzy i kontroli, że my-

śli wpadają w jego mózg niejako z "włamaniem, się. "

* * *

Na szczęście, te ciekawostki naukowe nie są znów zbyt częste
i liczne, gdyż
potrzeba do tego jednostek usposobionych i okoliczności
szczególnych.

W przeciwnym razie, trzebaby przypuścić, że właściciel domu
obdarzony ową
władzą, mógłby zmuszać swych lokatorów do płacenia dwa
razy czynszu.

I znowu, dłużnik z taką cudowną władzą, mógłby wymóżyć
zwolnienie go od
wszelkich długów.

Oto praktyczne następstwa hipnotyzmu!...

* * *

Pewien lekarz przytacza taki wypadek: "Dzieciaka
dziesięcioletniego

przyprowadziła do mnie jego matka, ponieważ był niesfornym, próżniakiem, gniewliwym i niechącym jeść mięsa....
Gdy go rodzice upominali, rzucał na nich wszystkim, co miał pod ręką. Usypiam go i po dwóch lub trzech posiedzeniach, dzieciak zmienił się całkowicie. "
Lekarz widział w dziecku chorego, dla nas byłby to tylko typ dziecka, źle wychowanego.
I zamiast go hipnotyzować, czyż nie lepiej było ukarać go należycie?
Byłoby to nie według naukowych zasad, ale równie skutecznie.
Krótko mówiąc, hipnotyzm jest jeszcze dotąd, niebezpieczną próbą.
A staćby się mógł klęską i niebezpieczeństwem społecznym, gdyby się nim posługiwano dla zabawki lub z chciwości; wogóle zaś, wiele umysłów niespokojnych, może wyprowadzić całkiem z równowagi.
Patrząc na zamięłowanie w cudowności, ogarniające wszystkie warstwy społeczne i na różne experimenta, można się obawiać, iżby dzieci które przez swą słabość fizyczną i wrażliwość, są jakby przeznaczone na media, nie stały się ofiarą.
Bo kto powstrzyma nawet ojca, od szukania w hipnotyzmie środka wychowania?

* * *

Czy wiecie wynik tego rodzaju doświadczeń?

Uczony włoski profesor z Turynu, Lombroso, utrzymuje, że po szeregu doświadczeń hipnotycznych, dawanych w Turynie i Medjolanie, wielu "widzów straciło dotychczasową równowagę. I tak: jedni uczyli się o władnioci niezwyciężonym snem, inni cierpieli odtąd na bezsenność, inni nareszcie, popadli w zupełne przytępienie. "Wszyscy lekarze w Turynie — mówi dalej — zauważyli istotne pogorszenie w chorobach nerwowych u tych, którzy byli. zahipnotyzowani, albo u tych, którzy tylko byli obecni przy hipnotyzowaniu. " Skutkiem tego, Bada Zdrowia w Rzymie, zakazała przedstawień hipnotycznych, wyraziwszy się w końcu następnie: "Zważywszy, że widowiska hipnotyczne mogą poczynić głębokie zaburzenia w drażliwości obecnych, zważywszy, że złe to może stać się wielkiem u dzieci, u nerwowych, u jednostek osłabionych lub podrażnionych,... zważywszy na konieczność zabezpieczenia wolności indywidualnej, ponieważ niemożna pozwolić, iżby świadomość ludzka była zniweczona, przez zrobienie niewolnikiem jednego, na korzyść obcej woli... wyrażamy zdanie, iż: posiedzenia hipnotyczne (magnetyzm, mesmeryzm, fascynacja) mają być zakazane na zgromadzeniach publicznych. "

* * *

Wychodząc z punktu prawnego, sędzę że prawodawca ma obowiązek wmięszać się w to stanowczo.

Z dwóch rzeczy bowiem, albo:

Wpływ jest prawdziwy, a w takim razie jest niebezpieczny, jakeśmy to widzieli.

Albo jest fałszywy, a w takim razie jestto oszustwo.

W każdym razie, hipnotyzm zwiększa stan chorobliwy usypianego, i może wpędzić w chorobę ludzi zdrowych.

Według raportu p. Pitres, Donato wywołał jakby epidemją szału.

Ze swej strony, Dr. Charcot przytacza ciężkie wypadki, zaszłe z tego powodu w

Chaumonten-Bassignie.

Dr. Voisin twierdzi też, że hipnotyzm może się stać tak samo niebezpiecznym, jak digitalis i morfina.

Czyż nie dosyć powodów do zakazu?

.... W domach zdrowia, (paryskich) znajduje się , szaleńców.

Czyż ta liczba nie mówi sama za siebie?Księga szesnasta.

Uwagi nad kilkoma systematami.ROZDZIAŁ PIERWSZY.
SPOSÓB ŻYCIA SPARTAŃSKI.

Sposób ten polega, jak wiadomo, na pozbawianiu dziecka wszystkiego, co się zwie:

wygoda i lepszym życiem.

A więc polega na: jedzeniu skromnym, znoszeniu bólu ze stoicyzmem, spaniu na

twardem, przyzwyczajaniu się do zmęczenia, gimnastyki i t.

p.... Wzór takiego

wychowania dawano w Sparcie.

W rzeczywistości, natury słabe i organizmy delikatne,
poświęcano dla całości
rasy.

Ale wychowanie spartańskie odznaczało się szczególnie,
zastosowaniem w praktyce
tej teorii, że: dziecię należy do Rzeczypospolitej, zanim
należć będzie do
rodziców, i że głównie chodzi o to, iżby w niem widziano
przyszłego obywatela, a
nie syna.

To wychowanie, przeważnie utylitarne, było zarazem
niezależnem od wszelkich
zasad moralnych.

Alboż nie upoważniało złodziejstwa, jeżeli tylko złodziej
umiał się skryć
zręcznie?

Któż nie zna historyi owego młodego lacedemończyka, który
przywłaszczwszy sobie
lisa, ukrył go pod płaszczem, i wolał raczej dać sobie
pokrwawić piersi, aniżeli
dać się złapać?

Taką moralność, możnaby dzisiaj ograniczyć, według
zabawnej rady Alfonsa Karra,
do czterech liter: S. G. D. G. se... garder... des... gendarmes...
Strzedz się
żandarmów.

Raz na rok, wolno było spartańczykom pastwić się nad Ilotami
dlatego, iżby
się przyzwyczaili do widowiska krwi.

Chłostano ich publicznie, ażeby się nauczyli znoszenia biernie
boleści.

Jedynem ich pożywieniem była czarna po-lewka, złożona z
mąki i ziół, a pomieszana z krwią!

Opowiadają że słynna pani Dacier, posunęła do tego stopnia
zamiłowanie

greckizny, iż chciała poczęstować gości swoich prawdziwą
polewką, według
starożytnego przepisu.

Ułożono listę biesiadników ze samych hellenistów, i podano
archaiczną potrawę.

Każdy zrezygnował się na połknięcie tego ohydneho zlewku,
ale wielu rozchorowało
się na dobre.

Bo życie spartańskie, nieodpowiednie jest naszym czasom...

I ważna jest tego przyczyna. Z jednej strony, rodziny oparłyby
się stanowczo,

gdyby rządy chciały narzucić tę formę wychowania, a z
drugiej, dobrobyt i

wygody, przeniknęły zanadto wszystkie warstwy społeczne.

A zatem system ten, nie jest bliski ani prawdopodobny.

* * *

W każdym razie, dobrze jest przyzwyczajać swych synów,
jeżeli na to pozwala ich

zdrowie, do pewnej twardości życia.

Bo nic lepiej nie hartuje duszy i nie wzmacnia woli.

Wytrawni mistrze wychowania, polecają przede wszystkim
pewnego rodzaju

"dziarskość" w wychowaniu.

Polega ona na: uzbrojeniu się energją przeciw bólowi,
pozbawianiu się

dobrowolnem przysmaków, przebaczeniu szlachetnem
krzywd, przyjęciu chętnem

zasłużonej kary, i szczerości w przyznaniu się do popełnionej
winy...

Tym sposobem kształcą się charaktery nadzwyczaj otwarte,
wesołe i uprzejme,
najmilsze ze wszystkich.

ROZDZIAŁ DRUGI.

WIEKI RYCERSKIE.

Rycerze sądzili nie bez przyczyny, że współudział trzecich
osób pożytecznym być
może w wychowaniu, pod warunkiem iżby ojciec starannie
wybrał swego zastępcę.

Skoro tylko dzieciak doszedł do siódmego roku życia,
odbierano go z rąk
kobięcych i oddawano w ręce mężczyzn.

Po pierwszych lekcjach w domu rodzicielskim, panowie idąc
za ogólnym zwyczajem,

wysyłali swych synów do najznamienitszych rycerzy,
połączonych z nimi krwią lub
przyjaźnią, celem dostarczania przyszłemu koniuszemu w
dopełnieniu wychowania,
tego co nazywano: "dobrą strawą".

Istotnym zaszczytem nazywało się, być naznaczonym na takie
posłannictwo .

Kiedy nadeszła chwila rozłąki — która miała czasami trwać
lata — ojciec udzielał
synowi swemu błogosławieństwa i zaopatrywał go w
"instrukcye" postępowania.

A matka w godzinę odjazdu dawała chłopcu woreczek własną
ręką wyhaftowany, i
zawiazywała mu na szyi pobożną pamiątkę.

Swoją drogą, nowy opiekun młodzieniaszka, powinien był
mieć jako drugi ojciec,

staranie o nim, przygotowywać go do rzemiosła wojennego i uczyć praktycznie szlachetnych cnót zakonu, którego pragnął stać się członkiem....

* * *

Wracając do naszych czasów, twierdzą że najlepszy wychowawca nie zawsze posiada odpowiednie zdolności na dobrego nauczyciela, we własnym domu.

Doświadczenie najskromniejszego nauczyciela, więcej warte od głębokiej nauki, nieustosunkowanej wszakże do pojęć dziecka, bo nic nie zastąpi wiedzy praktycznego nauczyciela.

* * *

Trzeba więc kształcić dzieci — o ile to możliwym — za pośrednictwem trzecich osób, a pod nadzorem rodziny. Dziecko albowiem staje się wtedy nietylko uważniejsze i posłuszniejsze wobec obcego, ale co dla nas najważniejszym być winno, że rodzice nie zużyją swej władzy tam, gdzie inni mogą działać za nich bez szkody. Niema co i wątpić! Jeżeli rodzice zauważyli, że im brak potrzebnej cierpliwości do wpajania, pierwszych wiadomości, niech ustąpią nauczycielowi lub nauczycielce, i niech sobie tylko zostawią wysokie zadanie wychowawców

moralnych.

* * *

Nauczyciel uczyć będzie rachunków, ortografii, gramatyki,
równie dobrze jak
rodzice. Lepiej więc, część tej nudnej pracy zostawić innym.
Za strofowanie i kary odpowiada nauczyciel, za to mu się
także ostatecznie
płaci, a dziecko tem bardziej pokocha rodziców, im mniej oni
właśnie, dają mu
powodu do smutku.

Jeżeli zezwalają na powierzenie obcym rozwoju inteligencji
dziecka, to niech

zazdrośnie pozostawią dla siebie, pieczę nad jego sercem.

Ogrodnik szczepi drzewka i kwiaty, podcina je i oczyszcza,
ale pospolite roboty,

do których

sztuki nie potrzeba, pozostawia zwykłym robotnikom.

Całkiem rzecz się ma przeciwnie, gdy chodzi o ubogich, bo
niestety biedny

robotnik czy rzemieślnik, musi w nauczycielu mieć:

"zastępującego go

wychowawcę", a nie obojętnego i neutralnego człowieka.

ROZDZIAŁ TRZECI.

WYCHOWANIE NA SPOSÓB JANA JAKÓBA
ROUSSEAU.

J. J. Rousseau pozostawił zbyt wielu uczniów i naśladowców,
ażeby pominąć można

było milczeniem, jego doktryny w kwestyi wychowania .

Roztwórcie jego dzieła a dowiedcie się, że człowiek usunięty
od wpływów

społeczeństwa, byłby istota doskonałą, i że dziecko
pozostawione samemu sobie,
rozkwitnęłoby w samych cnotach.
Taką jest podstawa jego argumentacji.

* * *

Jakto? czyżby człowiek zaraz z początku, nie znalazł w
samym sobie, szlachetnych
dążeń i pragnień?... Najlżejsze zastanowienie, zaprzecza
stanowczo temu
twierdzeniu.

Bo czyż w istocie, instykt dziecka nie popycha go do
przywłaszczenia sobie
tego, co mu się podoba?., do skrywania swych błędów i
zboczeń za pomocą podstępu
i udawania... do szukania sposobności do zemsty, gdy jest
podrażnione lub
wyzwane?...

Następstwem więc naturalnym jest: kradzież, kłamstwo i
zemsta, a nie zalety im
przeciwnie!

Trzeba było być tak systematycznym jak Rousseau, ażeby się
tak jawnie i
krzycząco, kłócić z prawdą oczywistą.

* * *

Idźmy dalej.

"Dziecie jest z natury dobrem, ale oddech ludzki działa nań
zabójczo" — słowa
Rousseau'a.

Jednakże zarówno z mrówkami, bobrami i pszczołami,
uważają człowieka nie bez
powodu, za istotę towarzyską, więc odosobnić go, byłoby to
zrobić zeń poprostu:
dzikiego.

Tem lepiej! zawoła Rousseau, na co już nic chyba nie
odpowiem.

J. J. Rousseau logiczny na swój sposób, wyrzeka się własnych
dzieci.

... Obiecując sobie niezależnie od tego, napisać traktat o
wychowaniu idealnym,
wcielonym w Emila.

* * *

Emil będzie się "wychowywał" na wsi.... Tu nasuwa się
uwaga.

Co uczynią mieszkańcy miast? Czy będą wysyłać swych
synów na pensjonaty
wiejskie?

Ale w takim razie, to życie wspólne, wykaże wszystkie te
same ujemne strony,

które trafiają się przy nagromadzeniach miejskich.

I to znowu przypomina radę narodowego typu pana

Prud'homme: że powinnyby się

budować wielkie miasta po wsiach, co byłoby daleko zdrowiej
!

Emil nie będzie chodził do szkoły, ale "będzie miał
nauczyciela". Widzimy ztąd

pomysł, mający być niby demokratycznym i praktycznym!

* * *

Rousseau w kwestyi moralnej, jest równie przeczący.
Naprzykład ten jego frazes: "Wychowanie dziecięcia, nie polega bynajmniej na wszczepianiu cnoty i prawdy, ale na zabezpieczeniu serca od występków, a umysłu od błędów".

Lecz jakże zabezpieczyć się od występków, bez wszczepiania cnoty? Jakże

zrozumieć błąd, jeżeli nie mówi się o prawdzie?

Autor zapomniał o tem.

Fakt, że zadanie tego rodzaju jest bardzo trudne.

J. Rousseau gardząc wszelką tradycją, chce, ażeby dziecko odrabiało z dnia na dzień, pracę całej ludzkości i wynajdywało niejako nauki, sztuki i religją...

Czyli że się kładzie na niego samego, pracę wieków.

* * *

Emil — ciągnie dalej Rousseau — będzie miał nauczyciela, ale istotnymi jego nauczycielami będą: "doświadczenie i uczucie". Jeżeli nie spełni swego obowiązku, "jemu samemu zostawi się następstwa".

Przewybornie!

Ale jeżeli dzieciak popełni błąd, którego następstwa nie są nieprzyjemne,

przeciwnie nawet, — w takim razie musi się czuć zachęcony do powtórzenia go!

... Naprzykład, bierze ukradkiem słoik konfitur, tak że się nikt nie spostrzegł.

Jakież mogą być dlań następstwa tej kradzieży? Takie tylko, że się drugim razem,

zaopatrzy w konfitury na cały tydzień odrazu.
A zatem według Rousseau'a, złe nie istniałoby, a czyn jakiś
nie byłbym złym,
jedynie staje się nim przez następstwa, mogące się
wydarzyć? Łatwa zaiste
moralność!

* * *

Emilowi pozostawiono wszelką swobodę wrażeń... Autor
ogranicza się tylko na tem,
że każe mu w drodze napotykać, umyślnie nań czekających,
ażeby tylko mieć pozór
do dygresyj ogólnych i metafizycznych.
Wszystko jest sztuczem w tem wychowaniu, mającem być
"naturalnem". Według
Lamartina,
zdaje się ono przeznaczonem wyłącznie dla syna Filipa,
który ma Arystotelesa
za nauczyciela, Macedonją za kraj dziedziczny, a świat cały za
widownią.
Emil będzie rósł z całą swobodą.... Sam sobie wybierze
wierzenia i przekonania,
ponieważ strzedz się trzeba zapoznania go z jakąś
doktryną. Wszystkie też
tradycje domowe, starannie odeń usunąć należy.
Boga pozna dopiero wtedy, gdy już będzie miał lat szesnaście,
i w tym wieku
dopiero (!) zacznie go uczyć Rousseau regulaminu
wrażliwości. Krótko mówiąc,
system można streścić w tem: pomyśleć trzeba o wychowaniu
dziecka wtedy dopiero,
gdy już stał się młodzieńcem.

* * *

Cóż więc jest wspólnego między temi utopjami, paradoksami
a praktycznem! ideami,
stanowiącemi przedmiot dzieła?

Oto moja odpowiedź.

Dzięki porywającym słowom Rousseau'a, który "stworzył
szkołę", wielu rodziców
niechce uwierzyć, iż faza stanowczego wychowania, zaczyna
się między drugim a
czwartym rokiem dziecka, więc odkładają na czas
nieskończony chwilę zaczęcia.

Potem zaś, Emilowi także zawdzięczać trzeba to
rozpowszechnione mniemanie, że
dzieci powinny same przez się wszystko wiedzieć, wszyst-
kiego doświadczyć, ażeby wyrobić sobie umysł i serce, a
potem dopiero coś
postanowić względem swej przyszłości.

Z tego powodu, o jednym z rozdziałów książki Eousseau'a, tu
mówić należało.

Villemain oceniając Emila, rzekł: "Autor oprowadza swego
pupila bardzo długo i
wszędzie, atoli nie widzi się, jakim sposobem zaszczepia w
nim te zalety
moralne, które u niego przypuszcza. I łatwiejszem mu się
wydaje napadać
przekonania innych, aniżeli wykazać dobroć metody własnej".

Na usprawiedliwienie Rousseau'a dodajmy, że styl jego
dokonywa cudów, i że nigdy
nie znał swojej matki.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

PENSYONATY. — OGNISKA DOMOWE.

Jeżeli istnieją pensjonaty niezgorsze, to z pewnością niema zupełnie dobrych

.
Niestety! trzeba często z nich korzystać, jakkolwiek w ogóle jestto

nieszczęściem dla dziecka.

Pozostający na pensyi, z powodu regularności do której go zmuszają, ma zapewne więcej czasu do nauki, aniżeli przychodni.. ale z punkta moralnego, różnica jest zupełną.

Aby tylko pensjonat nie był szkodliwy, to wszystko, czego się spodziewać można.

Lecz życie w pensyonacie, zmniejsza z każdym dniem działalność rodziców i to

właśnie w wieku, w którym uczucia zaczynają się wytwarzać. Chcąc niechcąc, dziecię przyzwyczajają się do obywania się bez rodziny, a gdy ztamtąd wyjdzie, jedno tylko żywi życzenie; swobody jak największej.

* * *

Ojciec nie mający dotąd nigdy sposobności spełniania swej władzy, nie będzie

wtedy umiał rozkazywać, a syn ze swojej strony, nie usłucha chętnie tego,

którego uważa za obcego i którego prawie nie kocha.

Rodzice pozbyli się syna.... I on nawzajem, pozbędzie się jak najprędzej tych,

którzy pragnęliby mu robić uwagi.

A jakąż przyjemność znaleźć może w powrocie do domu?

Przyjaciół rodziców nie zna, i on wzajem jest im obojętny.
Wytworzył sobie odrębne życie, po za rodzinę, to było
nieuniknione! Ma swoje
stosunki, swój pogląd i swoje zwyczaje. Nic go już zmienić
nie zdoła.

* * *

Przypatrzcie mu się, gdy po czterech tygodniach, wraca z
pensyi do domu na dzień
jeden.
Powinienby mieć dużo do opowiedzenia, tymczasem siedzi
milczący, obojętny i
zgryźliwy.
I łatwo to zrozumieć.
Kiedy przyjaciele schodzą się razem, nastre-
cza się tysiące przedmiotów do rozmowy — ale o czym
mówić można po długiej
nieobecności?
Miałoby się za wiele do powiedzenia, ażeby się zdecydować
powiedzieć cośkolwiek.
Tem też bardziej zniechęconym czuć się trzeba, gdy się wie,
że ta rozmowa jest
bez jutra, bo znowu na długie czasy przerwać się musi.

* * *

Co znowu — przyznaję — niekorzystnem bywa w
wychowaniu domowem, to brak emulacyi
oraz nieregularności w nauce.
Są nauczyciele to prawda, ale:
W Poniedziałek, idzie się do krawca.
We Wtorek, trzeba być na ślubie.

W Środę, przyjaciele chcą uściskać "kochanego dzieciaka".
We Czwartek, idzie się do dentysty,
W Piątek, nauczyciel zachorował.
W Sobotę, dzieciak Czegoś niezdrów, a
W Niedzielę... odpocząć trzeba.
Czyli że przerwy w nauce, są nieustanne.

* * *

Można jednak tych przerw uniknąć, bo można pogodzić życie rodzinne z życiem w szkole.

Nieinaczej. Nauka w szkole i wychowanie w domu, oto system mieszany, który wysławiać trzeba, przyznając zarazem że jedynie rodziny zamożniejsze, z tej szczęśliwej kombinacji korzystać mogą.

Co do dziecięcia z ludu, słusznem jest jak rzekłem, iżby ojciec oddał je do szkoły, w którejby pobierał naukę zarazem i wychowywał się; w przeciwnym razie, demokracja czczem tylko byłaby słowem.

KSIĘGA SIEDMNASTA.

O WYCHOWYWANIU RODZICÓW PRZEZ DZIECI.

Czy dobrze czytam? — zapyta się czytelnik... Co... przez dzieci?

Może autor zrobił jaki zakład, albo sobie żartuje?

Bynajmniej.

Przyznaję, że wyrazy te wydają się paradoksalne.

A jednak tkwi w nich prawda rzetelna.

Postaram się tego dowieść.

I. ZACHOWANIE SIĘ I OBEJŚCIE.

Moja droga — powiada matka — trzymajże się lepiej, nie wypada zakładać nogi na nogę!

— Biedna mamusia nie zauważyła tego, że papa zagłębiony w miękkim fotelu, czyta swój dziennik, właśnie w takiej że pozycji.

Posłyszawszy tę uwagę, ojciec udaje że nie nie słyszał, spuszcza nogi przyzwoicie i pozostaje milczący i skromny, odpowiednio do okoliczności.

* * *

W chwilę potem, zajęty czytaniem bardzo ciekawego artykułu, zapomina o wypadku i znów przybiera poprzednią pozycję. Tylko baczność — mówi do siebie — byleby ona nie spostrzegła. "

I znów za nagłym poruszeniem, poprawił się jak należy. Odtąd będzie się miał na ostrożności, gdyż w przeciwnym razie, jakżeby mogła matka upominać dziecko o nieprzyzwoite trzymanie się?

* * *

Przyjmuje się przyjaciół.

Malcowi pozwalają zabawić przez chwilę w salonie.

Nagle słychać głośne ziewanie od ucha do ucha: "Przestaniesz ty? A! to pięknie!

jak śmiesz tak się zachowywać?"

Nazajutrz po obiedzie, matka z ojcem rozmawiają ze sobą.

Zapomnieli już o uwadze

wczoraj uczynionej synowi. Znużona pracą całego dnia, nie pomyślała bynajmniej o zatkaniu sobie

ust ręką i ziewa dosyć głośno, ażeby malec ziewanie mógł posłyszeć.

Patrzy więc on i ogromnie dziwi się, za co go wczoraj bura spotkała?..

Jeżeli jest dobrze wychowany i z uszanowaniem dla rodziców, to nie odezwie się i

słówka, ale sobie to i owo pomyśli.

Matka jednak wysledziła w oczach syna, logiczne jego rozczarowanie... I odtąd

już się nie

zapomni, zrozumiała bowiem niebezpieczeństwo niekonsekwencji.

* * *

Upomina się dzieci, ażeby się nie podpierały łokciami, nie gwizdały i trzymały się prosto...

Bardzo słusznie!

Ale trzeba i samemu unikać tego samego, inaczej upominanie dziwnem się wyda.II. WYRAŻANIE SIĘ.

I. Najlepsi rodzice mówią jednak czasami ze swobodą, którą w najpoufniejszem

kółku da się usprawiedliwić, ale która bądźcobądź, jest wielce trywialną.

Chcąc powiedzieć, że sobie nic nie robią z opinii publicznej, mówią np.: "Pal ją

licho" albo: "Pal ją diabli, " "Drwię sobie z niej. " Dziecie zapamięta te

energiczne wyrażenia, wobec których wyraz inny wydaje się bezbarwnym.

Przy pierwszej sposobności, posłuży się wyrażeniami ojca, i zadziwi się

ogromnie, gdy go za to zgania.

Więc i tym razem, rodzice czuwać zaczną nad swą mową, tak jak przedtem

postanowili czuwać nad swą postawą i zachowaniem się zewnętrznym.

II. Istnieje pewna liczba wyrażeń biednych, nietylko gramatykalnie, a wspólnych

jak się zdaje, wszystkim uczniom...

Jakże więc bacznie czuwać trzeba nad swem mówieniem! Co do złych przyzwyczajzeń

ortograficznych, o tem i mówić już nie warto. III. CZYTANIE.

Rodzina abonuje dziennik, w którym zaraz na drugiej kartce, opisywane są

rozmaite skandale, plotki światowe, albo procesy

tajemniczopieprzne.....Nie

lubią w tym domu nieprzy-

zwoitości, nie są jednak stanowczymi wrogami pewnej swobody obyczajowej.

Kupuje się też nową. książkę... trochę ryzykowną, ale za to tak dobrze napisaną,

że szkoda się jej pozbyć!...

Wiadomo że uczciwi ludzie (przynajmniej sami tak mówią o sobie), nie czytają

książek niemoralnych... Zapoznają się z treścią, — to prawda — i to od początku

do końca i bez opuszczenia jednej choćby kartki... ale tylko dla przekonania

się, "czy istotnie takie zuchwałe i straszne rzeczy w niej się znajdują. "

* * *

Dzieciak podраста.

Rodzice zakazują mu raz na zawsze czytać dziennik i książki, któreby znalazł pod ręką, chociaż rozumieją dobrze, że najlepiej byłoby odsunąć od malca niebezpieczeństwo.

Pewnego dnia, przeczytali artykuł brutalny, grubjański, ordynaryjny, i natychmiast powzięli energiczne postanowienie, które jest już obowiązkiem, zaprzestania abonamentu. Toż samo może się stać z jakąś książką.

... Otóż, czy nie dziecku zawdzięczają takie oczyszczenie moralne, o którym,

gdyby nie ono, nie pomyśleliby bynajmniej?

A więc dzięki synowi, zaszły u ogniska domowego takie zmiany:) przyzwoitsze

dbanie o swoje zewnętrzne zachowanie się,) wstrze-
mieźliwość w mowie,) lepszy wybór w czytaniu.

Nazywani to: wychowywaniem rodziców.

Idźmy dalej.IV. OZDOBY MIESZKAŃ.

Od dawnych lat stały na schodach, w przedpokoju albo przedsionku, posągi, które dotąd pomimo że były dosyć: "dekoltowane", nie raziły nikogo...

* * *

Znajdowały się też na kominku, na pułkach, w framugach ścian, figurki wzięte czy to z mitologii czy z wieków bohaterskich, a w każdym razie stworzone przez wyobraźnię poety czy artysty, czasami trochę bezwstydną... Figurka jest nieprzyzwoitą stanowczo, ale ponieważ jest z prawdziwego brązu, albo z pięknej kości słoniowej, więc mniejsza o to co przedstawia. Zachowuje się ją, wystawia nawet w miejscu najwidoczniejszym i tak zwanem honorowem. Ma taką wartość! Ba! gdyby była z gipsu albo z kartonu, wyrzuciliby się z pogardą przedmiot tak obrażający! Czyż taki posążek i podobny jemu obrazek czy rycina, nie sprzeciwiają się jawnie, powadze i godności ich właścicieli? Ale się w tych razach na to nie zważa...

* * *

Wszystkie dzieci ich przyjaciół, widziały te dzieła sztuki i nikt nigdy nie pomyślał, iżby je usunąć. Atoli pewnego dnia, syn domu uczynił wobec wszystkich uwagę tak niedyskretną, albo postawił matce lub ojcu pytanie tak kłopotliwe, że zaraz iego samego wieczoru, zdecydowali się rodzice, będąc sam na sam, oczyścić kompletnie dom z tych cacek. Żałują nawet, że zwlekali tak długo. Od jutra, ognisko domowe będzie czyste. A dzięki komu? V. SŁUGI.

Pani domu ma uzasadnione podejrzenia co do prowadzenia się garderobianej, ale
cóż, kiedy ona tak dobrze ją czesze! Stangret, zazwyczaj klnie jak najęty, a
przytem mocno się upija, po pijanemu zaś, wygaduje rzeczy od których włosy stają
na głowie...
Zapewne już oddawna chciano się go pozbyć, ale cóż, kiedy jest on mężem
kucharki, będącej artystką w swoim fachu, więc niepodobna z nią się pożegnać....

* * *

Tymczasem malutka panienska podrosła i zaczyna obserwować, nadśłuchiwać, aż i
zwierza się rodzicom z tego, że widziała ją wieczorem wychodzącą z domu...
I chłopiec też podrosł i przypomniał sobie gminne wyrażenia upijającego się
stangreta.
Wtedy rodzice, nie dbając już o swoje wygody i gusta, oczyszczają dom jak
najprędzej, zastępują niegodne sługi uczciwymi, a do tego, nie mającymi może co
do ust włożyć.
Czyż i tej pożytecznej reformy, nie zawdzięczają dziecku?VI.
PRZYJACIELE.
I. Matka rodziny, o której ciągle mówię" przyjmuje tylko ludzi dobrego
towarzystwa i doskonale wychowanych.
Pomimoto, dwie lub (trzy przyjaciółki, rzucają cień na to wyborowe towarzystwo.

Te przyjaciółki, pomimo że należą do dobrego świata, zadają sobie niezmiernie wiele trudu, ażeby się wydawać należącemi do pół-światka. Szczególna ambicya i dziwna kokieterya chceć... zejść niżej!

* * *

A dla czego przyjmuje te przyjaciółki? Nikt niewie. Nikt niewie nawet, jakim sposobem tak się z niemi zaprzyjaźniono. Nie mówią one wprawdzie nic zbyt rażącego, ale mówią bardzo głośno. Ubierają się troche za jaskrawo, trochę też koral ust, liljową cera twarzy i brwi zuchwale zakrojone, nasuwają myśl używania farb. Nic więcej.

* * *

Pewnego dnia, matka zastaje swą córeczkę, gdy maluje swego buziaczka lub czesze za długo włosy. Wystarczy jej to, ażeby sobie jako czujna matka, powiedziała natychmiast: "Nie pójdą już do pani X. i do pani Y. i nasze stosunki w ten sposób się zerwą. II. Teraz kolej na ojca. Od dziesięciu lub piętnastu lat, zgubił z oczu umyślnie niektórych kolego w wykolejonych i "zcyganiałych. " Pewnego razu, jeden z nich wszedł do jego domu. Nie są oni bynajmniej ludźmi jednego i tego samego towarzystwa, z tej prostej

przyczyny, że ten kolega nie należy do żadnej kategorii społecznej.

Jestto awanturnik, niewstrzemięzliwego języka, ale "dobry chłopak" któremu wiele wybaczyć trzeba.

* * *

Wkrótce dla zainteresowania swoją osobą, zaczyna także opowiadać historyjki fałszywe lub prawdziwe, a w każdym razie.... tłuście. Opowiada że przydarzyły się jemu, lub starym jego druhom. ...Przy pierwszej anegdocie, pan doma trochę zażenowany, wstał po cichu i zamknął drzwi starannie... Coby pomyśleli słudzy jego i dzieci, gdyby posłyszeli takie awantury!

* * *

Kolega powraca kilkakrotnie, język rozpuściwszy coraz swobodniej.Ojcu przyszło nagle na myśl, że obok w pokoju, znajdują się jego ukochane dziatki, które rozciekawione, nadśluchują może! Rozpacz go porywa, gdy widzi że tylko cienkie przepierzenie rozdziela niewinne jego dzieci od tego nieprzyzwoitego samo chwalcy. Więc niebawem daje służącemu taki rozkaz: "Jeżeli pan X... przyjdzie, powiesz, że wyjechał w podróż; a gdy się będzie pytał kiedy wróć, powiesz że nie wiesz

kiedy.

* * *

A przecież tylko dla dziecka tak uczynili
Tak jest, ta mała niewinna istotka jest często panem w domu,
niewiedząc nawet o
tem.

I ciekawym zwrotem rzeczy, jego nieświadomość oświeca
rodziców, jego słabość
daje im siłę i postanowienie... przez miłość dlań właśnie.
Pelikan podobno, podczas pierwszych dni odkarmiania i
chowania swych małych, nie
dopusz-
cza żadnego podejrzanego ptaka i napada z wściekłością,
broniąc dostępu. Z tej
lekcji korzystać należy. VII. REGULARNE ŻYCIE.

Dopóki kołyska stała próżną, dotąd młode małżeństwo
niedbało o czas wstawania i
udawania się na spoczynek.
Bawili się czasem do świtu, lub czytali uparcie i późno w noc,
ażeby nazajutrz
wstać około południa za ledwie.
Dzień więc na niczem upływał, nic nie zrobiono w czasie
właściwym.
Nieporządek panował stały.

* * *

Ale urodził się im syn. Święte obowiązki matki, pochłaniają
teraz jej myśli i
zdwajają energją.

A ojca budzi ze snu płacz dziecka.
Więc bardziej niż kiedykolwiek, ocenia dobrodziejstwo snu.
Lecz czyż mógłby się żalić, gdy porówna dolę swą z dolą
młodej matki? — gdy
widzi jej cierpienia i obawy?

* * *

Wkrótce powraca życie normalne, ale już teraz nie marnuje się
godzin snu dla
błahych powodów.
Wkrótce także, urządzi się regularnie godziny obiadu i
wychodzenia z domu.
Wymaga tego zdrowie dziecka.
Bobo nauczy najlepiej punktualności swych rodziców...
pomimo że nie może
rozdzielić cyfr na zegarze. VIII. LEKCJA LOGIKI.

Każdy wie dobrze, ile w ciągu roku wypowiada się zasad,
sentencji i aksjomatów,
ile nierozważnych i jakby na wiatr wyrzuconych słów
Bo ostatecznie, po cóż tak dalece pilnować samego siebie,
czyż nie prawda? Po co
kiełznać wyobraźnię, po co zmuszać się do djalektyki
filoficznej?
Może przyjaciele i znajomi nie wiedzą dobrze że gadać...
niekoniecznie znaczy:
mówić? Oni sami także potrafią przesadzać i pleść frazesy
utarte od wieków przez
konwenans.
Logika wreszcie, to rzecz taka nudna! — a z drugiej strony, to
tak miło pleść co

ślina na język przyniesie, co przeleci przez głowę, bez
długiego szukania
wyrzów i... myśli.

* * *

Ale dzieci są przy tem obecne, gotowe do uogólniania
szczególnych epizodów, do
brania igraszek językowych za regułę niewzruszoną,
nareszcie do uważania lada żartu, za prawdę naukową.

* * *

Weźmy inny przykład: Któs zadaje sobie niemało trudu, ażeby
oddać komuś
przysługę; chodzi więc za tem, stara się i nuży... Na
nieszczęście, okoliczności
zniweczyły najlepsze chęci i w końcu ten, dla któregośmy się
trudzili, zamiast
okazać się wdzięcznym, jeszcze obarcza ostrą wymówką.
Zasmucony taką niewdzięcznością, odzywa się:
Naprawdę źle się czyni, zobowiązując kogoś, otrzymuje się
bowiem za to na
podziękowanie wyrzuty. No, już mnie więcej nikt nie uprosi,
ażebym mu
wyświadczył jaką przysługę.
W głębi duszy, sam nie wierzy temu co mówi, i pewnieby
pierwszy zganił takiego,
któryby się. wyrzekął miłosierdzia lub czynienia przysług Ale
będąc dotkniętym,
idzie za pierwszym podmuchem złego humoru, nic więcej.

* * *

Jeżeli w chwili gdy się wyrzekał, zetknął się z wlepionym weń wzrokiem dziecka,
to z pewnością sam się przeląkł zgorzenia tej młodej duszy, i
niebawem, sam się
postara wytłomaczyć się przed niem i błąd poprawić.

* * *

Innym razem, rodzice zgadzają się przez obojętność, na tezy niemożliwe.
Lecz niech nadejdzie chwila, w której ten brak logiki ujawni się dziecku... wnet
usiłować będą wytłomaczyć się, a na przyszłość strzedz się już
będą niezawodnie,
mówienia bez sensu i logiki.
Dzieci lubo pojęcia nie mają o syllogizmie, ale w praktyce są
małemi mistrzami
dyalektyki.IX. ROZTARGNIENIE.

Młodzi małżonkowie rozmiłowani są w teatrze...
Nienawidzą wprawdzie czynów bohaterów i bohaterek,
ukazujących się na scenie,
ale intryga tak jest zręcznie prowadzoną, tak zajmującą, że nie
mogą się
powstrzymać od wysłuchania całej cynicznej sztuki, będącej
akurat w modzie.
Najpierw jednak kryją się z tem przed dziećmi, bo nie chcą
ażeby wiedziały że w
teatrze wieczór spędzili, ale malcy wnet spostrzegli, że strój
rodziców jest
"odświętny, " więc, napierają się, ażeby im wyznać prawdę.

Co oni tak przed nami ukrywają — mówią do siebie — jeżeli
nic złego, czego się
zapierają, jeżeli co złego, po co to robią?
Nie koniec na tem!
Następnych dni podczas obiadu, przyjaciel domu opowiada o
sztuce, daje swoje
zdanie i zapytuje o nie pana domu.
Wtedy dzieci dowiadują się o "sekrete" rodziców, więc pilnie
słuchają, nie
tracąc i słówka z tego co mówią...
Rodzice jednak pomiarkowawszy sprawę, strzedz się będą w
przyszłości ubóstwiania
sztuk, nie zasługujących na to, i narażających ich wobec dzieci
na
nieszczerość".

* * *

Przynieśli dwa duże pudła dla pani i dla pana — mówi
młodsza — czy mam je
otworzyć?
— Nie trzeba, wiem co zawierają — odpowiada pospiesznie
pani domu, — odłóż je na
bok.
— Rzecz szczególna — mruczy młodsza — że pani nie chce
sprawdzić tego, co jest w
pudłach. Co tam by (może?....
Nic zwykleszego. Pani chce iść na bal kostiumowy, więc
wybrała kostium "Nocy, "
a pan: "Poliszynela. "

* * *

Pani zamyka się w pokoju, wyjmując kostium bardzo ładny... i przywdziewa go.

W tym przebraniu widzi się ładną, zresztą mówi jej to samo lustro...

Próżność zrobiła swoją. Pani próbuje, przymierza, ustawia się w pozy.

Lecz koniec końców, sługi jutro dowiedzą się o sekrecie...

Woli więc teraz zadzwonić na młodszą i z lekka zarumieniona, tłumaczy jej swoje powody ubrania się w kostjum.

"Nudzi mnie to i męczy, ale nie można inaczej..."

* * *

Młodsza na widok kostjumu, wpada w zachwyty.

— Ach, bosko pani w tym wygląda!... Żeby tak panienka zobaczyła!

— Zakazuję ci — woła pani domu, której jednak połączona miłość własna, nie opiera się bardzo.

Młodsza nie słucha, biegnie po panienkę! Panienko, niechno się panienka

przypatrzy, jaka mama ładna!

Panienka przybiega... Zachwycona rzuca się na szyję swej mamusi, całuje ją i

ściska z najwyższym zapalem.

Ale co zawiera to drugie pudło?

W kuchni i u stróża, porobili o nie zakłady.

Rozmawiają o tem ze sługami, z sąsiednich domów, z szwaczkami i stróżami;

wszyscy o tem tylko gadają.

Wchodzi mąż. Żona opowiada mu natychmiast, że "obstalunek przysłano."

— Co, mego poliszynela? — pyta półgłosem biedaczysko.
Widzi się już w tem przebraniu, i wstyd teraz już rumieńcem
go oblewa.

Zamiast pochwalić się kostjumem, każe go odstawić. Wstydzi
się sług swoich, bo
sobie wyobrazić nie może, jak będzie wyglądał w tak
śmiesznym kostjumie.

Więc mówi zcicha do żony: "Nie pokazujżeż tego nikomu. "

* * *

W dzień balu, przywdziewa smutny i ponury, ową liberyę
błazeńską, poczem czając
się celem wymknięcia się nieznacznie z domu, wpada jak
huragan do powozu.

Ale zanim się przeszedł, spostrzegła gromadka ludzi, jego i
żonę, i ci prości

ludzie szepczą, trącają się łokciami i chichoczą...

Od tego czasu, poważnego dotąd człowieka, nazywa służba:
"poliszynelem. "

Na szczęście, on tego już nie słyszy. Ale stał się tak ostrożny i
podejrzliwy,

że w najmniejszym słówku, dopatruje się aluzji do owej
Wycieczki kostjumowej,

* * *

Minęła zima... na wiosnę pomyśleli o willegiaturze.

Pewnego ranka przy przeszukiwaniu szuflad i szaf, malec
odnalazłszy kostjum

poliszynela, wykrzyknął: "O! jaki pajac!"

— Cicho, to kostjum twego ojca.

Malec zamilkł, ale pajac nie opuszcza jego wyobraźni.

.... Raz wieczorem, gawędka się toczy. Malec jest grzeczny,
więc ojciec bierze
go na kolana i obiecuje mu ładny prezent.
— Dobrze papusiu, ale mi kupisz takiego pajaca dużego jak
ty, a będę bardzo
grzeczny, zobaczysz!
Nazajutrz ojciec zawinawszy starannie ów nieszczęsny
kostium, oddaje go
służącemu, mówiąc: "Są tu różne gałganki, podaruj je komu
chcesz. "

Z kostiumu zaś bogini "Nocy", porobiono poszewki.X.
DOBRY PRZYKŁAD.

Ze wszystkich oddziaływań korzystnych, wywieranych na
dzieci, niema
skuteczniejszego jak dawanie dobrego przykładu.
Chcąc niechcąc, trzeba się krępować, wstrzymywać od tego co
jest przyjemnem, a
nakładać na siebie to, co jest nieprzyjemnem.
Rodzice czują, że tak trzeba koniecznie.
Jeżeli chodzi o wlanie dziecku w gardło niesmacznego
lekarstwa,.. trzeba
najpierw skosztować samemu.
Jeżeli chodzi o nauczenie go umiarkowania.
się, cierpliwości, spokoju...trzeba się samemu miarkować.
O zachęcanie go do pracy?...Najlepszym na to sposobem,
pracować samemu.

* * *

Obowiązek nauczania nie słowy, ale czynami, jest tak jasny i
konieczny, że

trzeba mu się poddać, choćby to było przykrem i nudnem.
W tym sensie mógł wyrzec Paskal, że udoskonalenie
potomków, zaczyna się od
udoskonalenia rodziców.
A tym ukrytym nauczycielem, dokończającym w ten sposób
wychowania
rodzicielskiego, nie jest kto inny tylko dziecię.

* * *

W powiastkach Schmidta, jest taka: "Był raz starzec tak
zgrzybiały, że zaledwo
mógł chodzić; nogi chwiały się pod nim, nic już prawie nie
widział i nie miał
zębów, to też gdy siedział przy stole, zupa wylewała się na
obrus. Syn jego i
synowa obrzydzeni sobie ten widok, i dla tego kazali
staruszkowi siedzieć w
kąciku za piecem. Tam mu przynosili jadło w misce glinianej,
a jeszcze nie
dawali mu tyle, aby nie czuł głodu. Starzec zwracał oczy ze
smutkiem na stół,
przy którym siedziały jego dzieci, i wielkie łzy spływały po
jego pomarszczonych
policzkach.
"Zdarzyło się pewnego dnia, że drżące jego ręce nie mogły
utrzymać miski. Miska
upadła i potłukła się. Młoda synowa zburczała go surowo, na
co on odpowiedział
tylko jękiem. I kupili mu miskę drewnianą, z której musiał
jadać. Podczas tego,
czteroletni jego wnuczek, siedzący na podłodze, bawił się
dopasowywaniem kilku

deseczek.

— Co ty tam robisz? — spytał go ojciec.

— Fabrykuję małe korytko.... dla was, gdy się już postarzejecie.

Naówczas ojciec i matka popatrzyli się na siebie przez chwilę, a potem

wybuchnąwszy łzami, dopuścili swego starego ojca na nowo do swego stołu i nie

sarkali już nigdy, gdy mu się zupa wylewała na obrus".XI.

RODZICE KOREPETYTORAMI.

Zazwyczaj, chłopiec poświęca najmniej dziesięć lat swego życia na studia

klasyczne.

Doszedłszy do męskiego wieku, poświęca drugich dziesięć lat na wyuczenie się

pewnych nauk specjalnych, jakoto: prawa, medycyny, filologii... Otoż podczas gdy

uczęszcza na kursa uniwersyteckie, zapomina o pierwszych początkach do tego

stopnia, że często nie umie już tabliczk Pitagoresa; że niejeden lekarz musi

zajrzeć do Encyklopedyi, ażeby dowiedzieć się co o Joannie d'Arc, a niejeden politechnik na śmierć zapomniał o jakichś "Cosinusach".

* * *

Lata upływają... Student został mężem i ojcem, a jego dziecię potrzebuje już

pierwszych lekcyj.

Od rana do wieczora, wypytuje się ojca.

Najpierw ojciec obraca niby w żarty zapytania.

Cóż znowu, przecieżeś to powinien wiedzieć — odpowiada, w nadziei że będzie
zwolniony z niemiłego egzaminu — pomyśl dobrze. W twoim wieku, nie byłbym się
tyle wypytywał!

* * *

Ale nie ma sposobu wyśliznąć się, gdy dziecię coś już
umiejące, zapyta:
"Tatusiu, jak wyciągnąć pierwiastek?... Jak jest ablativus
od?... Jak się nazywa
stolica tego księstwa?"... Trzeba koniecznie odpowiedzieć
pozytywnie. Więc żeby
nie czuć się zawstydzonym, trzeba sobie przypomnieć dawne
czasy i dawne rzeczy:
deklinacje, syntaxę, imiesłowy, chronologią, i t. p.
Zaczyna się na nowo swoje ukształcenie, tak iżby można
zostać korepetytorem
swego syna.

* * *

Co mówię o ojcu, stosuje się i do matki, która roztwiera stare
książki i kajety,
zabiera się
na nowo do lekcji rysunku i muzyki, od tak dawna
zaniedbanych.

* * *

Powtarza sobie bajki, które niegdyś umiała na pamięć i dziwi
się sama, że w nich

tyle zdrowego sensu a nawet idei, których tam nigdy dotąd się nie domyślała.

W kilku miesiącach powtórzy sobie dawne przedmioty i po raz pierwszy na prawdę

je zrozumie, a już odtąd nigdy ich nie zapomni.

Któż nauczył ją tak... iżby pamiętała?

Dziecko, zawsze dziecko!

E. Souvestre napisał: "Kiedy się chce rozpocząć wychowanie, trzeba zacząć od

ukończenia swojego".

Księga siedemnasta

Dlaczego jest tyle źle wychowanych dzieci ?ROZDZIAŁ

PIERWSZY.

WYCHOWANIE I OŚWIATA.

I.

Jeżeli jest tyle dzieci źle wychowanych, to dlatego, że dzisiaj więcej niż

kiedykolwiek zamyślają wychowanie zastąpić oświatą. To

zmieszanie pojęć, jest

niemal ogólnem a fatalnem.

Przyczyną — twierdzą — naszych nędz społecznych, jest

nieświadomość. Zgoda, ale

o jakiej nieświadomości, jest tu mowa? Czyż można twierdzić, że oświata

wystarcza na wyrobienie dziecka, na umoralnienie go, na

dobrze tegoż wychowanie ?

W tem tkwi zagadka.

Ażeby zdać sobie z tego sprawę, otwórzmy podręcznik szkolny i przeczytajmy:

"Gramatyka jest nauką mówienia i pisania poprawnie".

A w innej książce: "Wyspa jest częścią ziemi, otoczoną wodami ze wszystkich

stron".

I chcecie, iżby z tego nauczyło się dziecko moralności,
miłosierdzia, uczciwości
i moralności?!

Jeżeli oświata tego nie uczy, więc jest oczywistem, że sama
przez się, nie uczy
moralności.

Jakimże sposobem — woła Robert Spencer — miałyby:
ortografia, analiza logiczna,
dodawanie, nauczyć same przez się, poszanowania siebie
samego i innych?

* * *

"Wniosek nie jest słuszny — powie ktoś. — Zapewne, że
gramatyka nie kształci
serca; zapewne że tabliczka Pitagoresa nie oddziaływa na
duszę dziecka, zapewne,
że nauka pogładowa nie budzi delikatności uczuć, ale
zapominacie, że oświata
obejmuje także w sobie dzieła filozofów i myślicieli.
Ciekawem zaś byłoby
dowodzenie, że dzieła tylu wielkich mistrzów, nie są w stanie
umoralnić!"

Możeby zarzut ten był i trafny, gdyby znaleziono sposób
oswoić z filozofją,
dzieci, i letnie.

Jeżeli z drugiej strony, wychowanie ma się zacząć dopiero po
dokonanym rozwoju
intelligen-
cyi, w takim razie złe instynkta wzięły już górę. Już wtedy nie
będzie na to
czasu.

Zapewne że jacyś wyjątkowi i uprzywilejowani młodzieńcy,
słuchając kursów
wyższych i obcując z jenjuszami, nabędą moralności
względnej, ale to wyjątek.
Wreszcie, dla masy ludowej będzie to niedostępne...
Trzeba więc, ażeby nauka była ogólną i przystępną, jeżeli ma
oddziaływać na serce
młodziutkich uczniów.
Za pomocą zaś samej oświaty, nie osiągnie się tego rezultatu.
Potrzeba tu czegoś
innego.

* * *

Widocznem jest dla wszystkich, że uparcie chcemy
przypisywać oświacie zbawienne
wpływy, wynikające z wychowania.
Wszędzie objawia się ta szczególna dwuznaczność.
Pragnie się wmówić w rodziców, godzących się chętnie na to
co koi sumienie, że
nie potrzebują bynajmniej nadzorować ani poprawiać; że
mogą się zrzec swego
posłannictwa, ponieważ jeżeli ma się dokonać reformy, to
powinni w tej mierze
zdać się na społeczeństwo.
Mnie się zaś przeciwnie zdaje, że trzeba ocucić umysły z tego
letargu moralnego,
w który zapadły.
Obowiązki są znane każdemu, brak tylko odwagi.
Brak zatem nauki, przemawiającej nietylko do rozumu ale i do
uczucia, woli i
serca; nauki któraby podnosiła, wskrzeszała, i śmiało z
odkrytą przyłbicą, bez

omamień i restrykcji, mówiła
o Bogu, wynagradzającym lub karzącym i o duszy
odpowiedzialnej, jednym słowem: o
Bogu .

* * *

Możnaż twierdzić, że oświata umoralnia przez to samo, że
rozwija zdolności?
Odpowiem na to, że rozwijać potęgę intelektualną jednostki,
przy pozbawieniu jej
równoczesnem wiary, jestto powiększać jeszcze złe.
Dziecko o złych instynktach, a niemające oświaty, nie daleko
sięgnie złym swym
wpływem.
Ale kształćcie je tak, iżby rozwinęło dziesięćkroć swą
energję... a zaniedbajcie
jego umoralnienia, to przedewszystkiem odsunie się od zasad
zwykłych
i ogólnych, uważając je za niegodne siebie, właśnie dlatego,
że powinny być
udziałem wszystkich, i gonić tylko będzie za błyskotliwym
paradoksem, za "końcem
końca", jak powiada La Bruyére, rozumowanie zaś wypędzi
rozum.
Poczem, korzystając z doświadczenia przeszłości, zmieniając
naukę ku swej
potrzebie, dojdzie do pewnego rodzaju barbarzyństwa
ucywilizowanego, najgorszego
ze wszystkich.

I wtedy zamiast zwykłego złoczyńcy, ujrzycie zbrodniarza
niepospolitego, który

drwić sobie będzie ze sprawiedliwości i trzymać w szachu społeczność.

* * *

II. Historia uczy nas, że po wszystkie czasy, wyrabianie młodzieży było

nieustanną troską prawodawców i filozofów.

W Grecji, później w Rzymie, wychowanie narodowe było dość dziwnem.

Nie było indywidualności, ale naród, wchłaniający w siebie osobistości; nie było

ognisk domowych, lecz place publiczne.

Wkrótce otwarła się nowa era dla ludzkości, nieznane dotąd nauczanie rozpoczęło

się...

Ma ono grozę karnośći spartańskiej i czystości wzniosłej nauki.

W istocie, od tej dopiero chwili, zjawia się w dziejach świata wychowanie. Z

wyżyn kazalnicy, kapłan uczy wiary i nauki. Jest on i sługą ołtarza i

nauczycielem nawróconych.

Wówczas, ukształconych mniej było aniżeli dzisiaj, lecz czyż bez żadnego już

użytku, byli ci biedni nieucy, którzy zadawali się tem, że umieli umrzeć za

swoją kraj i za swoją wiarę?

Otóż, choćby oświata była najdoskonalszą, nie zastąpi nigdy moralności i wiary.

* * *

W naszej epoce, wychowanie publiczne usiłuje najpierw
nauczyć dzieci ich praw,
to jest
tego, czego wymagać mogą od innych na swą korzyść.
Ale mówi się za mało o obowiązkach, albo za nadto ogólnie i
banalnie.

Wypływa ztąd, że skutkiem tego iż młodzież nauczyła się jako
najwyższej
moralności, dochodzenia swych praw, wytwarza się
społeczeństwo, w którym
porządek zdaje się niemożliwym, w którym nie widzi się nic
prócz antagonizmu
praw, zbijania się zdań, rywalizacji interesów, czyli
konkurencji życiowej,
uczty nareszcie, przy której każdy bez zapłacenia za to,
zasiąść pragnie.

* * *

Czyż i dziecko nabierze świadomości swych obowiązków,
dowiadując się o swoich
prawach?

Sądzę że nie, bo o wzajemności nie może tu być mowy.

Skłonność naturalna człowieka, nie jestże samolubną?

Czyż każdy nie woli rozkazywać, aniżeli być posłusznym,
poniżać innych, aniżeli
upokorzyć się?

Czyż potrzeba na to tak wielkiej wymowy, ażeby objaśnić
wierzyciela, że chce być
zapłacony, obrazonego, że żądać musi zadosyćuczynienia,
napadniętego, że mu
wolno stanąć w samoobronie ?

Nie wahajmy się przyznać, że oświata bez wychowania, staje się początkiem różnych zbroczeń i niekarnośći młodzieży. I dlatego Francja wydana jest na pastwę peryodycznym rewolucjom... a jednostki walczą ciągle ze sobą, syn z ojcem, obywatel z rządem, rząd z zasadami wolności! Ci znowu którzy utrzymują, że troska o wychowanie odmiennie od oświaty, należy tylko do rodziców, zapominają że ojciec który ciągle pracuje, nie ma czasu, a nadto czyż posiada on potrzebną naukę i powagę? Człowiek z ludu, nie może w domu swym wychowywać, bo kierunek moralny składa się z czynów stale po sobie następujących, a więc wymagających nieustannego czuwania. Trzeba więc koniecznie, uciec się do nauczycieli obcych.

* * *

Potem znowu, narzucenie nauczycielowi programu nauki, niezależnego od wszelkiego wychowania, czyli programu neutralnego, byłoby staraniem się o naukę, pod warunkiem iżby niczego wie nauczyła. Samo zbliżenie dwóch tych idei: nauka i neutralność, obraża logikę. Powiem więcej: oto neutralność wypisana w programach, w praktyce jest niemożliwą, materialnie niemożliwą. Doświadczenie tego dowiodło.

Czyż podobna naprzykład wytłomaczyć co znaczy rok
tysiączny naszej Ery, bez
zwócenia się
do epoki Chrześcijaństwa, a nawet do "Dziecięcia w Żłobku?"
Czy kto chce czy niechce, wiara ludu jest nietylko faktem
społecznym, ale i
uczuciem.

* * *

Niepodobieństwem byłoby — utrzymują — zakładać tyle
szkół ile jest wyznań i
systemów, wtedy bowiem potrzebaby je założyć i dla
mormonów i kwaków.
Uwaga jest zaledwo sprytną.
Zapewne że byłoby trudno budować szkoły dla kilku
mormonów lub kilku buddystów,
ale ze stanowiska społecznego, znaczniejszą gromadą,
zgrupowaną w celach
religijnych, pogardzać nie wolno.
We Francji wszakże pomimoto, znajduje się w szkołach
katolickich blisko dwa
miljony dzieci, na naukę których niema wyznaczonego w
budżecie ani centyma, gdyż
rodzice tylko sami płacą podatek.
W słusznej zasadzie, pomoc powinna być stosowaną do liczby
uczniów w
szkołach....

* * *

III.

Największe powagi zgadzają się na to, że oświata sama przez się, rozwija umysł,
ale nie wyrabia serca.

P. Guerry w pracy swej, uwieńczyonej przez Akademię,
zapewnia że te departamenty

(we

Francyi), w których oświata stoi na najwyższym stopniu,
dostarczają największą
liczbę zbrodniarzy.

Pp. Bigot de Morogues i d'Angeville, popierają powyższe
twierdzenie.

Quételet poświęcił życie swe na dowiedzenie, że oświata bez
moralności, jest

tylko ułatwieniem w czynieniu złego.

Fayet dowodzi, że niema żadnego związku pomiędzy
kryminalistyką a brakiem

oświaty.

"Bo — jak się wyraża Caro w swym raporcie,

przedstawionym Akademii — oświata nie

zawiera w sobie moralności; jest ona tylko jednym

uzdolnieniem i jednym

narzędziem więcej, do zguby zarówno jak do zbawienia. "

— Nie oświata umoralnia — mówił Cousin — ale
wychowanie, a przedewszystkiem

wychowanie religijne. Oświata zaś, może mieć i pewne
niebezpieczne strony.

* * *

Thiers będąc w r. ministrem spraw wewnętrznych, chciał
zbadać kwestyą o

której właśnie mówię, i nakazawszy ścisłe śledztwo, odbierał
od rozmaitych

Dyrekcji więziennych, odpowiednie opinie.

Dyrektor galer w Tulonie, odpowiedział: "Niepoprawnymi są właśnie ukształceni".

Tego samego zdania byli dyrektorowie więzień w Clermont, Loos, Embrun, Limoges i innych.

Według p. Moreau Christophe: "Najniebezpieczniejszymi zbrodniarzami są ci, którzy zaostrzyli swą inteligencją w szkołach.... Dyrektorowie więzień — dodaje — są jednozgodni co do tego, że bez wychowania, oświata jest jedynie powodem zguby".

Ileż razy znalazła policja u słynnych zbrodniarzy prace z dziedziny nauki lekarskiej, dzieła specjalne o utracie zmysłów, truciznach, albo też sprawozdania sądowe, z dodatkiem tych słów: "znane.... trzeba by skombinować.... odświeżyć".

Prawda leży w tem, że oświata może być narzędziem pożytecznym albo opłakanem, stosownie do użytku jaki się z niej robi.

* * *

I ze wszystkim tak samo bywa!

Ten sam nóż, służący do krajania chleba dla ubogich, może się stać zabójczym

narzędziem w rękach mordercy.

Roślina z jadem trucizny, nie przemieni się dojrzewając w soczysty owoc, tak też

i zwierzę z dzikimi instynktami, którego nic nie poskromiło,
stanie się rosnąc
w siłę, jeszcze niebezpieczniejszym.
... Co do ranie, obstaję przy tem, że wychowanie jest jednym z
najpotężniejszych
środków odrodzenia, że istnieć nie może bez moralności, i że
niema prawdziwej
moralności bez religii.
Nikt nie jest obowiązany być uczonym, gdy tymczasem
każdego jest obowiązkiem,
być uczciwym.

* * *

Wiem że znajdą się tacy, którzy będą usiłowali przekreślić
moje myśli.
Jestto zachęcać do nieuctwa — powiedzą — i pragnąć
ciemności...
Tym, którzy w ten sposób przekreślą moje słowa i zarzucą mi
że jestem wrogiem
oświaty, odpowiem: że nikt chyba tyle nie pragnie co ja,
rozpowszechnienia
oświaty oraz jej szacownych dobrodziejstw, lecz powtarzam,
iż oświata bez
wszelkiego wychowania, zamiast poprawić młodzież, stania
się nową przyczyną jej
upadku ...

ROZDZIAŁ DRUGI. OŚWIATA I KRYMINALNOŚĆ.

Gdyby prawdą było, że brak oświaty staje się przyczyną
wszystkiego złego, nic

zaś brak wszelkich zasad wychowawczych, to doszłoby się do tych dwóch następstw społecznych: najpierw, że powinna być daleko mniejsza moralność po wsiach, ponieważ tutaj mniej dba się o oświatę aniżeli w miastach, a potem, że poczucie obowiązku powinno być daleko słabsze u kobiety, aniżeli u mężczyzny, który pobiera naukę daleko głębszą.

* * *

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Rzeczywiście, ludność miejska stanowiąca tylko trzy dziesiąte całości, dostarcza połowę prawie oskarżonych, czyli przeciw . A potem, statystyka ustaliła, że kobieta popełnia blisko cztery razy mniej przestępstw aniżeli mężczyzna, a sześć razy mniej zbrodni. W jednym ćwierćwieku, na pięć milionów przestępstw, mężczyźni spełnili ich w liczbie czterech milionów. Co się tyczy zbrodni, popełnionych przez mężczyzn, średnia wynosi na ; dla kobiet zaś, tylko na . Nareszcie na ogólną sumę , samobójstw, przypada , samobójstw mężczyzn. Przyczyna tego poprostu taka: córki wychowują się jeszcze, synów zaś tylko się kształci. A przypuściwszy nawet, że kobieta nie rozwinęła wychowania, to jednak zachowuje

zawsze pierwsze, wrażenie trwałe i głębokie, ponieważ
wzrasta nie znając
sofizmatów fałszywej filozofii, paradoksów retorycznych i
zuchwałości
półnaukowych...

* * *

Przypomnijcie sobie Aspazję, Marjon Delorme, Elżbietę
Angielską... a nie
będziecie mogli twierdzić, że brak oświaty zepsuł serce
kobiety.

Uwadze też satyrycznej tej treści: "że kobieta bardzo
ukształcona, jest często

zanadto ukształconą" nie brak filozoficznej prawdy.

Opatrzność ze względu na posłannictwo kobiety u ogniska
domowego, natchnęła ją

intuicyą czyli przewidywaniem, albo jak kto chce:

jasnowidzeniem w wielu

wypadkach...

Wolnomyśliciele zbyt hazardowni, zrozumieli, jaką korzyść
wyciągnąć mogą ze

sceptycyzmu płynącego z nauki.

I obliczyli z pewnością, bo zasiać ziarno zwątpienia w sercu
kobiety, tej

nauczycielki rodu ludzkiego, reipublicae damnum aut salus,
według wyrażenia

Seneki, — nie jestże najlepszym środkiem, zduszenia wiary w
samym zarodku?

* * *

Praktycznie biorąc, do czegoż się doszło?

W sześciu latach z , kandydatek, z pomiędzy których ,
otrzymało
dyplomy (we Francji), większość nadaremnie czeka na jakąś
posadę lub zajęcie.
Obliczono też, że na , dyplomowanych, potrzebaby czekać
lat, ażeby dać
miejsce tylko kandydatkom, zgłaszającym się w samym
Paryżu! Wiele też z nich
umiera z głodu. Mogły zaś pozostać wybornymi
gospodyniami, gdyby nie ta ambicya
otrzymania dyplomu .

* * *

Ileż pracy straconej na darmo! Pytam się, co zyskują na tem
dziewczęta, gdy
scharakteryzują "Macedonją z punktu roz-szerzania się w niej
Hellenizmu", albo gdy porównają.. cywilizację egipską z
cywilizacją chaldejską?"
A tych właśnie uczą je przedmiotów.
Biada takim czasom, w których nauka sucha i bezpłodna,
wyruguje uczucie z serca
matki i żony, w których kobieta, zamiast być dla mężczyzny
pośredniczką
szczęścia i umoralnienia, staje się tylko dla swego dziecka
pedagogiem, a dla
swego męża spółkolegą.
... Począwszy od tej chwili, rodzina istnieje już tylko z
nazwiska zaledwie.

* * *

Częstokroć tak argumentowano: "za dowód że oświata umoralnia, niechaj służy to, że na zbrodniarzy, dwóch tylko lub trzech, skończyło wyższe kursa".

Naiwni cieszący się corocznie z takiego dowodu, który wyciągają z raportów statystyki kryminalnej, ujawniają przezto wielką tylko lekkomyślność.

Bo wygląda to tak, jak gdyby ktoś powiedział: "Na stu winnych, znalazło się -ch tylko zyzowatych i jeden garbaty, na zbrodniarzy, znalazło się tylko recydywistów i jeden exgalernik. Czyli, że zyzowaci, garbaci, recydywiści i galernicy, są daleko moralniejsi od innych ludzi"...

Alboż uczeni i erudyci, nie są również mniejszością w społeczeństwie, a nawet bardzo słabym ułamkiem?

Ponieważ liczba ich jest niezmiernie ograniczoną, zatem zbrodnie któreby im zarzucano, okażą się oczywiście jeszcze rzadsze, aniżeli u całej masy pospolitych ludzi. I w istocie, weźmy pierwszych lepszych stu ludzi w jakimś społeczeństwie, to z pewnością znajdziemy wśród nich, zaledwo jednego, który posiada wysokie ukształcenie.

Więc jeżeli piewsza kategoria (pospolitych), jest sto razy liczniejsza aniżeli kategoria uczonych, to można będzie tak samo dostarczyć stosunkowo stu zbrodniarzy na jednego, czyli stu więcej winnych w tamtej, aniżeli w tej... i

znowu raport statystyki kryminalnej, wypadnie ściśle i
zadziwiająco.

Błąd okazuje się jasno, bo dowodzi się tak, jak gdyby uczeni i
nieucy istnieli w
stosunku równym!

Brak przeto tezie podstawy i wszelkiej słuszności.

* * *

Teraz co do nauczania ogólnego i ludowego, najważniejszego
ze wszystkich.

W r. naprzykład, istniało we Francji , szkół, obecnie jest ich
około

, .

Któżby jednak śmiał twierdzić, że moralność młodzieży
znajduje się dziś w
postępie?

I kto temu zaprzeczy, że nigdy jeszcze nie popełniano
straszliwszych zbrodni,
przez młodych ludzi zwłaszcza, o wykształceniu wyższem od
przeciętnego!...

Faktów niezaprzeczonych, odeprzeć niepodobna.

Nie, z pewnością nie ukształcenie powstrzymuje od czynienia
źle, ale serw.

ROZDZIAŁ TRZECI.

ATEIZM. — RELIGJA.

Wszelkie wieki i wszelkie ludy, odrzucały jako zuchwałość,
zobojętnienie

społeczeństwa względem religii.

Posłuchajmy starożytnych:

Platon mówi: "Nieznajomość prawdziwego Boga, jest dla
państwa najgorszą klęską.

Arystoteles: "Trudniej jest stworzyć społeczeństwo bez jakichś wierzeń, aniżeli zbudować miasto w obłokach".

Cycero: "Nie ma tak barbarzyńskiego narodu, iżby mniemać mógł, że się obejdzie bez idei bóstwa".

Kwintylijan wymaga od uczących, wszelkich cnót: sanctitatem docentis.

Z nowszych, Wolter opowiada o działalności boskiej w świecie, a gdzieindziej znowu woła: "Lud bez Boga, byłby bandą zbrojczyków".

— Bez Boga niema prawdziwej uczciwości! — zapewnia Rousseau.

— Oświata ludowa musi być religijną, czyli chrześcijańską — oświadcza Cousin. I

dodaje:

"Oświata rozszerza błędy albo prawdę, prawdziwe albo fałszywe światło.... Wszak znamy ludzi bardzo świątłych i bardzo niemoralnych".

"Jeżeli ma być użytecznym nauczanie elementarne, to musi być religijnym" — wnioskuje Guizot.

"Cóż za korzyść masz — woła Robespierre — we wmawianiu w ludzi, że ślepa tylko siła rządzi ich przeznaczeniem i przypadkowo uderza zarówno w cnotę jak w występki?"....

Kto wie, czy dzisiaj, nie wzięto by Robespierrea za klerykała i reakcjonistę.

Nareszcie słowa Napoleona I-go: "Człowiek bez Boga, ach! widziałem ja go przy robocie w r. ... Takich ludzi mam już dosyć! Ażeby wyrobić człowieka, trzeba

mieć Boga za sobą.... Żadne społeczeństwo niemoże istnieć bez moralności, a moralność wymaga wiary".

* * *

Zaznaczam jedynie fakta i mówię o wychowaniu negatywnem, które usiłują wprowadzić we Francji.
W chwili zatem gdy budzą się namiętności, a potrzeba niepodległości najwięcej uczuć się daje, nie uzbraja się dziecka przeciw pokusom złego które je otacza, ani przeciw ponętom wyobraźni.
Wyzwanie staje się nieuniknionem, tak jak i walka... I wysyłają je do walki bezbronne, bez puklerza!
Przez kilka lat pozbawione jest życia moralnego, ma tylko zimną oświatę...
Rozwijać w niem będą jego zdolności, bez wskazania mu kierunku, jaki obrać powinno; nic nie dadzą tej duszy spragnionej prawdy, sercu zaś pozwolą schnąć w obojętności i samolubstwie.
Matka tchnęła w dziecko poczucie religijne wtedy, gdy go jeszcze rozumieć nie mogło, a w dniu, w którym rozum jego byłby w stanie wydobyć myśl z otaczającej ją formuły, nauczyciel umilknie, jak gdyby się bał samego przypomnienia.
Krótko mówiąc, wychowanie niezbędne każdemu człowiekowi, pozostanie po za

programatami szkolnemi, i to w czasie owej ewolucyi,
przeistaczającej dziecko w
mężczyznę...

Taką mu przyszłość gotują!

* * *

W jednym tylko roku, zdarzyło się samobójstw, dokonanych
przez małoletnich,
pomiędzy którymi dzieci.

Rzecz straszliwa i znacząca!

Ci którzy się mają za apostołów niewiary, zasługują na to,
ażeby do nich

zastosować słowa Platona: "Ktokolwiek napada wierzenia, nie
kocha swego kraju,
bo ateizm jest zgubą państwa".

* * *

Posłuchajcie na zakończenie uwagi Wiktora Hugo:

"Gdy już Francya będzie umieć czytać, nie pozostawiajcie bez
dalszego

kierownictwa umysłów, któreście rozwinęli, nieświadomość
albowiem i nieuctwo,
lepsze są od złej nauki.

I dodaje:

"A zatem rozsiewajcie po wsiach Ewangelją".

A gdzieindziej znowu:

"Co przynosi ulgę cierpieniu, co uświęca pracę; co człowieka
czyni dobrym,

silnym, mądrym, cierpliwym i dobroczynnym, to że ma przed
sobą wieczne widzenie

lepszego świata, przeświecającego poprzez ciemności tego
życia. Co do mnie,

wierzę głęboko w ten świat lepszy, i oświadczam tutaj, że
wiara jest najwyższą
radością mojej duszy i najpierwszą pewnością mego rozumu.
Pragnę więc gorąco
nauczania religijnego".

* * *

Dowodem oczywistym brania zazwyczaj za jedno oświaty z
wychowaniem, jest sposób
wyrażania się w tej mierze rodziców, słyszany prawie
codziennie:

"Jeżeli syn nasz nie został wychowany tak jak być powinien,
niema w tem z

pewnością naszej winy. My niemamy sobie nic do
wyrzucenia.... Kiedy był małym,
przyjeliśmy sługi, wyłącznie do niego. Potem daliśmy mu
nauczycieli domowych.

Skoro tylko miał wiek odpowiedni,
umieściliśmy go w najlepszym gimnazjum, i płaciliśmy mu
korepetytorów wszelkiego
rodzaju, a prócz tego, nie żałowali dlań grosza na rozrywki.

Kosztuje nas tyle a
tyle, ten niewdzięcznik! Cóżemy mieli uczynić więcej?"...

Niezawodnie. Dzieciak nauczył się czytać i pisać, potem
gramatyki i ortografii,

poczem czerpał naukę pod kierunkiem wybornych
profesorów. Nauczył się Geografii,

Historii, Mitologii... nauczył się prozodyi łacińskiej w
Cezarze, Owidjuszu,

Wirgiljuszu, potem przełożył kilka ksiąg Iliady, co mu
pozwoili w późnym wieku

rozprawiać z zapałem o "boskim Homerze".

Umie jeszcze wyciągnąć pierwiastek, zrobić zrównanie i
wynaleźć logarytm...

Nareszcie zapoznał się z doktrynami wielkich filozofów
ludzkości, poświęcając

każdemu z nich, najmniej cały kwadrans, czytał nawet
stronnic Dugald-

Stewart'a i str. Cousina...

Krótko mówiąc, uchodzi za człowieka który odbył studia
kompletne!

Przecudownie!

Pomimoto, rodzice jakoś się spostrzegają, że dziecko ich stało
się mężczyzną,

cele nie otrzymało wcale wychowania? W głowie roi się od
różnych wiadomości, ale

serce puste jest, jeżeli co gorzej.... nie zepsute.

* * *

Jeden z moich profesorów, tak zawsze upominał nas w szkole:

"Rodziny wysilają

się, ażeby

płacić za was, nie zechcecie więc chyba, iżby stracili nadarmo
swe

pieniądze!"...

Przez ośm lat, nie dawał innych rad ten "pocziwy" profesor.

I to miało wystarczyć?

Na szczęście, czekało nas co innego w domu rodzicielskim.

Ale iluż pozbawionych

jest kierownictwa i opieki w domu!

Niechże więc rodzice raz na zawsze wiedzą, że szkoły

publiczne nie troszczą się

bynajmniej

o wychowanie...

Nie troszczyłyby się nawet wtedy, gdyby się za wszczepianie cnoty dopłacało, tak jak za muzykę, fechtunek lub coś podobnego. Bo wychowanie leży po za programem! Zaledwo w publicznych szkołach odpowiadają za karność. A zatem i nauczyciele przekonani są, że uczeń otrzymał u rodziców wychowanie, ci zaś znowu liczą ślepo na nauczycieli, których płacą za to — jak sami mówią—ażeby ich zastępowali. Bo czyż zapłata "za wszystko" zwłaszcza na pensyonatach, nie ma być tak samo za wyrobienie strony moralnej, jak i za żywienie, pranie i czyszczenie butów?!... Rodzice są o tem najgłębiej przekonani.

* * *

Może jednak nie powiedzieliśmy jeszcze dosyć, ażeby dowieść słuszności tego twierdzenia, że: "Oświata sama, nie wystarcza na umoralnienie dziecka. Potrzeba koniecznie połączyć ją z wychowaniem. ZAKOŃCZENIE. Ostatecznie, co zwykle bierze się za niemożliwość "wychowania dobrze", jest tylko niemocą poprawienia kierunku już skrzywionego... Budzi się ochota do oddziaływania wtedy, gdy złe już zostało zrobione. Tak jest. Przypomnijmy sobie, że zgodzić się na wszystko, czego dziecię pragnie, jestto ustępować mu dla oszczędzenia sobie przykrości walki, co nazywa się

jasnem a snutnem: Psuć je.

Niezawodnie że pięknym byłoby ideałem: mieć córki o
których nic nie mówią, synów
zaś, o których mówią bardzo wiele...

Ale przede wszystkim na Boga! — dajcież im obok silnej
wiary, prawdziwe
wychowanie i nie poświęcajcie ich nigdy dla wyjątkowego i
pochłaniającego ich
zupełnie kształcenia.

Nareszcie, jeżeli chcecie ostatecznej formuły, powtórzę ją:

- Niechaj matka kieruje swobodnie.
- Niechaj ojciec zgodzeniem się swoim, uświęca to
kierownictwo.
- I niech oboje dają dobry przykład.